

Robert T. Bakker

Raptor Red

Przekład: Janusz Skowron

Dedykuję tę książkę wszystkim łowcom skamieniałości, którzy poświęcają swe weekendy i urlopy na studiowanie przeszłości. W stanie Wyoming nazywamy takich ludzi jurajskimi ochotnikami. Pracują całymi dniami, bez pobierania za to pensji z muzeum, bez stypendiów rządowych, i niestety bardzo często są nie doceniani przez poszukiwaczy mogących się pochwalić tytułami naukowymi. Mimo tych przeciwności badacze amatorzy każdego lata odkrywają nowy gatunek dinozaura.

Przeważnie przyjeżdżają na pustkowia własnymi samochodami i sami płacą za paliwo. Kiedy rozpoczynamy kopanie na nowym stanowisku, dowożą nam worki z gipsem i wiązki pakułów. Ci z nas, którzy mają szczęście być zatrudnieni na stałe w małych muzeach na zachodzie kraju, korzystają z pomocy ochotników na każdym etapie żmudnej pracy oczyszczania skamieniałości, ich anatomicznej interpretacji oraz odtwarzania ciała i skóry, pokrywających szkielet.

Zacząłem myśleć o Raptor Red, kiedy dowiedziałem się, że pewien doświadczony poszukiwacz odnalazł wyjątkowy szkielet dinozaura. Dzięki ludziom takim jak on można było przywrócić Raptor Red do życia.

Przedmowa

„Nazwijmy ją *Utahraptor*”.

Powyższe słowa wypowiedziałem pewnego styczniowego popołudnia 1992 roku w rozmowie telefonicznej z moim kolegą po fachu, członkiem Dinamation Society, doktorem Jamesem Kirklandem. Jim był rozemocjonowany odkryciem olbrzymiego skamieniałego szponu, który został odkopany przez utalentowanego archeologa amatora, Boba Gastona, w czerwonooszarej warstwie skały wieku wczesnokredowego. Odnaleziony szpon należał do drapieżnika.

Stanowisko paleontologiczne, w którym natrafiono na ów szpon, znajdowało się w stanie Utah, znanym ze wspaniałych złazisk skamieniałości dinozaurów. Wpadłem więc na pomysł, aby nadać odkrytemu drapieżnikowi miano *Utahraptor*. Poza tym, sam nie wiem dlaczego, od razu zacząłem myśleć o nim jako o dinozaurze płci żeńskiej.

- Nazwijmy ją *Utahraptor* - zaproponowałem. - No wiesz: „drapieżnik z Utah”.

Oczywiście i bez mojego tłumaczenia Jim rozumiał, co znaczy ta nazwa.

Dobrze orientowałem się w zagadnieniach dotyczących tych drapieżnych dinozaurów. Kiedy jeszcze byłem na pierwszym roku college'u, pomagałem przy odkopywaniu skamieniałości na stanowisku paleontologicznym w stanie Montana. Odsłoniliśmy cztery szczepione ze sobą w śmiertelnych konwulsjach szkielety. Każde ze zwierząt mierzyło za życia około trzech metrów długości i ważyło dobre pięćdziesiąt kilogramów. Drapieżniki te były dinozaurami wagi koguciej, małymi, o zwartej sylwetce, ale wyposażonymi w śmiertelną broń. Były kickbokserami. Na każdej z tylnych kończyn miały wielki pazur, wyglądający jak zakrzywiony nóż, którym zadając jeden cios, potrafiły wypatroszyć swą ofiarę.

Drapieżniki z Montany otrzymały nazwę *Deinonychus*, co znaczy „straszny szpon”. Cechowała je szybkość i zwinność. Pierwszy z odkrytych gatunków drapieżników nazwano *Velociraptor mongoliensis* - „mongolski szybki rabuś”. Skamieniałości osobnika tego gatunku odnaleziono wśród zastygłych piaszczystych wydm pustyni Gobi w latach dwudziestych. *Velociraptor* był mniejszy niż *Deinonychus* i ważył jedynie dwadzieścia kilogramów albo jeszcze mniej. Jednak miał długie golenie i śródstopia, co pozwalało mu rozwijać duże prędkości. Poza tym osobniki wszystkich gatunków drapieżników z tej rodziny były wyposażone w długie ogony usztywnione pręcikami kostnymi, dzięki czemu mogły wykonywać skomplikowane akrobacje.

Wśród niektórych paleontologów utarł się zwyczaj określania słowem „welociraptor”, albo po prostu „raptor”, wszystkich gatunków rodziny zwanej dromeozaurami.

Raptory były mistrzami sztuk walki. Potrafiły skręcać i zawracać, biegnąc z wielką

prędkością. Były w stanie podczas skoku zmienić kierunek w powietrzu. Ich silne i sprawne kończyny przednie, służące do przytrzymywania ofiary, stanowiły w połączeniu z tylnymi straszną broń.

Rodzina dromeozaurów stanowiła wyjątek wśród dinozaurów z jeszcze jednego powodu: były to inteligentne drapieżniki. W latach sześćdziesiątych przeprowadzono anatomiczne badania ich czaszek i stwierdzono, ku ogólnemu zaskoczeniu, że proporcja masy mózgu dromeozaurów do masy ich ciała była podobna do proporcji charakteryzującej wiele współcześnie żyjących ptaków biegających.

Znalezienie szczątków jakiegokolwiek „raptora” to prawdziwa gratka dla takich jak ja poszukiwaczy kości. Ale skamieniałość badana przez Gastona i Kirklanda była czymś wyjątkowym. Naukowcy nawet nie podejrzewali, że istniał taki dinozaur. Po raz pierwszy bowiem odkryto raptora olbrzyma. Wspomniany wcześniej szpon pochodził od istoty dwukrotnie większej niż pozostali członkowie tej rodziny i musiał być częścią ciała zwierzęcia ważącego od dwustu do czterystu funtów, a więc osiem razy więcej niż Deinonychus. Znalezisko to było życiowym sukcesem obydwu badaczy.

- Ten nasz szpon, ależ on olbrzymi! - Słyszałem, jak Jim aż podskakuje na drugim końcu linii.

Sam również zacząłem podskakiwać, gdyż wiedziałem o czymś, czego Jim nie był świadomy.

- Jim, Jim! wrzasnąłem. - Znaleźliście raptora Spielberga.

- Co?

- Znaleźliście tego wielkiego raptora, którego Spielberg wymyślił do filmu. No wiesz, do „Parku Jurajskiego”.

Jim pomyślał, że coś mi się pomieszało w głowie. Nie wiedział bowiem, że tego samego ranka ktoś już do mnie dzwonił w sprawie raptorów. Był to jeden z fachowców od efektów specjalnych, pracujących w atelier „Parku Jurajskiego”, gdzie w wielkiej tajemnicy konstruowano potwory do filmu Spielberga. On i jego koledzy niepokoił się faktem, że żadne autentyczne znalezisko nie potwierdzało istnienia tak wielkiego raptora, który miał stać się gwiazdą tego filmu.

Byłem jedynym człowiekiem spoza studia filmowego, wiedzącym o kłopotach związanych z olbrzymim raptorem Spielberga. Żaden inny zawodowy znawca dinozaurów nie wiedział, że w studiu powstaje tak okazały egzemplarz.

Ludzie od efektów specjalnych doskonale orientowali się w anatomii dinozaurów. To zabawny paradoks, ale wiele cennych koncepcji na temat budowy tych zwierząt wnieśli artyści z branży filmowej. Nawet sceny z apatozaurem w „King Kongu” z 1933 roku wyprzedzały o pokolenie kanon uniwersyteckiej wiedzy o dinozaurach.

Fachowcy pracujący nad „Parkiem Jurajskim” domagali się najnowszych wiadomości na temat wszystkich gatunków, których przedstawiciele rekonstruowali. Chcieli zachować poprawność pod każdym względem. Od wielu miesięcy dzwonili do mnie raz w tygodniu i wypytywali o zęby tyranozaura, jak również o skórę triceratopsa. Ja z kolei posyłałem im dziesiątki stron zadrukowanych szczegółowymi informacjami dotyczącymi dinozaurów.

Fachowcy filmowi mieli na temat raptorów wiedzę jak najbardziej aktualną. Wiedzieli, że deinonychy były największe i że żaden raptor nie był bardziej masywny niż przeciętny dorosły mężczyzna. Tuż przed telefonem Jima jeden z artystów skarżył mi się, że Spielberg wymyślił raptora, który nigdy nie istniał. Najwyraźniej reżyser nie był usatysfakcjonowany wielkością prawdziwych raptorów, chciał mieć w swoim filmie coś większego. Chciał raptora dwa razy większego od *Deinonychusa*.

- No wiesz - próbowałem uspokoić mojego rozmówcę - ewolucyjne zmiany wielkości ciała mogą być naprawdę szybkie. Nie da się wykluczyć, że w pewnym okresie geologicznym pojawił się w wyniku ewolucji olbrzymi raptor. Teoretycznie więc przerośnięty egzemplarz Spielberga mógł istnieć w rzeczywistości.

Moje uczone wywody nie wywarły na artyście większego wrażenia. Wolał on bowiem namacalne fakty, dane kopalne.

- No tak, możliwe, że istniał jakiś olbrzymi raptor. Ale nie masz żadnych kości.

Teraz jednak *Utahraptor* Jima dostarczał mu kości. Skamieniały stwór z Utah okazał się prawie równie duży jak największy raptor filmowy, którego w scenariuszu określano mianem „wielka samica”.

Jim wrócił do pracy w kamieniołomie w towarzystwie Dona Burge’a, dyrektora muzeum w Price, w stanie Utah. Dość szybko ekipa wydobyła kości przednich łap, stóp, kręgosłupa, goleni i fragmenty kości pyska superraptora. Od razu sporządzono pobieżny szkic całego zwierzęcia, od czubka nosa po koniec ogona. *Utahraptor* nie tylko był olbrzymi jak na raptora, ale w dodatku jego kończyny miały niezmiernie groźną broń. Przednie szpony były znacznie ostrzejsze od tylnych i działały jak komplet zakrzywionych noży do krojenia mięsa.

Parę tygodni później olbrzymi raptor z Utah trafił na pierwszą stronę „New York Timesa”. Nazwa *Utahraptor* stała się znana wszystkim miłośnikom dinozaurów na świecie, nieletnim i dorosłym, już kilka dni po przekazaniu informacji o zwierzęciu przez media. W błyskawicznym tempie olbrzym zajął drugie miejsce w rankingu popularności mięsożernych dinozaurów. Pierwszy w tej klasyfikacji jest oczywiście nadal *Tyrannosaurus rex*.

„Park Jurajski”, który ukazał się na ekranach kin na początku lata w 1993 roku, stał się największym w historii przebojem kasowym, a nazwa *Velociraptor* weszła do codziennego słownika. Spory procent widzów wiedział, że tak naprawdę główna gwiazda filmu nazywa się *Utahraptor*.

Niniejsza książka jest opowieścią o utahraptorze. Przedstawia losy młodego dorosłego osobnika płci żeńskiej. Odtworzyłem dzieje tej samicy na podstawie odkrytych kopalnych szczątków szkieletu i na podstawie informacji o świecie, w jakim żyła, odczytanych z jego pozostałości w osadach z czasów wczesnej kredy.

Kości i kamienie są doskonałymi gawędziarzami, jeżeli tylko potrafi się ich słuchać. Kiedy bierze się do ręki kość goleniową, to wyczuwa się pod palcami miejsca o nierównej fakturze, gdzie przytwierdzone były mięśnie poruszające nogą żywego zwierzęcia. Można przesunąć dłońmi po gładkich powierzchniach stawowych na obydwu końcach kości, pozwalających zwierzęciu na wykonywanie szybkich, w pełni kontrolowanych ruchów.

Kości, mięśnie i stawy mówią nam wiele o życiu i epoce superraptora z Utah. Jeszcze więcej możemy dowiedzieć się na ten temat, obserwując współcześnie żyjące gatunki, które mają pewne cechy wspólne z raptorami. Dinozaury bowiem nie były powolnymi, głupimi, przerośniętymi jaszczurami, jakie pokazywano na muzealnych wystawach w latach pięćdziesiątych. Miały przynajmniej niektóre cechy typowe dla ptaków. Zwłaszcza raptory. Szczegóły budowy ich ciała - miednica, kolana, stawy skokowe, stopy, przednie łapy, oczy i mózgi - sprawiały, że wyglądały one jak jakieś super-jastrzębie-nieloty.

Jeżeli chcemy sobie wyobrazić ich zachowanie godowe i opiekę nad potomstwem, nie powinniśmy opierać się na skojarzeniach z jaszczurkami, ale z ptakami.

Skały stanu Utah dostarczają wielu wskazówek pozwalających wyobrazić sobie, jak wyglądało środowisko życia utahraptora. Skamieniałość słodkowodnych żółwi, krokodyli i małży wyznaczają kontury ówczesnych rzek, jezior i mokradeł. Skamieniałe pnie drzew i pokłady łupków z odcisniętymi zarysami liści pozwalają rzucić okiem na florę. Te same złoża piasków oraz ilów, które przechowały jak w grobowcu kości samicy z rodzaju Utahraptor, opowiadają nam o powodziach, zalewających w okresach wiosennych deszczów nisko położone tereny, i okropnych suszach, które przemieniały jeziora w słone pustynie.

Nawet tak niepozorne stworzenia jak dżdżownice i pędraki chrząszczy, stanowiące element ewolucji podziemnego krajobrazu, pozostawiły po sobie skamieniałe korytarze, widoczne w postaci jasnozielonych miejsc w brązowoczerwonej skale osadowej. Kiedy siedzi się na stanowisku, gdzie wydobywane są ze skały szczątki dinozaurów, i odpoczywa się od wykuwania dłutem kości raptora, niemalże słyszy się delikatny szelest żyjących pod ziemią stworzeń z epoki kredy, przeciskających się pomiędzy splątanymi korzeniami samosiewek drzew iglastych.

Opowieść o utahraptorze może nas wiele nauczyć o tych wspaniałych i bystrych zwierzętach. Możemy patrzeć na świat oczami samicy i zarazem obserwować procesy ewolucyjne, które zmieniały go we wczesnej kredzie. Nasi przodkowie zostali ukształtowani niewidzialną ręką doboru naturalnego, podobnie jak zwierzęta i rośliny, które dominują w dzisiejszym świecie. Opowieść o utahraptorze jest częściowo opowieścią o nas samych.

Historia ta rozpoczyna się od inwazji, zasadzki i śmierci.

Rzecz dzieje się sto dwadzieścia milionów lat temu. Bezbarwnie płaski, często zalewany przez powódzie obszar - obecnie stanowiący centralną część stanu Utah - będzie wkrótce widownią ewolucyjnego wydarzenia, które wstrząśnie zbiorowiskiem ekologicznym dinozaurów. Wydarzeniem tym okaże się przybycie nowego superdrapieżcy.

Kwiecień

Raptory atakują!

Spośród delikatnej zieleni poszycia, składającego się z roślin iglastych i paproci, które porastają wszędzie skraje mokradeł i brzegi koryt wyschniętych rzek, spogląda para dzikich i jednocześnie pięknych oczu. Śledzą one każdy ruch w ogromnym stadzie roślinożernych dinozaurów, kłębiących się na rozległych łąkach, obgryzających gałązki z koron drzew i węszących w powietrzu, aby wykryć ewentualne zagrożenie. Oczywiście należą do młodego utahraptora; jest to samica, która jeszcze nie ma potomstwa.

Utahraptor cicho przesuwa wśród paproci swoje mierzące sześć metrów ciało, idąc powoli na muskularnych tylnych łapach. Zatrzymuje się co kilka kroków, obraca wydłużoną głowę i przygląda się roślinożercom. Wzrok samicy wędruje to w prawo, to w lewo, jak wzrok myśliwego, który rozglądając się myśli o wszystkim, co widzi. Utahraptor jest inteligentnym mordercą. Obserwuje zachowanie olbrzymich roślinożernych dinozaurów. Ocenia każdego osobnika jako potencjalną ofiarę.

Gdyby samica umiała wyrazić swoje myśli w języku człowieka, to mogłyby one brzmieć następująco:

Tamta krowa jest zbyt czujna, chodzi z dwoma prawie dorosłymi cielakami. Są zbyt silne, byłoby niebezpiecznie je atakować.

A tamten młody byk jest członkiem większej grupy: pięć dorastających i ciekawskich byków. Nie możemy ich dzisiaj zabić.

Utahraptor przesuwa pysk nieco w lewą stronę. Wpatruje się w skraj lasu, próbując wypatrzeć drugą parę oczu.

Jest! Samica wydycha powietrze z krótkim, ledwie słyszalnym mruknięciem. Jej wzrok napotyka wzrok innego utahraptora, młodego samca, który ma taki sam krępy, potężny tors jak ona, taką samą wydłużoną, spłaszczoną głowę, taką samą esowato wygiętą szyję i takie same długie przednie łapy z palcami zakończonymi straszliwie wyglądającymi szponami.

Od trzech lat pozostają ze sobą w monogamicznym związku. Ich wzajemny pociąg jest ewolucyjnym mechanizmem, dającym zarówno samcowi, jak i samicy możliwie największe szansę przekazania własnych genów następnym pokoleniom utahraptorów. W przyrodzie nie liczy się nic innego.

Wraz z wydłużającym się wczesną wiosną dniem samica zaczyna reagować na wielką zmianę w gospodarce hormonalnej swego organizmu. W zimie polowała dla siebie i partnera, a teraz podświadomie przyjmuje nowy obowiązek, poluje dla następnej generacji. Wkrótce razem z samcem będą musiały wybudować gniazdo i wychowywać małe.

Wymieniają spojrzenia, samica kiwa głową, co znaczy: *Za kilka minut życie każdego z nas będzie zależało od życia drugiego. Jestem przy tobie.*

Raptory utrzymują swój związek dzięki wspólnie ponoszonemu ryzyku. Jeżeli będą skuteczne jako para i jeżeli będą miały szczęście, to przetrwają w dobrej formie i dobrze odżywione do sezonu rozrodczego. Tylko pod tym warunkiem nadarzy im się krótkotrwała szansa na kopulację.

Wiosna to najbardziej niebezpieczna pora roku w życiu raptorów. W żadnym innym okresie nie są one wystawione na tak wielkie niebezpieczeństwo ran, a nawet śmierci, jak podczas parzenia się i wychowywania potomstwa. Polowanie w pojedynkę nie daje dobrych rezultatów. Polująca wspólnie para raptorów jest cztery albo i pięć razy skuteczniejsza niż pojedynczy drapieżnik.

Nasze raptory mają jeszcze jeden powód do niepokoju. Są nowymi przybyszami w ekosystemie Utah, gatunkiem imigrantów, których ojczyzna znajduje się w północnej Azji, tysiące kilometrów od obecnego miejsca ich pobytu. Łowne gatunki mieszkające w Ameryce Północnej mają dziwne upodobania i mogą być wyposażone w broń, jakiej raptory nigdy nie widziały.

Samica utahraptora obwąchuje odchody pozostawione na skraju lasu przez roślinożerców. Usiłuje rozpoznać substancje, które pozwoliłyby na identyfikację tych zwierząt, chce znaleźć jakieś wskazówki co do natury podchodzonych przez nią i jej towarzysza potencjalnych ofiar. Nie ma ochoty atakować roślinożercy, którego nigdy przedtem nie widziała. Tym razem jest pełna nadziei - zapach odchodów wydaje się jej znajomy.

Do tej pory zauważyła już, że razem z partnerem często zyskują na nowych terenach przewagę nad lokalnymi gatunkami, ponieważ nie miały one dość czasu, aby wytworzyć w sobie odpowiednie mechanizmy, pozwalające na obronę przed obcymi drapieżnikami. Przybysze mogą podbić dane terytorium w błyskawicznym natarciu.

Samica wysuwa wąski pysk spomiędzy zeschniętych liści drzewiastej paproci. Kolor jej skóry podobny jest do matowego brązowoczerwonego koloru liści. Samica węszy w powietrzu i analizuje woń podchodzonej zwierzyny - bardziej wierzy swemu powonieniu niż wzrokowi.

Znam je. Polowaliśmy już na nie. Jeżeli będziemy ostrożni, to znowu nam się uda.

Rozważa kolejne warianty. Wie, że jej towarzysz jest inteligentny. Ufa, że on myśli o tym samym, co i ona.

Tam. Tamten. Tamten pojedynczy samiec, który popisuje się swoją siłą przed samicami. Nie pilnuje się - możemy go zabić.

Drapieżca w ciszy wybiera sobie ofiarę, ocenia w myślach słabości byka. Zaczyna naprężyć mięśnie ud. Już prawie czas. Już są niemal dostatecznie blisko.

Zatrzymuje się jeszcze po raz ostatni, siada w kępie wysokich paproci. Znowu ogląda się na partnera. Są za blisko swej ofiary, aby porozumiewać się choćby skinieniem głowy, wystarczy im jednak wymienić spojrzenia, żeby się zrozumieć.

Upatrzonym celem jest *Astrodon* („gwiazdzisty ząb”), największy z roślinożerców w ekosystemie Utah, gatunek zauropoda o długiej szyi, długim ogonie i tułowi zbudowanym jak tułów dziesięcotonowego słonia.

Olbrzymie rozmiary zwierzęcia idą w parze z jego arogancją. Astrodonty traktują inne drapieżne gatunki z absolutną pogardą. Uważają, że atak jakiegokolwiek drapieżnika byłby całkowitą głupotą. Miliony lat ewolucji wyposażyły je w świadomość, że zasadniczo nie grozi im żadne niebezpieczeństwo ze strony gatunków mięsożernych. Jedynym rodzajem drapieżców, którego przedstawiciele osiągają wielkie rozmiary i ciężar do trzech ton, jest ostrogrzbiety *Acrocantanosaurus*, ale spotyka się go bardzo rzadko.

Nawet gdyby dorosły akrokantozaur rzeczywiście usiłował zaatakować stado astrodontów, to wspólna obrona tuzina tych zwierząt, ważących w sumie ponad sto ton, stanowiłaby barierę nie do pokonania.

Stado astrodontów przemieszcza się wzdłuż brzegu mokradła pozostałego po jeziorze, mieszając słone błoto łapami wyposażonymi w miękkie poduszki. Mózgi astrodontów nieustannie analizują bodźce odbierane przez zmysły, starając się wykryć ewentualne zagrożenie. Żadne jednak wonie nie wzbudzają niepokoju w roślinożercach. Z odległości około stu metrów dochodzi do nich zapach raptora, ale jest to zwierzę ważące nie więcej niż trzydzieści kilogramów, które nie ośmieliłoby się zaatakować osobnika ważącego dziesięć ton. Tutejszy gatunek raptora jest najlepiej znany astrodontom. Każdego dnia czują one zapach tych drapieżców albo ich widzą. W porównaniu z gwiazdzistozębymi astrodontami wszystkie drapieżniki są bardzo małe. Żaden raptor, nawet największy, który waży sześćdziesiąt kilogramów, nie marzy o zaatakowaniu astrodonta, chyba że miałby szczęście natrafić na młodego samotnego cielaka.

Na drodze astrodontów rzeczywiście znajduje się stadko raptorów. Drapieżniki pożerają jakiegoś martwego roślinożercę (jest to ważący około dwustu kilogramów przedstawiciel któregoś z gatunków iguanodontów). Szybko usuwają się z drogi, gdy jedna z samic astrodonta przypuszcza pozorowany atak w ich kierunku.

Mózgi astrodontów analizują zakodowaną w nich genetycznie listę dźwięków. Bodźce słuchowe również nie dostarczają powodu do niepokoju. Gdzieś z lewej strony dobiegają odgłosy miażdżenia zębami gałęzi, to jednotonowy opancerzony nodozaur pożywia się w spokoju drzewkami. Nie stanowi żadnego zagrożenia, ucieka, gdy młody astrodont zaczyna przedzierać się przez zarośla w jego kierunku.

Olbrzymie oczy astrodonta, wielkości dużych talerzy, zbudowane tak jak oczy jastrzębia,

lustrują rytmicznie całą okolicę, zatrzymując się za każdym razem, gdy dostrzegą jakiś ruch. Ach tak, w odległości dwustu metrów, po prawej stronie, są jeszcze jakieś raptory. Należą do innego gatunku. Nie ma się jednak czym martwić, nie mogą przecież ważyć więcej niż sto kilogramów.

Jest wiosna, okres, w którym samce astrodonta zaczynają potykać się ze sobą, aby wywrzeć wrażenie na samicach. W nieruchomym rozgrzanym powietrzu niosą się głuchoe odgłosy uderzeń, gdy samce, kołysząc szyjami niczym elastycznymi maczugami, starają się zadawać przeciwnikowi ciosy w głowę.

Jednocześnie jest to okres, w którym na astrodonty czyha nowe niebezpieczeństwo: wśród miejscowej fauny pojawili się bowiem przybysze z Azji Środkowej - nowy gatunek raptora - którzy zanim dotarli do Utah, przeszli na ląd amerykański przesmykami łączącymi ten obszar z Azją.

Samce wykrywają nowy zapach, jest to z pewnością woń jakiegoś gatunku raptora, nieco odmiennego od znanych im trzech gatunków. Nowy zapach zazwyczaj uruchamia sygnał alarmowy w mózgu każdego zwierzęcia, gdyż oznacza spotkanie z nieznaną istotą, która niesie ze sobą potencjalne, nie zweryfikowane uprzednio doświadczalnie zagrożenie.

Jednak samce ignorują ów nowy zapach. Ich seksualna rywalizacja, dążenie do zdobycia najbardziej pożądanej partnerki zagłusza ostrzegawcze bodźce. Zachowaniem samców zaczynają rządzić hormony, uaktywniane przez wewnętrzne zegary biologiczne.

Astrodonty nie są genetycznie uczulone na zapach raptora, a wykryty nowy gatunek wydziela woń tylko nieco różniącą się od znanej im woni drapieżników. Miliony lat ewolucji sprawiły, że astrodonty pogardzają tymi niewielkimi dinozaurami. Procesy ewolucyjne nigdy nie są w stanie przygotować zwierzęcia do stawienia czoła całkowicie nowemu niebezpieczeństwu - dzięki doborowi naturalnemu zwierzę uczy się obrony tylko przed tymi niebezpieczeństwami, które napotykali jego przodkowie. Nieraz więc w historii swego gatunku dorosłe astrodonty padały ofiarą ataku raptorów.

Właśnie teraz ma dojść do takiej sytuacji. Samice astrodonta, jak zawsze bardziej ostrożne od samców, zbijają się w stadko i biorą w środek swoje jednoroczne cielaki. Wyciągając szyje, usiłują dostrzec raptora roztaczającego ten dziwny zapach. Nie chcą ryzykować, będąc z dziećmi, które są ich genetyczną inwestycją na przyszłe pokolenia.

Dwa samce walczą bez opamiętania, uderzając się nawzajem szyjami w okolice uszu i oczu. Nie zwracają uwagi na bardzo już intensywny zapach nowego raptora. Nie dostrzegają, że zostały daleko za stadem. W ich mózgach pulsuje tylko jedna myśl: *Pokonaj tego samca, pokonaj tego samca, zdobądź samice.*

Zgodnie z regułami ewolucji samce muszą podejmować ryzyko. Samice odrzucają większość zalotników, wybierają tylko najsilniejszych i najbardziej energicznych. Z tego powodu samiec ryzykuje życie i zdrowie, aby zdobyć pożądaną partnerkę.

Samice przestają patrzeć na walczące byki. Wszystkie kierują wzrok na miejsce, z którego dochodzi obcy zapach. Nastawiły się na obronę młodych. Poza tym widzą to, czego nie dostrzegają samce. Widzą napastników nadciągających zza rozlewiska.

Wzrok samic podąża za błyszczącymi w słońcu szerokimi łuskami na udach i łydkach olbrzymich raptorów, które bezgłośnie biegną po stwardniałym błocie. Byki nadal są całkowicie zaabsorbowane pojedynkiem. Dostrzegają nie znane im raptory dopiero wtedy, gdy straszliwe pazury na przednich łapach napastników rozorują im ciało.

Ból przenika astrodonta od skóry aż do mózgu. Oszołomione, czują ściekającą po brzuchu własną krew. Dopiero teraz w ich mózgach otwiera się odpowiednia szufladka. Już nie myślą o prokreacji. Pozostaje im tylko straszna świadomość, że padły ofiarą okropnego ataku, takiego jakiego nie doznały nigdy przedtem.

Jeden samiec rzuca się do ucieczki. Biegając wydaje piskliwe dźwięki, które wydobywają się z rozdętego worka rezonansowego wokół nozdrzy. Stado samic skrzeczy do niego w odpowiedzi. Stare samice ryczą głębszym, ostrzegawczym tonem i zamiatają na boki ogonami.

Drugi samiec patrzy na napastników. Widzi parę raptorów dziesięć razy cięższych niż te, które dotąd spotkał. Widzi swoją krew na zakrzywionych pazurach przednich łap każdego raptora, czuje jej zapach. Jego mózg wysyła sprzeczne polecenia: uciekać, kontratakować, biec, spróbować zmiażdżyć te straszne stwory przednimi nogami.

Raptory znowu atakują z obydwu stron. Wysuwają długie przednie łapy i sięgają pazurami skóry astrodonta. Gdy tylko raptor wyczuwa, że przebił pazurem skórę przeciwnika, zaciska odruchowo mięśnie i wbija wszystkie pazury na dziesięć centymetrów w jego ciało. Maksymalnie napręża bicepsy i mięśnie klatki piersiowej, tnie pazurami ciało ofiary, pozostawiając na nim bruzdy długie na metr.

Astrodont stoi ogłupiały. Ból z dwóch tuzinów ran na obydwu bokach zakłóca normalne funkcjonowanie pętli sprzężeń zwrotnych jego ośrodkowego układu nerwowego. Żadna z tych ran nie zagraża jego życiu, ale każda odbiera mu siły.

Olbrzymie raptory przypuszczają kolejny atak. Tym razem jednak astrodont szarżuje, naciera swym ogromnym cielskiem i zamiata na boki ogonem. Raptory usuwają mu się z drogi, a kiedy przebiega między nimi, wyciągają przednie łapy i pozostawiają na jego bokach nowy komplet jaskrawoczerwonych szram.

Astrodont nie wie, jak zareagować. W tym roku pokonał ważącego tonę akrokantozaura, lecz tamten drapieżnik był powolny i niezdarly w porównaniu z tymi szybko biegającymi wielkimi raptorami. Akrokantozaur rzucił się na niego, chwycił go za łopatkę i próbował przytrzymać zakrzywionymi hakowate pazurami przednich łap, ale on strząsnął z siebie drapieżcę, przycisnął go do ziemi i zmiażdżył na śmierć.

Taktyka skuteczna w walce z akrokantozaurowym tym razem się nie sprawdza. Olbrzymie

raptory nawet nie próbują przytrzymywać astrodonta. Pazurami przednich łap, jak zakrzywionymi szablami, tną jego skórę i ciało. Nie próbują też go ugryźć. Każdy kolejny atak polega na nagłym doskoku i cięciu - szybkim podbiegnięciu i błyskawicznym uderzeniu ostrymi nożami szponów.

Jest jeszcze jedna przerażająca różnica: te raptory są inteligentne.

Astrodont ma zbyt mały mózg na to, aby posługiwać się terminem „inteligentny”. A jednak w instynktowny sposób zdaje sobie sprawę z tego, że dwa raptory atakują go jako jeden przeciwnik. Każdy atak jest skoordynowany. Gdy jeden raptor tnie astrodonta z prawej strony i odciąga jego uwagę od drugiego raptora, ten drugi atakuje z lewej strony.

Astrodont postanawia zastosować desperacką taktykę obronną, czyli paniczny odwrót.

Ryczy przeciągle. Jego nogi kruszą twardą białą skorupę pokrywającą głębsze warstwy solniska. Potyka się i upada na kolana. Cuchnące siarką czarne błoto, które wydobywa się spod popękanej skorupy, pokrywa mu łydki. Astrodont podnosi się i rzuca przed siebie, miażdżąc gniazda pterodaktyli, rozmieszczone na środku rozlewiska. Powietrze czerwienieje od tysięcy trzepoczących skrzydłami gadów. Pterodaktyle, zmuszone do opuszczenia wysiadywanych jaj, skrzeczą i dziobią intruza.

W przypiływie nadziei astrodont sądzi, że ma szansę ująć swym prześladowcom. Środek mokradła pokryty jest grubą na półtora metra warstwą cuchnącego błota. To osad z rozkładających się liści, martwych małży i śniętych ryb. Takie błoto oblepia nogi i wciąga w głąb. Na pewno raptory będą się bały gonić ofiarę po tym podłożu.

Astrodont rzuca się ku najgłębszej części rozlewiska i rozgląda się. Raptory zniknęły. Kończyny podtrzymujące ogromne cielsko astrodonta zapadają się coraz głębiej. Zwierzę z trudem podnosi tylne nogi, bo to na nich spoczywa większa część jego ciężaru. Jest w stanie poruszać przednimi nogami, ale nie może się obrócić.

Zaczyna się uspokajać. Mija pięć minut. Pterodaktyle powoli wracają do gniazd. Cicho szybują na swoje miejsca.

Różowo zabarwione ciała pterodaktyli otaczają astrodonta. Mija kolejne pięć minut. Nagle gdzieś z tyłu rozlega się delikatny szelest. Jakaś istota powoli przebija się pomiędzy gniazdami. Kiedy tylko któryś pterodaktyl kłapie dziobem i trzepie w proteście skrzydłami, owa istota zastyga w bezruchu.

Inna istota zbliża się powoli z drugiej strony. Również zatrzymuje się za każdym razem, kiedy pterodaktyle podnoszą wrzask.

Astrodont próbuje coś wywęszyć. Jednak odór cuchnącej czarnej mazi tłumi pozostałe wonie.

Jedno ze stworzeń wskakuje na opuszczone gniazdo pterodaktyla i siada na wysokiej na metr konstrukcji ze stwardniałego błota. To olbrzymi raptor. Jest już o dwanaście metrów od

astrodonta. Drugi raptor wskakuje na gniazdo znajdujące się tylko o pięć metrów od niego.

Obydwa raptory wpatrują się w swą ofiarę. Nie wydają żadnego dźwięku i nie ruszają się, widać, jak drżą im mięśnie łydek.

Powoli nadciąga moment ostatecznego ataku. Raptory, ostrożnie przechodząc z gniazda na gniazdo, zbliżają się do astrodonta od przodu, tak aby nie mógł ich dosięgnąć ciosami ogona. Zatrzymują się, kołyszą na boki i skaczą.

Astrodont chwieje się, gdy obydwa raptory czepiają się jego łopatek. Ryczy i próbuje ugryźć napastników, ale nie może odpowiednio zgiąć szyi.

Raptory nie zadają ostatecznych ciosów przednimi łapami. Wykorzystują do tego środkowe palce tylnej łapy, na których mają szpony zakrzywione jak sztylety Gurkhów. Wbijają je głęboko w boki astrodonta, dokładnie trafiając między żebra. Naprężają tylną część ciała, napinając z całej mocy mięśnie ud, łydek i grzbietów, i gwałtownym ruchem zadają cios.

Ostre szpony raptorów, naciskane niemal przez całą masę mięśni, rozorują boki astrodonta. Długie na półtora metra rany odsłaniają wnętrzości. Raptory udeżają raz po raz, odcinając kawały jeszcze żywego ciała.

Astrodont osuwa się na kolana. Jego ośrodkowy układ nerwowy jest sparaliżowany z powodu doznanego wstrząsu i bólu. Zwierzę umiera powoli, obserwowane przez siedzące mu na biodrach raptory.

Drapieżniki czekają. Widywały już pozornie martwą ofiarę, która niespodziewanie powracała do życia. Astrodont jest za duży na to, aby mogły sobie pozwolić na ryzyko, dlatego więc patrzą, kiedy powalony przez nie zwierz przestanie oddychać. Wreszcie zaczynają jeść, wciskają długie pyski w ciepłe cielsko i wrywają z niego kawały wątroby.

Pół godziny później raptory są już najedzone do syta. Przysiadają na gnieździe pterodaktyla, tuż przy martwym astrodontcie. W ich nozdrza uderza woń niewielkich raptorów, krążących w bezpiecznej odległości i czekających na okazję, aby podbiec i ukraść kawałek zdobyczy.

Raptor samiec podnosi się, warcząc na małego drapieżnika. Jest to pierwszy w tym dniu błąd, jaki popełnił którykolwiek z pary raptorów.

Martwy astrodont, do tej pory klęczący w błocie, przewraca się na bok. Bezwładny tułów wgniata ogon raptora samca w czarne błoto. Obydwa raptory są przerażone i zdezorientowane. Samiec miota się, ale jedynym efektem jego starań jest to, że z wywichniętym biodrem zapada się jeszcze głębiej w topiel.

Jego partnerka skrzeczy i chwyta go pyskiem za przednią łapę. To też nic nie daje, samiec obraca się tylko na bok. Błoto pokrywa mu pysk. Raptor usiłuje pozbyć się mazi z nozdrzy, ale bezskutecznie.

Rozpaczliwe próby ratowania się wyczerpują dinozaura. Z trudnością udaje mu się utrzymać pysk powyżej poziomu duszącego błota. Partnerka zawodzi żałośnie. Usiłuje odgarnąć lepka

masę spod głowy samca. Na próżno. Tnie ostrymi pazurami błoto, ale nie może go usunąć. Sama zaczyna zapadać się w grzęzawisko. Nie wie, co robić. Wszystkie jej wysiłki idą na marne. Jej życiowe doświadczenie oraz wrodzone umiejętności okazują się bezużyteczne.

W końcu instynkt samozachowawczy bierze górę nad uczuciami do partnera i samica wycofuje się na wyżej położone miejsce. Po dziesięciu minutach przygnieciony raptor ginie, jego ciało pogrąża się w ciemnym osadzie.

Samica jeszcze wiele godzin siedzi oszołomiona. Straciła partnera, którego wybrała sobie na całe życie. Setki razy z powodzeniem wspólnie polowali. Zabili setki zwierząt, sami nie ponosząc żadnego uszczerbku. Teraz osamotniona nie wie, co począć.

Kwiecień

Raptor Red

Samica utahraptora nie identyfikuje się z żadnym imieniem. Nie ubiera myśli w słowa, nawet nie wypowiedziane słowa czy sylaby. Zamiast tego posługuje się obrazami, kolorowymi wybuchami pamięci, które składają się na jej wersję historii, nieustannie uaktualnianą przez mózg. Każdego dnia nowe doświadczenia i skojarzenia wzbogacają ten zbiór symboli.

Samica identyfikuje się z symbolami, które utrwaliły się w jej mózgu, kiedy była mała: *ja... raptor... czerwony.*

Możemy nazywać ją Raptor Red, czyli „czerwony drapieźnik”, ponieważ sama określa się w ten sposób w swojej wyobraźni.

Osiem lat wcześniej, gdy mieszkała jeszcze w matczynym gnieździe, nauczyła się rozpoznawać dźwięki i zapachy, a także - co najważniejsze - kolor swego gatunku. Zanim jeszcze otworzyła oczy, kiedy wygrzebywała się z pokrytej ochronnymi barwami skorupy jaja, zaczerpnęła pierwszy haust powietrza wypełnionego ciężką, intensywną wonią matki, ojca, sióstr i braci.

Pierwsze, zawieszane w powietrzu, cząsteczki niosące zapachy wniknęły w jej nozdrza, dotarły do jam węchowych, znajdujących się w czaszce tuż przed oczami, i zostały przechwycone przez lepką powierzchnię nabłonka zmysłowego jak mikroskopijne owady złapane na lep. Gdy tylko cząsteczki rozpuściły się w śluzowej powłoce, do akcji przystąpiły komórki czuciowe, prowadzące rozpoznanie biochemiczne. Tysiąc impulsów na milisekundę popłynęło wiązkami nerwowymi z każdej jamy węchowej do potężnego pnia węchowego w mózgu.

Raptor Red, wykluszy się z jaja, od razu miała oczy orła i paszczę wilka. Jej mózg był gotów do zapisania informacji dotyczących zapachu i koloru rodziców, a zarazem definiujących jej własne „ja”.

Rozpoznane informacje trwale odcisnęły się w młodziutkim mózgu. Nie były potrzebne żadne procesy myślowe, wszystko przebiegało automatycznie. Najpierw był zapach. *Ten zapach... mój gatunek... bezpieczeństwo... pokarm* - oto co stanowiło sedno wdrukowanej na zawsze informacji.

Od tamtej chwili Raptor Red potrafiła unieść pysk, wciągnąć wiatr w nozdrza i wykryć nawet z odległości kilku kilometrów ekscytującą obecność osobnika swojego gatunku.

Potem był wzrok. Otworzyła wielkie, czyste oczy na trzeci dzień po wykluciu się z jaja. Całe jej pole widzenia wypełniał rozmyty obraz pyska, z którego zwieszał się wąski pasek mięsa. Odór skruszałego mięsa wyzwolił natychmiastową reakcję Raptor Red.

Pisnęła z zachwytem, porwała zębami ochłap i połknęła go w całości. Po raz pierwszy zobaczyła to, co jadła już od czterdziestu ośmiu godzin. Barwa i woń mięsa również zapisały się w mózgu Raptor Red i miały tam pozostać do końca jej życia.

Był jeszcze jeden kolor, zarejestrowany przez mózg samicy - jaskrawokarminowy kolor pręgi na matczynym pysku, biegnący od nozdrzy do tyłu. Kiedy jej wzrok wyostrzył się na tyle, że widziany obraz nabrał wyraźnych konturów, zaczęła uparcie wpatrywać się w tę pręgę. *Czerwony pysk... matka.*

Wiedziała, że od momentu wyklucia była karmiona mięsem przez dwa dorosłe osobniki o indywidualnych zapachach. Matka pachniała inaczej niż *ten drugi*.

Została wychowana w równym stopniu przez matkę i ojca. Kiedy matka opuszczała gniazdo, udając się na całodzienne polowanie, „ten drugi” zajmował jej miejsce. Zmysł powonienia informował młodą samiczkę, że „ten drugi” to jedno z rodziców, które w jakiś niepojęty sposób jest dla niej obce. W późniejszym okresie życia zrozumiała, że obcość ta polega na odmienności płci.

- Ghrrk... ghrrk... - Młoda samiczka chwyta kawałek mięsa zwisający z pyska ojca. Podczas przełykania dostrzega na tym pysku jaskrawoczerwoną pręgę, szerszą i wyraźniejszą niż pręga matki. *Czerwony pysk... też mój gatunek.* Kolejny istotny element został dodany do zapisanych w jej mózgu informacji.

Samiczka pojęła, że swą tożsamość zawdzięcza obojgu rodzicom. Czula zapach własnego ciała, zapach zmienianej przez siebie skóry i własnych odchodów. Wszystko to pachniało jak kombinacja woni matki i ojca. Matka była dla niej tożsama z pojęciem „pół ja”, ojciec również był „pół ja”.

Podwójny związek z ojcem i matką stanowił jedyny związek, jaki знаła przez pierwsze cztery miesiące życia. Pozostałe młode w gnieździe przeszkadzały tylko i stanowiły konkurencję. Trójka jej braci i trójka sióstr (Rapter Red pochodziła z liczego jak na raptory wylęgu) to były żarłoczne stwory, zawsze gotowe do wykradzenia strzępów mięsa.

Większość młodych raptorów umiera przed ukończeniem roku. Pojęcie dzielenia się z innymi nie istnieje w ich mózgach, przynajmniej w pierwszych miesiącach życia. Jedyna myśl, jaka pobudza te dinozaury do działania, da się wyrazić słowami: *Chwytaj, co możesz!*

Tak musi być. Szansę przeżycia są tak niewielkie, że tylko najbardziej agresywne i samolubne młode mogą przetrwać. Gdyby nie okrucieństwo wieku dziecięcego, raptory przestałyby ewoluować, przestałyby przystosowywać się, przestałyby istnieć.

Raptor Red była najsilniejsza w swoim wylęgu. Porywała dla siebie większość pożywienia. Rosła szybciej niż rodzeństwo. Pierwsza opuściła gniazdo, pierwsza dołączała do rodziców, gdy wyruszali na wyprawy myśliwskie. Potem wyszła z gniazda jej siostra. Zniknęło wtedy wiele z ich dziecięcej rywalizacji. Zaczęły bawić się razem i wspólnie rządzić braćmi.

Każde z młodych miało swój charakterystyczny zapach. Raptor Red tak dobrze nauczyła się je odróżniać, że przy najmniejszym powiewie wiatru rozpoznawała, kto z braci i sióstr znajduje się w odległości nawet stu metrów od niej. Węch podpowiadał jej, że rodzeństwo ma część jej tożsamości, podobnie jak rodzice, dlatego uważała również każde z nich za „pół ja”.

Przez pierwsze cztery i pół roku życia Raptor Red czuła się związana tylko z tymi, którzy byli „pół ja”. Spotykając jakiegokolwiek raptora, który nie pachniał znajomo, uciekała przed nim. Razem z rodzicami syczała na obcych. Kiedy młode raptorów mieszkających w pobliżu podchodziły za blisko do ich siedziby, przepędzała je wspólnie z siostrą.

Rodzina była dla samicy wszystkim aż do pojawienia się młodego samca, który zaczął się do niej zalecać. Obserwując jego uwodzicielski rytuał, Raptor Red czuła, że przestaje bać się obcych. Samiec pachniał całkowicie inaczej niż członkowie jej rodziny, nie miał nic wspólnego z „pół ja”. Wiedziała jednak, że tak powinno być w przypadku partnera.

Kiedy zaatakowała ze swoim towarzyszem samca astrodonta na mokradłach Utah, była dojrzała już od pięciu lat. Od trzech lat stanowili parę, ale dotychczas nie ośmielili się spłodzić potomstwa, gdyż w żadnej porze lęgowej nie było dość pożywienia.

Siedząc teraz w błocie obok martwego partnera i nieruchomego cielska astrodonta, Raptor Red doświadcza nowych dla siebie uczuć: rozpacz i samotności. Raptory są istotami społecznymi. Potrzebują towarzystwa osobników ze swojego gatunku, ponieważ bardzo źle znoszą samotność.

Poza tym samica odczuwa jakiś smutek. Nie zjada już ani kawałka martwego astrodonta, ale pozostaje przy ciele partnera przez półtorej doby. Następnego dnia rankiem wielki, zakrzywiony jak sierp, cień przesuwają się po jej ciele. Raptor Red instynktownie podnosi głowę i wydaje głośnie syknienie.

W początkowym okresie jej życia cienie podobne do tego po raz pierwszy wzbudziły w niej strach. Nie musiała uczyć się nienawiści do cieni padających z nieba. Niemal wszystkie dinozaury rodzą się z taką samą zakodowaną reakcją. Te, które miały pecha urodzić się ze zmutowanym genem, eliminującym strach przed powietrznymi cieniami, nie przeżywały nawet tygodnia. Były porwane z gniazd przez atakujące z powietrza stworzenia.

Raptor Red znowu syczy, napina mięśnie nóg i skacze tak wysoko, jak tylko potrafi, trzykrotnie kłapiąc zębami z częstotliwością karabinu maszynowego. Pterodaktyl oddala się.

Kolejny pterodaktyl, młodszy i mniej rozważny od poprzedniego, nadlatuje niskim lotem od tyłu i zatapia szpilkowate zęby w jej grzbiecie.

Raptor Red podskakuje, w miejscu ugryzienia pokazują się małe czerwone kropki. Poradziłaby sobie z jednym pterodaktylem, ale widok martwego astrodonta zwabia sześć, potem dwanaście, a potem już dwa tuziny tych stworzeń, których skrzydła osiągnęły rozpiętość około sześciu metrów. Wszystkie osobniki są młode, głodne i nadmiernie pewne siebie.

Pterodaktyle te, należące do rodzaju *Ornithocheirus*, są piękne. Ich ciała od spodu lśnią kolorami jasnego brązu i bieli. Pokryte są delikatnymi łuskami, przekształconymi w rodzaj włosków, które połyskują w pełnym słońcu. Dzioby samców mienia się zielenią, a dzioby samic - błękitem.

Długie, wąskie, zakrzywione do tyłu skrzydła pterodaktyli poruszają się dzięki złożonemu mechanizmowi ścięgien, więzadeł, skóry i mięśni. Lekkie ruchy ud i kolan regulują napięcie błony lotnej, rozpiętej pomiędzy przednią i tylną kończyną. Klapy umieszczone na krawędzi natarcia, poruszane za pośrednictwem specjalnej pałeczkowatej kości - teroidu - przytwierdzonej do nadgarstka, to się rozciągają, to kurczą, aby zapewnić maksymalną sprawność aerodynamiczną skrzydeł.

Skrzydła pracują bezbłędnie nawet wtedy, gdy stworzenia te lecą tak powoli, że wydaje się, iż nie będą w stanie utrzymać się w powietrzu. Kiedy prędkość pterodaktyla zmniejsza się podczas wznoszenia, kości nadgarstka tworzą w krawędzi natarcia niewielką szczelinę, przez którą zaczyna przepływać powietrze. Jest to zabezpieczenie przed przeciągnięciem - utratą siły nośnej skrzydeł.

Raptor Red postrzega pterodaktyle jako obiekty, na których może wyładować gniew. Na chwilę zapomina o śmierci partnera. Podskakuje z wściekłością, kłapiąc zębami i warcząc. *Zabić je - chronić mój gatunek, moją rodzinę, zabić je.*

Robi gwałtowny ruch ogonem w prawo i obraca się w przeciwną stronę o sto osiemdziesiąt stopni akurat wtedy, gdy podlatuje do niej od tyłu młody pterodaktyl z niebieską głową, aby znów ugryźć ją w grzbiet. Raptor Red kłapie zębami i zaciska je na sekundę na samym czubku skrzydła pterodaktyla. To wystarcza.

Pterodaktyl traci stateczność i koziółkuje w powietrzu. Końcem skrzydła uderza w błoto. Wspaniała latająca maszyna zamienia się w płataninę palców przednich i tylnych kończyn, szyi i błoniastych skrzydeł. Pterodaktyl nurza się w błocie, które pokrywa jego lśniące „futerko” lepką, tłustą warstwą.

Nieszczęśnik wydaje pojedynczy głośny krzyk. Z odległości trzydziestu metrów odpowiada mu podobny zew. Raptor Red wskakuje na pterodaktyla i łamie mu kręgosłup w dwóch miejscach. Pterodaktyl traci czucie w całym ciele poniżej barków.

Raptor Red z furią atakuje zębami i pazurami przednich łap szyję pterodaktyla. Rozrywa mięśnie karku i odrywa głowę.

Chwyta tułów pterodaktyla i podbiega szybkim truchtem na skraj mokradła, gdzie siada w cieniu bujnego iglastego drzewa. Zabicie latającego gada sprawiło, że otrząsnęła się z depresji. Wie, że jej partner nie żyje, że go nie ma. Wie, że nigdy go już nie zobaczy. Hałaśliwie pożera połowę pterodaktyla, a po pewnym czasie, kiedy zaczyna padać chłodny przedwieczorny deszcz, odchodzi z tego miejsca.

Stado pterodaktyli - tym razem liczące już ponad sto sztuk - rzuca się na astrodonta. Latające stwory wydziobują dziury w skórze na jego brzuchu. Wciskają długie pyski do wnętrza zwierzęcia i wyciągają długie odcinki jelit. Są zadowolone, mają wystarczająco dużo wnętrzości i miękkiego mięsa, aby napęlić żołądki. Wystarczy im jeszcze resztek, żeby wypełnić wole, znajdujące się w podgardlu.

Jeden z pterodaktyli porusza się z niezwykłą elegancją. Dominuje nad uczującym stadem, wybierając dla siebie najlepsze kaski. Kończy jeść wcześniej niż reszta, rozpościera zielone od góry skrzydła i leci za utahraptorem.

Półtorej godziny później stado pterodaktyli opuszcza miejsce uczty. Ciężkie od pożywienia stwory z trudem wznoszą się w powietrze. Jeden po drugim wzbijają się raz wyżej, wykorzystując wieczorne prądy wstępujące. Raptor Red widzi, jak pterodaktyle grupkami kierują się na południe, ku kępie wysokich drzew. Wracają do domu, niezdarnie lądują w gniazdach na wierzchołkach drzew. *Ornithocheirus* traci swój wdzięk tylko podczas startu i lądowania.

Każdego przybywającego pterodaktyla wita chór piskliwych głosów i wyciągnięte dzioby potomków. Rodzice otwierają szeroko pyski, tak aby w otwarte dzioby piskląt spadały kawałki ciepłego, parującego mięsa. Małe pterodaktyle napychają swoje wola i przysiadają na zadach, uspokojone, z pełnymi brzuchami.

Jeden pterodaktyl zwleka z powrotem. Jest to zielonodzioby młody samiec, który wciąż krąży nad szczątkami astrodonta, mimo że odleciało już całe jego stado. Szuka swojej partnerki. Wielkimi oczami wpatruje się w błoto, wymieszane podczas walki astrodonta i raptorów. Wreszcie na skraju mokradła dostrzega poszarpane, żalodne resztki. Nurkuje. Nie jest pewien, czy je rozpoznaje. Musi zbliżyć się na małą odległość, żeby zidentyfikować tę martwą istotę.

Słaby węch nie potrafi mu powiedzieć, kim jest skrzydlata ofiara. Ale on musi to wiedzieć. Przelatuje nad leżącymi na ziemi szczątkami i wtedy zauważa kątem oka odrobinę błękitu na czymś, co leży blisko astrodonta i wygląda jak głowa. Dostrzega na niej rozpoznawcze znaki i już zna prawdę. Partnerka nie żyje, a jej ciało leży na ziemi w strzępach.

Przez cztery dni Raptor Red wędruje rankami i wieczorami, aby uniknąć panującego w południe gorąca. Nocami skrywa się pod korzeniami obalonych drzew. Mimo że dnie są gorące, wieczorami drży z zimna. Tuż przed zachodem słońca codziennie pada deszcz. W nocy wiatr owiewa jej mokre ciało i w zastraszającym tempie pozbawia je naturalnego ciepła.

Metaboliczny piec Raptor Red musi sobie z tym radzić. Fale dreszczy rozprzestrzeniają się w mięśniach, czterokrotnie zwiększając wytwarzanie ciepła. Dzięki temu wszystkie jej życiowo ważne narządy utrzymywane są w optymalnej temperaturze trzydziestu siedmiu stopni Celsjusza. Dreszcze jednak tak szybko pochłaniają kalorie, że pod koniec drugiego dnia

wędrowni Raptor Red czuje okropny głód, musi więc znaleźć mięso - paliwo dla swego stałociępnego ciała. Samica węszy na porośniętym paprociami brzegu strugi, której wody wezbrały od ostatnich opadów deszczu. Wie już z doświadczenia, że w takich miejscach można znaleźć naniesione przez wodę jadalne kąski. Wciska pysk w kępę przybrzeżnych skrzypów.

Tak! Jamy węchowe Reptor Red wypełniają się duszącym zapachem na wpół zgniłej ryby dwudyszowej.

Samica bacznie przygląda się ważającej sto parędziesiąt kilogramów rybie. Tylko przednia część ryby znajduje się w stanie odrażającego rozkładu, tylna jest jadalna. Raptor Red odcina przednią część ostrymi pazurami.

Ghlg... mglg... Prawie pięćdziesiąt kilogramów ryby znika w jej przewodzie pokarmowym.

Przez następną godzinę nadal przeszukuje brzeg strumienia i w końcu jej wysiłki zostają nagrodzone. Znajduje dziesięciokilogramowego żółwia bez głowy, odgryzionej prawdopodobnie przez krokodyla. Jeden łyk, i żółw razem ze skorupą znika w paszczy samicy.

Raptory wyewoluowały jako drapieżcy polujący stadnie na wielkie zwierzęta. Raptor Red zabiła dziesiątki ważących wiele ton dinozaurów, kiedy polowała w parze, najpierw z siostrą, a potem z samcem. Ale ewolucja nagradza też elastyczność przystosowawczą. Samotny raptor jest jak samotny wilk mięsożerca, który musi umieć zapolować na drobną zwierzynę.

Raptor Red może przeżyć sama, żerując na zwierzęcych odpadach wyrzucanych przez wezbraną wodę. Ma szczęście. Wiosna jest wyjątkowo deszczowa. Mieszające się wzburzone wody rzek, jezior i strumieni niosą bogate zapasy martwych i umierających zwierząt słodkowodnych. Doskonały zmysł powonienia bardzo się Red przydaje w odkrywaniu bezcennych resztek padliny, ukrytych w miejscach, w których nie dostrzegłoby ich nawet najbystrzejsze oko.

Samica idzie za słabym zapachem. Jej nerwy ledwie potrafią wykryć obecność gdzieś w górze strumienia ciepłych ciał dinozaurów raptorów. Perspektywa spotkania osobników należących do tego samego gatunku wprawia ją w radosne podniecenie.

Raptor Red wspina się na splątane zwalisko pni drzew, zatrzymuje na chwilę, rozgląda i węszy, wznosząc pysk jak najwyżej. Znowu głośno wciąga powietrze i znowu się rozgląda. O sto pięćdziesiąt metrów dalej widzi raptory - pięć sztuk.

Coś jest nie tak. Samica czuje intensywny zapach, który dostarcza mnóstwa wskazówek jej ośrodkom powonienia. Z pewnością jest to zapach raptora. Mózg samicy analizuje zapach i wydaje opinię: *Raptory, ale nie MÓJ GATUNEK!*

Nagle Raptor Red odczuwa złość i strach, znalazła się przed raptorami, które mają zapach tak zbliżony do jej własnego, a jednak inny.

Dwa obce raptory podchodzą powoli, trzymając głowy nisko, w pokojowym geście poddania.

Raptor Red głośno wciąga powietrze. To nie są małe raptory. Za duże na deinonychy, zresztą ich zapach nie jest zapachem deinonycha.

Wyczuwa teraz, że dwa zbliżające się raptory są samcami. Kołyszają głowami w powitalnym geście, który wygląda prawie tak samo jak gest czyniony w przeszłości przez jej partnera. Ale kołysanie głowami też jest jakieś inne. Obce samce nie robią tego we właściwy sposób, ich chybiona choreografia wprawia ją w jeszcze większy niepokój.

Mój gatunek... nie mój gatunek... - samica próbuje zinterpretować sprzeczne sygnały.

Dostrzega kolorową pręgę na pyskach przybyszów. Nie jest ona czerwona, lecz żółta. Raptor Red nigdy nie miała krewnego z żółtym znakiem na pysku.

Próbuje ocenić sytuację. W jej mózgu pojawiają się obrazy wyznaczające jej własną tożsamość: *Mój gatunek, Czerwony pysk - mój gatunek, Raptor - Red.*

- Ghhhhhrrrrk!!!!!!

Samica nie może już tego znieść i rusza do ataku, zataczając łuki śmiertelnie groźnymi szponami. Tupie nogami, wzniesając tumany kurzu. Zamiata ogonem z boku na bok.

Obydwa obce samce zastygają w bezruchu na sekundę, a potem rzucają się do ucieczki.

Raptor Red odwraca się i również ucieka. Nie potrafi świadomie ogarnąć tego, co się właśnie stało. Gdzieś w głębi jej mózgu drzemie jedno uczucie: zaloty Żółtych Pysków są czymś odrażającym.

Najważniejszym zadaniem, jakie musiała wykonywać przez całe życie od momentu wyklucia się z jaja, było rozpoznawanie własnego gatunku. Dla Raptor Red Żółte Pyski są podstępными kłamcami i oszustami. Mają większość cech właściwych jej gatunkowi, jednak część cech nie pasuje do kodu sygnalizacyjnego utahraptora, na przykład inne ruchy i odmienny zapach.

Raptor Red warczy sama do siebie, przechadzając się tam i z powrotem i kurczowo zginając straszne szpony. Jest przekonana, że uratowała się przed nieznanym, okropnym losem. I ma rację. Gdyby doszło do jej zbliżenia z Żółtym Pyskiem, to zostałyby przez niego wkrótce porzucona, a młode wyklułyby się martwe lub zdeformowane albo pozostałyby bezpłodne.

Samica nie wie, że jej gatunek przetrwał właśnie dzięki takiej nienawiści, jaką ona odczuwa w tej chwili. To nienawiść do Żółtych Pysków zapewnia jej szansę udanego rozrodu. Samica Czerwonego Pyska, która skusiłaby się na związek z Żółtym Pyskiem, skazałaby własne geny na wymarcie. Małe mieszańce nigdy nie dożyłyby w zdrowiu wieku dojrzałego. Prawa doboru naturalnego są bezlitosne, geny sprzyjające wdawaniu się w takie niebezpieczne mezalianse są eliminowane przez śmierć i bezpłodność.

Niejasne wspomnienia z dzieciństwa wzmacniają w Raptor Red wrodzony strach przed Żółtymi Pyskami. Samica widziała, jak osobniki jej gatunku, rodzice, odpędzają Żółte Pyski. W jej azjatyckiej ojczyźnie Żółte Pyski były odległymi sąsiadami polującymi w gęstych górskich

lasach. Kuzyni Raptor Red woleli bardziej otwarte tereny nizinne. Spotkania przedstawicieli obydwu gatunków kończyły się albo obustronną ucieczką, albo walką.

Nawet wtedy, kiedy Red Raptor siedziała jeszcze w rodzinnym gnieździe, powonienie podpowiadało jej, że Żółte Pyski to prawie „mój gatunek”. Nie myliła się. Żółte Pyski były jej przodkami.

Pięćdziesiąt tysięcy lat wcześniej obydwie gatunki stanowiły jedno: był to górski drapieżnik o żółtym pysku. Żółte Pyski pozostały w środowisku gęstych lasów. Jedyne mała grupa odizolowała się od innych po drugiej stronie wielkiej rzeki. Owa populacja założycielska wypracowała w toku ewolucji inne sposoby polowania, uzyskała inne kolory rozpoznawcze i przyjęła inne zachowania godowe. Z tej właśnie grupki powstał nowy gatunek rodzaju *Utahraptor*, gatunek, do którego należała Raptor Red.

Utahraptory o czerwonych pyskach w końcu napotkały swych krewniaków o żółtych pyskach, ale wtedy ich geny już nie mogły się mieszać.

Gatunek Raptor Red miał szczęście, że w ogóle przetrwał. Nowe gatunki bowiem są ewolucyjnymi eksperymentami, które z reguły okazują się gorszej jakości od gatunków macierzystych. Zazwyczaj więc konkurencja ze strony gatunku macierzystego eliminuje gatunek potomny.

Z Czerwonymi Pyskami było inaczej, ich zdolności przystosowawcze okazały się lepsze od zdolności przodków. Kiedy dochodziło do spotkania z Żółtymi Pyskami, Czerwone Pyski zazwyczaj je wypierały. Gatunek pochodny tępił gatunek macierzysty.

Obydwie gatunki mogą koegzystować tam, gdzie odpowiednio gęsta szata roślinna pozwala Żółtym Pyskom na ucieczkę przed bardziej agresywnymi kuzynami.

Raptor Red oddała się szybkim krokiem, wciąż zdenerwowana spotkaniem z bliskimi kuzynami. Gdyby była ze swoją rodziną, to przypuściłaby atak. Jednak jest sama, więc postanawia się oddalić. Kieruje się na teren pokryty licznymi mokradłami, pozostałymi po wyschniętych jeziorach. Obszar ten podoba się jej o wiele bardziej niż porośnięte lasem tereny łowieckie Żółtych Pysków.

Przebywa na nim przez tydzień. Szuka utahraptora należącego do jej gatunku.

Maj

Za chuda na rodzicielstwo (i zbyt zarobaczony)

Raptor Red wie, że jest za chuda. Patrzy na swoje udo, dotyka go pyskiem i znowu na nie patrzy. Jest muskularne, ale bardzo chude. Dwa samotnie spędzone tygodnie bardzo zubożyły jej dietę. Pojedynczy utahraptor nie jest zbyt skutecznym myśliwym i musi zadowolić się odpadkami - raz jest to martwy krokodyl, innym razem na wpół rozłożona ryba dwudyszna, a kiedy indziej zeschnięte ścierwo iguanodonta.

Samce utahraptora gustują w pulchnych, dobrze odżywionych samicach.

Raptor Red nie rozmyśla nad tym. Nie musi tego robić. Podobnie jak samce jej gatunku urodziła się z gotowym, zakodowanym obrazem poszukiwanego partnera. Jej geny domagają się osobnika, który spełniałby wysokie wymagania, dlatego w swym pierwszym okresie godowym szukała dużego, umięśnionego samca. Wszystkie wolne młode samice poszukiwały najsilniejszych samców o jak najgrubszych udach.

Matka Raptor Red też była dobrze umięśniona. Pamięć o jej wyglądzie jeszcze bardziej wzmacnia odziedziczone przez samicę wyobrażenie piękna.

Grube uda to znak rozpoznawczy dobrego myśliwego i potwierdzenie, że dany osobnik wyposażony jest w odpowiednie geny. U utahraptorów matka i ojciec dzielą niemal w równym stopniu obowiązki związane z budowaniem gniazda i karmieniem dzieci, dlatego młode samce i samice przyglądają się uważnie potencjalnym partnerom. Podczas zalotów obowiązuje nieufność. Podchodząc do każdego ewentualnego partnera, Raptor Red myśli: *Zaryzykuję prokreację tylko wtedy, gdy zdołasz mnie przekonać, że jesteś zdrowy, inteligentny i godny zaufania.*

W czasie pierwszego okresu godowego nie chciała nawet spojrzeć na rachitycznych samców, ale kiedy podbiegł do niej potężnie umięśniony młody utahraptor i rozpoczął taniec godowy, jej opory przysły.

Teraz partner nie żyje, a ona jest chuda. Zbyt chuda, jak przypuszcza, aby mogła być atrakcyjna.

Dotyka nosem swego ogona. Też jest za chudy. Podczas zalotów samce i samice uważnie oglądają tę część ciała potencjalnego partnera. Nasada ogona powinna być pulchna i dobrze wypełniona, z warstwą tłuszczu pokrywającą mięśnie. Kiedy raptor nie odżywia się dostatecznie dobrze, to właśnie ten zapas tłuszczu znika pierwszy.

Raptor Red wpatruje się w karmazynową plamę, którą dostrzegła na końcu swego ogona. Plama niepokoi ją jeszcze bardziej niż chude ciało. Jątrzące się rany, nawet najdrobniejsze, wykluczają raptora z kategorii silniej pożądaných partnerów. Samica drapie plamę pazurami, a

potem liże. To nie strup, lecz tylko drobina zaschniętego rybiego mięsa, która przywarła jej do ogona Podczas ostatniego posiłku.

Tuż przed zapadnięciem zmroku Raptor Red odprawia ceremonię znakowania terytorium. Odszukuje odpowiednie drzewo: wysokie, proste i z grubym pniem. Podnosi wysoko łapy i zarysowuje jego korę długimi cieciami. Po pniu zaczyna spływać pachnąca słodkawo żywica. Raptor Red pociera szyją o korę drzewa. W ten sposób pozostawia na niej swą rozpoznawczą woń, pochodzącą z gruczołów umieszczonych na spodzie żuchwy.

Zatrzymuje się jeszcze chwilę i pozostawia najłatwiejszy do rozpoznania sygnał własnego gatunku: odchody. Każdy raptor zrozumie tę informację: *Jestem dorosłą samicą utahraptora gatunku Czerwone Pyski. Jeżeli jesteś zdrowym samcem tego samego gatunku, weź mnie pod uwagę. Wszyscy inni niech trzymają się ode mnie z dala.*

To już koniec zabiegów Raptor Red. Wieczorny wietrzyk doniesie jej zapach do wszystkich czerwonopyskich utahraptorów znajdujących się w promieniu kilku kilometrów. Ogłosiła swą ofertę. Teraz musi czekać.

Wspaniały zachód słońca oświetla tymczasowe gniazdo Raptor Red czerwonym blaskiem, zamieniając zeschnięte liście orlicy w rozjarzone koronki. Samica czuje się lepiej. Piękne kolory zawsze poprawiają jej samopoczucie. Powoli pogrąża się we śnie.

Bing. Jej zmysł powonienia przesyła do mózgu delikatny sygnał alarmowy. Strumień molekuł przeniknął do jej nozdrzy i dotarł do receptorów węchowych umieszczonych wewnątrz pyska.

Bing - pobudka - bing - samiec - samiec.

Raptor Red podrywa się, napinając wszystkie mięśnie. Wciąga głęboko powietrze przez nozdrza. Tak, to zapach samca należącego do jej gatunku. Raptor Red unosi tułów i kołysze łbem do przodu i do tyłu, wpatrując się w tę stronę, z której wieje wiatr. Ktoś tam jest.

Fff... fff... fff! Samiec utahraptor. Fff! Czerwony Pysk. Mój gatunek.

Z mroku wyłania się wysoka postać, idzie przesadnie wielkimi krokami. Opuszcza i unosi łeb w głębokim pokłonie. Raptor Red wykonuje leciutki ukłon. Wstępuje w nią nadzieja, ale i nie opuszcza jej podejrzliwość. Zaloty raptorów powinny zaczynać się rankiem i trwać cały dzień, aby obydwie strony mogły dokładnie ocenić każdy nich potencjalnego partnera, każdą część jego ciała i każdy zapach. Rola samotnego myśliwego martwi Raptor Red i napełnia ją poczuciem osamotnienia, ale nie do tego stopnia, by samica musiała akceptować byle kogo.

Fff. W porządku. To Czerwony Pysk, ale nie bliski kuzyn. Jej ośrodki mózgowo analizujące zapachy automatycznie dokonują przeglądu zakodowanej w mózgu listy aromatów. Instykt Raptor Red nie dopuściłby do przyjęcia przez nią zalotów krewnego.

Samiec zbliża się, składając pokłon co kilka kroków. Raptor Red wychodzi spośród orlic na

niewielką polankę, skąd ma lepszą widoczność. Samiec podchodzi do skraju polanki i przystaje. Jego ukłony zdają się tracić elegancję.

Do serca Raptor Red zakrada się niepokój. Samica zaczyna podejrzewać, że przybysz coś ukrywa. Gdyby zachowywał się zgodnie z regułami, to podszedłby bliżej.

Raptor Red tupie lewą nogą i warczy.

Samiec zatrzymuje się, wykonuje pokłon i daje pół kroku do przodu. Raptor Red widzi kontury jego ciała, oświetlone ostatkiem dziennego światła. *Jest bardzo wysoki i muskularny.* Samica ma nadzieję, że zalotnik jest po prostu nieśmiały.

Zaczynają krążyć wokół siebie. Raptor Red przyjmuje postawę defensywną. Myśli, że on przygląda się jej chudemu ogonowi. Ma rację. Samiec cofa się, zmuszając ją do podążania za nim i przejęcia inicjatywy w tańcu godowym.

Nie odchodź - nie odchodź - nie odchodź - myśli Raptor Red, starając się wyglądać jak najbardziej atrakcyjnie, na samicę silną i zdrową.

Samiec obraca się do niej bokiem, gest ten oznacza wahanie.

Raptor Red czuje, że coś jest nie w porządku z samcem- Skraca on wstępną ceremonię zalotów, naruszając zasady etykiety utahraptorów. Podchodzi do niej i próbuje dotknąć jej boku swoim. Jest to niezdarna próba wykonania gestu, w którym jeden z raptorów delikatnie naciska bokiem na bok towarzysza, a ten odpowiada podobnie, napierając ze swojej strony.

Jest to intymny gest, zarezerwowany przede wszystkim dla raptorów, które się znają i darzą wzajemnym zaufaniem. Gdy Raptor Red była młoda, spędzała całe godziny na dotykaniu się w ten sposób ze swoją siostrą, później robiła to z partnerem, kiedy odpoczywali wieczorem po wspólnym polowaniu i posiłku.

Przez ostatnie dni odczuwała ogromny brak tego rodzaju kontaktu. Jednak cierpnie jej skóra, kiedy dotyka tego samca. Nie podoba jej się sposób, w jaki on przyciska do niej swój bok. W jego dotyku jest coś nieszczerzego.

Raptor Red nieruchomieje, a potem wykonuje głęboki skłon, czy też zalotny dyg, i kiedy jest nisko pochylona, zauważa plamy na szyi samca.

PLAMY! - alarmuje jej mózg. *ON MA PLAMY!*

Red Raptor wciska pysk pod dolną szczękę samca. On odsuwa głowę, ale nie na tyle szybko, żeby samica nie zdążyła się dobrze przyjrzeć.

Kleszcze - te czerwone plamy to kleszcze.

Raptor Red dobrze zna ostrzegawcze objawy pasożytniczej infekcji. Czuje wrodzony strach przed czerwonymi plamkami. Widziała małe i dorosłe raptory powoli niszczone wywołaną przez kleszcze chorobą, z dnia na dzień tracące siły.

Chwyta samca za szyję i przygląda się jej bardzo uważnie. Wewnątrz czerwonych plamek poruszają się czarne kropki.

On ma robaki!

Raptor Red odskakuje trzy kroki do tyłu, unosi łeb i wydaje okrzyk, wyrażający jednocześnie niepokój i pogroźkę.

Samiec wygląda na zdenerwowanego.

Samica rzuca się na niego z wyciągniętymi szponami.

Samiec rozumie, co to oznacza. Znika w ciemności. Po paru minutach jego słabnący zapach potwierdza, że jest w pełnym odwrocie.

Gdyby można było wyrazić myśli Raptor Red słowami, to brzmiałyby one następująco: *Samce są takimi kłamcami. Jestem trochę za chuda, ale nie ukrywam pasożytów. Ten robaczywy nicpoń ma szczęście, że nie posiekałam go na drobne kawałki.*

Samica wraca do swojego gniazda, poprawia ściółkę z suchych paproci, układa się na niej i ze złością zaczyna gryźć nogę iguanodonta, którą tam wcześniej odłożyła. Potem zapada w sen.

Zgodnie ze swoim zwyczajem Raptor Red budzi się późno. Zanim jeszcze zaczyna świadomie funkcjonować, jej zmysły analizują wonie i dźwięki wypełniające powietrze. Dochodzą ją słabe zapachy deinonychów i żółtopyskich raptorów. Jeszcze jeden zapach sprawia, że samica otwiera szeroko oczy. Dociera on z niewielkiej odległości i jest jej dobrze znany. Prawie taki sam jak zapach matki. Prawie taki sam. Na pewno jest to zapach Czerwonego Pyska.

Mój gatunek... moja rodzina. Zapach doprowadza ją na stromy brzeg wyschniętego koryta rzeki.

Z wygrzebanej w stoku jamy gramolą się dwa maleńkie raptory, jeden wygląda na zaledwie trzytygodniowego, drugi jest nieco starszy. Popiskując i węsząc, wyciągają ku niej pyszczki. Ona też je obwąchuje; ich zapach przypomina jej dzieciństwo. Raptor Red przechyla głowę i przypatruje się małym. Jej ojciec? Jej matka?

Nie ojciec... nie matka... jednak część mnie - ale mniej niż pół mnie.

Nie. Młode nie są kimś, kogo spotkała wcześniej. Jej komputer zapachowy błyskawicznie informuje: *Połowa połowy.. Te małe są połową połowy mnie samej... To są mojej siostry!*

Raptor Red cofa się i siada. Małe zbliżają się niepewnie, węsząc. To cofają się, to znowu podchodzą i węszą. Nosy podpowiadają im, że to jest ich ciotka.

- Ssssss - z głębi jamy dochodzi groźny syk. Z otworu wynurza się wielka paszcza raptora z wyszczerzonymi zębami. Nagle zwierzę przestaje syczeć.

Raptor Red węszy głośno. Ten zapach pobudza jej mózg. *Połowa mnie samej... ta dorosła samica jest połową mnie samej. ZNAM CIEBIE!*

Ostatni raz czuła ten zapach trzy lata temu, pewnego zimnego dnia w Kanadzie. Był to ostatni dzień, który spędziła razem z rodzeństwem, zanim rozpoczęła wspólnie z partnerem podbój nowych terenów na południu.

Raptor Red wykonuje szalony taniec powitalny. Przeskakuje z jednej nogi na drugą, popiskując jak przerośnięty pisklak.

To rzeczywiście jest jej siostra.

Jest ranek następnego dnia. Wążąca tonę samica iguanodonta obgryza rosnące nisko liście sagowców, pomrukując z zadowolenia. Szarpie te twarde liście, podobne do palmowych, ostrym dziobem. Piłkowane krawędzie dzioba z łatwością rozcinają roślinną tkankę. Język iguanodonta automatycznym ruchem zwija odgryzione kawałki liści w kulki pokryte śliną. Potem kulki rytmicznie przemieszczane są do tylnej, żującej części jamy gębowej, pomiędzy potężnymi szeregami zębów policzkowych.

Szczęki iguanodonta wydają dźwięk podobny do odgłosu pracy wielkiego młynka do kawy. Olbrzymie zęby policzkowe uderzają o siebie w rytmie dwóch uderzeń na sekundę. Krawędzie stu ciasno rozmieszczonych zębów przesuwają się względem siebie, rozgniatając i rozdrabniając części roślin. Dwa razy na minutę język zwija rozdrobnioną masę pokarmową w kulę i przesuwa ją do tyłu. Co minutę widać nabrzmienie przesuujące się, w dół szyi. Kęs zsuwa się powoli, lecz gładko w kierunku żołądka.

Iguanodont dysponuje najdoskonalszym we wczesnej kredzie układem pokarmowym, który potrafi wykorzystać suche, twarde, pokryte kurzem liście paproci cykadowej i przerobić je na lekko strawną masę roślinną.

Zwierzę to nie grzeszy nadmiarem inteligencji. Samica czuje błogie zadowolenie. Czuje, że dobrze wykonuje swoją pracę. *Robię to, co powinnam robić, i robię to dobrze.*

Iguanodont jednak nie zapomina o ostrożności. Ma doskonale rozwinięty zmysł węchu, dlatego jest w stanie śledzić ruchy pozostałych iguanodontów, oddalonych o kilkaset metrów pod wiatr. Wielkie jasnoniebieskie oczy samicy lustrują co sekunda lub dwie cały teren. Jej gałki oczne wystają znacznie z czoła, jak oczy krowy lub jelenia, dzięki czemu pola widzenia obu oczu rozciągają się dokoła i nakładają z przodu.

Pojedynczy cichy trzask dobiegający z zarośli sprawia, że iguanodont przerywa żucie. Patrzy i nasłuchuje w tym kierunku. Panuje teraz zupełna cisza. Zwierzę nie wykrywa żadnego zapachu (trzask dobiegł z lewej strony pod wiatr). Zaczyna wycofywać się w kierunku swojego stada.

Znowu rozlega się trzask łamanej suchej gałązki.

Samica iguanodonta słyszy cichy tupot nóg na mokrej łące, dochodzący z lewej strony, nieco z ukosa pod wiatr pomiędzy nią a stadem. Próbuje się obrócić.

Bum! Pół tony żywej wagi uderza w pełnym pędzie o jej tułów z prawej strony. Samica upada. Podobny ciężar spada jej na kark i przygniata ją do ziemi.

Dwa utahraptory błyskawicznie zabijają swoją ofiarę wściekłymi uderzeniami szponów przednich i tylnych łap.

Raptor Red podnosi się, aby sprawdzić, czy pozostałe iguanodonty nie gromadzą się do kontrataku. Czasami zwierzęta te szarżują stadem liczącym nawet sto sztuk zatratować raptory na śmierć.

Tym razem nic takiego nie następuje. Kilka iguanodontów wyprostowuje się, węszy przez chwilę i patrzy w ich kierunku. Wkrótce jednak stado oddala się w przeciwną stronę.

Siostra Raptor Red zaczyna wrywać z upolowanej ofiary kawałki mięsa i wątroby.

Mózgi iguanodontów rejestrują fakt pojawienia się nowej grupki utahraptorów. Ponieważ para raptorów jest o wiele bardziej niebezpieczna od dwóch osobników tego gatunku polujących niezależnie, w najbliższej przyszłości iguanodonty będą zachowywać szczególną ostrożność.

Wieczorem Raptor Red lokuje się blisko trojga dzieci siostry, ogrzewa je i chroni przed wilgocią w legowisku wymoszczonym pośród zarośli. Przez większość nocy czuwa, gotowa bronić swoich krewniaków.

Wieczór jest nieprzyjemny. Mżawka i wiatr sprawiają, że ciałem Raptor Red od czasu do czasu wstrząsają dreszcze. Ale ona nie zważa na to. Cieszy ją dźwięk, którego nie słyszała od tak dawna - chrapanie siostry.

Małe i ich matka zasypiają od razu, przytulone do siebie, z głowami zwróconymi w tę samą stronę. Raptor Red delikatnie odsuwa młode i układa się ostrożnie pomiędzy nimi a siostrą. Chrząkają, ale się nie budzą. Raptor Red przyciska się lekko do boku siostry, który drga kilka razy. Śpiąca samica warczy, potem otwiera jedno oko, żeby zobaczyć, co ją obudziło, warczy znowu, poprawia się, zamyka oczy i ponownie zaczyna chrapać.

Taką właśnie zapamiętała ją Raptor Red z dawnych czasów.

Koniec maja

Komputer pokrewieństwa

Drap, drap, drap, drap.

Małe otwierają oczy budząc się.

Uhm, sksz - DRAP.

Raptor Red i jej siostra również się drapią. Swędzenie powoduje, że pogarsza się ich samopoczucie.

Obydwie dorosłe samice wiedzą, dlaczego się drapią.

Kleszcze. Małeńkie zielone i brązowe kleszcze. Kleszcze, które mnożą się w wilgotnych od wiosennych deszczów zaroślach. Kleszcze mają znieczulającą ślinę i dzięki temu potrafią niezauważenie przebić skórę raptora. Kiedy już się zagnieżdżą, to niemal niemożliwością jest usunięcie ich pazurami.

Dorosłe utahraptory boją się kleszczy bardziej niż rozjuszonego stada iguanodontów, ponieważ kleszcze powodują ból, chorobę i śmierć.

Dawniej raptory wytarzałyby się w alkalicznym błoku aby zadusić kleszcze. Kiedy Raptor Red dorastała w Mongolii, wiosną chodziła ze swoimi rodzicami co drugi dzień do słonego jeziora, żeby się wykapać. Zazwyczaj odnosiło to pożądaną skuteczną przyczynę. Mongolskie kleszcze, a przynajmniej ich większość, odpadały po pokryciu ich warstwą gęstej solanki. Niektóre, głębiej wczepione, pozostawały, ssały krew i później odpadały, żeby wydać potomstwo pod jakimś mokrym krzakiem.

Mongolskie kleszcze rzadko wywoływały u raptorów ciężkie choroby. Kleszcze z Utah są inne. Po wnikięciu w skórę powodują brzydką opuchliznę. Kiedy raptory drapią się pazurami lub ocierają o szorstką korę drzew, wtedy opuchlizna tylko się powiększa. Zdaje się, że wewnętrzny mechanizm obronny utahraptorów - układ odpornościowy - nie jest w stanie zwalczyć zagrożeń powodowanych przez kleszcze z Utah.

Dwie dorosłe siostry i trzy maluchy podchodzą do iguanodonta, żeby się pożywić. Samice wiercą się i drapią, obserwując pobliskie niewysokie drzewa. Wypatrują pewnego małego stworzenia uważanego przez raptory za sprzymierzeńca. Bez powodzenia.

Odchodzą nad rzekę, aby napić się wody. Raptor Red jest teraz bardziej niespokojna niż wtedy, gdy była sama. Niepokoi się bowiem o potomstwo siostry. Ma w swoim mózgu mechanizm, dzięki któremu rozpoznaje związki krwi. Jej oczy, uszy, a zwłaszcza nos potrafią wykryć bliskiego krewnego. Każde zaczerpnięcie oddechu u boku siostry umacnia Raptor Red w poczuciu, że są sobie bliskie. Komputer podświadomości podsuwa jej prostą zasadę: *Przed wszystkim zajmuj się własnym potomstwem, każde z nich jest połową ciebie. W następnej*

kolejności zajmuj się potomstwem siostry. Nie trać czasu na żadnych innych krewnych.

Raptor Red nie wydała na świat własnego potomstwa, ale silny instynkt nakazuje jej zatroszczyć się o dzieci siostry. Mają one pewną część jej genetycznej tożsamości. Ratowanie potomstwa siostry jest więc ratowaniem samej siebie.

Lekkie zawirowanie na powierzchni wody zdradza obecność długiego na ponad metr krokodyla z rodzaju *Bernissartia*. Jest za mały, żeby zaatakować dorosłego raptora. Krokodyle jednak potrafią odpowiednio wykorzystać sytuację. Raptor Red w dzieciństwie widziała, jak druga z jej siostr dała nurka w rwący nurt mongolskiej rzeki i po chwili pojawiła się wprawdzie na powierzchni, ale w paszczy krokodyla.

Raptor Red rzuca się do wody i syczy na krokodyla, który bezgłośnie znika pod powierzchnią.

Stado raptorów pije wodę. Małe bawią się i czynią tyle hałasu, że Raptor Red wciąż niepokoi się o nie. Wskakują jej na plecy, a potem rzucają się do wody, głębokiej w tym miejscu na ponad ćwierć metra, wzbijając fontanny błota.

Samice mają już dość. Raptor Red chwytą delikatnie, ale zdecydowanie jedno z małych w zęby i przenosi je na łękę. Siostra robi to samo z drugim. Trzecie natychmiast traci odwagę i rzuca się w pogoń za resztą rodziny.

Samica krokodyla leży bez ruchu półtora metra pod powierzchnią wody. Nie jest ani głodna, ani wystraszona. Jej myśli toczą się w powolny, monotony krokodyli sposób: *Czekać, czekać, czekać*. Sztukę czekania opanowała do perfekcji. Waży dziesięć razy mniej niż Raptor Red, ale jest o wiele starsza, wykluła się z jaja trzydzieści cztery lata temu. To najlepsza krokodyla matka w całym Utah.

Przez ostatnie dwadzieścia dwa lata miała dwadzieścia lęgów, a z każdego - od ośmiorga do dwadzieściorga małych. Dwa lata były zbyt suche, aby mogła znieść jaja. Jest bardzo agresywna, kiedy w grę wchodzi obrona potomstwa. Zawsze bez wahania rzucała się z wody - z otwartą paszczą - na jakiegokolwiek dinozaura lub samca krokodyla, który za bardzo zbliżył się do małych. Jej groźne ruchy połączone z przesadnym rozbryzgiwaniem wody odnosiły pożądany skutek.

W Utah żyją setki dorosłych lub prawie dorosłych krokodyli, które są dziećmi tej samicy. Jest już nawet jeden lęg wnuków. W kilkudziesięciu następnych pokoleniach krokodyli jej geny zdominują cały gatunek. To złota medalistka, jeżeli chodzi o wydawanie na świat potomstwa.

Macierzyństwo krokodyla zależy od cierpliwości. Matka może czekać na następny posiłek nawet dwa tygodnie, gdyż jej metabolizm w przeliczeniu na jednostkę ciężaru ciała jest naprawdę bardzo niski. Może przebywać pod wodą bez oddychania przez godzinę, gdyż potrafi niemal zupełnie wygasic przemianę materii. Jej mądrość wywodzi się z powolnego, wyważonego sposobu, w jaki krokodyla rasa przeżywa cykl istnienia.

Rosła bardzo powoli, każdego roku wiele się ucząc, i osiągnęła gotowość rozrodczą dopiero w wieku dwunastu lat. Nie była zmuszana do pośpiesznego wkraczania w dorosłość, tak jak to było w przypadku sióstr raptorów. Rozwój sióstr, typowy dla istot stałocieplnych, doprowadził je do dojrzałości płciowej, gdy miały cztery czy pięć lat. Musiały szybko się uczyć, podejmować ryzyko i żyć w tempie podyktowanym przez szybki metabolizm.

Tak więc krokodyla matka leży i czeka, czeka. Nie ma koniuszka ogona, a na jej grzbiecie widnieją długie blizny - pamiątka z lat młodości, kiedy samica próbowała zaskoczyć dinozaury, za duże na to, aby mogła je łatwo wciągnąć do wody. Od dziesięciu lat nie popełniła podobnego błędu i nigdy już nie popełni. Będzie umierała powoli ze starości, gdy dożyje wieku sześćdziesięciu lat, a tysiące jej potomków skolonizuje wszystkie dorzecza w Ameryce Północnej.

Kości martwej samicy wyschną i rozsypią się w pył na brzegu rzeki, ale mnóstwo jej potomków będzie się rozmnażać i rozprzestrzeniać. Większość gatunków krokodyli w nowoczesnym świecie będzie miała jej geny.

Kiedy samica krokodyla znika pod wodą, raptory przestają zwracać na nią uwagę. Jeżeli czegoś nie widzą, to ta rzecz dla nich nie istnieje. Siostry znowu rozglądają się za swoim przyjacielem - przyjacielem, który pomógłby im pozbyć się kleszczy.

Tego popołudnia dorosłe raptory leniuchują. Leżą koło iguanodonta, pożywiając się od czasu do czasu. Małe uganiają się za sobą w przepastnej klatce piersiowej martwego zwierzęcia i wybiegają na zewnątrz. Dopiero od kilku dni są poza gniazdem i mogą same badać okolicę. Z każdą godziną robią się coraz śmielsze, oddalają się od matki na coraz większą odległość. Mając do dyspozycji tak dużo świeżego mięsa iguanodonta, zawieszają na jakiś czas rywalizację między sobą.

Swędzenie i drapanie się zakłócają dobry nastrój Raptor Red. Jej siostra wydaje skrzek, wstaje, pochyla się i znowu skrzeczy. Jest to zabawny dźwięk - głośny, ale nie wyrażający groźby. Raptor Red też się podnosi i również skrzeczy.

Ów skrzek jest rzadko używanym sygnałem i znaczy: *Jestem tutaj - nie będę gryźć - jestem tutaj.*

Z wierzchołków wysokich sagowców dobiega cichy łopot opierzonych skrzydeł. Stado sinornisów - ptaków, które pochodzą z Chin i które razem z raptorami przywędrowały do Ameryki - ląduje kilkanaście metrów przed rodziną raptorów.

Raptor Red nie może opanować podniecenia. Przykuca, kładąc głowę i szyję na ziemi, i stara się przybrać jak najmniej groźny wygląd. Nie potrafi jednak zapanować nad ogonem. Jego sztywny koniec porusza się z boku na bok. Sinornisy natychmiast podrywają się w powietrze.

Spokój - spokój - spokój! - nakazuje sobie w myślach. Zamyka oczy. Koncentruje się. Oddycha wolniej. Ogon Przestaje drgać.

Sinornisy powracają, Raptor Red słyszy je. Są bardzo blisko. Jeden z ptaków wtyka dziób w jej nozdrze.

Apsik! - samica nie może powstrzymać kichania. Otwiera oczy, ptaki znowu odleciały.

Spokój... spokój...

Leży bez ruchu przez dwie minuty. Potem czuje to, o czym marzyła cały dzień - maleńkie ptasie łapki przechadzają się tam i z powrotem po jej grzbiecie.

Wzdryga się nieznacznie, poczuwszy dotkliwie bolesne ukłucie tuż za łopatkami. Jeszcze jedno. Potem dwa naraz. Po każdym takim ukłuciu następuje pulsujące krwawienie i przyjemne uczucie ulgi.

Małe obserwują te zabiegi. Nigdy wcześniej nie widziały czegoś takiego. Pół tuzina sinornisów metodycznie przeszukuje grzbiet Raptor Red. Każdy ptak zatrzymuje się co jakiś czas, pochyla główkę, celuje dziobem w kleszcza, a potem wydobywa go, odchylając łeppek do tyłu i kręcąc nim na boki.

Małe raptory sykiem przeganiają ptaki. Siostra Raptor Red warczy na dzieci ostrzegawczo. Młode uspokajają się i ptaki powracają.

Po godzinie dorosłe raptory są wypiełgnowane, wyiskane, podziobane i odkleszczone. Sinornisy odchylają nawet brzegi ranek spowodowanych przez kleszcze i wydziobują zainfekowaną skórę. To naprawdę boli, ale raptory wytrzymują tę dolegliwość. Kiedyś przeżywały już taki zabieg. Wiedzą, że po kilku dniach spędzonych przez nie na słońcu rany zagoją się niemal bez śladu.

Niestety, małe raptory są zbyt rozbrykane, żeby zaznać przyjemności ptasiej pielęgnacji. Kiedy sinornis siada na grzbiecie któregoś z małych, ten próbuje go ugryźć. Siostra Raptor Red musi co chwila przerywać własną kurację, aby zawarczeć groźnie na swoje potomstwo.

Nie może już tego znieść. Wstaje powoli, poruszając się delikatnie, żeby nie spłoszyć ptaków. Wyciąga długą przednią łapę i przyciska jedno z małych płasko do ziemi.

- Ghrk - ostrzega. Potomek rozumie, co ma robić. Leży bez ruchu. Pozostałe młode patrzają oszołomione. Nigdy nie widziały, żeby ich matka była tak rozgniewana.

W ten sposób małe uczą się, chociaż niechętnie, siedzieć spokojnie, kiedy sinornisy przeprowadzają swe zabiegi. W umyśle Raptor Red ta łąka zawsze będzie się kojarzyła z leczniczymi działaniami sinornisów. Samica zapamiętuje to miejsce jako Łąkę Kleszczowych Ptaków.

- Mmmmmm - Raptor Red i jej siostra mruczą bezgłośnie do siebie, jakby mówiły: *To jest dopiero życie, teraz jest świetnie.*

Popołudnie okazuje się niezwykle ciepłe i suche, bez burzowych opadów. Rany po kleszczach bolą już mniej. Cała piątka objadła się świeżym mięsem. Samice są zadowolone, iż

piskłeta tak napchały sobie brzuchy, że nie mogą nawet chodzić, bo dzięki temu nie wpakują się w jakieś tarapaty.

Stadko raptorów zamieszkuje Łąkę Kleszczowych Ptaków przez kilka tygodni, polując wczesnym rankiem i po południu, a przed zachodem słońca wracając na kurację. Raptor Red czuje jednak, że chociaż to miejsce wygląda bardzo atrakcyjnie, wkrótce trzeba będzie się przenieść. Za wiele grup drapieżników przemieszcza się w okolicy w poszukiwaniu nowych terenów łowieckich. Granice obszarów uważanych przez utahraptory i większe grzebieniastogrzbięte drapieżniki za własne są bardzo zmienne.

Jest to młody, nie ustabilizowany ekosystem. Inwazja mongolskich dinozaurów i gatunków z innego kierunku, to znaczy z zachodniej Europy, zakłóciła istniejący od tysiącleci porządek ekologiczny. Nowi przybysze starają się zadomowić, zarezerwować sobie terytoria, strzec zapasów pożywienia i wychowywać młode. Ale tubylcze gatunki nie chcą oddawać swoich terenów najeźdźcom. Tak więc tubylcy i przybysze odpychają się nawzajem, grupy drapieżników przemierzają w każdym sezonie setki kilometrów, o wiele więcej niż w normalnych warunkach.

Porze zachodu słońca, które oświetla kolorowo kurzu, wzniecone przez przemieszczające się w oddali stada, dorosłe raptory wyteżają uwagę. Dolina rzeki jest tak bogata w zwierzynę łowną, że wabi wiele gatunków drapieżników, dużych, średnich i małych.

Pewnego późnego popołudnia Raptor Red widzi na horyzoncie sylwetki mięsożernych dinozaurów. Odnaczają się one ostro i wyraźnie, tak jakby były wycinankami z papieru powieszonymi w oknie, z którego widać zachodzące słońce. Dinozaury idą powoli, a potem siadają, uginając kolana.

Raptor Red i jej siostra z uwagą przyglądają się, w jaki sposób siedzą te nie znane im drapieżniki. Raptory bowiem siedzą wyprostowane. Na brzuchu poniżej bioder i za nimi mają poduszko watą warstwę twardej skóry. Znajduje się ona bezpośrednio pod olbrzymią kością łonową, która jest najdłuższym i najmocniejszym elementem miednicy. Dzięki takiemu usytuowaniu owej poduszki raptory utrzymują swój tors niemal pionowo, kiedy odpoczywają w pozycji siedzącej.

Tylko raptory siadają w ten sposób. Wszystkie inne drapieżniki mają poduszkę przed biodrami, leżącą na kości łonowej i sterzącą prostopadle do kręgosłupa. Kiedy siadają, opuszczają tułów poziomo.

Obce drapieżniki są zbyt daleko, żeby utahraptory mogły dokładnie ocenić ich wielkość. Ale same sylwetki tych zwierząt świadczą o ich znacznych rozmiarach.

Nie nasz gatunek - myślą siostry. Zbyt duże - niebezpieczeństwo.

Siostry widzą, że obce drapieżniki mają krótkie szyje i masywne pyski. Kształty przybyszów wskazują na ich przynależność do rodzaju *Acrocanthosaurus*, olbrzymich ostrogrzbiętych

mięsożerców, które w dojrzałym wieku osiągają ciężar trzech ton. Pięć akrokantozaurów tworzy niemożliwą do powstrzymania masę mięśni, ścięgien, zębów i szczęk.

Wielkie drapieżniki rzadko wędrują w grupach większych niż cztery sztuki. Widziana przez raptory piątka to bracia z jednego lęgu, którzy jeszcze nie rozdzielili się w poszukiwaniu partnerek. Takie kawalerskie stadka bywają agresywne i mogą zachowywać się w nieprzewidywalny sposób.

Rodzina raptorów pozostaje na swoim miejscu, ale obydwie dorosłe samice odpoczywają z na pół otwartymi oczami i mocno węższą. Przez całą noc akrokantozaury nie ruszają się ani trochę.

- Hsssp - grkh - siostry budzą pisklęta przed świtem i ponaglają je do ruchu.

Wiatr zmienił się przez noc, dlatego kuszący zapach młodego astrodonta, upolowanego przez raptory poprzedniego dnia, zaczął docierać do piątki akrokantozaurów. Bracia wstają, przeciągając się i wydając piskliwe odgłosy, które mają powiadomić o ich obecności samice tego samego gatunku, mogące przebywać gdzieś w pobliżu.

Jedzenie i zaloty - oto sprzeczne dążenia akrokantozaurów. Dwa osobniki oddalają się, podążając za zapachem samicy. Trzy pozostałe ruszają szybkim truchtem w kierunku Łąki Kleszczowych Ptaków.

Stadko raptorów opuszcza łąkę. Byłoby głupotą walczyć o ścierwo astrodonta z trzema akrokantozaurami. Poza tym nie zostało już zbyt wiele mięsa, a w innych miejscach doliny też można polować z powodzeniem.

Raptory przemieszczają się o kilka kilometrów. Potem zaczynają rozglądać się za kolejnym pokaznym łupem, za stworzeniem, które ważyłoby przynajmniej tonę. Jest to o wiele bardziej ekonomiczne niż karmienie rodziny taką drobnicą jak żółwie, krokodyle czy ryby. Samice wypatrzyły stado iguanodontów - dolina roi się d tych zwierząt - i podkradają się łukiem, żeby podejść do nich pod wiatr.

Raptor Red i jej siostra zajmują doskonałą pozycję w trzcinach koło źródła, gdy nagle o kilka metrów od nich z zarośli pokazuje się głowa z wpatrzonymi w nie oczami. Jest to głowa raptora z czerwonym pyskiem.

Obok wychyla się podobna głowa. Siostry widzą, że nie tylko one zasadziły się na stado iguanodontów.

Zwierzęta nie wydają żadnego dźwięku. Nie chcą wystraszyć iguanodontów.

Mieszane uczucia targają Raptor Red. Zmysł powonienia mówi jej, że Czerwone Pyski to młode samce, które nie są z nią blisko spokrewnione. Poza tym Raptor Red nie wykrywa zapachu żadnych nieznanymi samic. Obydwa samce nie wyglądają groźnie. Pochylają łby w cichych pokłonach. To jest ostrożne powitanie i wstęp do zalotów.

Raptor Red chce mieć nowego partnera. Z każdym dniem odczuwa coraz większy biologiczny przymus związania się z kimś, złożenia jaj i wychowywania własnego potomstwa. Nie zapomniała utraconego partnera. Słyszy jednak zew natury do wypełnienia rozrodczych obowiązków - jest to najsilniejszy z odczuwanych przez dinozaury instynktów.

Jeden z samców przybliży się i zaczyna formalny taniec godowy. Jest zwinny i zdrowy, porusza się gładko, żadna rana lub choroba nie przeszkadza mu w pokazie.

Raptor Red przygląda się samcowi z udawaną nieśmiałością. Jest cięższa i silniejsza od niego. Wszystkie samice Czerwonych Pysków mają dość siły do odparcia większości samców. Zachowanie Raptor Red jest tak zaprogramowane, by samiec musiał udowodnić, że jest jej godny, że jego geny mają odpowiednią wartość, aby mógł mieć z nią potomstwo.

W konkursie olimpijskim samiec dostałby od sędziego utahraptora maksymalną liczbę punktów, wykonuje bowiem cały rytuał zalotów bez donośnych odgłosów lub ruchów, które mogłyby spłoszyć iguanodonty.

Ten, ten samiec - bardzo, bardzo, bystry - myśli Raptor Red. Wcześniej była kilka razy obiektem zalotów, ale nigdy nie stanowiły one tak brawurowej kombinacji sprytu i energii.

Jest bliska rezygnacji z dzisiejszego polowania. Może zapolować jutro...

- Hsssssssss.

Usłyszawszy ten dźwięk, samice iguanodontów przestają się paść, obracają głowy, ryczą głośno na alarm i rzucają się do panicznej ucieczki.

- Hssssssss. - Siostra Raptor Red wyprostowuje ciało i rusza przesadnie wielkimi krokami w kierunku samców, na przemian wysuwając i wciągając zakrzywione pazury przednich łap.

Raptor Red mruga oczami, oszołomiona. Jej siostra wyraźnie się odgraża. Chce wyrządzić krzywdę obydwu samcom.

Najstarsze z małych, które do tej pory kryło się z tyłu, podchodzi do matki i syczy, usiłując naśladować jej groźną postawę.

Samiec wygląda na zaskoczonego, jego źrenice rozszerzają się na widok małego. Schyla się jak najniżej i zaczyna się wycofywać.

Raptor Red doznaje sprzecznych uczuć. Pożąda tego samca. To najwspanialszy samiec, jakiego kiedykolwiek widziała - a przynajmniej nie pamięta wspanialszego. Nie może więc wspomóc ataku siostry, ale nie może też opuścić jej potomstwa. Patrzy za oddalającymi się samcami. Siostra wraca, widać wyraźnie, że nadal jest zdenerwowana.

Późnym popołudniem obie znowu polują i udaje im się zabić tłustą samicę iguanodonta. Kiedy siadają, aby najpierw pożreć najsmakowitsze kęski, Raptor Red wysuwa zapach młodego samca, kryjącego się w niedalekim jarze. W miarę upływu czasu zapach ten coraz bardziej słabnie.

Siostra podchodzi do niej i kładzie się obok - Raptor Red patrzy na nią. Siostra zaś trąca ją

nosem i zaczyna pieścić za uszami, lekko chwytając ją zębami za skórę.

Ostatnie dni maja

Żółw z rzeki Trinity

Jest północ, ale ciekawość nie pozwala Raptor Red na sen. Coś się dzieje w jeziorze, więc ona chciałaby wiedzieć co. Patrzy na maleńkie fale w kształcie litery „V”, które świadczą o tym, że tuż pod powierzchnią wody przemieszcza się jakieś żywe stworzenie.

Plusk! Nad wodą ukazuje się maleńki, pokryty łuskami pyszczek, łuskowate brwi przesuwiają się tuż nad powierzchnią jeziora. Światło księżyca odbija się od delikatnych załamania wody, rozchodzących się coraz szerzej i oddalających się od swego źródła. Hop! Stworzenie otwiera oczy i para czerwonopomarańczowych źrenic wpatruje się w brzeg, na którym bez ruchu leży skulona Raptor Red.

Bul! Z czubka czarnego pyszczka wydobywa się bąbelki powietrza, przez moment tańczy na powierzchni wody i pęka.

Umysł Raptor Red pracuje w stanie automatycznego pobudzenia. Samica nie może zasnąć. Jej siostra leży zwinięta w kłębek w prowizorycznym gnieździe, które zrobiły tuż przed zachodem słońca.

- Ssshrrg!

Raptor Red lekko się wzdryga na dźwięk głośnego chrapnięcia siostry. Para oczu i nos wypuszczający bąbelki powietrza kryją się pod wodą.

Samica doznaje zawodu, gdyż nadal ciekawi ją ta mała czarna główka, którą obserwowała od godziny. Raptor Red jest nocnym utahraptorem. Taka już się urodziła. Zasypia o zachodzie słońca, ale budzi się o północy. Jest to cecha uwarunkowana genetycznie, odziedziczona po ojcu. Siostra Raptor Red budzi się wcześniej. Jest w stanie pełnej gotowości na kilka godzin przed świtem, lecz zasypia dwie godziny po zachodzie słońca i aż do momentu przebudzenia chrapie całą noc. To też jest u niej wrodzone.

Rodzeństwo utahraptorów różni się rytmem dobowym, a mechanizmy ewolucyjne mogą pogłębić te różnice. Różnorodność genetycznie uwarunkowanych zachowań w obrębie jednego łęgu daje gwarancję, że z rodzeństwa przynajmniej niektóre osobniki są w stanie osiągnąć wiek dojrzały mimo zaskakujących zmian, zachodzących w ich środowisku. Gen warunkujący nocną aktywność może pomóc przeżyć, jeżeli zmiany w środowisku spowodują ograniczenie populacji zwierzyny łownej i jeżeli jedynym źródłem pożywienia staną się te zwierzęta roślinożerne, które udaje się podejść tylko w nocy. Gen warunkujący wczesne wstawanie może dać akurat odwrotną możliwość - polowania przed wschodem słońca.

Raptor Red nic nie wie o teorii ewolucji. Wie jednak, że siostra chrapie. Patrzy rozgniewana na śpiącą, lecz hałaśliwą postać. Akurat gdy siostra wciąga powietrze, Przygotowując się do

kolejnego parszajaco-skrzeczającego chrząknięcia, Raptor Red popycha ją mocno lewą nogą.

Wuum - uffff! Siostra przetacza się na bok. Nie budząc się, energicznie wydycha powietrze i znowu zaczyna chrapać, tym razem o wiele ciszej.

Raptor Red znowu zaczyna wypatrywać tajemniczego wodnego zwierzęcia.

Tymczasem ono nasłuchuje, trzymając głowę zaledwie parę centymetrów pod powierzchnią wody. Jego szeroki, owalny bębenek uszny wibruje z każdym chrapaniem raptora. Każde „grrrh” posyła do wody potężne fale dźwiękowe o niskiej częstotliwości. Część z nich odbija się od powierzchni jeziora, ale część wnika głębiej i woda przenosi je dalej. Wielki bębenek jest przystosowany do odbierania takich niskich dźwięków. To ucho żółwia zwanego *Trinitichelys*, czyli żółwiem z rzeki Trinity.

Osobnik w jeziorze jest samicą, ma zaledwie dwanaście lat i waży ponad dwa kilogramy. W tym roku samica przeżyła swój pierwszy okres godowy. Właśnie tej nocy jej biologiczny zegar zadzwonił na alarm. Nadszedł czas, aby dokonała najniebezpieczniejszej z zaprogramowanych w jej życiu czynności. Czas, żeby wyszła na brzeg i złożyła jaja.

Nie ma umysłów bardziej odmiennych niż umysł raptora i umysł żółwia. Raptor Red to jedna wielka ciekawość. Chce wiedzieć wszystko o każdym zwierzęciu na świecie. Obwąchuje nieznanne przedmioty i wtyka pysk w nory. Zbacza z obranej drogi, żeby zbadać każdy dziwny lub tylko nowy widok. Jej umysł ciągle domaga się nowych bodźców, nowych problemów do rozwiązania.

Samica żółwia wie, że wygodny, monotony tryb życia, przy którym Raptor Red zanudziłaby się na śmierć. Powoli łązi po dnie lub równie powoli pływa i zbiera miękkie części roślin wodnych. Czasami udaje się jej posilić martwą rybą. Wpełza potem na wystający z wody zwalony pień i grzeje brzuch w słońcu, co sprzyja trawieniu. Ogrzanie brzucha o każde dziesięć stopni Celsjusza dwukrotnie przyspiesza tempo trawienia. Późnym popołudniem żółwica wpełza z powrotem do jeziora.

Każdego dnia robi to samo, każdego dnia przemierza te same paręset metrów kwadratowych dna. Żadnych nieoczekiwanych wydarzeń, nic ekscytującego. Jej organizm nie jest zbyt wymagający. W procesie przemiany materii przetwarza tylko jedną dwudziestą pożywienia potrzebnego dinozaurowi tej samej co ona wielkości.

Żółwicy wystarcza też małe, rurkowaty mózg - mózg, w którym nie drzemie nic z ciekawości raptora. Gdyby żółwica była wystawiona na działanie tylu bodźców, co Raptor Red, to ze strachu ukryłaby się w swojej skorupie i nigdy by z niej nie wyszła.

Plusk. Samica znowu wynurza głowę z wody. Przeróżny odgłos chrapania raptora ucichł. Raptor Red podpełza do jeziora, żeby lepiej widzieć. Suche liście paproci szeleszczą pod jej stopami. Zastyga w bezruchu, ale to nie jest konieczne. Uszy żółwia nie odbierają delikatnych, wysokich dźwięków. Ciężki bębenek i przytwierdzona do niego duża kosteczka słuchowa nie są

w stanie przekazywać takich wibracji.

Jednak ów zmysł słuchu całkowicie wystarcza żółwicy. Nie musi ona podkraść się w lesie do cicho stąpających zwierząt. Nie musi wyławiać słuchem subtelnych sygnałów pozwalających rozpoznać nawoływania partnera i rodzeństwa. Życie jej płynie w ciszy. Żółwie nie porozumiewają się w słyszalny sposób, poza tym żółwie z Trinity, podobnie jak większość spokrewnionych z nimi gatunków, żerują pod wodą.

W środowisku wodnym łatwo jest wychwycić dźwięki. Kiedy krokodyl kłapie szczękami, łapiąc w paszczę rybę, dźwięk szybko się rozchodzi i bez większych przeszkód przenika ciało żółwicy. Drgania przechodzą przez skórę oraz mięśnie zwierzęcia i docierają do samego mózgu. Wodne stworzenia dobrze radzą sobie w życiu, mimo że słyszą tylko niskie dźwięki.

Nie ma zatem potrzeby, aby żółwica była wyposażona - tak jak raptor - w skomplikowany narząd słuchu. Dźwięki wywołują w niej głęboki niepokój jedynie o tej porze roku, kiedy musi wypełznąć z przytulnego wodnego domu i poszukać odpowiedniego piaszczystego brzegu, gdzie mogłaby złożyć jaja.

Raptor Red widzi, jak głowa żółwicy znika pod wodą. Przemieszczające się zmarszczki na wodzie pokazują, że samica płynie do brzegu. Raptor Red przywiera jeszcze bardziej do ziemi, mięśnie jej łydek drgają z podniecenia. Nie poluje w tej chwili, poprzedniego popołudnia razem z siostrą napełniły sobie brzuchy mięsem iguanodonta. Podnieca ją sam fakt poznawania czegoś nowego.

Żółwica doznaje całkiem odwrotnego uczucia: strachu przed nieznanym. Nie wychodziła na brzeg od dwunastu lat, od dnia, w którym sama wykluła się z jaja. Był to najgorszy dzień w jej życiu. Po rozkruszeniu skorupy jaja czuła się taka malutka i bezradna, a tysiące nieznanach woni uderzało w jej nozdrza. Była jednym z pięćdziesięciorga żółwiątek, które wygrzebywały się z gniazda, kierowane instynktem nakazującym im wydobyć się spod piasku, którym matka okryła jaja. Potem nieodparty instynkt nakazał żółwiątkom zmianę kierunku i wszystkie ruszyły w dół stoku, wabione zapachem wody.

Tylko dwa z nich zdołały osiągnąć cel. Żółwica zobaczyła, jak jednego z braci, pełznącego zaledwie o kilka centymetrów od niej, porywa pterodaktyl. Potem dwie siostry, które wpełzły na nią, zostały porwane w górę. Gdy poczuła już bardzo intensywny słodki zapach wody, ostre zęby chwyciły ją za tylną lewą łapę i uniosły na metr w powietrze. Ból, pierwszy odczuwany w życiu ból, sparaliżował tylną lewą część jej ciała. Potem rozległ się łopot skrzydeł i kłapanie szczękami. Dwa pterodaktyle walczyły o nią, o odrobinę żółwiego mięsa.

Spadła do wody. Kiedy tylko poczuła otulającą ją ciepłą wodę, instynkt wydał jej kolejne polecenie: Zanurz się. Machając rozpaczliwie trzema łapami, dała gwałtownego nurka pod kątem czterdziestu pięciu stopni, aż uderzyła w kępę wodorostów na dnie. Nie zatrzymując się, zaczęła zagrzebywać w muł swe ranne, liczące pół godziny ciało.

Maleńka Żółwica nie traciła czasu na żałobę po siostrach i braciach. Nic dla niej nie znaczyli. Tam gdzie w mózgu raptora zarezerwowane jest miejsce na odczuwanie emocjonalnych związków z krewnymi, u żółwicy panuje niemal kompletna pustka. Nieżyjące siostry i bracia byli jedynie obiektami znajdującymi się w jej środowisku. Ich nagłe zejście ze świata było dla niej korzystne jako ostrzeżenie, że blisko czyha niebezpieczeństwo, ale poza tym nie miało żadnego znaczenia.

Żółwica, podobnie jak osobniki większości gatunków żółwi, rozumie i ceni tylko jedną istotę: samą siebie. Nigdy nie widziała swej matki ani nawet nie czuła jej zapachu. Matka wygrzebała jamę, złożyła jaja, przykryła je piaskiem i popęzła z powrotem do wody, aby już nigdy nie mieć żadnego kontaktu ze swoim potomstwem. Jej rodzicielstwo ograniczyło się do złożenia jaj.

Żółwica nigdy nie zaprzyjaźniła się z bratem lub siostrą ani z jakimkolwiek żółwiem należącym do jej własnego czy innego gatunku. Zaloty sprzed kilku tygodni trwały nie więcej niż sześć godzin. Konkurencyjne samce pływały wokół niej i próbowały olśnić ją swym wdziękiem i zgrabnymi ruchami. Odrzuciła pierwszych pięciu zalotników. Akt miłosny z szóstym był pospieszny i pobieżny. Samiec opuścił ją od razu po dopełnieniu aktu. Teraz Żółwica ignoruje go, nawet kiedy przepływa koło niej.

Pojęcie samotności jest dla żółwicy czymś niezrozumiałym. Zawsze była sama i nie wyobraża sobie jakiegokolwiek innej sytuacji społecznej.

Samica wystawia z wody głowę i szyję i rozgląda się węsząc. *Trinitichelys*, podobnie jak większość żółwi, ma poślednie powonienie w porównaniu z długopyskimi dinozaurami czy krokodylami. W krótkim pysku żółwia aparat węchowy jest wciśnięty pomiędzy czubek pyska a ulokowane dość blisko niego gałki oczne. Ta ograniczona jama węchowa absolutnie wystarcza pod wodą, gdzie zapachy są przenoszone przez prądy wodne.

Jednak poza tym środowiskiem wyczuwanie zapachów jest trudniejsze, ponieważ prądy powietrzne przenoszą tylko drobny ułamek molekuł zapachowych w porównaniu z wodą.

Raptor Red czuje woń żółwia. Jadła już przedtem zjełczałe żółwie mięso, które wybierała spośród padliny wyrzuconej przez wodę na brzeg, ale do tej pory nie zetknęła się z zapachem żywego żółwia: oślizłym, piźmowatym, chłodnawym i wilgotnym. Woń ta podnieca ją, ponieważ jest dla niej czymś nowym.

Żółwica wciąga swą ciężką skorupę na brzeg, posuwając się powoli, szarpanymi krokami. Jej długie, proste pazury wbijają się w ziemię.

Raptor Red nie może już wytrzymać. Skacze na żółwicę i uderza w jej skorupę obydwoma łapami. Pokryty wodorostami pancerz wyslizguje się napastniczo z pazurów.

Plask, plask, plask. Raptor Red trąca skorupę, podnosi ją i znowu nie daje sobie z nią rady.

Siada i próbuje rozszyfrować zagadkę. Usiłuje nadgryźć pancerz, ale jej zęby ześlizgują się

po nim. Potem podnosi całą skorupę w paszczy, mruga dwa razy oczami i potężnie zaciska szczękę.

Trzask! Jeden z zębów Raptor Red łamie się u samej podstawy. Za to żółwica nie ponosi żadnego uszczerbku. Ukryta w swej skorupie, nie wpada w panikę. To nie pierwsza taka przygoda w jej życiu. Żółwica bywała już wyciągana z wody przez wszędobylskie dinozaury, które rzuciły ją, bez powodzenia próbowały ją ugryźć i w końcu się poddawały.

Zęby Raptor Red, często przebijające skórę dwutonowego dinozaura, są bezużyteczne w przypadku dwukilogramowego żółwia. Skorupa żółwia bowiem jest skonstruowana z trzech warstw. Na wierzchu znajduje się cienka, ale bardzo twarda warstwa martwej skóry, porównywalna z niezwykle twardym paznokciem. Nie ma w niej nerwów i naczyń krwionośnych, żadnej delikatnej tkanki, która mogłaby ulec zranieniu. Skorupa nieustannie regeneruje tę ulegającą ścieraniu i uszkodzeniom warstwę rogową. Zadrapania od zębów Raptor Red nie są więc trwałe.

Środkowa warstwa pancerza zbudowana jest z płytek kostnych - wypukłych po stronie grzbietowej, a płaskich na brzusznej. Płytki brzuszne i grzbietowe spotykają się po lewej i prawej stronie mostka - jest on skonstruowany ze szczególnie twardej i mocnej kości - tuż za pachami oraz przed otworem, z którego wystają tylne łapy i ogon. Gładka powierzchnia tych kości nie pozostawia żadnych krawędzi, które drapieżniki mogłyby obgryzać, a sklepiony kształt całej skorupy sprawia, że niemal niemożliwe jest jej rozłupanie.

Najbardziej wewnętrzna warstwa skorupy to arcydzieło ewolucyjnej inżynierii i najskuteczniejsze zabezpieczenie żółwicy przed pazurami i zębami Raptor Red. Od wewnętrznej strony kostnych płyt znajdują się długie kostne łuki, które wzmacniają kopułę skorupy i nadają jej wyjątkową odporność i sztywność; są to żebra. W odróżnieniu od wszelkich innych kręgowców żółw ma je przymocowane nieruchomo do kręgosłupa i płyt skorupy.

Kręgosłup jest także przyrośnięty do pancerza od wewnątrz, przez co cały tułów staje się niesłychanie mocny.

Raptor Red znajdowała już martwe żółwie i nie miała żadnych trudności z wrywaniem ze skorup mięsistych tylnych łap i ogonów. Tym razem jednak łapy i ogon tego żywego osobnika ukryły się w żebrowanej zbroi. Raptor Red ostrożnie obwąchuje otwory, w których uniknęły kończyny żółwicy. Trąca skorupę pyskiem i próbuje wetknąć przednie zęby w te otwory. Podnosi zwierzę obydwoma łapami i warczy sfrustrowana. Żółwica nadal ma łapy bezpiecznie schowane w skorupie.

Jeszcze jeden szczegół anatomii tego stworzenia, czyli staw barkowy, stanowi dla Raptor Red zagadkę nie do rozwiązania. Łopatka żółwicy połączona jest zawiasowo z górną i dolną skorupą. Aby wciągnąć przednią kończynę do bezpiecznego wnętrza pancerza, zwierzę musi jedynie obrócić łokieć w kierunku szyi i *voilà!* Cała łapa znika w obszernej skorupie.

Żadna inna istota z wczesnej kredy nie ma znikających kończyn.

Raptor Red powoli obraca skorupę. Z przedniej części pancerza natychmiast rozlega się syk i ukazują się bąbelki. Raptor Red widzi wpatrujące się w nią oko. Trinitichelys, podobnie jak pozostałe żółwie we wczesnej kredzie, ma jedną zasadniczą słabość - nie potrafi całkowicie wciągnąć głowy do skorupy.

Raptor Red przechyla łeb i przygląda się uważnie pyskowi żółwicy. Unosi zewnętrzny mały palec lewej przedniej łapy i delikatnie dotyka tej części skorupy, która okrywa głowę żółwicy. Próbuje wbić tam szpon, ale jego ostry koniec po prostu ześlizguje się ze skorupy. Głowa żółwicy wzmocniona jest bowiem twardą kością i pokryta cienką osłoną rogową. Taka budowa stanowi przykład działania darwinowskiego prawa kompensacji. Otóż przez cały okres, w którym żółwie nie potrafią schować głowy do skorupy, głowa ta jest chroniona przez grubego pancerz z kości i twardej skóry.

Raptor Red przeżywa odwieczną frustrację, jaką odczuwają drapieżniki próbujące rozgryźć skorupę żółwia. Żadne zwierzę we wcześniejszej i późniejszej historii nie miało równie odpornej konstrukcji.

W tej chwili żółwica jest dla raptora zbyt wielką zagadką. Raptor Red wzdycha, wypuszcza niedoszłą ofiarę z zębów i ziewa. Znowu ogarnia ją senność. Truchta z powrotem do legowiska, układa się przy siostrze i zamyka oczy.

Po dziesięciu minutach żółwica zerka spod skorupy węszy, rozgląda się, znowu węszy i podejmuje kołyszącym się krokiem marsz ku wybranemu piaszczystemu miejscu na brzegu. Mimo że była przewracana i ściskana zębami przez raptora, wciąż zdecydowanie dąży do tego, żeby zakończyć zabiegi związane z rozrodem. Jej ośrodki zapachowe zaprogramowane są na jedną konkretną woń - woń tego samego spłachetka piasku, w którym sama wykluła się z jaja dwanaście lat temu.

Po półgodzinie jej nos przekazuje do mózgu informację, aby przestała maszerować i zaczęła kopać. Krótkie, muskularne łapy na przemian rozgrzebują piasek. Lewa, prawa, lewa, prawa. Kiedy jama osiąga głębokość równą wysokości skorupy, samica przerywa pracę i składa jedenaście kulistych jaj.

Gdyby Raptor Red nie spała i rozumiała, co się dzieje, mogłaby poczuć ukłucie zazdrości. Instynkt rozrodczy rządzący żółwica jest prosty w porównaniu ze złożonymi uwarunkowaniami społecznymi w życiu Raptor Red. Żółwica nie musi znajdować kompromisu pomiędzy sprzecznymi interesami: szukaniem partnera i dotrzymywaniem towarzystwa siostrze. Nie ma żadnych innych obowiązków poza złożeniem jaj. Obowiązki te kończą się z chwilą okrycia gniazda piaskiem.

Tak więc owej nocy we wczesnej kredzie pewna żółwica doprowadza do końca cykl biologiczny swego gatunku i wraca do wygodnej monotonii podwodnego świata. Pewna samica

raptora zaś musi iść spać z niejasną nadzieją, że pętające ją społeczne związki gatunku dadzą jej któregoś dnia szansę na rozród.

Początek czerwca

Powódź i pancerze

Raptor Red budzi się w środku nocy, jak to się jej często zdarza. Reszta rodziny śpi na opuszczonym gnieździe krokodyla - wysokim kopcu, skonstruowanym z suchych roślin scementowanych mułem. Jest to wygodne legowisko, z którego rozciąga się widok na dolinę, dzięki czemu dorosłe raptory mogą obserwować stada roślinožerców oraz przemierzające się grupy Żółtych Pysków i ogromnych drapieżnych akrokantozaurów.

Raptory zajmują krokodyle gniazdo już od miesiąca, to znaczy od czasu, kiedy musiały opuścić Łagę Kleszczowych Ptaków, odpędzone od martwego astrodonta przez akrokantozaura.

Raptor Red patrzy w kierunku zachodnim. Jakieś mieszane stado iguanodontów i astrodontów robi wielki zamęt. Zwierzęta ryczą, parskają i piszcą. Iguanodonty często towarzyszą astrodontom. Obdarzone są wyborym wzrokiem, ale z powodu krótkiej szyi i nisko osadzonych ramion trudno im jest rozglądać się dookoła, by wykryć odległe drapieżniki. Astrodonty widzą na parę kilometrów, gdy unoszą swe długie szyje na blisko dziesięć metrów ponad ziemię.

W ciągu ostatnich kilku dni czujki astrodontów bardzo utrudniały raptorom podejście do stada iguanodontów, a iguanodonty, zawsze gotowe pod najmniejszym pretekstem do szarży, uniemożliwiały raptorom oddzielenie pojedynczych astrodontów od stada.

Raptor Red i jej siostra nadal dobrze karmią małe. Jednak nie przychodzi im to łatwo. Kiedy były na Łące Kleszczowych Ptaków, niemal każde polowanie wieńczyły powodzeniem. Teraz tylko co piąty atak kończy się sukcesem. Poza tym zdarzają się niebezpieczne sytuacje. Siostra Raptor Red została pewnego razu odcięta przez trzydzieści czy czterdzieści rozzłoszczonych samic iguanodontów, które ruszyły na nią zwartym szykiem. Iguanodonty początkowo zamierzały uciekać, ale fakt, że znajdowały się w wielkiej gromadzie, dodał im odwagi. Postanowiły nacierać. Widok jednej z ich sióstr, która leżała martwa, rozpruta pazurami raptorów, obudził w nich dziką żądzę zemsty.

Wówczas siostra Raptor Red popełniła poważny błąd: wrzasnęła na stado iguanodontów, stając w obronie swego łupu. W pobliżu nie było już Raptor Red, która się wycofała. Jest ona bowiem ostrożniejsza od siostry, dokładnie robi bilans ryzyka i możliwych zysków. Siostra natomiast potrafi zachowywać się jak derwisz w transie. Przekonana o swej niezwyciężoności, tnie pazurami powietrze, kłapie zębami, atakuje wtedy, kiedy powinna się wycofać.

Tym razem szaleńcza wojowniczość siostry Raptor Red omal nie doprowadziła do osierocenia jej dzieci. Stado iguanodontów rozdzieliło się, uformowało szyk w dwa półksiężyce i prawie całkiem otoczyło samicę. Ta zaś zaczęła wycofywać się w górę wąwozu, z trudem

wdrapując się po podłożu, śliskim od spływającej po nim wody.

Trzydzieści iguanodontów ruszyło za nią, wymachując przednimi łapami wyposażonymi w śmiertcionośne kolce. Następne pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt zaczęło zacieśniać okrążenie z obu stron.

Wydawało się, że siostra Raptor Red za sekundę lub dwie zostanie rozdeptana przez sto tylnych łap i przebita kolcami stu przednich łap iguanodontów.

Wtedy Raptor Red przypuściła hałaśliwy, pozorowany atak od tyłu. Przez chwilę iguanodony pogubiły się. Te najbliższe siostry Raptor Red stanęły, rozglądając się dookoła, dzięki czemu samica zdołała wdrapać się po ścianie rozpadliny i uciec w płataninę gałęzi opadłych z drzew.

To działo się poprzedniego dnia rano. Po południu siostry znalazły samicę iguanodonta, która została ranna w jakimś wypadku i porzucona przez stado. Łatwy łup.

W tej chwili Raptor Red obserwuje nocną wędrówkę stada roślinožerców. Jest niemal pełnia i księżyc oblewa cały teren zimnym, białawym światłem. Co jakiś czas miga światło, odbite od grzbietów setki iguanodontów.

W oddali, na zachodzie, ukazują się groźne pomarańczowe błyski, podświetlające kobaltowoniebieskie chmury. Głuchy rumor dociera do uszu Raptor Red.

Nagle nieboskłon rozjaśnia poszarpana biała pręga. Raptor Red napręża mięśnie, wiedząc, że za kilka sekund rozlegnie się głośny huk.

Trzask!

Samica wzdryga się bezwiednie na odgłos grzmotu.

Mieszane stado astrodontów oraz iguanodontów przybliżyła się, jest około pół kilometra na północ od gniazda raptorów. To wydaje się niepokojące. Stado znajduje się od strony nawietrznej, powinno więc wyczuwać raptory. Raptor Red martwi się, iż zwierzęta nadciągną, żeby pomścić zabitą samicę. Ale coś takiego zdarza się rzadko. Iguanodony nie czują urazy zbyt długo. Jeśli raptory zabijają jednego z nich, to pozostałe osobniki albo atakują od razu, albo odchodzą, jakby całkiem zapomniały o dopiero co zabitym krewniaku.

Raptor Red sposobi się do akcji, czyli szybkiej ewakuacji własnego stadka. Jednak hałaśliwi roślinožercy po prostu podążają na wschód, nie zwracając najmniejszej uwagi na raptory.

Samica patrzy na księżyc. Kiedy opuszcza wzrok, nadal widzi księżyc. Jego blask odbity od ziemi jest prawie równie silny jak światło samego księżyca, ale migocze, jakby falowało.

Raptor Red czuje niepokój. Coś tu jest nie tak. Światło nie powinno odbijać się od zaschniętego mułu. Odbija się tylko od wody.

Wtem czuje chłodny nurt, oplukujący jej palce!

Zrywa się. Pofalowane światło księżyca dociera na wysokość krokodylego gniazda. Unosi ze sobą szczątki roślin.

Raptor Red cofa się na szczyt kopca, potracając siostrę, która podrywa się i przewraca na małe. Te zaś piszczą przestraszone, gramolą się jedno przez drugie i staczają wprost do wody.

Plusk, plusk, plusk!

Raptor Red roześmiałyby się, gdyby ewolucja wyposażyła ją w taką umiejętność. Poprzedniego dnia małe były wyjątkowo nieznośne, przeszkadzały dorosłym w bardzo poważnych sytuacjach. Raptor Red miała wtedy wielką ochotę spuścić im lanie.

Siostra jest bardzo podekscytowana, wskakuje do wody za dziećmi i podskakuje z nogi na nogę, ochlapując je jeszcze bardziej. Raptor Red spokojnie wchodzi do wody, prawie wcale jej nie mącąc. Siostra jest lepszym pływakiem, ale Raptor Red potrafi lepiej brodzić i po omacku wyszukiwać drogę.

Jedno z małych wdrapuje się po nodze ciotki i czepia się jak dzokej, jej karku. Inne wspina się po ogonie i pełźnie do pierwszego śmiałka.

Raptor Red ma teraz kłopoty z utrzymaniem równowagi: obydwójce piskląt przemieszcza się to na lewo, to na prawo. Widzi trzeciego malucha, który leży na grzbiecie, zaplątany w namoknięte sagowce. Podnosi go zębami.

Siostra Raptor Red wpada w panikę, bije łapami o wodę, chcąc pozbiierać swoje potomstwo. Zawsze była najbardziej nerwowa z rodzeństwa i miała skłonność do nadaktywności. Mimo to w zeszłym roku odchowalała troje dzieci i w tym roku też idzie jej nieźle.

O metr od nich przepływa wielki żółw.

Raptor Red jest przejęta. Woda płynie szybciej i przybiera, więc nie mogą powrócić do gniazda, które za kilka minut znajdzie się pod wodą. Samica nigdy jeszcze nie była w takiej sytuacji, żeby w wodzie decydowała się sprawa jej życia lub śmierci. Nie wie, co robić. Nie nauczyła się niczego, co mogłoby jej teraz pomóc.

Gdyby potrafiła wzbic się ponad powodziowe rozlewisko i mogła popatrzeć na wzgórza położone na zachód od ich stadka, tak jak to robi w tym czasie pewien biały pterodaktyl, to byłaby jeszcze bardziej przestraszona. Pterodaktyl widział już deszcz padający u podnóża wzgórz przez cały dzień. Widział deszczowe chmury, ciężkie i szare, przez pięć dni spowijające góry na zachodzie. Pterodaktyl przeżył już coś takiego, zdarzyło się to trzy razy podczas jego długiego żywota. Wzbija się w ciemności, ponieważ wie, że nadchodzi powódź.

Z wysokości stu metrów spogląda na występujące z brzegów rzeki. Miliard ton wody wylewa się z więzących ją koryt. Drzewa łamią się jak patyki. Wody są pełne piachu i mułu, których objętość można mierzyć w kilometrach sześciennych.

Rodzina Raptor Red stoi w obliczu geologicznej katastrofy, klęski powodzi o rozmiarach zdarzających się raz na tysiąc lat.

Kiedy cykl klimatyczny osiąga pewien punkt, w którym wilgotne powietrze znad Pacyfiku miesza się z wilgotnym powietrzem znad mórz południowych, i kiedy temperatura w górach

Nevady osiąga odpowiedni poziom, wtedy występują niespotykane intensywne opady. Tereny Utah zalewa woda, której głębokość wynosi sześć, nawet dziesięć metrów. Grube na kilka metrów zwały mułu zalegają wszędzie, grzebiąc żywe i martwe dinozaury. Kaskady błota porywają też krokodyle, ryby, żółwie i małe futerkowe ssaki.

Nawet wiekowy pterodaktyl nie widział nigdy podobnej powodzi. Ogromne powodzie występują tak rzadko, że informacja o nich nie jest zakodowana w genach raptorów. Raz na tysiąc lat to po prostu zbyt rzadko. Raptor Red dysponuje repertuarem instynktownych reakcji na zwykle burze i na oberwania chmury, które jej gatunek przeżywa każdego roku. Nie może być jednak przygotowana na to, co nastąpi tej nocy.

Wiele raptorów spotka śmierć. Utoną setki iguanodontów, a ich wzdęte zwłoki zostaną porwane przez wodę i osiada w końcu na piaszczystych mieliznach w Kolorado. Samica krokodyla przetrwa powódź, uniesiona przez wezbrane wody na wschód. Po ustaniu powodzi powróci na swój teren, powoli płynąc w górę rzeki. Potem zbuduje nowe gniazdo niedaleko miejsca, gdzie muł pokrył jej poprzednią siedzibę.

Raptor Red zginęłaby, gdyby była sama. Nie wie, jak się ratować. Jednak jej siostra potrafi coś wymyślić.

Siostry są wyposażone w odmienne geny zachowania. Różnice tego rodzaju występują u każdego rodzeństwa dinozaurów, z wyjątkiem rzadko spotykanych identycznych bliźniąt. Siostra Raptor Red jest zbyt pobudliwa, zbyt szybko stosuje przemoc, zbyt chętnie atakuje mimo braku szans powodzenia, zbyt wolno uznaje, że w obliczu zagrożenia powinna wycofać się ze swym potomstwem. Raptor Red zaś jest bystrzejsza, spokojniejsza jest lepszym taktykiem podczas polowania. Jednak Raptor Red nie wie, jak pływać w wodzie o rwącym prądzie i jak wspinać się na drzewa w absolutnej ciemności. Jej siostra umie to robić.

Raptor Red idzie w ślad za siostrą, brnąc przez ciemną wodę. Wielka ilość mułu oraz ilość niesionego przez powódź potęguje energię kinetyczną prądu. Marsz w takiej wodzie jest jak poruszanie się w płynącym z wielką prędkością rzadkim betonie.

Raptor Red ślizga się i upada na lewe kolano, które pograża się w mule. Małe podnoszą wrzask. Siostra wraca i opiera się o nią. Dwa maluchy zmieniają środek lokomocji, czyli przenoszą się na matkę. Raptor Red wstaje.

Siostra prowadzi swoje stadko na głębszą wodę. Raptor Red czuje, że jej stopy tracą kontakt z gruntem. Miota ogonem, próbując wycofać się na wyższy grunt. Siostra zaś płynie z prądem, nie próbując z nim walczyć.

Raptor Red też zaczyna płynąć. W spokojnej wodzie poruszałyby się powoli, ale teraz, kiedy płynie zgodnie z kierunkiem prądu, jej prędkość zwiększa się o prędkość wody. Drzewa śmigają po bokach. Samiec astrodonta, otepiały i oszołomiony, stoi w rwącym nurcie jak kamienny most, woda oblewa wysoko jego nogi. Samiec przeżyje noc tylko dzięki dwudziestu tonom masy ciała.

Raptor Red jest uzależniona od innego przedstawiciela swego gatunku po raz pierwszy od czasu, gdy siedziała w gnieździe i nie potrafiła sama wyjść na zewnątrz. Tej strasznej nocy postanawia brać przykład z siostry, chociaż nie widzi w tym żadnego sensu. Raptor Red jest pod wrażeniem konsekwentnego zachowania siostry, która albo musi być szalona, albo musi wiedzieć, jak się ratować.

Płyną razem przez trzy godziny. W gruncie rzeczy nie jest to trudne. Po prostu utrzymują prędkość odpowiednio większą od prędkości prądu, aby móc łatwo sterować. Inne raptory tracą siły, walcząc z nurtem. Potem poddają się i bezradnie dryfują. W końcu toną, zaplątane w niesione prądem rośliny albo wciągnięte przez wiry.

Po prawej stronie wyłania się z mroku potężna kępa wysokich, wiekowych drzew. Siostra Raptor Red skręca w ich kierunku. Raptor Red podąża za nią.

Uderzają o obalone pnie mniejszych drzew. Raptor Red czuje ból w niemiłosiernie obtłuczonych kolanach. Chwyta łapami zwieszającą się nisko gałąź i głęboko wbija pazury w korę. Czuje mniejszy napór wody, nurt w tym miejscu jest słaby. Raptor Red mogłaby zatrzymać się tam na wiele godzin. Jednak siostra prze do przodu, przepływając pomiędzy największymi, najstarszymi pniami. Raptor Red niechętnie wypuszcza konar z łap i płynie za nią. Po kilku minutach konar jest już pod wodą.

Siostra zatrzymuje się wreszcie u stóp olbrzymiego drzewa. Jego pień pochylony jest pod kątem czterdziestu stopni, a wierzchołek splata się z koronami sześciu sąsiednich wielkich drzew. Drzewo jest naruszone, ale nie wygląda na takie, które by miało tej nocy zupełnie upaść.

Siostra Raptor Red wyciąga przednie łapy i czepia się kory. Potem szybkim, energicznym ruchem zanurza biodra pod wodę. Tylnymi łapami chwyta pień pod wodą. Przesuwa do góry prawą tylną łapę i chwyta za pień przy przedniej łapie. Potem powtarza tę samą operację lewą tylną łapą. Następnie przesuwa do góry prawą przednią łapę, a za nią tylną.

Powoli, bardzo ostrożnie, z wielkim wysiłkiem i uważnie koordynując ruchy, wspina się na pochylony pień. Dziesięć stóp, dwadzieścia stóp. Zatrzymuje się, kiedy dociera do miejsca, gdzie gałęzie odchodzą od pnia pod kątem prostym, znacząc początek korony. W koronie drzewa siedzą już inni uciekinierzy. Dorastający Żółty Pysk patrzy na samicę wrogo. Siostra Raptor Red wyciąga łapę, otwiera pysk i wydaje niskie warknięcie.

Żółty Pysk spada, ale udaje mu się zatrzymać w koronie drugiego drzewa.

Raptor Red w zadziwieniu obserwuje wspinaczkę siostry. Nie wiedziała, że utahraptory umieją się wspinać. W zeszłym roku uganiała się za deinonychami, które uciekały przed nią na drzewa. Nie próbowała ich tam ścigać.

Duma nie przeszkadza Raptor Red w naśladowaniu siostry. Jeżeli siostra potrafi się wspinać z uczepionymi małymi, to i ona może to zrobić.

Raptor Red próbuje wbić pazury w korę. Jednak kora okazuje się nadspodziewanie twarda,

pazury ześlizgują się z niej. Samica znowu chwyta pień i przebija korę ostrymi końcami szponów. Instynktownie pracuje szponami tak samo jak wtedy, gdy atakuje pokrytego grubą skórą astrodonta. Ściągną jej palców naprężają się maksymalnie. Szpony wnikają głębiej w korę. Utrzymują Raptor Red.

Samica przykładła podeszwę tylnej prawej łapy do pnia drzewa, poruszając paluchem w taki sposób, że wielki szpon wbija się w korę. Morderczy szpon staje się więc pomocny we wspinaczce. Wbijanie go w drzewo jest bardzo podobne do rozpruwania skóry wielkiego iguanodonta, z tą tylko różnicą, że podczas wspinaczki ruchy są o wiele wolniejsze i o wiele precyzyjniejsze.

Instynkt i inteligencja czynią z Raptor Red drzewołaza. Wspinanie się nie jest dla niej czymś zupełnie nowym. Wchodziła już na wielkie cielska martwych astrodontów. Dziesiątki razy wspiwała się na żywe iguanodonty. Wdrapywanie się na drzewo nie jest wcale trudniejsze. Drzewo nie próbuje jej strząsnąć, jak to mogłoby robić żywe zwierzę.

Raptor Red zastanawia się nad każdym swym krokiem. Modyfikuje ruchy, które instynktownie wykonywałaby podczas walki, tak aby bezpiecznie utrzymywać się na drzewie i wędrować do góry. Utahraptory są za duże na prawdziwie nadrzewny tryb życia. Natura narzuca surowe reguły. Im cięższe zwierzę, tym trudniej mu poruszać się w pionie.

Utahraptor, który jako dorosły osobnik waży dwieście kilogramów albo i więcej, nie rodzi się z umiejętnością wspinania się, lecz może ją opanować. Tej nocy Raptor Red uczy się wspinaczki.

Samica dogania siostrę. Przywierają do siebie, trzymając się nawzajem i wczepiając się w korę drzewa. Nacięte ich pazurami młode gałęzie wydzielają gryzącą woń trującej żywicy. Raptor Red czuje, jak drzewo kołysze się i trzęsie, gdy niesione przez wodę kłody uderzają o jego pień. Woda nadal się podnosi. Grube chmury przesłaniają księżyc, a deszcz przemieścił się znad zachodnich wzgórz wprost nad głowy rap-torów.

Raptor Red zaczyna marznąć.

Po trzydziestu sześciu godzinach deszczu nareszcie świeci słońce. Żółty Pysk nie zdołał utrzymać się drzewa marznącymi na chłodnym wietrze łapami. Spadł do wody i utonął. Raptor Red słyszała, jak inne zwierzęta również spadały do wody, chociaż nie mogła dostrzec, do jakich należały gatunków. W większości były to małe zwierzęta. Niektóre zostały zepchnięte z gałęzi przez silniejszych uciekinierów. Dwa lub trzy duże osobniki uderzyły o wodę z głośnym pluskiem. Na gałęziach raz po raz wybuchały walki o bezpieczniejsze miejsce. Towarzyszyły im syki i wrzaski. Raptor Red i jej siostra przesuwają się, żeby ogrzać na słońcu. Małe czują się świetnie. Przez półtorej doby deszczu siedziały skryte pod ciałami samic. Grzały się, przytulone do miękkiej, cienkiej skóry na podbrzuszu Raptor Red i jej siostry.

Korona drzewa ożywa od przeciągających się zwierząt które rozprostowują, zginają i znowu rozprostowują palce, kurczowo zaciśnięte od tyłu godzin. Zwierzęta będące na ziemi śmiertelnymi wrogami tutaj siedzą jedno przy drugim. Drapieżniki są zbyt zmarznięte i zszokowane, żeby rozpocząć polowanie.

Raptor Red widzi, że dołem przemieszcza się coś, co wygląda częściowo jak żółw, częściowo jak krokodyl, a częściowo jak iguanodont. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś takiego. Stworzenie waży kilkanaście kilogramów, jego plecy pokrywa pancerna płyta, a boki są naszpikowane kostnymi kolcami. Zwierzę ma długi ogon, zakończony maczugą z kości. Nawet powieki ma opancerzone.

Raptor Red pochyla się, aby powęszyć. Jej przyrodzona ciekawość sprawia, że zapomina o deszczowym koszmarze. Wyciągnawszy lewą tylną łapę, samica dotyka tego dziwnego opancerzonego stwora. Wyprostowuje palce i popycha go.

Łup, trzask, trzask, trzask, trzask!

Podnosi stopę moment wcześniej, niż stwór zaczyna miotać ogonem najeżonym kolcami. Gałęzie łamią się i stwór spada trzy metry w dół, na mokrą stertę nagromadzonego przez wodę igliwia.

Łup, trzask. Kolejne konwulsyjne uderzenie. Stwór spada jeszcze niżej, na płataninę przyniesionych przez wodę różności.

To młodziotka *Gastonia* - opancerzony dinozaur. Raptor Red nigdy wcześniej nie widziała tego gatunku.

Słońce zaczyna naprawdę przygrzewać. Raptor Red dostrzega niedaleko kawałek suchego gruntu. Wie, że gdy już się trochę rozgrzeje, to łatwo jej będzie tam dopłynąć.

Inne dinozaury również wystawiają się na słońce, przygotowując się do zejścia z drzew. Za kilka godzin nie będzie już obowiązywał rozejm zawarty na czas powodzi. Roślinożercy i drapieżniki, teraz siedzący na tych samych gałęziach, zejść na ziemię. Jedne będą próbowały zabijać, a drugie zwierzęta będą przed nimi uciekać.

Raptor Red spogląda na wiele par oczu, widocznych w koronie drzewa. Jedna para patrzy śmiało wprost w jej oczy, wznosi się i opada zgodnie z ruchami głowy. Raptor Red dostrzega długi pysk, a na nim jaskrawoczerwone pasmo.

To ten samiec, który próbował zalecać się do niej w pobliżu Łąki Kleszczowych Ptaków. Tym razem wykonuje zmodyfikowany taniec godowy, trzymając się drzewa tylnymi łapami i z wdziękiem kołysząc ramionami i szyją.

Czerwiec

Trzask-trzask

Trzask, trzask, łup, trach.

Au! - przelatuje przez mózg wielkiemu akrokantozaurowi, kiedy odłamuje mu się ząb, odsłaniając nerw. Akrokantozaur upuszcza małego opancerzonego dinozaura, którego próbował przed chwilą pożreć.

Trzask, trzask, TRZASK!

Au! - tym razem jest to reakcja na ból w goleni, w miejscu zranionym przez kolce opancerzonego stworzenia.

TRZASK, TRZASK, TRZASK. Mały dinozaur jest jak wielka superkolczasta szyszka sosny, zrobiona z kości i mięśni, napędzana spastycznym silnikiem. Akrokantozaur znowu się cofa. Ból, spowodowany przez tuzin pancernych kolców, rozrywa mu staw skokowy.

Łup, trzask, łup. Młoda gastonia zwiija się cała, obrzucając akrokantozaura pecynami błota.

To nic dobrego, nie warto się męczyć - myśli akrokantozaur. Nie lubi kąsków, które ranią go od wewnątrz i od zewnątrz. W przeszłości zdarzało mu się połykać całe krokodyle. Ich kościste grzebienie boleśnie raniły mu przelyk. Jednak ten mały opancerzony demon jest o wiele gorszy.

Akrokantozaur odczuwa pulsujący ból w ułamanym zębie. To był całkowicie zdrowy ząb, jeszcze mocno się trzymał. Nie ma problemu, gdy ząb wypada w odpowiednim czasie. Korzeń resorbuje się, nerwy i naczynia krwionośne zasychają, a nowy ząb rosnący pod starym po prostu w pewnym momencie wypycha jego resztki.

Gastonia porządnie naruszyła zęby akrokantozaura, kiedy ten trzymał ją w paszczy i już, już miał ją połknąć. Pękło mu kilka całkiem zdrowych, unerwionych zębów.

Akrokantozaur cofa się jeszcze raz, a potem rzuca się do przodu i usiłuje kopnąć gastonię. Małeńki dinozaur tak dokładnie przywiera do ziemi, że cios okazuje się niecelny. Akrokantozaur przydeptuje gastonię, wciska jej ciało w błoto.

Chlup. Z nozdrzy małego tryska fontanna rzadkiego błota.

Szyszkowe dinozaury - nie jedzenie - dochodzi do wniosku akrokantozaur. Traci resztki ochoty na ten odstręczający ochłap. Wzdłuż piaszczystych brzegów rzeki leżą setki ton padliny - bezwładne i zmasakrowane cielska dinozaurów, zaplątane w kępy drzew i zarośla sagowców. Prawdziwa uczta dla padlinożerców.

Kiedy sfrustrowany drapieznik odchodzi, gastonia wstaje i wciąga wiatr w nozdrza. W porównaniu z raptorem nie jest zbyt inteligentna. Podobnie jak większość dinozaurów roślinożernych, ma mózg średniej wielkości, porównywalny do mózgu krokodyla o tej samej masie ciała. Proporcje masy mózgu do masy ciała są o wiele mniejsze u gostonii niż u

deinonycha czy utahraptora.

Poza tym tryb życia roślinożercy nie dostarcza tylu intelektualnych bodźców, co tryb życia aktywnego drapieżnika. Gastonia nie musi pokonywać wielkich odległości, żeby zdobyć pożywienie. Szerokim pyskiem kosi potężne porcje siewek drzew oraz sagowce, a jest to pożywienie, które nie stawia aktywnego oporu ani nie ucieka.

Młoda gastonia zna tylko kilka reguł postępowania, lecz za to zna je dokładnie. Należy jeść właściwe rośliny. Unikać roślin trujących. (Gastonia dysponuje wrodzonym systemem ostrzegania przed truciznami, umieszczonym w aparacie węchowym). Unikać spadania z urwiska. (Większość lądowych kręgowców cechuje lek przed stromymi stokami). A jeśli coś zagraża, to trzeba trzask-trzask.

Każdy wrażliwy skrawek jej ciała jest okryty twardymi kostnymi płytami, które mają ostre brzegi lub z których wystają kolce, dlatego trzask-trzask stanowi całkiem wystarczającą reakcję na większość zagrożeń. Gastonia ma krótką, ale mocną szyję, z szerokimi mięśniami umożliwiającymi kołysanie głową. Ma również długi tułów, tak szeroki i niski, że drapieżniki z wielkim trudem mogą odwrócić ją na grzbiet. Mięśnie, którymi zwierzę porusza na boki długim ogonem, są w stosunku do masy ciała silniejsze niż u jakiegokolwiek innego dinozaura.

Trzask-trzask jest prostą i skuteczną taktyką obronną, stosowaną przez tę grupę od trzydziestu milionów lat, czyli od okresu jurajskiego, kiedy to na skutek ewolucji pojawił się pierwszy przedstawiciel rzędu ankylozaurów.

Gastonia nie ma pojęcia, jak znalazła się na drzewie. Pamięta, że tłoczyła się z innymi członkami swojej rodziny na wysokiej błotnistej grobli biegnącej nad rzeką. Zwierzęta obracały się tyłem do wiatru, żeby deszcz nie zalewał im oczu. W pewnym momencie grobla niespodziewanie pękła. Potężna ściana wody runęła przez wyrwę, niosąc ze sobą masy gleby i osadu, przelewając się nad dorosłymi gastoniami i zmywając młode osobniki.

Gastonia zamknęła oczy i trzask-trzask zaczęła walczyć z nawałnicą. Przez następne dwa dni nie otwierała opancerzonych powiek. Pamięta, że była obijana ze wszystkich stron, leciała w górę, potem w dół, potem znowu wysoko w górę, a później miotanie ustało. Pokazało się słońce. Gastonia już obsychała, gdy ktoś ją kopnął i znowu wpadła do wody.

Wkrótce znalazła się na spłachetku piasku. Gdyby nie zamykała oczu, zauważyłaby, że wykonała spektakularną sztuczkę, wartą przedstawienia w najlepszym cyrku.

Kiedy była jeszcze w wodzie, zaplątała się w gałęzie wyrwanego z korzeniami drzewiastego sagowca. Pnie sagowców charakteryzują się mniejszym ciężarem właściwym niż pnie większości drzew, dlatego gastonia płynęła po wzburzonej powierzchni wody na swoim drzewie jak na tratwie z balsy. Sagowiec przemknął cztery kilometry z prądem i wpadł na kępę starych drzew iglastych. Szczególnie silny w tym miejscu nurt poniósł go wokół owej kępy, aż w końcu pień zablokował się pomiędzy trzema pochylonymi drzewami. Gastonia spadła z sagowca i

wylądowała na nisko rosnących gałęziach starego drzewa.

Dopiero z powodu ciekawości Raptor Red młoda gastonia zleciała w końcu z pnia. Nurt jednak już słabł i woda przeniosła ją tylko niewielki kawałek. Opancerzony dinozaur znowu wylądował na stałym gruncie.

Upewniwszy się, że akrokantozaur odszedł, gastonia Przebiera masywnymi łapami najszybciej, jak tylko potrafi. Zmierza do miejsca, z którego dochodzi zapach wskazujący na obecność jej krewniaków.

Gastonie dobrze sobie radzą w czasie powodzi. Utrzymują swój szeroki tułów we właściwej pozycji nawet we wzburzonej wodzie, w odróżnieniu od biednych iguanodontów, które nurt często przewraca z boku na bok. Pancerz chroni ich delikatne narządy wewnętrzne w razie kolizji ze skałami i obalonymi drzewami.

Gastonia widzi, że w jej kierunku idzie, podnosząc wysoko nogi, ważący prawie dwieście kilogramów drapieznik. Znowu przywiera do ziemi i czeka. Zbliżającym się drapieznikiem jest młody, ciekawski samiec utahraptora. Ten mięsożerca jest znacznie ostrożniejszy od akrokantozaura. Powoli wyciąga łapę, wyprostowując jeden palec. Dotyka delikatnie pancerza i...

Trzask, trzask.

Nie, niedobry do jedzenia - myśli raptor - ale dobry do zabawy.

Ostrożnie stąpając, zachodzi gostonię z drugiej strony.

Puk, puk - trzask, trzask!

Jak dotąd raptor miał przyjemny dzień - tyle dookoła mięsa. Żadnej troski o jedzenie przez następny tydzień, może i dłużej. Raptor jest najbardziej ciekawski z gromadki siostr i braci, którzy wylęgli się z jaj pięć lat temu. Nie przysparza mu to poważnych kłopotów, ponieważ jest zarazem najszybszy spośród rodzeństwa. Potrafi odskoczyć na bok lub do tyłu albo wyskoczyć wprost do góry i wylądować, obróciwszy się w powietrzu o sto osiemdziesiąt stopni.

Lubi zaczepiać nieznanne zwierzęta, aby zobaczyć, co się może stać. Teraz podkrada się do gostonii, staje dokładnie za nią. Kołysze ogonem z podniecenia. Dostrzega ruchy własnego ogona i wpada na pomysł.

Obraca się i zadaje cios ogonem. Chybia o centymetry. Przesuwa się o pół kroku i znowu wykonuje zamach ogonem. Tym razem muska tylko koniec ogona gostonii.

Trzask, trzask. Gastonia energicznie skręca całym ciałem, wznosząc fontanny piasku.

Raptor idzie do przodu i chowa się za kępkę paproci. Przysiada, a potem szarżuje, aby zatrzymać się gwałtownie na metr przed głową gostonii.

Tym razem nie ma żadnego trzask-trzask.

Raptor wzdycha. Przysiada i przeskakuje nad gostonią, opuszczając jedną nogę na tyle nisko, żeby tylko musnąć jej grzbiet.

Trzask, trzask.

Głęboki, chrapliwy ryk oznajmia przybycie siódemki dorosłych gastonii. Młoda gastonia porykuje w odpowiedzi. Raptor przygląda się nadciągającym stworom. Krótkie nogi, bardzo powolne - analizuje. Wie z doświadczenia, że dinozaur jest tym szybszy, im jest wyższy i ma dłuższe golenie. Sam potrafi prześcignąć wszystkich swoich krewnych, z wyjątkiem ornitomima, małogłowego wszystkożercy o szczególnie długich podudziach.

Wie, że może bezkarnie biegać wokół gastonii. Wybiega truchtem na ich spotkanie. Gastonie zatrzymują się, pochylają groźnie głowy i kołyszą ogonami.

Za wiele tu dorosłych trzask-trzask, niebezpiecznie. Raptor patrzy badawczo na wążące tonę dorosłe gastonie. Jeżeli one zechcą walczyć, nie będzie to nic przyjemnego. Skoro więc nie można się nimi bawić ani ich zjeść, to należy po prostu odejść.

Raptor rezygnuje z drażnienia gastonii. Wchodzi na piaszczystą wydmy i kieruje się na zachód, ku szerokiej dolinie. Znajduje w niej tysiące znaków pozostawionych przez inne dinozaury. Zaczepki młodych utahraptorów. Seksualne oferty od deinonychów, które w powodzi straciły swoich partnerów. Sygnały przerażenia młodych astrodontów, które zostały oddzielone od rodziców, wujów i ciotek. Pompatyczne deklaracje akrokantozaurów, dumnych ze swej niekwestionowanej pozycji królów okresu kredowego.

Pośród mnóstwa znaków znajdują się również ledwie dostrzegalne informacje pozostawione przez multituberkulaty - małe roślinożerne futerkowe zwierzęta, które żyją w podziemnych koloniach. *Właśnie wykopałem tu nową norę, wszystkie krzaczkę w promieniu dziesięciu metrów są moje.*

W umyśle młodego utahraptora zderza się ze sobą wiele informacji. To prawdziwa kakofonia aromatów, jakby jednocześnie śpiewano tuzin przebojów rapowych przełożonych na język zapachów. Utharaptor usiłuje odczytać każdy z nich. Wszedł na informacyjną magistralę, w całości zapisaną odchodami.

Kał jest królem informacji okresu kredowego. Raptor dzięki swemu potężnemu aparatowi węchowemu potrafi na podstawie zapachu odchodów rozróżnić dziesięć tysięcy osobników własnego gatunku. Może stwierdzić, czy młoda samica jest sama i do wzięcia, czy też na stałe pozostaje w monogamicznym związku. Potrafi ocenić, od jak dawna ta informacja jest wystawiona na działanie słońca i deszczu.

Pozory mogą mylić, dlatego samiec, tak jak wszystkie raptory, koniecznie chce zanalizować dokument w postaci odchodów, żeby z pewnością rozpoznać tożsamość i status rodzinny obcego osobnika. Drapieżniki o długich pyskach zawsze zachowują się w ten sposób. Ich odlegli krewni, olbrzymie tyranozaury z późnej kredy, będą mieli w pyskach wielkie jamy węchowate. Podobnie będzie w przypadku niedźwiedzi, wilków i hien, żyjących w znacznie późniejszych okresach geologicznych. Ze wszystkich istot lądowych polujących na grubego zwierza tylko jedna, *Homo*

sapiens, nie będzie umiała czytać informacji z odchodów.

Przeczytawszy kilometr odchodowej tablicy ogłoszeń, raptor dociera do małej, świeżutkiej kupki kału, z pewnością pozostawionej już po powodzi na wysokim piaszczystym wzniesieniu. Węszy. Przypatruje się jej. Drapie pazurami ziemię, żeby zapach nabrał intensywności.

To odchody raptora. Wącha jeszcze raz. Odchody utahraptora, i to nie Żółtego Pyska, ale osobnika tego samego gatunku, Czerwonego Pyska, który niedawno jadł mięso astrodonta i wątrobę iguanodonta.

Bardzo interesujące. Samiec wciąga powietrze bardzo powoli i bardzo głośno. Czasami zdarzają się sygnały trudne do zidentyfikowania, są raptory, których odchody nie zdradzają, czy pozostawił je samiec, czy samica. Najsilniejsze sygnały pochodzą od dorosłych samic, tak jak ten.

Bardzo, bardzo interesujące.

To wszystko jest bardzo niejasne, ale również bardzo podniecające. Samiec obraca się trzykrotnie, węszy i uważnie pokrywa odchody swoją odpowiedzią.

Byłem tu po tobie - ja - młody, zdrowy, wolny samiec.

Rusza tropem samicy. Wyteża powonienie, starając się rozszyfrować tuzin przeplatających się tropów raptorów. Podąża za konkretną rodziną. Następnego dnia odnajduje ją.

Raptor Red i jej siostra czują się doskonale. Słońce w połączeniu z obfitością jedzenia pochodzącego z ciał zwierząt, które zginęły podczas powodzi, to raj dla drapieżników. Straszna noc spędzona w wodzie i na drzewie została zepchnięta do ciemnych zakamarków pamięci. Przeżyte doświadczenie przyda się Raptor Red jeszcze kilkakrotnie w późniejszym okresie życia, ale teraz przepelnia ją radość z chwili obecnej.

Jedyną denerwującą rzeczą są tego dnia wielkie stada uwielbiających padlinę pterodaktyli i ptaków. Krążą tam nie tylko duże drapieżne ornitocheyry, ale także bardziej płochliwe ornitodesmy, które są bardzo zwrotne w locie i mają ostre zęby, wyrastające szerokim łukiem na przodzie dzioba.

Stadko raptorów leży koło nadjedzonego młodego astrodonta. Raptor Red podnosi się, aby odpędzić parę zbyt natarczywych ornitodesmów. Nieproszeni goście, gwizdząc i skrzecząc, nieco się cofają. Raptor Red syczy, pozorując atak. Nie jest jej łatwo robić to przekonywająco, gdy ma pełny żołądek i jest jej tak ciepło i wygodnie. Ornitodesmy roztaczają wokół siebie odór nieświeżego mięsa wodnych stworzeń. Ostatnio żywiły się wyrzuconymi na ląd paleoniskami - rybami wielkości pstrąga - których ciało jest pokryte grubymi, błyszczącymi łuskami.

Widok tylu martwych dinozaurów skusił pterodaktyle, które próbują podkraść nieco mięsa. Są bystre i żądne wrażeń, gotowe skosztować nowego dla nich pożywienia tylko po to, żeby przekonać się, jak smakuje.

Po co się przejmować - jestem objedzona - nie obchodzi mnie to - myśli Raptor Red. Odgania pterodaktyle od szyi astrodonta, one zaś przelatują do jego ogona. Gdyby samica była chuda i miała pusty żołądek, to byłaby zła i agresywna i próbowałaby odgryźć ich ładne białe łby.

Ornithodesmus nie jest jednak na tyle agresywny, aby mógł stanowić zagrożenie dla małych raptorów. Myśląc coś, co w ludzkim języku brzmiałoby jak: *A co tam, do cholery*, Raptor Red rezygnuje z obrony łupu i odchodzi. Zachwycone pterodaktyle wskakują na astrodonta i zaczynają szarpać kawałki mięsa zwisające ze złamanych kości. Niezbyt sobie radzą, gdyż są za słabe, by rozerwać ścięgna i więzadła mocujące mięśnie do kości, ale zdaje się, że podoba im się to nowe zajęcie.

Czerwiec

Niechętna szwagierka

Pojawił się z wyschniętym żółwiem w pysku. Teraz podchodzi do niej, krocząc w wystudiowany sposób. Podnosi wysoko kolana i stąpa cicho jak jakiś mim dinozaur.

Raptor Red przygląda mu się od kilku minut. Młody samiec zakończył już pierwszy etap swojego tańca i przechodzi do znacznie trudniejszego drugiego etapu. Raptor Red nie obudziła siostry, która chrapie, leżąc na boku, gdyż jest zbyt najedzona, żeby spać na brzuchu. Samiec opuszcza głowę - niemal do samej ziemi - kołysząc nią w lewo i w prawo. To najtrudniejsza część tańca godowego. Utahraptor musi powoli kołysać głową i szyją, trzymając przednie łapy przyciśnięte do piersi. Trudno jest wtedy utrzymać równowagę. Właściwe wykonanie tańca wymaga ukrycia śmiercionośnych szponów na przednich łapach, w ruchach zalotka nie może być nawet cienia agresji. Raptor Red jest zachwycona bezbłędnym wykonaniem tańca. Intuicyjnie wie, że tylko samiec będący u szczytu formy potrafi zachowywać się w ten sposób.

Sama nadal siedzi, ale zaczyna odrobinę naprężyć mięśnie i prostować kolana oraz stawy skokowe, cały czas obserwując prezentowaną przez samca ceremonię kroków.

Wyschnięty żółw nie interesuje jej ani trochę jako pożywienie. To tylko symboliczny dar. Nawet gdyby była głodna, nie patrzyłaby na żółwia jak na posiłek. Dawno, dawno temu, tysiąc albo i więcej pokoleń wcześniej, samce raptora obdarowywały niechętnie samice świeżym mięsem z dopiero co upolowanego zwierzęcia. Była to godowa łapówka i obietnica wykonywania rodzicielskich obowiązków.

Weź to mięso, widzisz, mogę pomóc nakarmić ciebie i nasze przyszłe potomstwo.

Raptor Red właśnie ogląda stylizowany taniec, symbolizujący ceremonię obdarowywania. Program tego tańca był wielokrotnie modyfikowany przez najbardziej pomysłowego choreografa, jakim jest dobór naturalny.

Raptor Red wie, że u tańczącego samca podobają się jej smukłe, muskularne kończyny i zwinne, falujące ruchy szyi, nie wie jednak, dlaczego tak jest. Urodziła się z niejasnym wyobrażeniem samczego piękna, które zostało dookreślone, kiedy obserwowała rodziców. Nie wie też, że owe rygorystyczne kryteria piękna mają pomóc jej w doborze partnera, który będzie od niej szybszy i zwinniejszy, a te cechy liczą się najbardziej, gdy para raptorów poluje razem.

Samica nie zna historii własnego gatunku. Dopiero za sto dwadzieścia milionów lat pojawi się jedyny gatunek zwierzęcia, który posiędzie umiejętność poznawania własnej przeszłości, będzie to *Homo sapiens*.

Raptor Red wie jednak, że chce zdobyć samca przynajmniej równie dobrego jak poprzedni. Nawet lepszego. Ma o wiele wyższe wymagania niż przeciętna samica jej gatunku.

Teraz jest pełna niekłamanego podziwu dla samca.

Samiec wychyla się daleko do przodu i bez najmniejszego drżenia mięśni wyciąga szyję kilkanaście centy metrów nad ziemią, wysuwa pysk, otwiera paszczę i upuszcza żółwia o metr od stóp Raptor Red. Potem wycofuje się powoli tyłem, zwrócony do niej pyskiem, ze spuszczonego wzrokiem, jak średniowieczny sługa oddalający się od potężnej cesarzowej.

W ostatnim momencie samiec potyka się o żebro astrodonta, na wpół zagrzebane w ziemi. Jego błąd jest niemal niewidoczny, gdyż od razu został skorygowany.

Raptor Red przechyla głowę, jakby dając do zrozumienia, że coś jej się nie podoba. To typowa reakcja, która powinna wywołać u samca zaniepokojenie. Tak naprawdę jednak Raptor Red nie ma żadnych zastrzeżeń.

Wspaniale, wszystko wspaniale - ocenia w myślach. Gdyby potrafiła posługiwać się liczbami, to dałaby mu w dziesięciostopniowej skali dziewięć i sześć dziesiątych punktu za wykonanie i dziesięć punktów za wartość techniczną wybranego przez niego programu.

Następuje długa pauza. Samiec zerka na Raptor Red kątem oka, ale nie rusza się. Samica udaje brak zainteresowania. Patrzy w górę na wielkie pterodaktyle Criorhynchus o pyskach zakończonych pionowym grzebieniem. Ziewa. Syczy na pterodaktyle.

Potem spogląda na żółwia, który nie żyje już co najmniej od miesiąca. Nie zostało na nim prawie ani drobinę mięsa nadającego się do jedzenia.

Samiec przestępuje z nogi na nogę. Zaczyna odczuwać skurcze w łydkach.

Raptor Red podnosi żółwia i podrzuca go wysoko. Żółw niemal zawisa w powietrzu, obracając się powolutku. Samiec jest prawie pewien, że Raptor Red pozwoli, aby spadł na ziemię.

Gulp! Żółw znika w jej paszczy. Raptor Red czuje obrzydliwy smak i po pięciu minutach wymiotuje.

Ale to nic nie szkodzi. Samiec wyprostowuje się, stojąc na tylnych łapach i swobodnie opuszczając przednie kończyny. Podchodzi do Raptor Red, siada obok i zaczyna delikatnie pieścić jej szyję.

- Hsssss... Hsssss. - To obudziła się siostra Raptor Red. Patrzy z gniewem na samca. Usiłuje wstać i groźnie szczyrzy zęby. Przestraszone pisklęta wycofują się na szczyt kępy porośniętej zielskiem. Jednak siostra Raptor Red ma zbyt pełny żołądek. Nie wykazuje dość energii, żeby wyglądać naprawdę groźnie. Sama Raptor Red nawet się nie obraca, żeby zobaczyć niezadowolone siostry, ta zaś ociężale wlecze się ku małym i układa się przy nich.

Siostra Raptor Red wzdycha, jakby chciała powiedzieć: *No, dobrze, skoro się upierasz. Nie ugryzę go, ale trzymaj go z dala ode mnie i od moich dzieci.*

Czerwiec

Nawóz, miłość i kwiaty

Samiec utahraptora stoi bez ruchu w cieniu palmowatych liści sagowca. Zazwyczaj jego zachowanie cechuje typowa dla młodych odwaga. To hormony sprawiają, że samiec ufa w siłę swoich mięśni i sprawność zmysłów. Nie boi się atakować trzykrotnie większych od niego roślinożerców. Nie waha się zbytnio stawić czoła cięższemu o czterdzieści kilogramów dorosłemu utahraptorowi.

Jednak w tej chwili boi się czerwonego koloru. Jest zaniepokojony z powodu mnóstwa fioletowoczerwonych kwiatów, zwisających z odległych o paręset metrów krzaków i niskich drzewek. Jest tu więcej czerwieni skupionej w jednym miejscu, niż widział kiedykolwiek. Wcześniej. Wysoka na dwa metry czerwona ściana ciągnie się na długość pół kilometra. Pokrywające ją czerwone obiekty kołyszą się groźnie w powietrzu, targane podmuchami wiatru.

Mózg młodego samca nie potrafi sobie z tym poradzić. Samiec nie wie, jak odnosić się do tej zabójczej i czerwieni, nie ma zakodowanych instynktownych reakcji, które byłyby najważniejsze przy zetknięciu się z taką masą koloru.

Czerwień jest najbardziej stymulującą barwą w historii ewolucji wszystkich istot lądowych. Jest to kolor wywołujący najsilniejsze reakcje u ptaków, jaszczurek, żab i... utahraptorów. Stanowi sygnał do zalotów i ceremonii godowych. Jednak czerwień to także kolor krwi, znak budzący strach przed śmiercią.

Samiec przywykł do reagowania na niewielkie ilości czerwieni. Sam ma pysk czerwony po bokach. Instynktownie poszukuje czerwonego koloru u potencjalnej partnerki. Kiedy pierwszy raz zobaczył Raptor Red, zareagował bardzo energicznie, ponieważ dostrzegł na jej pysku plamę o szczególnie jaskrawoczerwonym kolorze.

Czerwień to odwieczny sygnał. Dawno, jeszcze przed okresem kredowym, fascynowała zwierzęta mające zdolność widzenia barw. Jest wyraźnie widoczna na tle zieleni listowia lub brunatnej gleby. Stanowi uniwersalny język, który będzie rozumiany przez papugi, małe ptaki i ludzi jeszcze długo po okresie kredowym.

Czerwień i fiolet przenikają środowisko, oznaczają, że istota, która je nosi, to kochanek lub wojownik. Dla samic są wyraźnymi sygnałami, żeby się zbliżyły, a dla innych samców - żeby trzymały się z dala.

Ewolucja jest mistrzowską kosmetyczką. W umyśle samca raptora działa dwustopniowy mechanizm identyfikacji: po pierwsze, samiec czuje pociąg do każdego raptora odpowiedniej maści; po drugie, bada wzrokiem pysk takiego osobnika, by stwierdzić obecność odpowiedniego

układu płam.

Utahraptor dostrzegł ten zalew koloru z odległości kilku kilometrów i jego podświadomość nakazała mu zbadanie sprawy. Aż do tej chwili zawsze się podniecał, gdy ujrzał przemieszczającą się czerwoną plamę. Jednak setki metrów szkarłatu i fioletu to za wiele, aby odczuł podniecenie. Nie jest w stanie tego pojąć. zarośli na skraju iglastego lasu: tysiące jaskrawych fioletowoczerwonych płam kołyszących się na wietrze. To kwiaty. Prymitywne kwiaty o szerokich, prostych płatkach ułożonych podobnie jak u dzisiejszej magnolii. Raptor nigdy wcześniej nie widział kwiatów, dlatego ten widok wywołuje u niego strach.

Poza tym słyhać brzęczenie. Dźwięk ten coraz bardziej narasta, gdy samiec zbliża się do ściany czerwieni. To brzęk skrzydeł milionów owadów.

Utahraptor i wszystkie inne dinozaury należące do współczesnego mu ekosystemu wyewoluowały w świecie, w którym dominuje zieleń i brąz. Jedynymi drzewami są drzewa iglaste, palmolistne sagowce i drzewiaste paprocie. Nie wytwarzają one kwiatów. Całe poszycie składa się z paproci, karłowatych sosenek, skrzypów i siewek drzew iglastych. Wszystkie te rośliny są zielono-brunatne. Raptory przywykły do widoku brązowych szyszek zwisających z drzew iglastych i ciemnych plam na liściach paproci, w miejscach gdzie znajdują się zarodniki. Brąz i zieleń, zieleń i brąz - to nienaruszalna reguła obowiązująca każdego dnia w życiu naszego samca. To jest świat, w którym czuje się on bezpiecznie.

Wielkie jaskrawe kwiaty są Czymś Nowym, a drapieżniki bardzo podejrzliwie podchodzą do Czegoś Nowego

W okresie jurajskim, kiedy siły ewolucji tworzyły przodków raptora, nie było żadnych kwiatów. Kiedy zaś ewoluował *Utahraptor*, a więc w bardzo wczesnej kredzie, flora wciąż rozmnażała się bez barwnych organów.

W okresie dorastania samca doszło do najważniejszej z rewolucyjnych zmian w życiu roślin lądowych. Tu i ówdzie, na odizolowanych skrawkach lasu, którego egzystencja została zagrożona przez susze, powodzie i pasące się dinozaury, zaczęła pojawiać się całkiem nowa forma życia. Było to małe drzewko, które nie ufało wiatrowi jako roznosicielowi swego pyłku. Wytworzyło więc barwną powitalną makatkę, skonstruowaną ze zmodyfikowanych liści, które później przemieniły się w płatki.

Czerwień i fiolet przyciągają owady niczym magnes. Gdy owady już trafią na płatki, pozostają tam, znęcone perspektywą posilenia się odżywczym pyłkiem lub nektarem, produkowanym przez kwiaty w nadmiarze i gromadzonym w miodnikach znajdujących się w ich centrum. Potem owady odlatują, a każdy z nich przenosi na sobie pyłek na inne kwiaty.

Kwiat jest oszałamiająco skutecznym rozwiązaniem. Nie tylko zwiększa pewność zapłodnienia w organach żeńskich, ale gwarantuje o wiele mniejsze straty pyłku - podczas przenoszenia go z jednej rośliny na drugą - niż metody zapyłania dostępne roślinom nie

wytwarzającym kwiatów.

We wczesnej kredzie natura wprowadza kolejną przystosowawczą nowość - większe tempo wzrostu tkanki drzewnej. A zatem kwitnące rośliny są skazane na wykonanie niesłychanego skoku ekologicznego. Takie rośliny staną się najszybciej wzrastającym składnikiem lasów w środkowym i końcowym okresie kredy. Kiedy pojawi się *Tyrannosaurus rexa* - czterdzieści milionów lat po epoce utahraptorów - wszelkie siedliska ożywią się bujnym kwieciami o piaskach czerwonych, pomarańczowych, żółtych i metaliczno-niebieskich.

Oczy i mózgi dinozaurów przywykną do widoku jaskrawych kolorów w poszyciu, ale w tej chwili, na tym etapie historii utahraptorów, niespodziewane pojawienie się czerwonych kwiatów powoduje wśród dinozaurów większą konsternację, niż spowodowałyby pojawienie się w centrum współczesnego nam Los Angeles statku kosmicznego z innej galaktyki, pełnego zielonych ludzików.

Młody samiec spostrzega, że nie jest sam. Czerwone kwiaty wabią zwierzęta. Zewsząd nadciągają stadka dinozaurów. Nie ma wśród nich wielu dużych drapieżników. Spotyka się je tu i ówdzie, ale z wyjątkiem okresu godowego rodziny drapieżników unikają się nawzajem. Jednak kwitnące na czerwono krzewy, które rosną na wzgórzu, przyciągają bystry wzrok drapieżników z odległości tysięcy jardów.

Młody raptor dostrzega dwa inne młode samce, ostrożnie podchodzące z drugiej strony zarośli. Zbliżają się, mając naprężone mięśnie nóg oraz nisko opuszczone: tułów i szyję.

Nagle podmuch wiatru potrząsa kwiatami i podrywa w powietrze dziesiątki płatków. Obydwa samce odwracają się i rzucają do panicznej ucieczki.

Nieco dalej widać duże stadko utahraptorów: sześć samic, jednego dorosłego samca i młode. Zwierzęta te kołyszą się w przód i w tył, wspinając się na palcach, najwyżej jak tylko potrafią, przypatrując się okolicy i węsząc głośno.

Młody raptor mimowolnie podnosi pysk. Jego nozdrza rozpalają się, gdy wciąga w nie powietrze przesycone zapachem. To te kwiaty. Wydzielają zapach. Zapach jest bardzo intensywny... *Wspaniały!*

Kwiaty pachną jak zleżałe mięso i wątroba z dodatkiem odchodów iguanodonta.

Raptor kroczy, stawiając ostrożnie łapy, zatrzymując się aby przechylić głowę i przyjrzeć się krzewom. Coraz bliżej i bliżej. Czerwień przepęlnia jego ośrodki mózgowy. Jednak aromat rozkładających się wnętrzności Połączony z zapachem odchodów roślinożercy jest niesłychanie kuszący.

Samiec przygląda się kępce krzewów ciężkich od kwiatów. Rosną w niej trzy różne gatunki kwitnących roślin: jeden ma kwiaty głęboko fioletowoczerwone, drugi - jasnolawendowe, a trzeci - białe. We wszystkich trzech gatunkach są to kwiaty o płatkach ułożonych w luźną spiralę wokół pachnącego środka. Te białe pachną jak zepsute mięso. Fioletowoczerwone pachną raczej

jak wątroba i stara skóra. Lawendowe z kolei wydzielają woń odchodów.

Bffft. Do jednego z nozdrzy raptora wpada chrząszcz, hałasuje przez chwilę denerwująco i odlatuje.

Bfft, bfft. Następne chrząszcze latają pośród krzewów, skuszone mięsnym aromatem. Młody raptor zna ten typ owadów. Latające osobniki należą do chrząszczy omarlicowatych (grabarzy), które poszukują zabitych przez drapieżniki zwierząt, aby się najeść i złożyć jaja. Zepsute, cuchnące ścierwa wkrótce zaroją się od larw chrząszczy - żarłocznych, pokrytych twardą chityną robaków, które pożerają każdy skrawek mięsa, pozostawiając tylko lśniący biały szkielet.

Inne chrząszcze łążą po różowawych kwiatach, są duże, o metalicznozielonych pancerzach i szeroko rozstawionych czułkach. Młody raptor zna również ten gatunek. Wiele razy widział owe chrząszcze na odchodach pozostawionych przez roślinożerne dinozaury. Poza tym dostrzega także małe czarne osy i niebieskawe żuki.

Młody raptor jest coraz bardziej dezorientowany. Brzęczące chrząszcze grabarze powinny oznaczać, że w pobliżu jest pożywienie, czyli ścierwo. Żuki gnojaki sygnalizują obecność roślinożernych dinozaurów, czyli potencjalnego łupu. Jednak wśród kwiatów nie widać żadnych żywych ani martwych iguanodontów. Nie ma też żadnych odchodów.

Samiec skubie białe kwiaty. Tfu! Gorzkie. Wypluwa je zde gustowany.

Nauczył się czegoś nowego i koduje tę informację w pamięci: pachnące mięsem kwiaty to oszustwo. Już się na to nie nabierze, w przeciwieństwie do chrząszczy. Chrząszcze żerujące na padlinie, osy i żuki gnojaki zostały zwerbowane na pierwszym etapie wspólnej ewolucji owadów i kwiatów. Są to gatunki, które dały się nabrać na zapach kwiatów. Za kilka milionów lat muchy żywiące się mięsem także dadzą się zwieść i będą zapylały kwiaty. Jeszcze później pojawią się prawdziwe owady zapylające: pszczoły, ćmy i motyle.

Późniejsze owady okażą się jednak bardziej przebiegłe, dlatego trzeba będzie je ciągle przekupywać, żeby zaspokajały coraz większe potrzeby rosnącej liczby kwitnących gatunków roślin. Kwitnące rośliny będą musiały kusić owady jaskrawszymi płatkami, bardziej skomplikowanymi miodnikami i obfitością słodszej nektaru.

Raptor Red podąża krok w krok za młodym samcem i również obserwuje kwiaty. Jest niespokojna. Nie podoba się jej ta masa nieznannej czerwonej substancji. Nie pociąga jej aromat mięsa. Inne uczucie zawładnęło jej umysłem, uczucie silniejsze od zagubienia i ciekawości. To zazdrość.

Samica podnosi bardzo wysoko głowę, na wpół przymyka oczy i hałaśliwie, energicznie wciąga powietrze przez sam czubek pyska. Jest to instynktowne zachowanie właściwe dla większości kręgowców, dzisiaj można je zaobserwować u koni. Jest to sposób na ocenianie potencjalnych partnerów seksualnych i rywali.

Powietrze, które Raptor Red wciąga, nie wędruje zwykłą drogą wprost do ośrodka zmysłu

powonienia, zlokalizowanego w jamie tuż przed oczami, ale przepływa przez mały kanalik, zlokalizowany z przodu podniebienia. Kanalik prowadzi do specjalnej strefy czuciowej, zwanej narządem Jacobsona, zarezerwowanej dla feromonów - perfum ewolucji.

Zaledwie parę molekuł feromonu ostrzega Raptor Red, że grozi jej utrata samca. Wiatr wiejący od strony kwitnących krzewów niesie ze sobą wyraźnie zróżnicowane feromony trzech samic rodzaju *Utahmptor*. Wszystkie trzy są w stanie seksualnego pobudzenia.

Raptor Red rusza do przodu, wprost w kierunku młodego samca. Zapach przypominający odchody i padlinę unosi się w powietrzu, ale jej mózg wychwytuje woń samic. Zmysły Raptor Red koncentrują się na dwóch grupkach samic raptorów, które przybliżają się do samca z drugiej strony zarośli.

Ogląda się na siostrę, która chodzi tam i z powrotem, machając długimi przednimi łapami, warcząc i sycząc na kwiaty, na obce samice i na młodego samca.

Raptor Red jest zadowolona, że siostra nie podąża za nią.

Młody samiec przysiada i wsadza nos w masę różowych płatków. Nie może pogodzić się z tym, że nie ma tam wcale odchodów iguanodonta.

Podnosi głowę i widzi, że jest otoczony przez utahraptory rodzaju żeńskiego. Obca samica, o wiele większa i starsza od niego, wykonuje powitalne pokłony. Inna obca samica, młodsza, wyższa i szczuplejsza, atakuje go na niby, rozkładając przednie łapy i pochylając głowę. Ta intensywniejsza odmiana powitania godowego wywołuje u młodego samca strach.

Wycofuje się.

- Sssssskrrrrrk!

Starsza samica uderza młodszą ogonem i gryzie ją. Przez chwilę okładają się przednimi i tylnymi łapami, ogonami i szyjami.

Młodsza samica ucieka, głośno zawodząc. Zerwane z jej grzbietu strzępy skóry spadają na kwiaty. Starsza samica odwraca się do samca i trzykrotnie powtarza taniec godowy, za każdym razem podchodząc bliżej.

Młody samiec zapomina o kwiatkach pachnących odchodami. Boi się dużej zalotnicy. Nigdy przedtem samice nie walczyły o niego. Brał udział w tańcach godowych, w poprzednim roku sześć razy wypróbował swoją choreografię i sześć razy był odrzucany przez interesujące go samice. Zawsze była to sytuacja sam na sam. On odprawiał swój taniec, a samica odrzucała jego zaloty. W tym roku próbował raz, z Raptor Red. Jej reakcja była dwuznaczna: entuzjazm tłumiony w obecności siostry.

Zaloty pomiędzy utahraptorami dopiero wchodzącymi w okres rozrodczy mogą trwać miesiącami, ponieważ potrzeba wiele czasu, aby samiec i samica połączyły się w stały związek. Pary, które po raz pierwszy rozpoczynają życie rodzinne, mogą z kolei wcale nie mieć potomstwa po pierwszym okresie godowym.

Gdyby obiektywnie ocenić sytuację Raptor Red, to okazałoby się, że samica nie jest idealną partnerką. Obecność jej siostry stanowi oczywiste obciążenie. Jednak młody samiec jest urzeczony Raptor Red. Ma ona w sobie coś, co sprawia, że samiec chce z nią przebywać i chce spróbować utrwalić ich związek. Raptor Red łagodnie reaguje na jego awanse i to mu się w niej podoba.

- SKKKAUK.

Wielka samica niecierpliwi się. Obecność tak wielu utahraptorów w jednym miejscu podgrzewa atmosferę. Widok i zapach kwiatów spowodowały niezwykle nagromadzenie się wolnych samic. Młody raptor zauważa, że mimowolnie znalazł się w sytuacji Najbardziej Pożądanego Samca. Atmosfera staje się coraz bardziej napięta. Gdy tylko jedna samica zwraca na niego uwagę, od razu inne samice też uznają go za godnego zainteresowania.

To powszechnie znane zjawisko. Jeżeli ktoś okazuje się pożądanym, to z tego powodu pożąda go coraz więcej przedstawicieli płci przeciwnej. Popularność automatycznie rodzi jeszcze większą popularność. Z punktu widzenia ewolucji nie jest to zły mechanizm. Jeśli widzi się osobnika odmiennej płci, za którym podążają potencjalni partnerzy, to warto się dołączyć. Istnieje spora szansa że ten osobnik ma pewne pozytywne cechy, dzięki którym uda się począć potomstwo obdarzone dużymi możliwościami przeżycia.

- Skrauk.

Na scenie pokazuje się kolejna, jeszcze większa samica, przerywając program partnerki zalecającej się do młodego samca. Nowo przybyła jest oszałamiająco wielka, o ćwierć tony więcej od niego i jest niesłychanie muskularna, olbrzymie mięśnie rysują się na jej ramionach, udach i łapkach.

Samiec próbuje odwrócić od niej wzrok, żeby nie odpowiadać na jej taniec. Widząc to, samica skręca i podchodzi do niego z boku.

- Skrauk... skrauk... skrauk.

Jest natarczywa. Powtarza pierwsze ruchy tańca godowego i domaga się odpowiedzi.

Samiec też skręca. Dostrzega jeszcze jedną samicę. Jest ona szczuplejsza od stojącej przed nim dinozaurzej Walkirii. Na pysku ma wyjątkowo jaskrawą czerwoną plamę. Samiec kiwa głową na powitanie.

Szczupła samica odpowiada mu tym samym i rozpoczyna delikatny taniec.

- Ssssssss.

Walkiria rzuca się do przodu, na wpeł tańcząc i na wpeł atakując z szeroko otwartym pyskiem. Obraca się ku rywalce, potem ku samcowi i znowu ku rywalce.

Młoda samica unika jej wzroku. Obraca się nieco i odsuwa boki, powiększając dystans między sobą a Walkiria.

Narząd Jacobsona u młodego samca wypełnia się rywalizującymi ze sobą feromonami.

Tuzin samic otworzyło wąskie szczeliny na spodzie dolnej szczęki, będące ujściem gruczołów podgardłowych. Każdy gruczoł wydziela potężny koktajl pobudzających płciowo cząsteczek.

Olbrzymia samica błyskawicznie zbliża się wielkimi susami. Samiec nie potrafi odwrócić wzroku od jej potężnego pyska.

FUUNK!

Samiec czuje silne uderzenie. Walkiria jest natarczywa i rozzłoszczona tym, że on odmawia podjęcia gry. Taniec godowy to rytuał wymagający udziału dwojga partnerów. Jeden partner wykonuje ruch, a drugi musi odpowiedzieć, zachęcając pierwszego do kontynuacji zalotów. Każdy z nich może przerwać ceremonię, ale zazwyczaj przerwa następuje po wielu minutach wspólnego tańca, wzajemnego sprawdzania się, oceniania swoich rozmiarów, siły, zdrowia i atletyzmu.

Łup!

Olbrzymia samica znowu silnie go trąca. Traci panowanie nad swoim zachowaniem, podniecona niespotykanym poziomem rywalizacji.

Jednak samiec nadal nie chce stworzyć duetu.

Śnp.

Samiec wzdryga się. Widzi na swym ramieniu maleńką czerwoną plamkę. Walkiria ugryzła go. W okresie godowym miłość i nienawiść są pokrewnymi uczuciami.

FFWUUNK!

Coś przelatuje w powietrzu, uderza Walkirię i odrzuca ją o cztery metry. Samica pada na grzbiet pośród kwitnących krzewów, podnosi głowę i wydając wściekle wrzaski, wierzga nogami, aż strąca z krzewów płatki, które spływają kaskadą na ziemię i całkowicie ją przesłaniają.

Młody samiec wyprostowuje się na całą wysokość i patrzy na istotę, która obaliła Walkirię.

To Raptor Red.

Samiec ma ochotę zapaść się pod ziemię. Zniża tułów i kładzie głowę pomiędzy różowofioletowe kwiaty. Wie, że za chwilę będą o niego walczyć dwie dorosłe samice. Widział, jak samice walczyły o partnerów, i wcale nie chciał, aby coś takiego przydarzyło się jemu samemu.

Leżąca na ziemi Walkiria wzdyma pierś i syczy. Napina mięśnie, za pomocą których porusza palcami. Raptor Red widzi u jej nadgarstków nabrzmiałe ścięgna grube jak pnie młodych sosenek. Walkiria wygląda niezdarnie, gdy tak leży na grzbiecie, więc Raptor Red, sycząc, podchodzi do niej.

Jednak wystarczy jedno potężne odepchnięcie się i Walkiria odwraca się na brzuch, podrywa tułów prawie na półtora metra nad ziemię i ląduje na nogach. Wspaniały manewr. Raptor Red daje krok do tyłu. Olbrzymia samica kołysze głową przesadnie powoli, jakby chciała

powiedzieć, że popiera to posunięcie. Potem obraca się ku młodemu samcowi i wydaje niski, ochryply pieszczośliwy dźwięk.

Raptor Red na wpół przymyka powieki i skacze do przodu, wyjąc tak groźnie, że młody samiec aż się kurczy. Walkiria jednak nie rusza się ani o cal. Głośno kłapie paszczą, odsłaniając rząd połyskliwie białych, zakrzywionych zębów. Samiec widzi, że jak na utahraptora ma ona wyjątkowo wielkie zęby.

Widzi, że obydwie samice przeszywają się wzrokiem, i wykorzystuje tę okazję, aby się wycofać o kilka metrów w prawą stronę. Walkiria na ułamek sekundy przenosi wzrok na niego, rzuca mu spojrzenie, które oznacza: *Ty się nie wtrącaj!* - i znowu wbija wzrok w Raptor Red.

Przed laty Raptor Red walczyła parę razy z innymi samicami. Zalecała się wtedy do swojego pierwszego towarzysza życia. Były to jednak udawane walki, w których walczące samice nacierały na niby i wykonywały teatralne gesty głowami i przednimi łapami. Raptor Red odkryła u siebie prawdziwy talent do tego rodzaju przedstawień.

Walkiria jednak nie ma zamiaru odgrywać takich komedii. Nie robi żadnych scenicznych gestów. Kołysze się jedynie do tyłu i do przodu na tylnych łapach, jest to ruch, który raptory wykonują, gdy mają się rzucić na swą ofiarę i zabić ją.

Raptor Red obserwuje stopy olbrzymki. Jedno, dwa, trzy wahnięcia. W pewnym momencie następuje ledwo dostrzegalna zmiana rytmu, widać, jak napinają się ścięgna przy jej stawach skokowych. Raptor Red rzuca się w lewo.

Łup! Walkiria uderza szponami tylnych łap dokładnie w to miejsce, gdzie przed chwilą stała Raptor Red.

- Ssssssss.

Olbrzymka zadaje cios przednimi łapami i jednym szponem rozcina niezbyt głęboko ciało na łydce przeciwniczki.

Raptor Red cofa się znowu o trzy metry. Patrzy na klatkę piersiową olbrzymki. Żebra unoszą się i opadają miarowo, powoli. Walkiria nawet się nie zadyszała, i to jest w niej jeszcze bardziej przerażające.

Raptor Red ocenia w myślach swe dramatyczne położenie. Ona nie jest normalna... To nie jest rywalka w zalotach.... To morderczyni...

Wydaje piskliwe wołanie o pomoc. Nasłuchuje odpowiedzi siostry. Nic jednak nie słyhać. Powtarza wołanie. Siostry powinny pomagać sobie nawzajem w tak trudnych sytuacjach jak ta. Geny utahraptora dopuszczają wspólne zaloty, w których dwie siostry łączą siły, aby zdobyć pożądanego samca.

Jeszcze raz próbuje zaalarmować siostrę, chociaż już wie, że pomoc nie nadejdzie. Zdaje sobie sprawę z tego, że łączący je związek nie jest czymś normalnym.

Walkiria daje kilka długich kroków w kierunku młodego samca. Raptor Red widzi, że jej

rywalka jest nie tylko wielka, ale i dość zwinna, poza tym świetnie balansuje ciałem.

Raptor Red nie ma zamiaru się poddać. Jeszcze nie. Powoli ustępuje pola, utrzymując między sobą a olbrzymką dystans dostatecznie duży, aby w razie kolejnego ataku wykonać unik. Walkiria przeży się. Raptor Red uskakuje. Ależ dała się nabrać, Walkiria wcale nie atakuje.

Raptor Red czuje ukłucie paniki. Zaczyna się obawiać, że może nie tylko przegrać tę walkę, lecz także tracić życie.

W błyszczących żółtopomarańczowych oczach Walkirii nie widać żadnych emocji poza niezachwianą pewnością siebie. Raptor Red przestaje obserwować stopy rywalki i wpatruje się w jej powieki.

Samice zataczają półkola, przy czym Walkiria zbliża się do Raptor Red z jej lewej strony. I wtedy Raptor Red widzi nieznaczne drgnienie powiek olbrzymki i zwężenie jej źrenic. Olbrzymka na chwilę wstrzymuje oddech, następnie wydycha hałaśliwie powietrze i przemieszcza swój ciężar, opierając się na prawej stopie i ogonie.

Raptor Red czuje na prawej łopatce gorący oddech jakiegoś dinozaura. Nie musi się obracać, bo wie po pizmowym zapachu, że to jej wybranek. Samiec zaczyna głośno syczeć. Coraz głośniejsze.

Walkiria waha się przez moment, potem bardzo powoli zaczyna się cofać. Raptor Red i samiec stoją teraz ramię w ramię, kiwają razem głowami i kłapią paszczami. Samiec energicznie wyciąga do przodu szyję i kłapie paszczą w powietrzu, o parę stóp od nosa olbrzymki.

Walkiria wie, że została pokonana. Tych dwoje zachowuje się jak dwugłowy przeciwnik i widać po ich postawie, że lada moment zaatakują.

Olbrzymka wzdycha i opuszcza łeb, uznaje przewagę swych przeciwników. Jest bardzo smutna. Cały dzień jest odrzucana przez samców. Jej niezwykle rozmiary budzą niepokój potencjalnych partnerów. Jest ofiarą dyskryminacji spowodowanej przez wrodzoną nieufność do wszystkich, których wygląd odbiega od normy.

Opuściwszy nisko tułów, nieszczęsna olbrzymka odchodzi, nie oglądając się za siebie.

Raptor Red i samiec dotykają się czołami i wydają pieszczotliwe dźwięki. Samiec skubie kark partnerki małymi przednimi zębami, potem wacha ranę na jej nodze i delikatnie ją liże.

Początek lipca

Niszczyciel czołgów

Co ona robi? Samiec obraca głowę to w tę, to w tamtą stronę, usiłując dojrzeć, do czego zmierza siostra Raptor Red.

Raptor Red też nie jest w stanie tego zrozumieć. Jej siostra stęka i warczy, z głową wetkniętą w dziurę w ziemi. Potem wyciąga głowę, wkłada do środka palec i szarpie. Nic. Wyjmuje palec z dziury i wkłada do niej wielki szpon, wyrastający na tylnej łapie.

Ufff! Szpon tnie podłoże, a ona przewraca się na plecy. Potem mruży oczy, warczy i powtarza cały zabieg.

Ona próbuje wykopać futrzaki - dochodzi do wniosku samiec. *To głupi pomysł.*

Raptory nie są dobrymi kopaczami, ich ostre, zakrzywione pazury nie nadają się na łopaty. Jednak tego ranka siostra Raptor Red uznała, że jej dzieci potrzebują pokarmu i że futrzaki są pokarmem, a skoro znajdują się w swoich norach, to ona musi je stamtąd wydobyć.

- GRRRR! - Usiłuje rozkopać norę z drugiej strony i znowu upada.

Metr niżej futrzaste, ważące dobry kilogram, zwierzątko - multituberkulat - kłapie odstraszażająco zębami. Samica traci resztki panowania nad sobą. Łomocze w norę obiema przednimi łapami i gryzie ziemię. Natrafia na kamień i łamie sobie na nim trzy zęby.

Samiec wie, że siostra Raptor Red zacznie zachowywać się rozsądnie dopiero wtedy, gdy znajdzie mięso. Rozgląda się, węsząc i nasłuchując. Gdzieś z daleka dociera do jego uszu niski, pulsujący dźwięk.

HUU - BUM!

HUU - BUM!

Raptor Red również słyszy ten dźwięk, ale nie wie, co to może być. Siostra nie zwraca nań uwagi, jest zbyt zaabsorbowana wyplątywaniem palców z korzeni rosnących wokół nory.

HUUU - BUM!

Samiec ma wrażenie, że rozpoznaje ten dźwięk. Słyszał go trzy lata temu, kiedy jeszcze przebywał ze swoją rodziną. Ten dźwięk oznacza, że stadko może dokonać rzeczy niemożliwej - zabić koleczastego roślinożercę.

Samiec podnosi się i rusza w dół po stoku. Raptor Red patrzy na niego, wstaje, spogląda na siostrę i znowu siada. Siostra nie rusza się. Prawdę mówiąc, nie może się ruszyć, ponieważ obydwie jej przednie łapy i jedna tylna utkwiliły w korzeniach niewielkiego drzewa rosnącego nad norą.

Raptor Red przyzywa siostrę. Ta stęka, wrywa się z plątaniny korzeni i odwraca się, żeby nie patrzeć w oczy Raptor Red. Ten gest znaczy: *Nie pójdę polować z tym twoim przyjacielem.*

Raptor Red znowu się podnosi i delikatnie trąca siostrę w kark. Żadnej reakcji.

Huump! Raptor Red kopie ją dotkliwie w zębra. Siostra gwałtownie otwiera oczy i podrywa głowę. Potem z westchnieniem rozprostowuje nogi i powoli wstaje z paproci. Rodzina potrzebuje jedzenia.

Obydwie siostry podążają truchtem w dół zbocza. Małe rzucają się w ślad za nimi.

HUUUUU - BUUUUUM!

Raptor Red zatrzymuje się. Hałas narasta. Słychać też przytłumione odgłosy walki, łomot ciężkich nóg przedzierających się przez błotnisty teren. Nieznane olbrzymy sapią, dyszą i parskają.

Kępa wysokich skrzypów przesłania jej widok.

HUUU - UMF - BUM - UFFF!

TRACH!

Szeroki, brzydki stwór przeciska się przez skrzypy. Otrząsa się, żeby zrzucić z siebie łądygi roślin.

Raptor Red cofa się.

ŁUP - ŁUP - TRACH!

Zwierz okazuje się większy, niż się początkowo wydawało. To jakiś okropny bezgłowy potwór z długą, zwężającą się ku końcowi szyją. Z jego cielska wystają we wszystkich kierunkach kawały kościanej zbroi, zakończone ostrymi krawędziami.

TRRACH!

Czteropalcze stopy potwora miażdżą skrzypy. Raptor Red cofa się jeszcze bardziej. Porusza głową do tyłu i do przodu, próbując rozszyfrować to pancerne dziwo.

Na końcu szyi, tam gdzie powinna być głowa, potwór ma niewielką, pozbawioną oczu, uszu i nosa, kościstą kulę.

Huuu - BUM! Coś silnego i ciężkiego uderza w bezgłowego potwora i przepycha go trzy metry przez gęstwinę skrzypów.

Raptor Red widzi, jak u nasady szyi zwierzęcia otwierają się dziwne szczelinowate usta, z których wydobywa się gęsta chmura gazu.

Ffff, ffff. Samica wciąga przez nozdrza jego próbkę. To metan, zmieszany z jakimiś gazami pachnącymi jeszcze bardziej nieprzyjemnie.

Mózg Raptor Red przeprowadza błyskawiczną ocenę: *To gaz z brzucha - z brzucha jakiegoś roślinożercy!*

Obserwowała potwora z niewłaściwej strony. Kostna kula jest na końcu ogona.

HUUUUUUUU. Potwór obraca się i dopiero teraz pokazuje się jego prawdziwa głowa. Słyszany przez raptory już wcześniej, głęboki, pulsujący dźwięk pochodzi z komory rezonansowej usytuowanej w pysku tuż przed niewiarygodnie szerokim czołem. Wielkie

jaskrawoczerwone oczy ocienione są grubymi trójkątnymi płytkami pancerza.

To jeden z gatunków gastonii, którego przedstawiciele są o wiele szersi i ciężsi od gastonii widzianych przez Raptor Red w przeszłości.

HUUU - HUUU - UUUM!

Mocne uderzenie w czoło bestii przerywa jej ryk. Z przeciwnej strony przepycha się kolejna gastonia.

UUUHUNK! Pierwsza gastonia rewanżuje się rywalowi celnym uderzeniem w czoło.

Bestie przerywają na chwilę walkę, ciężko dysząc. Jedna z gastonii próbuje ryczeć, ale jest na to zbyt zmęczona.

Raptor Red pośpiesznie obchodzi obydwu sapiące potwory. Jej samiec jest już w zaroślach, stoi nieruchomo. Bardzo pomocne okazuje się maskujące ubarwienie raptorów. Obydwa drapieżniki są niemal niewidoczne.

ŁUUUP!

TRACH!

Krzewy rozchylają się. Kawałki roślin lecą w powietrzu we wszystkie strony. Spośród skrzypów wypada trzeci samiec gastonii i rycząc staje przed dwoma poprzednimi. Wszystkie trzy zastygają w bezruchu, obserwując się nawzajem. Nowo przybyły sapie jak lokomotywa parowa i szarżuje. Uderza czołem w jednego z przeciwników, trafia go w pancerną płytę brwiową i wykręca mu głowę.

Raptor Red i jej partner przypadają za gęstą skrzypów. Obserwują wydarzenia.

Samiec przyprowadził Raptor Red na rykowisko gastonii, gdzie co roku byki walczą, zderzając się czołami, a samice przyglądają się starciom i oceniają ich przebieg. Kiedy powietrze przesycone jest feromonami gastonii, niebezpiecznie jest przebywać w pobliżu rykowiska tych zwierząt, gdyż łatwo wpadają one w gniew.

Raptor Red wie to, co wiedzą wszystkie współczesne jej drapieżniki: pokryte pancerzem gastonie są nieomal całkowicie odporne na wszelkie ataki. Kiedyś widziała, jak rodzice bez powodzenia polowali na małe gastonie. Sama też tego próbowała, ale efekty jej starań były żałosne. Problem nie polega na samej wielkości gastonii - nawet największe z nich ważą jedynie dwie tony, mniej niż duże iguanodonty, o wiele mniej niż astrodonty.

Problem polega na tym, że gastonie bronią się bardzo aktywnie. Ich głowy, szyje, tułowia i ogony pokryte są elastyczną zbroją, złożoną z kostnych płytek długości od paru do ponad trzydziestu centymetrów, połączonych gęsto uplecioną warstwą niesamowicie twardych więzadeł.

Utahraptorowi trudno byłoby zabić dorosłą gastonie, nawet gdyby pozostawała w absolutnym bezruchu. Jedyne wrażliwym miejscem na jej ciele jest podbrzusze. Gastonie jednak nie czekają w bezruchu. Kiedy są atakowane, pochylają najeżoną kolcami głowę i rzucają

się na przeciwnika, poruszając głową do tyłu i do Przodu. Rząd kolców zaczyna się tuż nad okiem i biegnie bokiem szyi do tyłu, aż do miejsca nad barkiem. Jednym z ulubionych sposobów walki gastonii jest wygięcie szyi i schwytnie nogi nierozważnego drapieznika półkuliście ułożone, podobne do rogów szpikulce.

Od tyłu gastonia broni się jeszcze skuteczniej. Nasada ogona jest niezwykle szeroka i umięśniona. Jeden skurcz wystarcza, aby cały ogon zatoczył koło, wbijając kolce w nogi lub tułów drapieznika.

Gastonia i spokrewnione z nią gatunki ciągną do wody i mokrych łąk, tak więc prawie każdy dorosły utahraptor musi przeżyć konfrontację z tymi żywymi czołgami. Jej rezultatem są przeważnie zmiżdżone palce, pocięte mięśnie nóg, potłuczone żebra i powybijane łopatki raptorów.

Samiec utahraptora ma jednak pewien plan. Przedstawiciele linii, z której pochodzi, znaleźli sposób na gastonie. Wiele pokoleń wcześniej jego przodkowie całkowicie przypadkowo odkryli jedyną skuteczną metodę walki z dorosłym bykiem. Potem dziadkowie nauczyli się tej metody, obserwując swoich rodziców. A rodzice samca nauczyli się jej, obserwując jego dziadków.

Drapieżcy, zwłaszcza inteligentni drapieżcy, po prostu są tacy. Elastyczni. Uważni. Różne linie drapieżców korzystają z niepowtarzalnego zbioru dziedzicznej wiedzy - są to raczej strzępy wiedzy, przejmowane od dorosłych przez naśladowujące ich potomstwo.

Samiec prowadzi Raptor Red skrajem skrzypowych zarośli. Raptor Red niepokoi się. Parskające, sapiące i ryczące gastonie są wszędzie dookoła, walczą ze sobą zajadle.

Obydwa raptory docierają do przeciwległego krańca zarośli, do miejsca, gdzie leniwie płynący strumień rozlewa się w kilka płytkich bajorek. Nie słychać tu łomotu ciał zderzających się gastonii ani ich głośnego ryku. To szatnia dla przegranych zawodników, którzy są do niej odsyłani po dyskwalifikacji. Posiniaczone i poobtłukiwane samce wloką się tutaj, żeby ująć zwycięzcom, napić się wody i wytarzać w błocie leczącym rany.

Gastonie nie są zbyt bystre. U dorosłych osobników proporcje masy mózgu do masy ciała są tylko nieco większe niż u krokodyla. Mózg gastonii jest więc duży, jeśli zważyć, że należy do zwierzęcia zmiennocieplnego, ale mały w porównaniu z mózgiem raptora. Dla gastonii, które przebywają w stadach liczących do pięćdziesięciu sztuk, zmasowana potęga ich opancerzonych ciał jest ważniejsza od wysokiej inteligencji. Kiedy jednak samiec jest sam, a przy tym ranny lub zmęczony, wtedy można go pokonać.

Raptor Red widzi, jak spomiędzy wysokich na dwa metry skrzypów ostrożnie wyłania się pysk kolejnego raptora. To jej siostra. Również wygląda na zaniepokojoną.

Raptor Red nie wie, co robić dalej. Ogląda się na partnera. Będzie musiała zawierzyć jego osądowi. Po raz pierwszy poluje pod przewodnictwem samca od czasu, kiedy jej poprzedni partner zginął, przygnieciony przez martwego astrodonta wiele dni temu.

Siostra Raptor Red nie ufa nikomu. Decyduje się jednak dołączyć do nich, po prostu dlatego, że małe są głodne i do tej pory nie udało się ich stadku znaleźć żadnego łatwego łupu. Samica z wędrującymi za nią małymi nie ma wielu szans na samodzielne upolowanie jakiegokolwiek zwierzęcy.

Partner Raptor Red idzie do najbardziej oddalonego bajorka i zaszywa się w zaroślach. Obydwie siostry podążają tuż za nim.

Z ukrycia obserwują żalostną paradę pokonanych samców gostonii. Niektóre z nich nie są w pełni dorosłe, po raz pierwszy próbowały szczęścia na rykowisku. Zostały pokonane, ale nie złamane. Wycofały się z walki, ponieważ zrozumiały, że nie są jeszcze dostatecznie ciężkie, aby potykać się z dorosłymi samcami jak równy z równym.

Starsze samce są bardziej przygnębione. Wiele z nich w poprzednich sezonach zdobywało samice, ale teraz zostało odpędzonych przez cięższych, większych lub bezwzględniej szych rywali. Są nadal niebezpieczne, drzemią w nich pokłady nie wyzwolonej agresji, którą mogą wyładować na pierwszym lepszym napotkanym zwierzęciu.

ŁUP! Wielki samiec rzucił się nagle na młodszego rywala i uderzył go w tors. To był głupi pomysł. Młody samiec jest w tym miejscu uzbrojony w kostne kolce, których jeden trafił napastnika prosto w oko.

Ranny samiec obraca się niezdarnie i odchodzi rycząc. Młodszy też się wycofuje, przestraszony.

Raptory czekają.

Raptor Red mobilizuje się. W ich kierunku nadchodzi potężny samiec gostonii. Idzie wolno, równym krokiem. Raptor Red wyczuwa, że ten samiec jest w jakiś sposób wyjątkowy. Nie wygląda na poważnie rannego. Nie kuleje. Jednak czegoś mu brakuje.

Brakuje mu woli życia. Patrzy tępo, nieruchomym wzrokiem. Nie zwraca uwagi na inne pokonane samce.

Gdzieś w małym mózdku zapadło postanowienie, aby się poddać. Samiec ma dość wiosennych turniejów. Przeżył już za wiele wiosen, podczas których jego ciało buzowało od hormonów. Już trzeci raz z rzędu opuszcza rykowisko bez samicy, jego zegar biologiczny traci rozpęd, on sam, podobnie jak jego geny, okazuje się zbędny. Geny rządzące zachowaniem samca nie dostarczają żadnych konkretnych rozkazów przewidzianych na taką okoliczność. Po co? Nawet gdyby teraz osiągnął szczyt swoich możliwości, ma bardzo małe szansę na to, żeby w następnym roku spłodzić potomstwo.

Młody raptor ostrożnie przemieszcza się w zaroślach, podążając za zrezygnowanym zwierzem. Red Raptor z siostrą idą jego śladem.

Samiec gostonii brodzi w płytkim bagnistym rozlewisku i kładzie się. Przyjemnie mu w cieplej wodzie. Przetacza się na lewy bok, potem na prawy, czekając, aż błoto wniknie w jego

niezliczone rany.

Młody raptor drży z podniecenia.

Gastonia przemieszcza się na głębsze miejsce. Kładzie się na lewym boku i zamyka oczy, dwie trzecie ciała skrywa pod wodą. Ciepła, kojąca kąpiel sprawia, że samiec zapada w półdrzemkę.

Utahraptor naciera cicho jak błyskawica. Uderza tylnymi łapami w odsłonięty brzuch ofiary. Natychmiast za nim atakuje Raptor Red.

Samiec gastonii ryczy. Miota się bezradnie. Atakujące raptory przewracają go na grzbiet. Siostra Raptor Red wskakuje mu na brzuch i rozpruwa go szponami. Starsze z małych dołącza do matki i atakuje z wściekłością jak dorosły raptor.

Umysł byka godzi się z przegraną szybciej niż ciało. Gastonia wie, że ginie, ale w tych ostatnich chwilach nie czuje bólu ani strachu.

Stadko raptorów pożywia się mięsem gastonii przez trzy godziny. Inne gastonie nie są poruszone śmiercią swego pobratymca i ignorują obecność drapieżników. Siostra Raptor Red objada się hałaśliwie. Po raz pierwszy spożywa mięso gastonii, podoba jej się jego smak oraz konsystencja. Trąca nosem Raptor Red i popycha ją, co oznacza zadowolenie i satysfakcję ze zwycięstwa. Pieści nosem także najstarszego potomka, świętując w ten sposób jego inicjację jako myśliwego.

Siostra Raptor Red jest w wyjątkowo dobrym nastroju. Mimo to nadal nie chce spojrzeć na młodego samca i nie reaguje na jego pokłony. Samiec próbuje dotknąć jej pyska swoim, ale ona reaguje na to odsłonięciem kłów i warknięciem, samiec wycofuje się i siada osobno. Raptor Red spogląda to na siostrę, to na partnera. Potem ze szczególną czułością przeciągle pociera pyskiem o jego pysk.

Kiedy zapada noc, najedzone małe jak zwykle układają się do snu, jedno przy drugim, u boku matki. Raptor Red robi sobie miejsce nogą pomiędzy jednym z małych a ich matką i też się kładzie. Zamyka oczy.

Coś jest nie w porządku. Raptor Red gwałtownie otwiera oczy. Samiec wciąż stoi, rozglądając się dookoła i węsząc z nosem skierowanym ku siostram. Przesuwa się w kierunku kupki suchych gałęzi i zaczyna klecić tylnymi szponami prowizoryczne gniazdo. Samica dostrzega, że robi to bardzo nieumiejętnie.

Raptor Red siada. Jest jej ciepło i błogo, wciśniętej pomiędzy krewnych. Mimo to czuje, że coś jest nie tak, gdy patrzy na podejmowane przez samca nieporadne próby zbudowania gniazda.

Raptor Red rozprostowuje nogi, podnosi się i opuszcza śpiącą grupkę. Zwolnione przez nią miejsce zostało natychmiast zajęte przez siostrę i jedno z małych.

Raptor Red podchodzi do samca i trąca jego bok pyskiem. Potem, energicznie poruszając

przednimi i tylnymi łapami, zbiera leżące na ziemi gałęzie. Jest ich za mało, więc zrywa paszczą jeszcze trochę świeżych gałęzi z drzew.

Siada w gnieździe, gdy jest ono już dostatecznie duże dla dwóch raptorów. Samiec przygląda się jej przez chwilę, a potem podchodzi powoli i ostrożnie układa się o pół metra od niej.

Raptor Red wzdycha i przysuwa się bliżej. Zapadając w sen, czuje, że partner lekko się do niej przytula.

Sierpień

Głód i cień skrzydeł

Nadeszła pora letniej suszy. Strumienie znikają, a po jeziorach zostają tylko martwe pokłady zaschniętego błota. Stada roślinożerców uciekają z nizin. Drapieżniki, które pozostają na miejscu, muszą walczyć o coraz rzadszą zwierzynę. Głód powoduje rozpad więzi panujących w stadkach utahraptorów. Rodzice przestają zważać na to, gdzie może zawędrować ich potomstwo.

Pewien samiec deinonycha nie może uwierzyć w swoje szczęście. W jego zasięgu znajduje się pisklą utahraptora, idzie samo i nigdzie w okolicy nie widać żadnego dorosłego osobnika jego gatunku. Deinonych Przypada ważącym trzydzieści kilka kilogramów ciałem do gruntu i wydaje skrzeczący sygnał, którym ponagla swoich dwóch braci.

Możemy zabić tego małego, zanim jego rodzice zorientują się, że tu jesteśmy - myśli. Jest głodny, ale gdyby nawet był najedzony, to i tak próbowałby zabić małego. Agresja stanowi naturalny element zachowania drapieżców. Zabijanie konkurentów, zanim zdążą dorosnąć, jest zawsze właściwą strategią.

Mały utahraptor odłączył się od swojej rodziny po raz pierwszy w życiu. Tam, gdzie dorosłe raptory zbudowały tymczasowe gniazdo, nie ma nic do jedzenia, dlatego mały obwąchuje nory, w których kryją się multituberkulaty, futerkowe zwierzątka przypominające z wyglądu świstaki.

- Czk, czk, czk... czk - rozlega się ostrzegawcze wołanie tłustego multituberkulata.

Mały utahraptor rzuca się w jego kierunku.

Szus! Multituberkulat znika w norze jak wciągnięty przez odkurzac.

- Czk, czk, czk, czk, czk! - to kolejny futrzak, z odległej o dwadzieścia jardów nory, głośno protestuje przeciwko obecności raptora.

Głupiutki malec obraca się i biegnie w jego stronę.

Gdy raptor dociera już do nory, multituberkulat znika pod ziemią i wtedy z całkiem innego miejsca, tym razem dziesięć metrów od raptora, podnosi alarm następny jego krewny.

Głupi mały, to będzie łatwy łup - myśli deinonych prowodyr, gdy patrzy, jak raptor doprowadza się do zawrotu głowy, biegając po kolonii multituberkulatów.

Deinonych skrada się wyschlłym jarem, aż dociera do skraju kolonii. Z każdym zygzakiem mały raptor przybliża się do ukrytych drapieżników. Multituberkulaty natomiast są tak zajęte zabawą w chowanego z raptorem, że nie dostrzegają deinonychów.

Jednak całą tę scenę obserwuje sto metrów nad ziemią para czujnych oczu. Wielki biały pterodaktyl zatacza spirale, opadając cicho z kilometrowej wysokości. Przechyliła się na lewe skrzydło i pikuje przelatując tuż nad kolonią multituberkulatów.

Spomiędzy nor podnoszą się tumany kurzu. Wielkie białe skrzydła pterodaktyla wzniesają

wir powietrza, wciągający wyschnięte odchody multituberkulatów i resztki roślinności. Wirująca masa kurzu i odchodów oślepia deinonychy. Mały utahraptor przewraca się, wstaje i biegnie w kierunku swojego gniazda. Przewraca się na norze multituberkulata, znowu wstaje i znika z widoku, zanim jeszcze zdąży opaść kurz i zanim deinonychy mogą się zorientować, co się stało.

Dla deinonychów i utahraptora jest to sytuacja decydująca o życiu i śmierci. Dla pterodaktyla to po prostu zabawa.

Pterodaktyl wzbija się sto pięćdziesiąt metrów w górę, żeby przyjrzeć się stworzonej przez siebie sytuacji. Lubi wtrącać się w życie drapieżników, bawi go to. Pewnego wiosennego dnia postanowił, że nie będzie poszukiwał partnerki, i od tamtego czasu całymi dniami oddaje się zabawie.

Wielki biały pterodaktyl jest wyjątkowym przypadkiem. Ma sześćdziesiąt lat, jest sprawny i zdrowy, jego zmysły działają bez zarzutu. Obserwował już wysiłki wielu pokoleń raptorów wychowujących dzieci. Miał w życiu pięć partnerek, wszystkie już nie żyją, i wychował z nimi dziesiątki lęgów swego własnego potomstwa.

Pterodaktyle żyją dłużej od dinozaurów, jest to powszechna cecha skrzydlatych stworzeń. Jeżeli pterodaktyl przetrwa niebezpieczeństwa czyhające na niego w młodym wieku, może spodziewać się przeżycia trzydziestu-czterdziestu lat. Ten pterodaktyl jest więc matuzalemem, nawet jak na standardy jego własnego gatunku. W tym roku uznał, że ma dość. Postanowił już nigdy nie mieć potomstwa. Jest biologicznym ewenementem - wdowcem zadowolonym ze swego losu.

Niewidzialna ręka doboru naturalnego interweniuje prawie wszędzie w przyrodzie. Za każdym razem, gdy dinozaur dokonuje wyboru, który zapewnia mu sukces rozrodczy, podporządkowuje się regułom ewolucji. Za każdym razem, gdy ptak pomaga swej siostrze, córce czy wnuczce odchowac lęg, jest to odnotowane w księdze sukcesów genetycznych. Za każdym razem, gdy żółw zdobywa partnerkę, ma to wpływ na pozycję jego w ewolucyjnych notowaniach.

Stary pterodaktyl wycofał się jednak z owej gry. Postanowił, że nie będzie już wносить swojego wkładu do genetycznego dziedzictwa gatunku. Nie rozmnaża się sam i nie pomaga w tym innym. Prawdę mówiąc, unika przedstawicieli swego gatunku. Przekroczył wiek ewolucyjnej przydatności i bardzo go to cieszy.

Radość jest uczuciem wbudowanym przez ewolucję w umysły zwierząt po to, aby zwierzęta nie rezygnowały z robienia tego, co jest dobre dla ich genów. Wielki biały pterodaktyl lata, ponieważ znajduje w tym przyjemność. Odkąd porzucił obowiązki związane z prokreacją, może ustalać dla siebie dowolne reguły. Lubi wzbijać się wysoko, żeby obserwować dinozaury, które nie potrafią oderwać się od ziemi. Lubi wykorzystywać swe powietrzne umiejętności i opadać niespodziewanie na rządzące zaroślami drapieżniki.

W proporcji do masy ciała jego mózg jest większy od mózgu raptora, a duże mózgi powinny być zaprzęgane do pracy. Dlatego biały pterodaktyl wymyśla zabawy. Nurkuje na olbrzymie roślinożerne dinozaury po to tylko, żeby zobaczyć, jak wpadają w panikę i kręcą się niespokojnie w kółko, próbując osłaniać swe młode. Przemyka nisko nad wodą, gdy krokodyle wygrzewają się na słońcu. Lubi patrzeć na serię fontann wzbijanych przez krokodyle rzucające się jeden po drugim do wody zielonej od wodorostów.

Stary pterodaktyl lubi także jeść. Lubi rekiny, ryby dwudyszne, żółwie słodkowodne, małe krokodylki i jaja innych gatunków pterodaktyli. Susza spowodowała, że nie wystarcza mu stworzeń żyjących w wodzie i ptaków, ale nie grozi mu brak pożywienia. Wie, co robić, żeby utahraptory dzieliły się z nim dojrzałym czerwonym mięsem.

Siostra Raptor Red nie zauważyła, że jedno z małych gdzieś się zawieruszyło. Kiedy zabłąkany potomek wraca skrzecząc, wita go od niechcienia, ale to za mało, żeby uspokoić głodnego i wystraszonego malca.

Młody samiec obserwuje zachowanie matki i dziecka i martwi się coraz bardziej. Ma wrażenie, że stadko, do którego należy, zaczyna źle funkcjonować. Więzy łączące jego członków słabną. Samiec boi się, że stadko się rozpadnie, jeżeli susza potrwa dłużej.

Rodzina raptorów koczuje nad jedną z nielicznych rzek, które jeszcze nie zniknęły. Dorosłe raptory mogą przeżyć tydzień bez jedzenia, ale woda jest im potrzebna każdego dnia. Woda zapewnia sprawne działanie ich nerwów i mięśni, chłodzi ich ciała. Najbardziej cierpią młode. Szybko rosną i potrzebują wielkich ilości pożywienia. Popiskują więc i trącają nosami Raptor Red i matkę, zebrząc, aby zwróciły dla nich nieco pożywienia. Jednak samice nie mają co zwrócić.

Raptor Red spogląda na młode, a potem na siostrę. Bez najmniejszego dźwięku czy gestu obydwie siostry podejmują okropne postanowienie: wkrótce porzucą dwoje najmłodszych. Siostra Raptor Red zajadłe broniła swoich dzieci przez pięć miesięcy, ale teraz gotowa jest pozwolić na to, aby zginęły.

Musi tak być. Dorosłe drapieżniki muszą poświęcać potomstwo, żeby matki dotrwały do następnej pory godowej, kiedy znowu będą mogły mieć małe. Okrutna matematyka ewolucji nie dopuszcza żadnych sentymentów. Hasło: „Najpierw ratować dzieci” wyniszczyłoby całą linię, zarówno matki, jak i dzieci. Z genetycznego Punktu widzenia byłoby głupotą ze strony siostry Raptor Red, gdyby teraz ryzykowała swoje życie. Czeka Ją jeszcze ze dwadzieścia okresów godowych, więc pojedynczy lęg może być bez obaw spisany na straty. To normalne, że większość drapieżników ginie w młodym wieku. Młode raptory giną tak samo, jak w poprzedzającym ich epokę okresie jurajskim ginęły młode allozaury, i tak samo, jak w obecnych czasach w parku narodowym Serengeti giną młode lwiatka, porzucone w lecie przez matki.

Małe utahraptory nie zdają sobie sprawy z tego, że może to być ostatni dzień ich życia. Instynktownie jednak odczuwają niepokój, ich geny uruchomiły ostatni sposób ratunku, żalosne zebranie, które ma wzruszyć dorosłych opiekunów.

Raptor Red czuje ssanie w żołądku. Jest pusta w środku, odwraca wzrok od małych. Samiec podchodzi do niej powoli i trąca ją pyskiem. Raptor Red nie reaguje. Wie, że wkrótce rozdzieli ich głód.

W okresach obfitości zwierząt roślinożernych stadko trzyma się razem, żeby dwa albo trzy raptory mogły powalić wielkie, niebezpieczne zwierzę. Ale kiedy roślinożercy znikają, raptory muszą powrócić do bardziej prymitywnego sposobu życia: szukania odpadków, drobnej zwierzyny i resztek odrzuconych przez ekosystem, a taki tryb życia najlepiej prowadzić w pojedynkę.

Raptor Red już to robiła. Jej partner też. Oboje wiedzą, że ich związek jest zagrożony. Teraz są partnerami, ale jeszcze nie zaangażowanymi w związek mający trwać całe życie. Hierarchia lojalności Raptor Red przedstawia się następująco: po pierwsze, porzucić młode; po drugie, jeśli to konieczne, porzucić partnera. Samica będzie brała pod uwagę możliwość porzucenia siostry tylko wtedy, gdy głód stanie się naprawdę nie do wytrzymania.

W okresie głodu najlepiej jest spać w południe, więc Raptor Red wynajduje odpowiednie miejsce, częściowo ocienione przez uschły sagowiec. Sen stanowi regenerującą ucieczkę od głodu.

Raptor Red budzi się nagle i gwałtownie podrywa głowę. Śniła o jedzeniu. Zwidywały jej się wspaniałe różowe i świeże uda iguanodontów. Po nich pokazały się tańczące w powolnym rytmie pulchne torsy, do czysta ogołoczone z pancernej skóry.

Kłapie dwukrotnie zębami. Niemal czuje mięso na swoich dziąsłach. Hm... mięso, wspaniałe mięso, miękkie i ciepłe. Zamyka oczy i wtedy drzewa stojące wokół wyciągają z gleby korzenie i ruszają przed siebie, ich pnie przeobrażają się w ciała iguanodontów.

Chrmp, chrmp, chrmp. Raptor Red bezwiednie porusza szczękami, przeżuując we śnie.

Otwiera jedno oko i widzi przesuwające się powoli nad jej głową wielkie piramidy cumulusów. Przymyka oko. Chmury powoli zmieniają kolor na różowy, potem czerwony, a jeszcze później czerwonoróżowy. Przemieniają się w płynące w powietrzu sterty wątroby, pożywnej i ciepłej. Raptor Red mocno zaciska powieki. Czuje, że jej ciało robi się lżejsze. Unosi się w powietrze. Porusza się pomiędzy chmurami z wątroby. Wysuwa pysk i wtyka go w wierzchołek największej chmury.

Chrmp, chrmp, chrmp, chrmp. Czuje na dziąsłach miękkie wnętrzości dinozaura.

Burczy jej w pustym żołądku i coś skręca się w jej wnętrzościach. Wątrobowe chmury jaśnieją, tracą konsystencję i smak. Raptor Red na wpół otwiera oczy. Widzi tylko czyste niebo.

Budząca się świadomość samicy perswaduje jej, że parada dań z dinozaurów istnieje tylko w innej rzeczywistości, w rzeczywistości snu. Raptor Red jednak nie chce opuścić tej uczty, próbuje z powrotem śnić. Zamyka oczy i wątrobowe chmury Pojawiają się znowu, ale już dalej od niej.

Jakiś wielki cień unosi się nad samicą i przerywa jej sen. Coś przelatuje tylko kilka metrów nad nią, coś bardzo dużego.

W ułamku sekundy, kiedy cień skrzydła sięga głowy Raptor Red, budzi się w niej instynktowny strach przed pterodaktylami. Mimo że samica ma zamknięte oczy, nikły powiew powietrza poruszonego skrzydłami pterodaktyla wystarcza, aby wyzwolić w niej niepokój. Kiedy była mała, taka natychmiastowa reakcja nieraz uratowała jej życie.

Samica przypada do ziemi, przechylając się na lewo. Widzi wielką płachtę białego koloru, to spód pary skrzydeł o rozpiętości wielu metrów. Skrzydlate stworzenie nie wydaje żadnego dźwięku. Po kilku sekundach pterodaktyl jest o sto metrów od niej. Krążąc w prądach wznoszących, wytworzonych przez poranne słońce, szybuje w górę. Unosi go ciepło oddawane przez ziemię.

Raptor Red siada wyprostowana i obserwuje pterodaktyla. Ośrodki rozpoznania w jej mózgu rejestrują znaki na czubkach skrzydeł tego osobnika - trzy zielone pręgi. Raptor Red od razu nieco się odpręża. Unosi pysk i wciąga głęboko powietrze. Wyczuwa słaby zapach. Ten zapach wydaje się jej znajomy. Ona zna tę skrzydlatą istotę. Pterodaktyl jest jej odległym towarzyszem od tak dawna, jak tylko pamięta. Nigdy nie stanowił zagrożenia dla niej samej albo jej rodziny.

Wielki pterodaktyl wznosi się szybko na wysokość tysiąca stóp. Wydaje serię skrzeknięć. Towarzysz Raptor Red i jej siostra też się przebudzili i wpatrują się w popisy pterodaktyla. On zaś nurkuje, przelatując nad stadkiem raptorów na wysokości kilkunastu metrów, potem wzbija się trzydzieści metrów w górę i przelatuje nad drzewami widocznymi na południe od legowiska raptorów.

Zaciekawione siostry unoszą się i rozprostowują nogi. Wiedzą, czego się mogą spodziewać. Młody samiec bierze z nich przykład.

Pterodaktyl znika za drzewami. Raptor Red mruga, wyteża wzrok i znowu mruga. Białe skrzydła z zielonymi pręgami pojawiają się bezszelestnie, wznosząc pterodaktyla pionowo, o pięćset metrów od raptorów. Trzy pary oczu drapieżników obserwują ten manewr.

Raptor Red wie, co oznaczają te powietrzne popisy - wkrótce raptory mogą mieć świeże mięso. Prawdziwe mięso, nie jakieś senne złudzenia.

Dobrze pamięta spotkanie przed laty z białym pterodaktylem. To było wtedy, kiedy zabrano ją na pierwsze polowanie. Rodzina utahraptorów zgromadziła się wokół martwego dinozaura pancernego, jednego z trzech, które utopiły się w rzece i zostały znalezione przez dorosłe raptory. Matka zaprowadziła Raptor Red i jej siostry do tonowych cielsk. Czuć było od nich

zaschniętą krwią i świeżymi wnętrznościami, wyprutymi na jasnożółty piasek.

Matka przygotowała jedzenie dla potomstwa. Rozcięła korpus martwego dinozaura tak głęboko, że Raptor Red mogła w rozcięciu włożyć głowę aż po barki. To było ekscytujące przeżycie ze świata dorosłych. Dotychczas Raptor Red i jej siostra odżywiały się kawałami mięsa, które matka i ojciec przynosili do gniazda w podgardlach i zwracali.

Raptor Red otworzyła szeroko oczy, kiedy zobaczyła, skąd pochodzi mięso. Drżała z podniecenia, gdy już mogła wyrwać porcje mięsa z jeszcze ciepłego cielska. Potem nadleciały pterodaktyle, które wielokrotnie opuszczały się nisko, a jej rodzice warczeli na nie. Do końca dnia samica obserwowała, jak matka i ojciec odganiają pterodaktyle. Te zaś wcale nie odlatywały, kręciły się tylko nieopodal, zirytowane, klekocąc metrowymi pyskami.

Przez trzy dni rodzina raptorów jadła do syta. Dorośli przestali się martwić latającymi ścierwojadami. Stado czarnoskrzydłych pterodaktyli z rodzaju *Ornithodesmus* pojawiło się nad resztkami dinozaurów. Ledwo pterodaktyle zaczęły odrywać kawałki mięsa, z wielką prędkością wpadł pomiędzy nie ogromny biały stwór. Czarnoskrzydłe osobniki rozpierzchły się jak pióra z ptaka trafionego pociskiem.

Biały pterodaktyl zafascynował Raptor Red. Wywoływał strach u innych latających stworzeń, ale nigdy nie próbował atakować małych raptorów ani zbliżyć się do dorosłych osobników. Od czasu do czasu samica widziała go w miejscach, gdzie leżały upolowane zwierzęta. Pojawiał się dopiero wtedy, gdy raptory zaspokoily swoje apetyty. Raptor Red i jej siostra nieraz patrzyły, jak samotny biały olbrzym rozpędza inne ścierwojady.

Raptor Red powoli zaczęła traktować białego pterodaktyla jako pozytywny element swojego świata, jako eleganckiego towarzysza podróży, który nigdy nie posuwał się za daleko w ucztowaniu na koszt raptorów.

Rodzice Raptor Red nie martwili się o swoje potomstwo, gdy w pobliżu był biały pterodaktyl. Odgrywał on rolę powietrznej niańki lub psa pasterskiego. Odstraszał inne latające drapieżniki, często odpędzał także pomniejszych drapieżniki lądowe. Raptor Red zauważyła, że raptory odnosiły pewne korzyści z obserwowania białego pterodaktyla. Kiedy wielki stwór zaczynał ostentacyjnie krążyć w powietrzu w odległości pół kilometra od nich, ruszały w jego kierunku, aby sprawdzić, co się tam dzieje. Często znajdowały skrytego w zaroślach martwego dinozaura i rozpoczynały ucztę. Pterodaktyl, który miał pysk zbyt słaby, żeby przegryźć skórę padłego zwierza, czekał cierpliwie, aż raptory pozwolą mu na pożywienie się strzępami rozgrzebanego przez nie ścierwa.

Pojawienie się białego pterodaktyla owego sierpniowego dnia, w środku okropnej suszy, jest więc bardzo dobrym znakiem. Siostry podnoszą się i pociągając za sobą małe, ruszają truchtem ku piaszczystej równinie położonej po drugiej stronie drzew. Samiec nadal siedzi, nie wiedząc,

co to wszystko znaczy. Nie darzy przyjaźnią pterodaktyli, ale w końcu decyduje się pójść za przykładem samic. Rusza pędem, żeby je dogonić.

Biały pterodaktyl bardzo się cieszy na widok dorosłych raptorów. Mają one bowiem większy wpływ na otoczenie niż zwierzęta innych gatunków. Poza tym respektują jego pozycję weterana, pozycję, która uprawnia go do pożywania się resztkami każdego łupu raptorów. Tym razem pterodaktyl wypatrzył zmumifikowane ciało wielkiego astrodonta i chce, by jego przyjaciele pomogli mu dostać się do tego stosu mięsa i wnętrzności, ważącego wiele ton. Sam nie potrafi przebić zeschniętej skóry padłego olbrzymia, ale dobrze wie, że Raptor Red i jej siostra potrafią tego dokonać.

Biały stwór zdecydowanie nie lubi mniejszych krewnych utahraptorów, czyli deinonychów, które przemieszczają się dużymi bezładnymi stadami i odnoszą się nieprzyjaźnie do pterodaktyli. Deinonychy próbowały go atakować, gdy pożywał się resztkami upolowanej przez nie zwierzyny, dlatego przeszkadza im wtedy, gdy się tego najmniej spodziewają. Nigdy też nie doprowadza deinonychów do padłych zwierząt, tak jak to robi z rodziną Raptor Red.

Siostry przedzierają się przez gęste zarośla młodych drzewek i wybiegają na rozgrzany piasek. Zatrzymują się, wciągając w nozdrza powietrze przepelnione odorem. *Jest!* - alarmują ośrodki zapachowe w ich mózgach. Samice biegną do miejsca, w którym pod piaskiem i naniesionymi przez powódź gałęziami spoczywa olbrzymie cielsko.

Szpony utahraptorów tną wysuszoną przez słońce skórę. Tylne łapy rozorują tors astrodonta, łamiąc po drodze żebra.

Raptor Red i jej siostra wpychają pokryte łuską pyski do wnętrza astrodonta i odkrywają tam prawdziwe rozkosze kulinarne. Kawąły smakowicie nadpsutej wątroby i płuc znikają w ich paszczach. Co za wspaniałe uczucie!

Nastrój Raptor Red radykalnie się zmienia wraz z podjęciem pracy przez jej żołądek i jelita. Perspektywa nieuchronnej samotności należy już do przeszłości. Samica wyciąga wielki kawał wnętrzności astrodonta i podaje go samcowi, kiwając głową.

Dla mnie? - pyta samiec pokornym opuszczeniem głowy.

Tak! - odpowiada Raptor Red w ten sposób, że przysuwa mu jedzenie pod sam pysk. Wielki pterodaktyl czeka, aż posilą się dorosłe raptory, a potem wtyka długi pysk w rozprute ścierwo i zaczyna wybierać smakowite kąski.

Małe raptory ostrożnie podchodzą do martwego astrodonta, gdyż nadal boją się pterodaktyla. Zaczynają skubać strzępy mięsa zwisające z tylnych łap astrodonta. Pełniejsze żołądki sprawiają, że małe nabierają odwagi. Jeden z młodszych raptorów atakuje na niby pterodaktyla, który usadowił się na niskiej gałęzi. Trzymając nisko głowę i piskliwie warcząc, maluch rzuca się do przodu, a potem zatrzymuje się, ryjąc nogami piasek i podnosząc otwartą paszczę.

Siedzący na drzewie matuzalem ani drgnie. Pozwala raptorowi podchodzić coraz bliżej. Po

każdym pozorowanym ataku mały jest coraz bardziej odważny i coraz bardziej traci poczucie rzeczywistości. Podczas szóstego ataku zatrzymuje się dokładnie pod gałęzią, na której nieruchomo jak posąg siedzi pterodaktyl.

Latający drapieżnik nie rusza się i milczy. Trzyma skrzydła przyciśnięte do ciała, przez co wydaje się mały.

Pisklę nie wie, co dalej robić. Sięga tak wysoko, jak tylko potrafi, i węszy głośno. Dotyka pyskiem gałęzi, na której siedzi pterodaktyl. Przesuwa pysk i natrafia od dołu na palce pterodaktyla. Trąca nosem jego łapy.

Nagle gwałtownym ruchem pterodaktyl rozpościera skrzydła. Wielkie palce skrzydłowe, których odpowiednikiem u człowieka są palce serdeczne, błyskawicznie unoszą się do góry, rozwijając wielką płaszczyznę białych skrzydeł. W mgnieniu oka pterodaktyl zdaje się stokrotnie powiększać swoje rozmiary. Mały raptor znika w cieniu skrzydeł.

Buch! Malec chciał ruszyć pośpiesznie do tyłu, ale tylko się przewrócił. Przebiera teraz wszystkimi łapami próbując jednocześnie podnieść się, odwrócić i uciekać.

Pterodaktyl stoi bez ruchu z rozpostartymi skrzydłami.

Mały raptor przetacza się na brzuch i podczołguje do Raptor Red. Wstaje z szeroko otwartą z przerażenia paszczą i przyciska się do boku ciotki. Samica patrzy na niego z ukosa i odpycha go od siebie. Raptor rzuca się z piskiem ku matce.

Siostra Raptor Red spogląda na dziecko, potem na pterodaktyla, potem jeszcze raz na dziecko, a potem wraca do napoczętego kawałka szarobrazowego mięsa z wewnętrznej strony uda martwego dinozaura.

Sierpień

Bańki

Biały pterodaktyl postanawia zająć się puszczaniem baniek.

Przez pół dnia przyglądał się stadku raptorów. Zjadł tyle, ile mógł, żeby nie narazić na szwank swej zdolności odrywania się od ziemi. Teraz znowu jest mu nudno.

Silny wiatr omiata piaszczystą równinę. Pterodaktyl zeskakuje z drzewa i staje na czterech łapach na gorącym piasku. Idzie jak nietoperz, z szeroko rozstawionymi kolanami i mocno ugiętymi łokciami. Wygląda niezdarnie, ale niezwykle silne mięśnie klatki piersiowej, które umożliwiają mu latanie, dają jego ramionom dość siły, żeby szybko podskakiwał na ziemi.

Pterodaktyl jest bardzo ostrożnym piechurem. Decyduje się na spacer tylko wtedy, gdy wieje mocny, stały wiatr, wystarczająco mocny, aby unieść jego ciało, gdy rozłoży skrzydła. Nigdy nie chodzi daleko przy słabym wietrze. Byłoby to samobójstwo - zbyt wiele lądowych drapieżników miałyby ochotę go dopaść. Na przednich łapach pterodaktyl ma po trzy palce z pazurami, które teraz z każdym krokiem wrzynają się w piasek.

Obok śladów tych szponów pojawiają się odciski wąskich tylnych stóp z czterema małymi, prostymi pazurami.

Trop pozostawiony na piasku przez pterodaktyla jest szeroki i wygląda nieelegancko w porównaniu z tropem Raptor Red. Biały pterodaktyl jest dalekim kuzynem raptorów, podobnie jak one wywodzi się od szybkożonogich drapieżników lądowych. Kończyny pterodaktyla nie nadają się zbytnio do poruszania się po ziemi. Trzy ostre haczykowate pazury na każdym skrzydle są doskonałe do trzymania się gałęzi lub urwisk, ale nie najlepiej nadają się do chodzenia. Mięśnie klatki piersiowej pterodaktyla stanowią potężne silniki napędzające skrzydła, ale nie gwarantują szybkiego biegu po lądzie.

Najbardziej charakterystyczny dla wyglądu pterodaktyla jest olbrzymi palec, setki razy większy, niż przewiduje dinozaurza norma. To palec skrzydłowy, grubszy i silniejszy niż udo pterodaktyla, to elastyczny pręt, który podtrzymuje całą krawędź natarcia skrzydła.

Biały pterodaktyl zdaje sobie sprawę z tego, że bardzo się różni od swych dalekich krewnych. Dzieli wszystkie istoty żyjące na dwie kategorie: „lata” i „nie lata”. Wie, że każdy „lata”, jeśli jest odpowiednio sprytny, Potrafi uniknąć ran czy śmierci ze strony „nie lata”.

HOP! Przeskakuje przez wyschnięte koryto wąskiego strumienia na wysoką piaszczystą wydnię. Obraca głowę, osadzoną na giętkiej szyi, żeby zobaczyć, co robią raptory. Widzi, że trójka małych śpi, grzejąc się na słońcu. Dorosłe raptory również leżą bez ruchu. Nie zdradzają żadnych oznak niepokoju.

Świecące pod ostrym kątem słońce oświetla trop pterodaktyla, prowadzący od miejsca uczyty

do rzeki. Biały pterodaktyl przechyla głowę i przypatruje się śladom. Przywykł do oglądania z powietrza - rozrysowanych jak na mapie - tropów dinozaurów. Potrafi z wysokości kilkudziesięciu metrów rozpoznać tuzin gatunków dinozaurów na podstawie obserwacji śladów, które zdradzają sposób chodzenia i geometrię stopy zwierząt. Dotychczas jednak nie widział z tak bliskiej odległości wyraźnie zaznaczonych własnych śladów. Wie już, jak można rozpoznać z góry trop pterodaktyla: po szeroko rozstawionych śladach i niezwykłych trójpalczastych odciskach przednich łap. Z satysfakcją przygląda się zapisowi swoich kroków. To interesująca obserwacja, więc przez chwilę pterodaktyl zapomina o nudzie.

Znajduje miejsce osłonięte od wiatru przez piaszczysty grzbiet. Zagląda do bajorka wypełnionego brudną wodą. W mule na dnie bajorka rzuca się jakieś brązowe stworzenie.

Pterodaktyl wtyka w wodę swój dziobowaty pysk i połyka niedorośłą, półmetrową rybę dwudyszną. Ale nie przyszedł tu po to, żeby łowić ryby.

Zip - bib - zip - bib. Wydycha powietrze pod wodą i wtedy wielkie brązowe bąble unoszą się o ciężale ku powierzchni.

Pep, pep, pep... Bąble pękają, precyzyjnie przebijane końcem dzioba przez pterodaktyla.

Wymyślił tę zabawę miesiąc temu, kiedy przypadkiem zakaszał pod wodą, polując na zółwia. Zaintrygowały go duże bąble, które wypłynęły wówczas na powierzchnię. A ponieważ jego podstawowa zasada, dotycząca traktowania zjawisk przyrodniczych, brzmi: „Kiedy coś budzi wątpliwości, należy uderzyć to dziobem” - wnet odkrył, jak można się świetnie bawić, przebijając pękające z trzaskiem bąble.

Bib - bib - grrg. Nadzwyczaj okazały bąbel, największy z dotychczas wytworzonych, wpływa na powierzchnię wody i osiada na niej jak jakaś kryształowa kopuła.

Pterodaktyl patrzy z podziwem na swoje dzieło. Chrzaszcz kręta w szaleńczym tempie kreśli na wodzie zygzaki wokół bąbla, co chwila uderzając w jego ściankę. Niesiony wiatrem suchy strzęp liścia paproci spada na bąbel i przywiera do niego. Potem flotylla mniejszych bąbelków przyłącza się do okrętu flagowego, niektóre przyklejają się do wielkiego bąbla, inne łączą się z nim w jedno.

Z wielkim zdziwieniem pterodaktyl spostrzega, że kulista powierzchnia bąbla odbija zniekształcony, jak w szerokokątnym obiektywie, obraz nieba. Pochyla głowę i uważnie przygląda się odbiciu.

Dostrzega w bąblu chmury, gdzieś daleko stadko pterodaktyli, a tuż koło siebie pysk raptora.

Całe jego ciało podrywa się do nagłego startu. Końcówka lewego skrzydła uderza o wodę. Stopy wyrzucają piasek na wszystkie strony. W panicznym pośpiechu pterodaktyl wdrapuje się na piaszczysty grzbiet i nastawia rozpostarte skrzydła pod wiatr. W kilka sekund wznosi się i płynie w powietrzu.

Raptor Red nawet nie patrzy w ślad za odlatującym pterodaktylem. Jest zaintrygowana

tysiącami bąbli, dużych i małych, pozostawionych przez niego na wodzie.

Poznawanie nowych zjawisk jest intelektualną zabawą, a drapieżniki wyposażone w duże mózgi są zwierzętami najbardziej skorymi do zabawy. Raptor Red rozkoszowała się poczuciem sytości, leżąc na piaszczystej wydmie, gdy dostrzegła, że pterodaktyl robi coś dziwnego w pobliżu rzeki. Nie bała się tego pterodaktyla ani też nie chciała go pożreć. Kierowała nią po prostu ciekawość.

Samica obserwowała zabawę z bąblami przez kilkanaście minut. Podobnie jak pterodaktyl ona również Czuje pociąg do zabaw w stylu „łap i puść”. Wszystko, co jest nieduże i szybko się porusza, nadaje się do łapania. Kiedy była jeszcze mała, nauczyła się koordynacji ruchów pyska i łap dzięki łapaniu liści, miotach po ziemi przez wiatr. A kiedy była już dorosła, poprawiła swój refleks, ćwicząc chwytanie multituberuatów dwiema łapami naraz. Nigdy nie próbowała trzepnąć łapą bąbla na wodzie.

Raptor Red wkłada pysk do wody i po chwili go wyciąga. Zbyt wolno. Bąble są malutkie i nie podobają się jej.

PLUM! Teraz zanurza pysk energicznym ruchem. Za szybko. Wszędzie pojawiają się fale i piana, ale nie widać żadnych okazałych bąbli.

Raptor Red parska i kaszle. Nie potrafi tego rozgryźć. Denerwuje się - przez większość swego życia potrafiła uczyć się nowych sztuczek przez naśladownictwo. Obserwowała rodziców, siostry, nawet raptory innych gatunków.

Tym razem kapituluje. Umiejętność uczenia się to kombinacja wrodzonej inteligencji i długo nabywanego doświadczenia. Biały pterodaktyl jest dla samicy zbyt sprytny, zbyt doświadczony i zbyt mądry. Raptor Red nigdy nie będzie wiedziała tak wiele jak on. Podnosi głowę i spogląda w niebo. Biały stwór odleciał już daleko.

Pterodaktyl jest w fatalnym humorze. Nie cierpi, kiedy coś zmusza go do nagłego startu. Nie znosi, kiedy dinozaur podkrada się i staje tuż za nim, nawet jeśli jest to dinozaur uważany za przyjaciela. Nie znosi, kiedy nie panuje całkowicie nad wypadkami.

Wzlatuje na trzysta metrów, mrużąc coś do siebie. Sprawdza, gdzie są siostry raptory z małymi. Potem widzi duże stado deinonychów. Około dwudziestu tych drapieżników odpoczywa w odległości kilkunastu kilometrów po zawietrznej od obozowiska raptorów. Biały pterodaktyl wie, co zrobić, żeby pozbyć się złego nastroju. Powoli wznosi się pod wiatr, potem wykonuje szeroki zakręt, żeby mieć słońce za plecami. Składa skrzydła i nurkuje.

Szybko nabiera prędkości. Koryguje kąt nurkowania drobnymi ruchami błony rozpiętej pomiędzy udami a ogonem. Na wysokości siedemdziesięciu metrów rozkłada skrzydła i wyrównuje lot.

Przelatuje nad drzewami z prędkością około dwustu kilometrów na godzinę, niemal poziomym lotem.

Deinonychy nie spodziewają się niczego. Jeden z samców stoi, drapiąc się za uchem i rozkoszując ciepłem słońca ogrzewającego jego grzbiet.

Fuuuuuuup!

Deinonych przypada do ziemi w ostatnim ułamku sekundy. Traci przez to równowagę i wpada na grupę dorastających samców, które pierzchają na boki.

Biały pterodaktyl trafia go końcem dzioba w biodro i pozostawia na nim niewielką, ale bolesną ranę. Wznosząc się ponownie w powietrze widzi, że cała grupa deinonychów biega bezładnie, wielce zaniepokojona.

Stary pterodaktyl czuje się teraz znacznie lepiej.

Wrzesień

Zawsze atakuj utykającego

Za szybko, za szybko, za szybko... Ukryta w brązowym gąszczu paproci Raptor Red stoi bez ruchu. Tylko jaskrawe oczy zdradzają jej obecność. Obserwuje stadko przebiegających w pobliżu strusiopodobnych dinozaurów - ornitomimów.

O wiele za szybko. Mruga, przymykając oczy na dłużej, żeby usunąć z nich kurz. W podobny sposób mruga orzeł, czekając na idealny moment, aby runąć w dół na antylopę. Migotka - wilgotna, bezbarwna błona, poruszająca się na bok po gałce ocznej - oczyszcza jej powierzchnię jak supernowoczesna wycieraczka szyby samochodowej.

Raptor Red wie, że musi maksymalnie wykorzystać wszystkie zmysły, wszystkie mięśnie i całą swoją umiejętność rozumowania. Ona sama, jej siostra oraz samiec i stoją dzisiaj przed ciężkim zadaniem zdobycia pożywienia dla siebie i trójki szybko rosnących, żarłocznych piskląt. Muszą nakarmić dzieci mięsem ornitomimów - najszybszych, najbystrzejszych i najtrudniejszych do schwywania zwierząt, na jakie polują raptory. Jednak Raptor Red jest pełna wiary w możliwości swojego stadka. Przyłączenie się samca do ich rodziny podwoiło ich szansę powodzenia w polowaniach. Najstarsze z młodych również pomaga, kiedy może. Działając w czwórce, utahraptory odnoszą sukces w co drugim ataku.

Za szybko. Za szybko. Raptor Red patrzy, jak ornitomimy przebiegają obok. Widzi, że samiec przygotowuje nagonkę. Płoszy stadko tych dinozaurów, zachodząc je z drugiej strony i pokazując z zarośli na kilka sekund głowę i ramiona, żeby zwierzęta zaniepokoiły się i przesunęły bliżej miejsca, w którym kryją się Raptor Red i jej siostra.

O wiele za szybko. Wielka samica ornitomima, ważąca co najmniej sto parędziesiąt kilogramów, przyspiesza kroku. Płyne w powietrzu. Jej niewiarygodnie długie nogi uderzają szybko o ziemię, mocne palce wbijają się w wyschnięte podłoże, wzniesając żółte obłoczki kurzu.

Biegnie bez wysiłku z prędkością przeszło osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Żaden dinozaur innego gatunku nie porusza się szybciej od niej. Inteligentnie patrzące oczy lustrują teren po bokach i z tyłu. Samica nieustannie obraca smukłą szyję. Jest nadzwyczaj pewna siebie. Zbyt pewna swoich możliwości ucieczki i swojej nadzwyczajnej szybkości. Doskonale wie, że kiedy rozwinie pełną prędkość, żaden drapieżnik nie będzie w stanie jej dopędzić.

Przekonanie o własnej niezwykłości nie wynika tylko z tego, że samica zna możliwości swych mięśni. Poza siłą mięśni dysponuje ona także inteligencją i potrafi szybko się uczyć. Ma za sobą siedem lat życia, dwa razy odchowala potomstwo i do tej pory zdołała ująć cało z dwudziestu pięciu zasadzek, zastawionych na nią przez raptory, i sześciu, w których brały udział

olbrzymie akrokantozaurzy.

Samica jest niemalże zarozumiała. Wie, że po jej lewej i prawej stronie znajdują się raptory, ale wie również, że jest od nich w odległości pozwalającej na bezpieczną ucieczkę. Jedyne, co mogłoby ją teraz pokonać, to przypadek, na przykład trafienie nogą w wylot nory wykopanej przez multituberkulaty, które żyją tutaj w wielkich podziemnych koloniach. Przy tej prędkości uwięzienie stopy w norze skończyłoby się złamaniem kości skokowej i po paru sekundach byłoby już po samicy. Ona jednak nie martwi się norami, których jest sporo. Poruszając się tak szybko, po prostu ich nie widzi. Nie może martwić się rzeczami, na które nie ma wpływu.

Lewa stopa samicy trafia na zewnętrzną krawędź nory multituberkulata. Ukryta pod ziemią rodzina futerkowych ssaków zbija się w gromadkę i trzęsąc się nasłuchuje dochodzącego z powierzchni ziemi tupotu łap. Samica ornitomima potyka się.

Raptor Red dostrzega to zachwianie rytmu biegu. Przechyla głowę i patrzy uważnie za samicą ornitomima, która prawie nie tracąc prędkości, biegnie dalej, zaledwie po trzech krokach znowu jest w pełnym pędzie.

Raptor Red wodzi głową za szybko biegającymi zwierzętami, próbując ogarnąć sytuację. Widzi, że stadko ornitomimów rozpada się na sześć czy siedem grupek. Przed jej oczami przemyka jasnobrązowa plama, to trzy dorastające ornitomimy. Biegają prawie równie szybko jak ich matka.

Nawet młode... za szybkie. Mózg Raptor Red automatycznie ocenia, że nie jest to łatwy łup.

Jest! Raptor Red zatrzymuje wzrok na samcu odstającym od grupki. Nie patrzy już na wszystkie ornitomimy, ale skupia uwagę na tym jednym. Upatrzyła sobie właśnie tego samca, ponieważ on utyka.

Jej siostra również go wypatrzyła. Ich wzrok spisuje się znakomicie, jeżeli chodzi o wykrywanie najmniejszych nawet niedoskonałości w rytmie biegu zwierzyny. Obie dostrzegają małą nieregularność kroków. Jest to prawie niedostrzegalna wada jednej stopy, spowodowana raną lub chorobą któregoś ze stawów.

Raptor Red, pochylona, podrywa się do biegu. Widzi, że siostra również biegnie. Całe stado ornitomimów skręca i przyśpiesza. Wszystkie osobniki zaczynają oddalać się od raptorów.

Wszystkie oprócz jednego.

Samiec Raptor Red przeskakuje przez krzaki, ląduje na ugiętych łapach i rzuca się w pościg. Zmniejsza odległość dzielącą go od uciekającej grupki samic strusiopodobnych dinozaurów, biegnącej pośrodku stada. Dzięki potężnym, pękатыm mięśniom łydek może osiągnąć większe przyśpieszenie niż ścigane zwierzęta. Jest już trzy metry za młodą samicą, ale ona właśnie zaczyna osiągać maksymalną prędkość i oddala się od niego.

Całe stado skręca i przebiega ukosem przed siostrami.

Łapy strusiopodobnych dinozaurów uderzają rytmicznie o ziemię. Raptor Red słyszy tylko

ten hałas. Biegające stado wznieca chmurę pyłu, która wzbija się w powietrze na kilkanaście metrów. Raptor Red ledwie widzi biegające dinozaury, chociaż jest tak blisko od nich. Pojedyncze sztuki wyłaniają się jak jasne lub ciemne zjawy, co chwila któryś dinozaur pokazuje się oświetlony przez promień światła, przenikający przez pył, lub jako ciemna sylwetka.

Szuuu. Duża samica przebiega tuż przed nosem Raptor Red. Wcale nie zwraca na nią uwagi.

Szuuu. Szuuu. Kolejne dwa ornitomimy, tym razem młode, przemykają do tyłu, obok niej. Raptor Red czuje na sobie powiew wzburzonego powietrza, jednak biegnie dalej.

W ostatniej chwili unika zderzenia z jakimś wielkim cieniem, który wyskakuje w górę i przelatuje o ćwierć metra nad jej głową. To przerażony samiec ornitomima.

Przez ułamek sekundy Raptor Red dostrzega nadciągającą z przeciwnej strony siostrę z najstarszym małym. Nie przerywając biegu, Raptor Red prostuje tułów. Z obłoku kurzu wynurza się jakiś bezzębny pysk i wnet znika w ciemnym tumanie. Samica widzi, jak owo zwierzę wymachuje wściekle łapami, zakończonymi trzema prostymi pazurami.

Robi unik, dzięki temu nie dosięga jej cios przednimi łapami, wymierzony przez ornitomima. Znowu na ułamek sekundy widzi wielkie oczy, którymi zwierzę obraca na wszystkie strony, poszukując drogi ucieczki, i zaraz wszystko znika w kurzu.

BUM! Coś ciężkiego upada zaledwie o metr od Raptor Red.

Samica zwalnia i zatrzymuje się. Widzi siostrę siedzącą na powalonym ornitomimie. To ten, który kulał. Już jest martwy, ma klatkę piersiową rozoraną przez siostrę szponem lewej stopy.

Dobiega do nich zasapany samiec. Biegł szybciej i dłużej niż pozostali członkowie stadka. W dodatku zmęczyło go panujące gorąco, a kurz zatkał mu jedno z nozdrzy. Samiec przysiadła, żeby usunąć kurz tylną łapą.

Siostra Raptor Red patrzy na niego z wściekłością. Samiec udaje, że tego nie widzi. Ona zaś sapie ze złością i odciąga martwego dinozaura w kierunku drzew, gdzie czeka dwójka młodszego potomstwa. Godzinę temu małe towarzyszyły matce w polowaniu, ale nie mogły znieść upału. Tym razem matka i ciotka pozwoliły im leniuchować.

Młode bawią się kośćmi ze śródstopia ornitomima - nic więcej z niego nie zostało po godzinie ogryzania i obdrapywania pazurami. Samiec stopniowo przysuwa się do jednego z małych, a Raptor Red obserwuje tę scenę.

Samiec jest już tylko niespełna pół metra od czubka ogona małego raptora. Raptor Red patrzy na pysk samca. Nie czuje żadnego niepokoju aż do chwili, gdy dostrzega, jak dorosły raptor unosi górną wargę, pokazując błyszczące białe zęby.

- Skkrauk. To siostra Raptor Red wpada jak pocisk pomiędzy członków rodziny. Małe rozpierchają się jak stadko wróbli. Samiec, w geście uległości, przewraca się całkiem na grzbiet. Obydwoma parami łap osłania wrażliwy brzuch i nieco się wygina.

- Sssssshhsssss. - Siostra Raptor Red staje pomiędzy małymi a samcem. Tnie powietrze wielkim szponem lewej tylnej łapy. Nie żartuje. W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach jest zdecydowana walczyć na śmierć i życie.

Raptor Red udaje spokój, jakby nie dostrzegła morderczej furii siostry. Przesuwa się ostrożnie ku siostrze, odwrócona tyłem do partnera, i przybliżając szczęki kilkanaście centymetrów do jej głowy, zaczyna łagodnie pomrukiwać.

Przez pełne pięć sekund siostra Raptor Red i samiec wpatrują się w siebie, nie mrugnawszy nawet okiem. Raptor Red pieszczotliwie trąca siostrę w kark, lecz ona cofa się i szczyrzy zęby. Raptor Red znowu jej dotyka.

Siostra odwraca głowę i spogląda na nią wzrokiem pełnym nienawiści. Po chwili jednak jej źrenice zwężają się i samica odchodzi.

Samiec wstaje i chyłkiem wymyka się w odwrotnym kierunku.

Raptor Red tylko udaje spokój. Wewnątrz cała drży, jest emocjonalnie rozdarta. Chce być w stałym związku z samcem. Dyktują to jej hormony. Jednak związek z siostrą jest bardzo silny. Kiedy samiec szczyrzy zęby na małe, Raptor Red ma ochotę go zaatakować. Targają nią sprzeczne uczucia, a ona nie potrafi nad nimi zapanować.

Spogląda na samca, potem na siostrę i jej potomstwo. Nie chce opuścić siostry z dziećmi, gdyż łączy je zbyt wiele. To silny związek pokrewieństwa, inwestycja, jaką dorosła samica jest gotowa uczynić, aby ochronić zdrowie i szczęście siostry, a także zdrowie jej potomstwa. To pewien rodzaj genetycznego samolubstwa. Pomagając siostrze i jej dzieciom Raptor Red pomaga przetrwać własnym genom.

Oczywiście geny nie mogą zaplanować swej strategii, ponieważ nie myślą, nie odczuwają, nie czują bólu. Geny są maleńkimi cegiełkami dziedziczności, pozbawionymi uczuć. To krótkie odcinki związków chemicznych, które niosą polecenia dotyczące konstrukcji niewielkich części ciała lub niewielkich fragmentów zaprogramowanego zachowania.

Raptor Red natomiast potrafi myśleć, odczuwać i porównywać sprzeczne interesy swego partnera i siostry. Jest wyposażona w geny, które tylko dlatego przetrwały dziesięć milionów pokoleń raptorów, że samice utahraptora miały tendencję do faworyzowania swoich krewnych. Jednak Raptor Red to nie automat kierowany jedynie przez geny. Genetycznie uwarunkowana więź z siostrą jest filtrowana przez złożone emocje i świadomość tego, co słuszne.

Raptor Red jest głęboko przekonana, że wprowadzenie młodych krewnych do następnej generacji zdolnej do rozrodu stanowi najistotniejsze zadanie, jakie przed nią stoi. Jest to ważniejsze niż osobiste szczęście lub szczęście partnera. To geny wyposażyły ją w taki sposób myślenia, to one zapewniły jej przodkom z pokolenia na pokolenie pewną przewagę, jeżeli chodzi o prokreację. Jednocześnie te same geny są źródłem ogromnego konfliktu emocjonalnego.

Raptor Red jest bliska pokochania swojego towarzysza. Wie jednak, że samiec mógłby zabić dzieci jej siostry. Gdyby próbował to zrobić, Raptor Red zabiłaby go.

Zbrodnia dzieciobójstwa jest wmontowana w system społeczny *Utahraptora*, podobnie zresztą jest w całej przyrodzie. Domagają się tego samcze geny. Co powinien zrobić samiec, jeżeli jego partnerka ma już potomstwo z poprzedniego związku? Takie małe nie mają w sobie jego genów. Okrutna logika dyktuje następujące postępowanie: samiec najbardziej pomoże swym genom, jeżeli zabije młode, które nie są jego, w ten sposób będzie mógł razem z partnerką spłodzić wspólne potomstwo.

Dzieciobójstwo było rozpowszechnione wśród dinozaurów, małych ssaków i żab na długo przed nastaniem epoki utahraptorów. Również znacznie po tej epoce będzie powszechne wśród samców lwa, aligatora i małych człecokształtnych.

Raptor Red należy do gatunku, który dokonuje wiekopomnego przejścia od modelu życia rodzinnego opartego na dominacji samca do rodzącego się dopiero modelu matriarchatu. Dorosłe samice są większe od dorosłych samców. Mogą akceptować lub odrzucać zalotników. Mają tendencję do wiązania się z partnerem na całe życie. Żyjące wcześniej drapieżniki miały inny model rodziny. Samce były wówczas większe. W stadzie walczyły między sobą o wszystkie samice w wieku rozrodczym. Przepędzały lub zabijały młode spłodzone przez inne samce, chyba że matka decydowała się odejść ze stada razem z małymi i próbowała samodzielnego życia.

Takie były początki gatunku, z którego wywodzi się Raptor Red. Kilka siostr odłączyło się od dużego stada i zeszło do suchej doliny, gdzie ich ewolucja przebiegała inaczej. Matki miały większą władzę i przestały żyć na łasce samców.

Raptor Red i jej siostra wyposażone są w geny nakazujące nieufność. Geny te pochodzą z dawnych czasów, kiedy obce samce zawsze stanowiły zagrożenie dla dzieci, i wciąż są potrzebne, gdyż samce mogą powracać do okrutnych praktyk z przeszłości. Raptor Red zna takie sytuacje. Widziała małe utahraptory rozszarpywane na kawałki, gdy obcy samiec łączył się z samicą, której poprzedni partner poniósł śmierć.

Raptor Red obserwuje, jak jej partner unosi górną wargę, gdy dzieci siostry zderzają się z nim. Widzi, jak samiec podkrada się do małych, myśląc, że ani ona, ani jej siostra tego nie widzi.

Tak, wybrany przez nią partner, który potrafi być bardzo wytworny, atrakcyjny i czarujący, nadal nosi w sobie geny mordercy dzieci.

Młody samiec nie wie, co sprawia, że czasami odnosi się do małych z gwałtowną wrogością. Wie jednak dobrze, że takie zachowania złością Raptor Red, a on nie chce jej złościć. Jego inteligencja i oddanie Raptor Red potrafią przezwyciężyć odwieczne impulsy.

Przez resztę dnia stosunki między dorosłymi raptorami pozostają napięte. Za każdym razem, gdy samiec podnosi się, żeby pospacerować, siostra Raptor Red i największe jej dziecko wstają również i groźnie otwierają paszcze. Młodsze raptory kryją się wtedy za matką, a samiec

wycofuje się i odwraca od nich wzrok. W końcu, kiedy nadchodzi pora, by zrobić przed nocą jakieś prowizoryczne legowisko, Raptor Red próbuje wymienić z siostrą pojednawczy gest zderzania się pyskami, ale ta warczy na nią.

Raptor Red chrząka do małych i podchodzi do samca. Gryzie go lekko w kark, jak robiła to w zabawie już wiele razy.

Zdaniem samca jest to bardzo bolesne, jak na zabawę, ugryzienie.

Ostre grzbiety są wszędzie - niebezpiecznie. Umysł Raptor Red pracuje w alarmowym trybie. Tego ranka samiec siedzi na straży na krawędzi wysokiego na trzydzieści metrów urwiska i spogląda na równinę, po której wałęsają się trzy duże grupy akrokantozaurów. Olbrzymy dojadają resztki zwierząt zabitych przez raptory.

Populacja akrokantozaurów bardzo wzrosła z powodu napływu nowych osobników z mszczonych przez suszę terenów na wschodzie. Raptory wolą unikać dużych grup akrokantozaurów, dlatego niemal codziennie stadka utahraptorów zmieniają pod naporem intruzów swoje tereny łowieckie, przesuając się coraz bardziej na północ i na zachód.

Pewien akrokantozaur wędruje po dnie wąwozu, wyżłobionego głęboko w czerwonej ziemi przez wiosenne deszcze. To samiec, który właśnie w tym roku osiągnął wiek dojrzały. Został odpędzony od rodzinnego stada, taki jest los wszystkich będących w tym wieku samców akrokantozaura. Musi teraz znaleźć terytorium, które mógłby ogłosić swoją własnością.

To trudny okres dla każdego dinozaura. Ten konkretny samiec nie jest przepelnięty animuszem. Nie wie jeszcze, że należy do gatunku drapieżników, które są największe i najsilniejsze na całym kontynencie. Wie tylko tyle, że zaledwie tydzień temu żył bezpiecznie i wygodnie, korzystając ze wspólnych łupów stada. Dziś jest sam i czuje, że absolutnie nie jest gotowy do prowadzenia takiego życia.

Przywykł już do krótkich samodzielnych wypraw, podczas których badał egzotyczne zapachy. Jednak do tej pory, jeśli przydarzyło mu się coś przerażającego, mógł wycofać się pod opiekę matki.

Zatrzymuje się i oblizuje wewnętrzną stronę dziąseł wąskim trójkątnym językiem. Musi uważać, aby nie naciskać zbyt mocno na wyściółkę paszczy, ponieważ ma bardzo masywny język, którym nie można łatwo poruszać na boki. Poza tym w dalszym ciągu ma w paszczy bolesną ranę, tam gdzie ukłuł go jakiś czas temu kolczasty zwierz, broniący się trzask-trzask.

Nie podoba mu się to, że musi sam zdobywać całą żywność. Próbował wrócić do stada, jednak matka go przegoniła.

Fff... fff... fff... FFFF! Łatwy łup - być może - zapach raptora!

Od razu poprawia mu się nastrój. Jego rodzinne stado zdobywało jedzenie w ten sposób, że kradło raptorom upolowaną przez nie zwierzyinę. Akrokantozaurzy nie czują się rabusiami -

uważają, że kradzież jest tak samo dobra jak upolowanie zwierzyny własnymi siłami. Jest nawet lepsza, ponieważ traci się wówczas mniej energii niż na polowaniu.

Młody akrokantozaur nauczył się kojarzyć woń raptorów z obietnicą łupu, który łatwo można ukraść. Zwykle raptory nie protestują, chyba że zagrożone są ich małe. W takich przypadkach nieraz rozgrywają się szalenie dramatyczne sceny.

Fffffff! Akrokantozaur przykładą pysk do podstawy drzewa o rozłupanej koronie. Czuje coś dziwnego. Woń raptora nasila się w górę drzewa. Akrokantozaur nigdy przedtem nie był w podobnej sytuacji.

Wpatruje się w drzewo. W swoim zachowaniu nie ma zaprogramowanego wariantu patrzenia do góry, ponieważ ofiary zazwyczaj znajdują się poniżej jego głowy. Jego program nakazuje mu patrzeć w dół i rozglądać się uważnie.

Parę suchych liści i gałązka spadają na czoło akrokantozaura. Drapieżnik opuszcza powieki. Wierzch jego głowy pokryty jest grubą, zrogowaciałą skórą, pod którą znajduje się mocna kość. Rzeczy, które spadają akrokantozaurowi na głowę, rzadko powodują jakies uszkodzenia.

Trzask! Duża sucha gałąź uderza go wprost między oczy. Akrokantozaur wzdryga się.

To coś nowego - bombardowanie ciężkimi przedmiotami. Nie podoba mu się to.

Woń raptora jest już bardzo silna, i dochodzi wprost znad jego głowy. Akrokantozaur robi coś, co nie zdarzyło mu się nigdy przedtem. Przechyla głowę na prawo i spogląda do góry lewym okiem.

To raptor! - rozbrzmiewa alarm w jego mózgu. *Raptor jest na drzewie.*

Akrokantozaur cofa się i ocenia odległość. Podnosi głowę tak wysoko, jak pozwala mu szyja.

Nie - za wysoko.

Kręci się wokół drzewa i przypadkiem potraça je kostnymi wyrostkami, które wystają mu nieco nad oczami.

Uschnięte drzewo trzęsie się.

Ojej... nie wiedziałem, że mogę zrobić coś takiego... potrząsać drzewem. Akrokantozaur zaczyna się orientować, że jest niezwykle silny. Uderza jeszcze mocniej w drzewo, a ono chwieje się jeszcze bardziej. Raptor siedzący osiem metrów wyżej syczy i skrzeczy.

Świetnie - mogę potrząsnąć raptorem. Akrokantozaur znowu mocno uderza w drzewo. Mały raptor skrzeczy w panice.

Samiec okrąża pień, przechyla głowę, zatrzymuje się, opuszcza pysk, napręża nogi i rzuca się wprost na drzewo.

Pień pęka u podstawy. Grube kawały drewna odrywają się od korony i spadają na głowę akrokantozaura. Samiec mocno zamyka oczy. Słyszy odgłos drapiących pazurów, a potem odgłos uderzenia o ziemię.

Kiedy akrokantozaur otwiera oczy, widzi, że półtora metra od niego leży na grzbiecie potłuczony, oszołomiony i przerażony prawie dorosły raptor.

Wrzesień

Dramat na dwóch poziomach

W tym samym momencie i w tym samym miejscu rozgrywa się jeszcze jeden dramat - dramat na niższym poziomie. Na scenie, którą jest powierzchnia ziemi, występują wielkie drapieżniki: raptory i akrokantozaurowy. Pod sceną, czyli pod ziemią, przedstawiany jest inny wątek dramatu. Tutaj w drugoplanowych rolach pojawiają się maleńkie istotki, które unikają światła dziennego.

Jeżeli jest się mniejszym od myszy, to żaba wydaje się groteskowym potworem ze świata baśni. *Aegialodon*, bo o nim tu mowa - jest futerkowym zwierzęciem ważącym zaledwie trzydzieści gramów, sprężystą kulka twardych mięśni z długim ryjkiem, czarnymi paciorkami oczu, niesłychanie czułymi wąsami i szeroko rozstawionymi pięciopalczastymi łapkami. W otworze norki egialodonta ukazuje się pysk żaby. Jest tak szeroki, że egialodont mógłby w nim zniknąć bez większego trudu.

Żaba czy większy chrząszcz to dla aegisa niebezpieczne stworzenia. Raptor zaś jest po prostu za duży, żeby go zauważyć. W oczach egialodonta raptory i akrokantozaurowy, kroczące nad jego głową po powierzchni ziemi, są Siłami Natury, czymś takim jak trzęsienie ziemi. Ściany norki drżą już od pół godziny. Kopnięty przez akrokantozaura zwitek liści zatyka otwór nory. Wewnątrz zwitka jest żaba. Przeleciała w tym opakowaniu w powietrzu i spadła na terytorium egialodonta.

Żaba nie potrafi ogarnąć swym maleńkim mózdzkiem tego, co się stało. Wie tylko, że musi skryć się gdzieś przed olbrzymimi zwierzętami, które mogą rozdeptać ją na placek.

Żaba wciska głowę w norę egialodonta. Ssak czuje na swoim pyszczku i uszach nieprzyjemny dotyk mokrej, pokrytej brodawkami skóry płaza. Wycofuje się do komory mieszkalnej, której szerokość równa się dwóm długościom jego ciała i która wyłożona jest miękkim puchem z jego własnego futerka. Żaba jednak dociera tam przed nim. Wciska się w kąt komory, strzępy puchu egialodonta przywierają do jej wilgotnej skóry.

Wewnątrz komory mieszkalnej panują całkowite ciemności. Egialodont dokładnie śledzi sytuację na powierzchni dzięki temu, że jest wyposażony w świetny zmysł powonienia i że spośród wszystkich stworzeń z wczesnej kredy ma najdoskonalszy aparat odbierający ultradźwięki. W tej chwili na górze panuje niezwykła cisza.

Zdarzają się sytuacje, na które geny nie są przygotowane. Dotyczy to właśnie znajdującego się na powierzchni akrokantozaura. Stoi wśród resztek zmiążdżonego pnia drzewa, nie wiedząc, czy ma szarżować, uciekać czy dalej stać w miejscu.

Leżący na ziemi mały utahraptor wydaje syczący odgłos, jakby powoli uchodziło z niego

powietrze. Akrokantozaur ma ochotę nachylić się, pochwycić raptora zębami i potrząsnąć nim. Zawsze tak robi małym zwierzątkom, które hałasują i miotają się. Mały waży niespełna siedemdziesiąt kilogramów, a więc dwadzieścia razy mniej niż akrokantozaur.

Raptory jednak są niebezpieczne. Akrokantozaur pamięta, że matka zawsze niepokoiła się na ich widok. Wszystko to prawda, ale obok małego raptora leżą resztki strusiopodobnego dinozaura, które mały wciągnął uprzednio na drzewo. To przeszło dziesięć kilogramów świeżego mięsa. Akrokantozaur zastanawia się, czy nie lepiej po prostu chwycić mięso i uciec. Tak byłoby najbezpieczniej.

Co gorsza, jakiś dorosły utahraptor zaczyna wrzeszczeć na niego z odległości kilkuset metrów, ale jeden osobnik nie stanowi prawdziwego zagrożenia dla dorosłego akrokantozaura. Pojedynczy raptor i pojedynczy akrokantozaur zazwyczaj starają się trzymać w bezpiecznej odległości od siebie. Ten utahraptor jednak naciera, machając łapami i zamiatając ogonem. Zachowuje się tak, jakby chciał przypuścić samobójczy atak.

Mały raptor ożywa. Wysuwa i wciąga szpony przednich łap, jedna z jego tylnych łap zaczyna drżeć.

Dwa raptory, za dużo - ugryźć tego i uciekać. Akrokantozaur powoli podejmuje decyzję. Może chwycić małego, zabić go jednym potrząśnięciem i nadal mieć dość czasu, aby wycofać się na otwartą przestrzeń, gdzie mógłby się skutecznie bronić, gdyby zaszła taka potrzeba.

Akrokantozaur prostuje szyję, zwykle zgiętą w kształcie litery „S”. Otwiera paszczę, która od czubka pyska do ucha mierzy metr. Mały raptor zaczyna się obracać, ale jego prawa strona jest jeszcze zbyt obolała, żeby mógł stanąć.

Do egialodonta ukrytego w norze dochodzi wysoki, bardzo głośny dźwięk, od którego niemal bolą go uszy. Po chwili rozlega się odgłos potężnego uderzenia, które sprawia, że trzęsie się ziemia i walą się ścianki nory. Ziemia i korzenie natychmiast przysypują żabę i egialodonta na dnie komory.

Akrokantozaur przeoczył drugiego dorosłego raptora. Już ma zamknąć paszczę na małym, gdy tuż za nim rozlega się przeraźliwy hałas. Wykonuje instynktowny unik.

Samiec raptora uderza przednimi szponami w szczyt karku akrokantozaura, rozoruje na ukos szyję i tylko o włos chybia oczu.

Skóra akrokantozaura jest jednak twarda. Zwierz potrząsa gwałtownie szyją i torsem i odrzuca raptora na stertę połamanych konarów. Potem skacze obydwoma nogami na przeciwnika, minimalnie chybia i miażdży norę egialodonta.

Wydostać się stąd - alarmuje mózg akrokantozaura. Samiec bije wokół ogonem na oślep i tylko przypadkiem trafia raptora.

Akrokantozaur przyspiesza, ale w niewłaściwym kierunku. Dorosła samica raptora niemal siedzi mu na grzbiecie. Akrokantozaur obraca się niezgrabnie na jednej nodze o sto

osiemdziesiąt stopni, opuszczając niżej swe opancerzone czoło.

Udaje mu się trafić samca raptora i choć jest to tylko muśnięcie, raptor pada na ziemię. Akrokantozaur przeskakuje przez wywrócone drzewo, znowu powodując trzęsienie ziemi w podziemnym królestwie egialodontów.

Uciekać, uciekać, uciekać - myśli akrokantozaur. Jego płuca i serce pracują na podwyższonych obrotach. Każdy potężny haust powietrza wędruje bezpośrednio do wielkich worków powietrznych, rozmieszczonych w jego czaszce, szyi i torsie. Każdy skurcz klatki piersiowej tłoczy powietrze z worków jeszcze wyżej, do niewielkich płuc umieszczonych w górnej części jego tułowia.

Powietrze tłoczone jest z dużą prędkością przez kanaliki płucne, które przechodzą obok mikroskopijnych naczyń włosowatych, wypełnionych krwią przepompowywaną z serca tętnicą płucną. Dostarczający energii tlen przechodzi z układu oddechowego do krwioobiegu dwa razy wydajniej niż u ssaków.

Akrokantozaur przebiegł dobry kilometr, zanim zwolnił tempo. Cieszy się, że żyje.

Te raptory - BARDZO NIEBEZPIECZNE - i sprytne. Akrokantozaur jest przekonany, że ledwie uszedł z życiem z zasadzki zastawionej przez trzy raptory. Już nigdy nie podejdzie blisko do żadnego raptora.

Mały raptor z trudem się podnosi. Był już pewien, że za chwilę zostanie pożarty. Jego matka biegnie, szczerząc zęby, za uciekającym akrokantozaurow. Po chwili zatrzymuje się, wraca do swojego potomka i trąca go energicznie nosem. Mały przewraca się, ale widać, że nie odniósł poważnych ran.

Z kolei dorosły samiec nie wyszedł z walki bez szwanku, akrokantozaur złamał mu uderzeniem czoła trzy żebra. Raptor odczuwa ból przy oddychaniu.

Siostra Raptor Red siedzi przy najstarszym potomku. Po raz pierwszy, odkąd spotkała samca, nie ma ochoty go ugryźć, chociaż akurat teraz mogłoby to się jej udać.

Po kilku minutach pokazuje się Raptor Red. Kiedy usłyszała odgłosy walki, była za wydumą, gdzie pomagała pozostałej dwójce małych rozczłonkowaływać poranny łup. W genetycznie zaprogramowanym zachowaniu samicy nie ma gotowej reakcji na widok, jaki ukazuje się jej oczom.

Ranny partner leży na ziemi, a siostra siedzi obok niego, nie wiedząc, co myśleć i co robić. Dochodzący szybko do siebie mały obwąchuje otwór nory, chcąc złapać to coś, co tak bardzo tam hałasowało. Wokół leżą odchody pozostawione przez przerażonego akrokantozaura.

Samiec jest przygnębiony. *Co za dureń ze mnie! Po co to robiłem? Ojej - co za dureń - po co to robiłem - ojej - ten mały nie jest ze mną spokrewniony - i Raptor Red nawet tego nie widziała - ojej!*

Patrzy na podchodzącą Raptor Red. Jego źrenice kurczą się, wyglądają jak soczewki w

obiektywie automatycznego aparatu fotograficznego. To reakcja zdradzająca skrajne podniecenie i radość.

„Kiedy są jakieś wątpliwości, należy użyć pieśczoć” - brzmi motto Raptor Red. Samica siada pomiędzy partnerem a siostrą i na przemian dotyka pieśczoćliwie obojga.

Wrzesień

Najdoskonalszy owadożerca

Koszmary senne dopadają egialodonta zawsze wtedy, gdy śpi w swej norze w ciągu dnia. Czasami nawiedzają go olbrzymie, bezkształtne potwory, wielkie rozmyte postacie, które grożą rozdeptaniem go na placek. Jego ciało zwija się wtedy konwulsyjnie. Egialodont przebiera nogami, jakby biegł. Kłapie szybko zębami, broniąc się przed atakiem. Popiskuje cicho.

We śnie nigdy nie potrafi uciec przed wielkimi strachami. Wypełniają jego świat jak gęsta dusząca chmura. Kiedy już czuje, że coś zaczyna miażdżyć jego ciało, sen się kończy. Wzdycha z ulgą, nie budząc się wcale.

Czasami strachy są mniejsze i bardziej określone. Egialodont widzi siebie polującego w gęstym lesie. Nad jego głową wznoszą się paprocie. Wilgotne powietrze przepełnione jest ciężkim zapachem grzybów. Egialodont słyszy, jak zwierzęta, na które poluje, przemykają wystraszone pomiędzy kępkami kosodrzewiny. Ściga je. Zbliża się do uciekającego przed nim zwierzęcia i przygotowuje się do wbicia zębów w jego opancerzony odwłok.

Wtedy z góry atakuje go Długoręki Potwór, Egialodont słyszy za sobą szum powietrza rozpruwanego przez szponiaste palce, które chwytają go za futro. Próbuje podskoczyć, ale nie może. Na tym sen się kończy.

Najgorszy jest Strach, Który Podąża za Nim. W tym śnie egialodont widzi siebie, jak śpi w swojej norze, dotykając ciałem wszystkich czterech ścian, podłogi i sufitu. Śni mu się, że jest bezpieczny i zadowolony. Jednak wtedy czuje okropny odór. Jakiś zimny, szybko poruszający się język liże go po stopach. Gdy już jest za późno na cokolwiek, egialodont nagle uświadamia sobie, że nie ma jak uciec. Obce zimne ciało owija się wokół niego... Ten sen zazwyczaj kończy się dopiero wraz z przebudzeniem.

Wszystkie jego sny są czarno-białe. I we wszystkich dotyk i zapach strachu są o wiele gorsze niż jego widok.

Bywają także dobre sny. Egialodont ma ulubiony sen o Nie Kończącym się Chrupkim Robaku z Nogami. Przebiega on następująco: Egialodont jest głodny. Całą noc poszukiwał czegoś do jedzenia. Wtem słyszy słabiutki odgłos setek odnóży przemieszczających się rytmicznymi falami po zeschniętych liściach. Rzuca się na zdobycz. Jego zęby trzonowe trafiają na twardą, zaokrągloną powierzchnię, mocny pancerz, który uniemożliwia wbicie zębów w ukryte pod nim smakowitości.

Egialodont zaciska szczęki przez sen. Czuje, że powłoką stworzenia się ugina. Trzask - przebija zębami pancerzyk. Smakowite soki z wnętrza ciała ofiary napływają mu do ryjka. Je i je, i wcale nie może dokończyć jedzenia swej zdobyczy.

Wspaniały sen. Taki sen zdarza się tylko małemu owadożernemu ssakowi. To sen o upolowaniu krocionoga.

Futerkowe ssaki śnią, podobnie jak ptaki i dinozaury uposażone w wielkie mózgi, na przykład raptory. Bogate sny są możliwe tylko wtedy, gdy zwierzę ma pojętny mózg, w którym wspomnienia mogą się mieszać z fantazją. Żółwie, jaszczurki i węże, mające małe mózgi, śnią bez marzeń sennych. Sny są zaawansowanym ćwiczeniem ewolucyjnym, sposobem na to, aby mózg mógł odbywać wyprawy do innej rzeczywistości.

Ssaki są marzycielami w pełnym tego słowa znaczeniu. Kiedy egialodont odbywa w snach swe wędrówki, jego gałki oczne poruszają się tam i z powrotem pod zamkniętymi powiekami. Zwierzątko ściąga mięśnie pyszczka i nieznacznie szczyrzy zęby. Biegnie, aby umknąć przed Potworami - leżąc na boku, szybko przebiera małymi pięciopalczystymi łapkami.

Egialodontowi zdarza się przez sen piszczeć ze strachu lub z zadowolenia, jeżeli uda mu się upolować wyśnionego krocionoga.

Najlepsze sny nawiedzają go późnym popołudniem, zanim obudzi się na nocne wyprawy myśliwskie. Wkrótce po zachodzie słońca trzęsące ziemią zwierzęta - w ten sposób egialodonta postrzegają wielkostope dinozaury - zwijają się w kłębek i idą spać. W nocy, gdy ich ciężkie łapy już nie zagrażają zmiążdżeniem norki, rozlegają się nowe dźwięki. Brzęczą skrzydełka owadów. Stworzenia, które boją się wypraw wśród łąk i lasów w świetle dnia, teraz delikatnie stąpają po dywanie z suchych paproci.

W ciągu dnia wielcy mięsożercy, raptory i akrokantozaurowie, są panami wszechświata. Ale w ciemnościach ich wzrok nie spisuje się zbyt dobrze. Sokole oczy raptorów potrafią wykryć całą gamę kolorów w pełnym świetle, więcej nawet niż dziś potrafi dostrzec oko ludzkie. Jednak w półmroku zmierzchu ich zdolność widzenia pogarsza się. Dinozaury nie dostrzegają obiektów znajdujących się w cieniu. Kontury potencjalnych ofiar i wrogów zacierają się.

To cena, jaką większość dinozaurów płaci za wyborny wzrok w świetle dnia. Ewolucja nie może zmaksymalizować zdolności widzenia tej samej gałki ocznej i w pełnym świetle, i w półmroku. Egialodont również ponosi karę, odwrotną do tej, która została wymierzona dinozaurowi. Jego oczy nie znoszą jaskrawego światła i nie potrafią rozróżnić większości kolorów. Jednak przy małym natężeniu światła ten sam zmysł wzroku spisuje się doskonale, dostrzegając obrazy, które nie są widoczne dla dinozaurów.

Kiedy pierwszy podmuch chłodnego nocnego powietrza wpływa do norki, egialodont wystawia pyszczek na zewnątrz. Musi uprzętnąć ziemię, która osunęła się ze zniszczonych ścian domku, i odsunąć bryłki, które zatkały wejście do norki podczas walki raptorów z akrokantozaurowie. Jego długi, spiczasty nos zwraca się w lewo i w prawo, do góry i do dołu. Żaden dinozaur nie potrafi robić takich sztuczek. Egialodont ma w swoim ryjku mięśnie pogrupowane w poszostne wiązki, które poruszają wargami i nosem. Raptory natomiast mają na

pyskach cienką skórę, niemal pozbawioną tkanki mięśniowej.

W gruncie rzeczy, w porównaniu z mimiką egialodonta, dinozaury prezentują pyski o kamiennym wyrazie. Raptory nie potrafią kręcić nosami, marszczyć brwi lub krzywić się na niesmaczne jedzenie. Akrokantozaurowie nie potrafią unieść górnej wargi, aby całkowicie odsłonić zęby. Żaden dinozaur nie umie złożyć warg i wsysać płynów.

Kiedy dinozaury chcą sobie przekazywać informacje, korzystają z całego repertuaru przesadnych gestów: skłonów głową, przysiadów, machnięć ogonem, ponieważ zakres ich mimiki jest wielce ograniczony. Ewoluuujące w kredzie i później ssaki wytworzą znacznie subtelniejszy język gestów. Psy, małpy i wreszcie ludzie będą mieli o wiele większe możliwości przekazywania emocji za pomocą wyrazu twarzy.

Egialodont wciska czubek pyszczka w ziemię, która osunęła się, poruszona przez walczące monstra. Jedną z wiązek mięśni jego pyszczka jest przytwierdzona do chrząstki znajdującej się w nosie, dzięki czemu egialodont może używać go jak elastycznej szufli.

Zwierzątko wykrywa powonieniem larwę chrząszcza. Łuk odruchowy, łączący jego nos z mózgiem, a następnie ze szczękami, działa błyskawicznie. Egialodont przebija ostrymi przednimi zębami pędraka, który zaczyna się więc jak robak na haczyku.

Lekko szczękawszy zębami, egialodont sprawnie przemieszcza wijącego się robaka do tyłu, na zęby trzonowe. Ich guzki działają jak lilipucie gilotyny, samoostrzące się karbowane ostrza. Górne i dolne zęby trzonowe egialodonta spotykają się przy każdym zaciśnięciu szczęk i odcinają ten kawałek ciała upolowanej zwierzyny, który akurat znalazł się między tnącymi krawędziami.

Ścisły zgryz jest bardzo skuteczny w odniesieniu do stworzeń wielkości chrząszcza. Na każdym zębie trzonowym - a egialodonty mają ich osiemnaście - występuje pięć gilotynowatych guzków.

Gdyby egialodont znalazł się na anatomii dentystycznej, byłby niezmiernie dumny ze swojego zestawu zębów. Każde zwarcie szczęk oznacza sprawne rozczłonkowanie robaka na dziesiątki łatwych do połknięcia fragmentów. Larwa chrząszcza została uśmiercona, posiekana i połknięta w czasie krótszym niż pół sekundy. Żaden dinozaur ani ptak nie potrafi zrobić czegoś takiego.

Aegialodon wyposażony jest w garnitur zębów równie wyrafinowanych technicznie jak najdoskonalszy współczesny zestaw narzędzi dentystycznych.

Kolejny niuch i egialodont namierza nową larwę. Przeprowadza następną szybką operację zębami. Mielonka z chrząszcza znika w jego gardle.

Egialodont jest zadowolony.

Hola... Z POWROTEM! Zwierzątko podskakuje poruszone. Jego ciało reaguje w ten sposób na galwaniczny sygnał przesłany przez wąsy. Coś tam jest w ciemnościach, coś żywego i groźnego.

Wąsy egialodonta wysuwają się do przodu, kierowane przez kolejną wiązkę mięśni. Każdy wąs działa jak nadzwyczaj czuły radar, sięgając do przodu na odległość równą długości ciała egialodonta. U nasady wąsa, w miejscu, gdzie tkwi on w skórze pyszczka, znajduje się wielki nerw czuciowy, który prowadzi do mózgu. Najmniejsze zakłócenie dotyku wąsa powoduje potężny impuls nerwowy.

Egialodont potrafi modulować kontrolowaną przez wąsy strefę, napinając mięśnie pyszczki. Ostrożnie przesuwa się do przodu. Porusza wąsami krótko i nerwowo. Do przodu i do tyłu, znowu do przodu i znowu do tyłu.

JEST TU! Wąsy z lewej strony nawiązują kontakt z podejrzaną ożywioną substancją, która znajduje się z przodu. Wydzielana przez nią woń nie podoba się egialodontowi. Zwierzątko cofa się. Jego oczy dostrzegają kontury owej istoty, rysujące się na tle słabego światła, które przesącza się przez poszycie. Egialodont wzdryga się.

SKORPION!

Nie może być wątpliwości. Nisko osadzony tułów. Para szczypiec z przodu. I najgorszy z tego wszystkiego: kolec jadowy osadzony na końcu odwłoka, trzymanego przez skorpiona nad własną głową.

Egialodont nienawidzi skorpionów. Najokropniejszą rzeczą, jaka wydarzyła mu się w ciągu czterech miesięcy życia, było użądlenie przez skorpiona. Potrzebował sześciu godzin, żeby dojść do siebie, i przez ten czas omal nie zagłodził się na śmierć.

Skorpion uderza jedną parą szczypiec. Egialodont jest jednak szybszy, podskakuje w porę na kilka centymetrów. Skorpion wyczuwa ciepłość ciała ssaka. Ten zaś niesłychanie ostrym słuchem rejestruje każdy krok skorpiona. Skorpion też jest wyposażony we włoski Czuciowe i w chemiczne receptory, które służą do wyżywiania zapachów.

Jednak pod trzema względami egialodont ma nad skorpionem przewagę: jego włoski są znacznie dłuższe, oczy znacznie lepiej dostrzegają kształty, mózg jest trzydzieści razy większy.

Skorpion zbliża się, zadając ciosy na prawo i na lewo. Egialodont uskakuje do tyłu i na boki. Skorpion podąża za nim. Egialodont wskakuje na kamyk, potem przeskakuje leżącą na ziemi gałąź i ląduje na kolejnym kamyku. Wąsami utrzymuje kontakt ze skorpionem.

Skorpion z kolei stracił orientację co do położenia egialodonta. Wąsy ssaka przemieszczają się zbyt szybko po ciele pajęczaka, by ten mógł poczynić jakieś zamiary. Zaodwłok skorpiona chwieje się i nagle wystrzela do przodu.

Egialodont skacze, mierząc w nasadę zaodwłoka przeciwnika, i wbija zęby tuż pod zabójczym kolcem.

Ciach, ciach.

Skorpion czuje, że koniuszek jego ogona oddziela się od reszty ciała. Chwyta egialodonta szczypcami.

Ssak nastroszył sierść. Skorpion trzyma przeciwnika szczypcami i ciągnie ku sobie, ale udaje mu się jedynie wyrwać zwierzątku dwie kępki włosów.

Ciach, ciach. Mistrz użębienia odcina jedną parę szczypiec. Skorpion zarządza odwrót.

Ciach, ciach, ciach, ciach, ciach. Mózg skorpiona rejestruje utratę drugiej pary szczypiec i wszystkich odnóży po jednej stronie.

Ciach - trzask. Egialodont mocno zaciska przednie zęby. Jeden z nich przebija pancerzyk skorpiona i główny pień nerwowy w jego ciele.

Przez ułamek sekundy nic się nie dzieje. Skorpion porusza kurczowo pozostałymi mu jeszcze nogami.

Ciach, ciach. Już ich nie ma.

Egialodont nie robi sobie przerw na jedzenie. Systematycznie rozczłonkowuje ciało skorpiona na maleńkie kawałki pancerzyka i mięsa, pozerając przy tym wszystkie nie trujące fragmenty.

Jest zadowolony, już nappełnił żołądek w połowie. Musi zjeść w ciągu doby mniej więcej tyle, ile sam waży bo w przeciwnym razie popadnie w odrętwienie, jakby sen zimowy, który może się przydarzyć o każdej porze roku, jeżeli nie zostanie zaspokojone olbrzymie zapotrzebowanie maleńkiego ciała na żywność.

HOLA - śpiące zwierzę, które trzęsie ziemią! Wąsy egialodonta napotykają ogromne cielsko śpiącego raptora. Nos mówi mu, że w pobliżu jest jeszcze więcej takich stworów. Egialodont wie już z doświadczenia, że jeżeli zachowa ostrożność, to może w nocy polować na chrząszcze tuż przy zwierzętach trzęsących ziemią, ponieważ prawie wcale się nie ruszają i nigdy nie próbują go złapać.

Uwaga, chrząszcz! Wąsy egialodonta dotykają nieznanego owada pełznącego przy ciele raptora. Obok pojawia się następny, i jeszcze jeden. Jest ich cały rój.

Trucizna? Żądła? Szczypce? Egialodont automatycznie dokonuje oceny nieznanych owadów. Wydzielają taki sam zapach jak tłuste, latające wolno pluskwiaki o długich, cienkich ryjkach. Zdarzało mu się jeść tamte owady. Jednak te są nieco inne, to jakiś nie znany mu jeszcze gatunek.

Jeść czy nie jeść? - waha się egialodont. - *Jeść!*

Ciach, ciach, ciach! Jeden owad po drugim trafia do przewodu pokarmowego egialodonta.

Pełny - dość. Wypchany brzuch zwierzątku informuje jego mózg, że pora kończyć.

Zresztą egialodont zjadł już wszystkie owady.

Egialodont wcześniej wraca do swej norki. Poprawia rykiem naruszoną ziemię wokół wejścia. Pośpiesznie kopie przednimi łapkami, zgarniając ziemię pod siebie. Z nory wyskakuje w pośpiechu żaba, która przewraca egialodonta. Ten jednak od razu wstaje, kontynuuje pracę i

już po kilku minutach zaprowadza w mieszkaniu idealny porządek. Potem zwija się w kłębek i oddaje rozkoszom trawienia owadów, dzięki czemu z jego żołądka rozchodzi się miłe ciepło. Oczy zwierzątka zaczynają się szybko poruszać pod powiekami pokrytymi futerkiem. Całe jego ciało zaczyna drgać. Szczęka zębami. Jest zachwycony swoim snem, w którym odtwarza zwycięskie spotkanie z Okropnym Żądłącym Robalem ze Szczypcami.

Wraz ze zbliżającym się świtem miliony egialodontów układają się do snu. Futerkowe armie nocy wycofują się do dziupli w drzewach, nor w ziemi, szczelin pod skałami i dziur w butwiejących kłodach. W tym rejonie Utah mieszkają dziesiątki gatunków ssaków. Skorpiony, pluskwiaki, chrząszcze i krocionogi - tysiące gatunków - również znikają.

Budzą się dinozaury. Stada astrodontów zaczynają obgryzać liście. Akrokantozaurowie drapają się po pyskach tylnymi łapami. Pod kępą sagowców budzi się rodzina utahraptorów. Jej członkowie nigdy się nie dowiedzą, że ostatniej nocy pojedynczy egialodont uratował jednego z nich przed okropną śmiercią.

Wrzesień

Futerkowiec wybawiciel

Raptor Red nie lubi leżeć na wilgotnej ziemi. Żaden przedstawiciel jej gatunku tego nie lubi. Ewolucja utahraptorów przebiegała dotąd w suchym klimacie, dlatego ich skóra jest przystosowana do ochrony ciała przed palącym słońcem i wiatrem, które u innych dinozaurów spowodowałyby wystąpienie pęcherzy. Przedłużone działanie wilgoci zaś może prowadzić u utahraptorów do grzybicy lub jeszcze groźniejszych chorób.

Raptor Red podnosi się i wystawia pysk na działanie promieni słońca. Jest zwierzęciem stałocieplnym, Podobnie jak ptaki, ale nawet stałocieplne zwierzęta chętnie ogrzeją się w promieniach słońca, zwłaszcza po wilgotnej, chłodnej nocy. Młody samiec wstaje z ziemi dołącza do niej. Okropnie bołą go żebra, to pamiątka po starciu z akrokantozaurzem, ale nogi ma nienaruszone.

Jedno z małych zaczyna węszyć, tak jak to robią młode drapieżniki wielu gatunków, szukając czegoś, czym można by się pobawić. Wciąga przez nozdrza pogryzione fragmenty pluskwiaków, przypominające smakiem pieprz. Kicha głośno, budząc wszystkie dinozaury w promieniu kilometra. Obozująca dalej w dolinie rodzina akrokantozaurów odpowiada mu rykami.

Cała gromadka raptorów wygrzewa się na słońcu przez godzinę, a potem rusza na zachód. Zostawia za sobą szczątki morderczych pluskwiaków, które zostały wybite tej nocy przez egialodonta.

Raptor Red w niejasny sposób zdaje sobie sprawę z tego, że unoszący się w powietrzu obcy zapach pochodzi z zabitych pluskwiaków. Jednak nie myśli o tym. Byстрым wzrokiem studiuje długie, rurkowate ryjki pluskwiaków, które leżą wokół jak porzucone obcięte strzykawki. Nie wie, że taka małeńka strzykawka stawonoga potrafi wstrzyknąć raptorowi biotoksynę i zabić go.

Samica już była ugryziona przez pluskwiaki z klujką. Stworzenia te zazwyczaj zakradają się w nocy lub w ciągu dnia, gdy raptory wypoczywają, leżąc w cieniu. Są żądne krwi. Nakłuwają skórę dinozaura, przez pół godziny ssą krew, a potem odpadają.

Raptor Red stara się unikać pluskwiaków - zostawiają one na ciele swędzące ranki, w których może rozwinąć się infekcja. Wrodzony strach samicy przed pluskwiakami ma jeszcze inne, o wiele poważniejsze uzasadnienie: dinozaury ignorujące te owady umierają. Posiadacze klujek są bowiem roznosicielami zarazy.

Pluskwiaki takie jak te, które zabił egialodont, przenoszą wirus unicestwiający raptory. Pluskwiaki i choroba pochodzą z Europy. Kiedy astrodonty przechodziły przesmykami lądowymi łączącymi Europę z Grenlandią, i dalej z obecną wschodnią Kanadą, pluskwiaki

wędrowały tą samą trasą na ich grzbietach. Kiedy dinozaury dotarły już do Nowego Świata, pluskwiaki i przenoszone przez nie mikroby zaczęły się w szybkim tempie rozprzestrzeniać, ponieważ nie zastały tam żadnego naturalnego wroga, który mógłby im zagrażać.

Na szczęście dla Raptor Red jej terytorium jest zamieszkane przez sprzymierzeńca - pewien gatunek egialodonta, który specjalizuje się w zjadaniu tych właśnie pluskwiaków.

Z powodu pechowego zbiegu okoliczności Raptor Red i jej stadko ułożyły się akurat w miejscu rojącym się od pluskwiaków, a każdy z nich był nosicielem morderczego wirusa. Raptory miały szczęście. Egialodont razem ze swoimi braćmi i siostrami skolonizował ten skrawek terenu dopiero niedawno. W ciągu jednej nocy futerkowi owadobójcy mordują tysiące insektów. Za parę lat pluskwiaki przenoszące zarazę będą występowały tylko w kilku odizolowanych miejscach na terenie Utah.

Czasami sytuacja rozwija się w taki właśnie sposób. O wiele częściej jest jednak odwrotnie. Przybysz rozprzestrzenia się bez przeszkód, powodując wybuchy strasznych epizooocji, dziesiątkujących miejscową faunę. To dlatego samice utahraptora odrzucają zaloty samców, których podejrzewają o nosicielstwo pasożytniczych insektów.

Raptor Red i jej stadko miały szczęście, wyjątkowe szczęście.

Wielka samica ornitomima przechyla głowę z boku na bok. Opuszcza szyję i niemal przykłada uszy do ziemi. Ma najdoskonalsze uszy spośród współczesnych jej dinozaurów, lepsze nawet niż uszy Raptor Red. Potrzebuje ich, aby wykryć najmniejszy szelest zwierzyny poruszającej się pod ziemią.

Samica przybliży ucho na parę centymetrów do powierzchni gruntu. Błona jej zewnętrznego bębienka usznego zaczyna wibrować, wzmacniając dobiegający spod ziemi dźwięk i przesyłając owe drgania do delikatnego strzemiączka, które wzmacnia je jeszcze bardziej. Sygnały te są natychmiast przechwytywane przez błonę okienka owalnego, która zamienia je w fale rozchodzące się w płynie wypełniającym ucho wewnętrzne.

To jest pojedynek na uszy. Pod ziemią futerkowe ssaki wyężdżają słuch, by śledzić ruchy swoich wielkich wrogów na powierzchni.

Pojedynek jest wyrównany. Zarówno egialodonty, jak i ornitomimy mają długie, wypełnione płynem spiralne kanaliki w uchu wewnętrznym, w których rozchodzące się fale poruszają mikroskopijnymi włoskami. Powoduje to przesyłanie do mózgu impulsów elektrycznych. Im dłuższa jest spirala ślimaka, tym szerszy zakres częstotliwości dźwięków odbieranych przez ucho. Obydwa gatunki dobrze słyszą dźwięki o wysokiej częstotliwości.

Egialodont nie śpi. Lekkie kroki ornitomima wystarczyły, aby wyrwać go z porannej drzemki. Jego towarzysz też czuwa. Nie darzą sympatią stąpającego nad nimi zwierzęcia. Dla nich wielka samica oznacza Wielkie Postrach z Góry.

Samica podnosi głowę, chcąc się upewnić, czy nie zbliża się jakiś drapieżnik. Hen na południu widać stadko akrokantozaurów. Są zbyt daleko, żeby mogły stanowić zagrożenie. Od zachodniej strony widać w oddali przesuwany się tuman kurzu, to z pewnością wędrująca rodzina jakichś drapieżników.

Samica ornitomima węszy. W powietrzu unosi się słaby zapach wielkich raptorów. Jej ciało przenika bezwiedny dreszcz.

Nie ma co tracić czasu na próżne troski: raptory są daleko. Znowu pochyla głowę, nastawia uszu i słucha.

Kilkanaście centymetrów pod ziemią rozlega się słabiutki szelest. Samica przysiada na długich poduszkach skokowych i podpira się ogonem.

Wbija trójpalczystą przednią łapę w ziemię. Długimi prostymi pazurami pionowo tnie grunt. Jej pazury nie są groźnie zakrzywione jak szpony raptora. Łapa ornitomima jest niczym narzędzie do pracy w ogrodzie: trójzębne widły połączone z grabiami.

Wszystkie trzy palce kończyny przedniej są prawie równej długości, co stanowi wyjątkowy przypadek wśród dinozaurów. Zazwyczaj kciuk jest o wiele krótszy niż pozostałe dwa palce, tak jak na przykład u raptorów. Trzy palce równej długości pozwalają samicy skutecznie badać podłoże, ponieważ czubki pazurów zagłębiają się w przybliżeniu na tę samą głębokość.

- Piiii. - Cichutki pisk zdradza kryjówkę egialodonta. To był błąd. Gdyby egialodont nie pisnął, kiedy szpon otarł się o jego łopatkę, byłby uratowany.

Samica wpatruje się w to miejsce z jednej strony. Potem z drugiej. Mruga oczami, żeby oczyścić je z kurzu.

WUUUUM! Wbija w ziemię szpony obu przednich łap. Sześć pazurów tnie ziemię po obu stronach miejsca, z którego dobiegł pisk.

Ukryty w norce egialodont czuje, jak podłoga jego komory mieszkalnej pęka i unosi się do góry. Ścianki nory rozpadają się i przez szczeliny wnika jasne światło. Rażące, boleśnie białe promienie słońca wypełniają wnętrze. Oczy egialodonta nie są w stanie znieść takiego ataku słonecznego światła.

Zwierzątko zaciska powieki, obraca się i usiłuje zagrzebać się w ziemi. Za późno - sześć szponów unosi je w powietrze. Egialodont próbuje wymknąć się pomiędzy dwoma pazurami. Jednak samica składa obie łapy, zamykając go w nich jak w klatce. Ogląda zdobycz. Egialodont mruży oczy i widzi za ledwie zarys wypukłego czoła swego wroga.

Glb! Samica podrzuca ssaka do paszczy i połyka go.

Rusza do następnej norki. Kolejny egialodont został wykryty, wykopany, obejrzany i połknięty. I jeszcze jeden.

Egialodont skorpionobójca siedzi głęboko w swej odnowionej norce. Słyszy zbliżające się kroki. Sąsiednia norka, ujmowana przez jego brata, staje się obiektem niszczycielskiego ataku.

Rozlega się pisk. Morderca skorpionów wie, że Wielki Postrach z Góry dopadł kolejnej ofiary.

Oślepia go nagle uderzenie światła. Coś go unosi. Wielki Postrach z Góry przystawia do niego paszczę. Otwierają się olbrzymie szczęki.

Egialodont atakuje na oślep i zostawia dwadzieścia maleńkich dziurek na policzku samicy. Potem wbija zęby w jej dolną wargę i zawisa na niej.

Samica chrząka niezadowolona. Nie lubi, gdy jej ofiary stawiają opór. Potrząsa głową.

Morderca skorpionów leci w powietrzu na odległość większą niż sto długości jego ciała. Upada. Rzuca się w kierunku, z którego dochodzi zapach jego norki. Dopada jej krawędzi, pociętej pazurami dinozaura.

Samica z impetem wbija w ziemię wszystkie pazury. Podnosi je, trzymając wijącą się ofiarę. Tym razem jest ostrożniejsza. Nie przykładła nosa do klatki z pazurów. Podrzuca małe stworzonko w powietrze.

Glb!

- liiiii!

To żaba. Żaba też się nadaje na wczesny obiad, ale samica spodziewała się smaku egialodonta. Ach, co tam, jest jej wszystko jedno.

Po chwili zawiesza polowanie i myśli: *Złapałam egialodonta, podrzuciłam go w górę i zrobiła się z niego żaba. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam.*

Gdyby interesowała się metafizyką, mogłaby głosić pierwszą dinozaurzą religię. Wraca jednak do polowania: kopie i połyka.

Morderca skorpionów zastygł w kompletnym bezruchu. Przeżył. Doczeka późnej starości, przeżyje całe jedenaście miesięcy. Do tego czasu jego geny będą obecne w licznych stadach dzieci i wnuków.

Ponad sto milionów lat później geny egialodonta stworzą wspaniałe istoty: żyrafy, słonie, nosorożce, wieloryby, nietoperze, małpy, szympany, senatorów z ramienia Partii Demokratycznej, przywódców republikańskiej większości w Kongresie, a nawet samego Karola Darwina. Wszyscy wywodzimy się od świetnego łowcy insektów: egialodonta.

Listopad

Świetliki kredowych mórz

Raptor Red nie rozumie, dlaczego jedno z małych nie żyje. Leży spokojnie na piasku, niedaleko nowego gniazda rodziny, tak jakby ucinało sobie drzemkę. *Ladne* - myśli o nim Raptor Red. Zawsze podobało się jej najbardziej spośród trójki potomstwa siostry.

Samica delikatnie dotyka górną wargą klatki piersiowej malca. Nie ma krwi ani żadnej widocznej rany. Jednak jego ciało jest zimne i sztywne. Mały raptor przegrał swą wewnętrzną walkę dwie godziny temu, pokonany przez błyskawiczną infekcję układu oddechowego.

Raptor Red oglądała śmierć tysiące razy. Widziała wnętrzości wrywane z jeszcze żywych dinozaurów, ale widok tego martwego małego raptora jest najsmutniejszy z dotychczasowych.

Samiec odczuwa niepokój. Boi się, że może być obwiniony o śmierć małego, więc próbuje się nie rzucać w oczy. Dostrzega idącą w jego kierunku siostrę Raptor Red i kryje się między dwiema małymi wydrami.

Siostra podchodzi do Raptor Red, zatrzymuje się, patrzy na dwoje dorosłych, przygląda się każdemu z osobna i wtedy zauważa małe leżące na piasku. Z wyglądu Raptor Red wnioskuje, że stadko poniosło jakąś stratę.

Zbliża się do martwego małego i zaczyna wydawać płaczliwe dźwięki. Raptor Red usiłuje ją pocieszyć, pomrukując pieszczotliwie, pocierając nosem o jej szyję i przyciskając się do jej klatki piersiowej. Jednak nieszczęsna matka wyje i trzęsie się, rozwarłszy szeroko oczy o dzikim spojrzeniu. Zaczyna jej drzeć szyja, a potem łopatki. Drugie z małych ucieka przerażone: nigdy nie widziało matki w takim stanie. Najstarsze z potomstwa przyłącza się do zabiegów Raptor Red.

Nic to nie pomaga. Siostra Raptor Red pada na kolana, chwytając martwe ciało łapami i obraca je na boki, aż całe pokrywa się mokrymi ziarenkami piasku. Raptor Red boi się zostawić siostrę samą, ale również boi się z nią zostać. Samica jęczy coraz głośniejsze i konwulsyjnie macha łapami.

Raptor Red popycha siostrę całym ciałem. Przyciska głowę do jej szyi, usiłując powstrzymać spazmy samicy. To wszystko, co potrafi zrobić. Utahraptory stosują tę metodę, by pocieszyć kochaną istotę.

Raptor Red dostrzega, że ciało siostry wiotczeje i zaczyna się osuwać, lecz po chwili zatrzymuje się. Coś podpira je z drugiej strony. Raptor Red spogląda ponad karkiem siostry, żeby zobaczyć, co to jest.

To samiec. Naciska delikatnie swym ciałem i pomrukuje pieszczotliwie.

Raptor Red i jej partner podtrzymują samicę przez dwie godziny. Jęki stopniowo cichną, samica przestaje drzeć, zamyka oczy i zasypia. Samiec przyciąga trochę gałęzi, żeby zrobić w

tym miejscu prowizoryczne gniazdo. Gdy zapada zmierzch, całe stadko układa się rażeni do snu. Nadchodzi ciężka noc. Co jakiś czas siostra budzi Raptor Red, domagając się pocieszenia.

Nadchodzi ranek. Raptor Red czuje, że nie ma siły-Siostra w końcu mocno śpi, głośno chrapiąc. Młody samiec spogląda na Raptor Red, która siedzi otępiała, patrząc martwo przed siebie. Trąca ją nosem. Po chwili uznaje, że musi dać jej jakiś prezent.

Rusza na plażę. Węszy i wykopuje ciekawe rzeczy, na wpół zagrzebane w piasku i mule. Potrzebuje czegoś, co rozweseliłoby Raptor Red. Potrzebuje czegoś zabawnego do jedzenia.

W ciągu ostatnich miesięcy wielokrotnie obserwował, jak samica bawiła się, trącając, nadgryzając oraz drapiąc istoty o dziwnych kształtach i dziwnym smaku: rybnie łby, wysuszone jaszczurki, rozkładające się futerkowce lub słodkowodne małże, których skorup żaden raptor nie jest w stanie otworzyć. Zauważył, że Raptor Red lubi kąski będące przy okazji łamigłówką dla umysłu.

Chce znaleźć dla swej partnerki zwierzę tak dziwne, że sam nigdy nie miałby ochoty go zjeść.

Zapachy zgniłych i na wpół rozłożonych morskich istot unoszą się z piasku i uderzają samca w nozdrza, ale żadna z tych istot nie wydaje mu się odpowiednia. Niektóre są nieestetyczne, a inne mają tak twarde krawędzie, że przecinają mu wargi, gdy próbuje je podnieść.

Obiecująco wygląda jakiś obiekt długości dwudziestu centymetrów, zakończony ostro z obu stron. Ma, ogólnie rzecz biorąc, rybi zapach, ale nie jest podobny do rzeczy, które raptor jadł do tej pory. Ma też bardzo dziwny włochaty pancerz ze sterzącymi ostrymi wyrostkami. Samiec trąca kolczaste stworzenie nogą. Ku jego niezmiernemu zdziwieniu przebiega ono pomiędzy jego nogami i chowa się pod kamieniem.

Dziwne - myśli samiec, ostrożnie podnosi kamień, a wtedy kolczasta istota ucieka w przeciwną stronę.

Samiec skacze na stworzenie i wciska je w muł. Spod nóg wyskakują mu pęcherzyki powietrza. Wkłada przednią łapę w muł, aby wyciągnąć to dziwo, ale ono szczypie go w palec.

Czuje nagły ostry ból w palcu wskazującym. Kiedy wyjmuje łapę z mułu, krab wisi na niej, uczepony wielkimi, ciężkimi kleszczami. Ależ to świetne - myśli samiec.

Biegnie z powrotem do legowiska. Siostra Raptor Red nadal chrapie, a małe właśnie się budzą. Samiec kiwa głową do Raptor Red, ale ona nie patrzy na niego. Upuszcza więc kraba pomiędzy jej nogami, ten zaś podbiega natychmiast do jej klatki piersiowej.

- Iiip! - piszczy niezbyt głośno Raptor Red i wstaje. Nagle zapomina o złym nastroju, zainteresowana nowym stworzeniem. Biegnie za krabem po plaży w jedną stronę, a partner przegania go z powrotem. Oboje wdeptują skorupiaka w muł, a potem znowu go odkopują. Samiec przyciska kraba do skały, a samica próbuje otworzyć jego pancerz za pomocą kciuka i

zębów.

W końcu udaje się jej oderwać dolną część skorupy. Partner nie chce spróbować tego dania, ale Raptor Red natychmiast je pożera. Bardzo jej smakuje.

Przez resztę dnia polują na kraby. Łapią je wspólnie, lecz Raptor Red zjada wszystkie sama. Spędzają ten czas razem z małymi. Zabawa w poszukiwaczy skarbów na plaży nie jest taka zła. Morze przynosi wiele darów. Starsze z małych znajduje martwego półtonowego morskiego gada o opływowym ciele, z dwiema parami odchylonych do tyłu płetw. Głowy już nie ma, została odgryziona w jakiejś podwodnej potyczce.

Raptor Red próbuje mięsa gada. Smakuje ono jak krokodyl, troszeczkę też przypomina zółwia, nie jest wcale słone i tylko odrobinę nadpsute. Będą mieli jedzenie na kilka dni.

Kiedy zachodzi słońce, Raptor Red i młody samiec siedzą na plaży, patrząc, jak fale wyrzucają kamyki na piasek. Siostra znowu śpi. Małe mają brzuchy napelnione znalezionym pożywieniem.

Samiec rusza na spacer wzdłuż brzegu - nie chce jeszcze iść spać. Raptor Red podąża za nim. Odkrywają więcej żywności: martwego morskiego krokodyla, śniętego tarpona i rybę piłę. Ta ostatnia wydaje się nieco dziwna: rozpacza intensywny zapach i jest słona. Raptor Red próbuje jej mięsa, mimo że zaspokoila już głód.

Samiec czuje, że jest akceptowany. Uważa się za pełnoprawnego członka grupy. Przez ostatnie dwa miesiące, gdy stadko przemieszczało się powoli ku morzu, więzi łączące samca z Raptor Red bardzo się wzmocniły.

Stadko zaczęło swą wędrówkę na zachód, gdy nie dało się już znieść warunków panujących na równinach Utah. Przyczyną tego spychania raptorów coraz dalej na zachód, w kierunku morza, było błyskawiczne powiększenie się populacji akrokantozaurów.

Początkowo siostra Raptor Red każdego dnia warczała i kłapała szczękami na samca. Potem stopniowo robiła się coraz bardziej tolerancyjna. Po raz pierwszy nie ugryzła go, kiedy oparł się o nią.

Samiec wie, że tak naprawdę nigdy nie polubi siostry Raptor Red, ale nauczył się ją znosić i nie prowokować jej specyficznych reakcji. Stara się unikać samicy, gdy ta wpada w zły nastrój. Wie, że Raptor Red docenia jego wysiłki.

Zapasy martwych stworzeń morskich wyglądają na niewyczerpalne, dlatego perspektywa zostania plażowym łazikiem przedstawia się w oczach młodego samca nader pociągająco. Można tutaj założyć i utrzymać rodzinę.

Raptor Red czuje się dobrze mimo smutku z powodu śmierci małego. Siostra zrezygnowała z prób zabicia samca, a to daje solidną podstawę do stabilizacji rodzinnej.

Jednak obecna sytuacja stadka nie gwarantuje mu beztrudnego życia. Nie tylko te raptory odkryły bezcenne tereny na wybrzeżu Pacyfiku. W powietrzu unosi się świeży zapach ich

pobratymców.

Raptor Red dostrzega sylwetki pary dinozaurów, rysujące się na tle zachodzącego słońca. To obce utahraptory. Samiec wciąga powietrze w nozdrza i daje kilka kroków w ich kierunku. Raptor Red też chwyta w nozdrza ten zapach. To samice, samotne samice.

Samiec stoi bez ruchu przez dłuższy czas, a potem wraca i warcząc siada u boku Raptor Red. Obce dinozaury opuszczają głowy i odchodzą. Potem zatrzymują się, aby oznakować swymi odchodami piaszczystą wydmnę. Raptor Red obserwuje je, dopóki są w polu widzenia. Później oboje z samcem układają się na plaży i wpatrując się w wody oceanu, słuchają szumu fal.

Raptor Red podnosi wysoko głowę. Ma przed oczami dotychczas jej nie znany i zdumiewający widok. Tuż pod powierzchnią wody pokazuje się tańczące zielono-żółte światełko. Z lewej strony błyska kolejne światełko i jeszcze jedno po prawej.

Samica idzie razem z samcem w kierunku oceanu. Odskakują, gdy ciepła woda oblewa im stopy. Widzą coraz więcej błysków, teraz cały sektor wód łśni pulsującym światłem.

Para raptorów nie wypływa w morze, aby zaspokoić swoją ciekawość. Fale rozbijające się o brzeg napawają je strachem. W dodatku Raptor Red dostrzega olbrzymie ciemne kształty sunące tuż pod powierzchnią wody. To jakieś groźne stworzenia o głowach długich na dwa i pół metra.

Jedno ze świateł zaczyna świecić z kałuży pozostałej po przyplywie. Raptory podchodzą bliżej, wiedzione ciekawością. Samiec przygląda się światłu migoczącemu przy skalistym brzegu kałuży.

Raptor Red kłapie paszczą, usiłując pochwycić światło. Spodziewa się szamotaniny jakiegoś nieznanego stworzenia, próbującego wyrwać się z jej szczęk. Zamiast tego czuje na wargach coś lepkiego, jakby nadtopiony tłuszcz.

Cofa głowę, kaszle i otrząsa się. Drobinę świecącej zielonej protoplazmy odpadają od jej paszczy i lądują u stóp samca. Drobinę kleistej substancji przywierają do jej dziąseł. Samiec miesi łapami muł.

Raptor Red nagle traci cierpliwość, groźnie syczy, kaszle i potrząsa głową w kierunku światła, ale meduza nie widzi jej pogróżek.

Żółtozielony przezroczysty stwór z długimi mackami promieniuje światłem. Raptor Red odgryzła już tuzin macek, lecz jeszcze dwa tuziny są nienaruszone. To stworzenie nie myśli, nie ma prawdziwego mózgu, prawdziwego centrum racjonalnej analizy. Jego układ nerwowy odpowiada na atak, wysyłając sygnały do mięśni używanych do pływania. Galaretowate ciało uderza o kamieniste brzegi kałuży.

Potrójna fala, łącząca w sobie moc wielu bałwanów przyboju, wtacza się na plażę i sięga kałuży. Raptor Red podskakuje. Metrowy wał słonej wody omal nie zbija jej z nóg. Woda porywa świecące galaretowate ciało i cofając się, unosi je ze sobą.

Raptor Red i samiec śledzą wzrokiem światło oddalające się w morze. Meduza, która należy do nie parzącego gatunku rurkopławów, biernie daje się unosić wodzie, uratowana od śmierci z wysuszenia, jaka spotyka setki jej pozostałych na plaży krewniaków.

O dziesięć metrów od dinozaurów wynurza się z pluskiem z fal olbrzymia głowa. Wielkie oko wpatruje się nieruchomo w Raptor Red i samca. Oboje wycofują się tyłem. Samica boi się, ale ciekawość bierze górę.

Szuuuu! Obłok piany wali się z hukiem na Raptor Red. Sól piecze ją w oczy. Samica czuje, że coś wielkiego przysuwa łeb zaledwie na parę metrów od niej. Jej nozdrza uderza nieświeży zapach, odór tysięcy fermentujących ryb i kałamarnic.

Raptor Red cofa się panicznie. Morze się uspokaja. Samica mruga oczami. Ruchoma migotka usuwa z nich mokry piasek.

Raptor Red odzyskuje ostrość widzenia. Na plaży leży przed nią dwudziestotonowy morski potwór.

To kronozaur. Kołysze trzymetrową głową, miotając w powietrze cetnary piasku. Jednak ten okropny stwór nie może posunąć się do przodu nawet o cal. Leży na plaży, rozciągnięty na całą długość swego ciała, wyposażonego w cztery płetwy.

Raptor Red od razu instynktownie wyczuwa, że ów morski potwór nie stanowi w tej chwili żadnego zagrożenia. Gdy samiec szczyrzy zęby, ona sama przystępuje do uważnych oględzin tego dziwnego gościa z innego ekosystemu. Jest równie wielki jak astrodont, ale ma całkiem inny kształt ciała.

Kronozaur wydycha powietrze i dostaje czkawki. Potrójna fala załamuje się na jego grzbiecie. Mierzące ponad dwanaście metrów długości ciało wije się niezgrabnie jak jakaś gigantyczna dżdżownica. Kronozaur odwraca głowę w kierunku morza. Nie jest w stanie oddychać poza wodą. Ma wprawdzie płuca, ale miazdzący nacisk siły ciężkości na klatkę piersiową zgniata je. Płetwy nie są połączone z kręgosłupem, więc zwierzę nie może odepchnąć się nimi od podłoża.

Kronozaur wykonuje serię konwulsyjnych ruchów całym tułowiem i głową i w końcu trafia z powrotem do wody.

Raptor Red przygląda się temu widowisku i rozmyśla. Kiedy czuje się zadowolona, najedzona i kochana, pozwala swemu mózgowi intensywniej popracować. Może wtedy przeprowadzać eksperymenty.

Rusza brzegiem, uważnie przyglądając się falom. Stara się zachować stałą odległość od linii, wzdłuż której rozbijają się fale.

Jest! Raptor Red dostrzega kolejny wielki kształt płynący wzdłuż brzegu. Po chwili spośród fal wynurza się wielka głowa.

Samica staje na palcach, żeby wyglądać na możliwie jak najwyższą.

Czeka... czeka... czeka...

Nadpływa! - krzyczy do siebie w myślach. Napina kolana i stawy skokowe. Wielka czarna torpeda sunie wprost na nią, tnąc fale.

W momencie gdy głowa stwora i przednie płetwy wślizgują się na plażę, Raptor Red skręca i odskakuje czterema susami na prawo od wody.

Huuump! Kronozaur ląduje dokładnie w tym miejscu, gdzie przed kilkoma sekundami stała Raptor Red.

Fszszsz. Piana i para jednocześnie wydobywają się dwoma strumieniami z nozdrzy kronozaura, tuż przed oczami Raptor Red. Wielki morski gad nieruchomieje na chwilę, a potem niezdarnie wycofuje się do wody.

Samiec nie może wyjść z podziwu.

Raptor Red powraca do swej dopiero co wymyślonej zabawy w wabienie morskiego potwora. Podchodzi do wody dostatecznie blisko, aby sprowokować kolejny atak. Kiedy tylko dostrzeżga olbrzymią głowę wyłaniającą się z wody w pobliżu plaży, rzuca się do odwrotu.

Samiec rozumie, na czym polega zabawa Raptor Red, i dołącza do niej, aby wspólnie drażnić króla mórza. Siedem razy udaje im się sprowokować kronozaura. Te morskie olbrzymy uczą się powoli. Ich taktyka łapania lądowych stworzeń, które zbliżają się do linii brzegowej, zazwyczaj jest skuteczna, zwłaszcza gdy panuje półmrok. Niejeden iguanodont został wciągnięty w śmiertelną pułpkę w słonych głębinach. Nawet ważące dwadzieścia ton astrodonty, ryczące z przerażenia, bywały wciągane w spienione wody. Jednak ten kronozaur nigdy jeszcze nie spotkał inteligentnych raptorów. W końcu Raptor Red i samiec mają dość tej zabawy odchodzą, aby znaleźć sobie coś nowego, co mogłoby ich zainteresować.

Kiedy ostatnie promienie słońca znikają za horyzontem w królestwie przybrzeżnych wód następuje zmiana warty. Wielkie, mierzące prawie pięć metrów, pokryte srebrzystą łuską ryby - na przykład tarpon - wycofują się na spokojne, głębokie wody. Ichtyozaurowie - morskie gady z ogonami podobnymi do rekinich i płetwami zamiast łap - szukają kęp wodorostów, w których mogłyby spędzić noc. Białostrzydły pterodaktyl kończy swe rybackie wyprawy i wraca z ostatnim połowem do głodnego potomstwa, gnieźdzącego się w koloniach na piaszczystym brzegu.

Kronozaurowie spoczywają cicho w wodzie.

Nadeszła pora, kiedy z głębin wyruszają opancerzone mięczaki. Pora, kiedy rządzą macki.

Listopad

Macki

Gdyby Raptor Red i jej samiec potrafiły nurkować o zmierzchu w morzu, zobaczyłyby, jak nadpływają osłonięte muszlami skorupiaki. Zwinięte spiralnie podobne do olbrzymich ślimaków, płyną nad podnoszącym się dnem oceanu. W muszlach kryją się mięczaki, które obserwują otoczenie inteligentnymi oczami o szerokich tęczęwkach i małych ciemnych źrenicach.

Kiedy jakiś szybko pływający rybojaszczur próbuje pochwycić takiego mięczaka, ten zamyka oko i okrywa głowę ciężkim kapturem z ochronnej tkanki, zasłaniając otwór muszli. Kiedy zagrożenie znika, kaptur się podnosi i mięczak ponownie uruchamia swój odrzutowy napęd. Z otworu muszli wystaje umięśniona rurka. Mięczak wyrzuca nią w dół strumień wody pod dużym ciśnieniem i wtedy jego ciało w skróconej muszli mknie do góry.

Nadpływające stworzenia to amonity i łodziki - najbardziej inteligentne i ruchliwe ze wszystkich mięczaków okrytych muszlą. Jeszcze szybsze od nich okazują się kałamarnice, które potrafią płynąć z prędkością dwudziestu węzłów. Podłużne ciała kałamarnic są lekkie, ponieważ mają tylko szczątkową muszlę.

Raptor Red i jej partner obserwują niezwykle popisy mięczaków pod wodą oświetloną przez księżyc. Za każdym razem, kiedy amonity albo kałamarnice wypływają na powierzchnię i pozostają w rozlewisku, odcięte od oceanu, raptory przyglądają się tym egzotycznym stworzeniom. Obmacują też łapami wyrzucone na plażę puste muszle amonitów. Niektóre są tak gładkie, że Raptor Red nie może przytrzymać ich pazurami. Jednak większość muszli amonitów jest poznaczona przeróżnymi żeberkami i bruzdami, guzami i wgłębieniami. Raptor Red trąca i drapie każdą muszlę pazurami przednich kończyn, a potem chwytą wargami i zębami. Świetna zabawa.

Czasami zabawa kończy się smacznym daniem. Kiedy Raptor Red usiłuje nadgryźć otwartą z jednej strony muszlę wielkiego amonita, dostaje niespodziewanie nagrodę w postaci żywego, nie opancerzonego, pulchnego kraba z parą wielkich szczypiec.

Ghrr - glb. Wspaniałe mięso. I w dodatku z miękką skorupą!

Raptor Red nie jest jedynym drapieżnikiem, który tego wieczoru poluje na kraby. W pewnym momencie dostrzega jakiś ruch w jednym z przezroczystych rozlewisk. To wspaniały amonit ze spiralną, ciasno zwiniętą skorupą. Amonit zatrzymuje się metr pod powierzchnią wody i wysuwa czułki z ochronnych pochewek. Jest zainteresowany wyposażonym w gruby pancerz, taplającym się w mule skorupiakiem. Podpływa bliżej. Wysuwa kolejny tuzin macek. Porusza nimi energicznie, jakby to były muskularne ramiona. Podobny do homara skorupiak czuje, jak jego kontakt z piaszczystym podłożem słabnie, kiedy małe chwytne haczyki na mackach amonita

zagłębiają się w twardą skórę.

Skorupiak znika pomiędzy mackami, w miejscu gdzie z ciała amonita wystaje gruby papuzi dziób. Ośrodkowy układ nerwowy mięczaka wysyła mnóstwo elektrycznych impulsów, w chwilę później jego neuronowa deska rozdzielcza przestaje działać.

Raptor Red słyszy, jak szczęki amonita miażdżą wielkiego skorupiaka, i cofa się. *To musi być niebezpieczna paszcza!* - myśli.

Amonit wysyła strumienie wody w przód i w tył, przesuując swoją muskularną dyszę to w tę, to w tamtą stronę, dzięki czemu opiera się prądom wodnym w rozlewisku. Każdą ofiarę wciąga do paszczy szorstkim językiem, wyposażonym w pochylone do tyłu kolce.

Noc nad morzem oferuje nieskończone rozkosze. Partner Raptor Red dostrzega pędzącą ławicę wielkich, mających metr średnicy, spiralnych amonitów. Tuż za nimi podąża z prędkością trzydziestu węzłów jakiś cień. Szybki ruch smukłego pyska, i jeden amonit został wyrwany ze swojego towarzystwa.

Mocne stożkowate zęby przebijają amonita w miejscu, w którym jego ciało przyrośnięte jest do wewnętrznej ściany muszli. Długi pysk potrząsa muszlą, aż wypada z niej, siłą oddzielone od swojej zbroi, miękkie, jeszcze żywe ciało mięczaka.

Glb. Kąsek znika w pysku stwora o opływowych, rekinowatych kształtach.

Ten stwór to szerokopłetwy ichtiozaur - *Platypterygius*.

Ichtiozaur macha wysokim jak u tuńczyka ogonem, Górną i dolną część płetwy ogonowej stanowią wąskie, zwężające się ku końcowi i zakrzywione do tyłu płaty, którymi gad szybko uderza o wodę i w ten sposób odpycha się od niej. Górna płetwa, jak płetwa rekina, tnie niczym nóż powierzchnię wody.

Ichtiozaur wynurza się, zaczerpuje powietrza nozdrzem u nasady pyska i w ułamku sekundy znika pod wodą.

Szybki, bardzo szybki. Samiec raptor potrafi bardzo dobrze oceniać prędkość, dlatego właśnie jest takim groźnym myśliwym. Szybki, szybszy i nawet ode mnie. Patrzy, jak ichtiozaur mknie tuż pod powierzchnią wody.

Platypterygius zatacza łuk i naciera na ogromną, liczącą może dziesięć tysięcy sztuk, ławicę belemnitów. Setki tych stworzeń wyskakuje w powietrze, ich wydłużone ciała ślizgają się na wodzie.

Raptor Red pochyla głowę, gdy spada na nią deszcz belemnitów. Większość z nich ma osiem macek i teraz miota nimi na wszystkie strony, próbując dostać się z powrotem do wody. Samce mają dodatkowo parę czułek. U wszystkich tych stworzeń tylną część ciała kryje muszla w kształcie pocisku.

Raptor Red podnosi belemnita i ścisną go zębami, mając nadzieję, że uda jej się znowu, tak samo jak z krabem. Jednak tym razem kończy się na złamaniu zęba. Samica wypluwa belemnita.

O wiele za twardy - stwierdza. Próbuje rozłupać zębami innego, trzymając go tylną łapą pod wodą.

Nagle ze stworzenia wypływa strumień atramentu i zalewa jej pysk. *Wykreślić te stworzenia z listy jadalnych rzeczy* - zapada werdykt.

Ichtiozaur nadal poluje tuż przy brzegu, wypatrując gigantycznym okiem następnych ofiar. Światło księżyca oświetla drugą ławicę belemnitów. To wystarczy! Ichtiozaur sunie w ich kierunku z prędkością dwudziestu węzłów.

Śledzi odbicia światła powstające na tylnych, sterujących płetwach belemnitów. Przy tej prędkości już po kilku sekundach upatrzony łup znajduje się w zasięgu jej szczęk. Belemnity znikają w rozprzestrzeniającej się w wodzie chmurze atramentowej czerni. Ichtiozaur potrząsa energicznie głową i kłapie paszczą na oślep. Nic z tego, chyba. Belemnity są tym razem zbyt ostrożne, aby dały się podejść od tyłu.

Raptor Red i jej partner wiedzą, że pod wodą rozgrywa się walka między drapieżnikiem i potencjalnymi ofiarami, co zachęca ich do śledzenia przebiegu wydarzeń.

Głębiej niż ławica belemnitów porusza się gładko i powoli jakaś ciemna masa. To elasmozaur, morski gad o długiej szyi. Jest zbyt oddalony od belemnitów, aby mogły go dojrzeć. Jednak oczy elasmozaura, skierowane do góry, widzą rysujące się na tle księżycowej poświaty sylwetki belemnitów.

Elasmozaur przyśpiesza nieco, nadając swej długiej węzowatej szyi kształt litery „S”. Cztery zwężające się ku końcowi płetwy umożliwiają elasmozaurowi szybkie i zwinne ruchy.

Pierwszy atak elasmozaura kończy się połknięciem trzech belemnitów. Po chwili znikają jeszcze dwa. Elasmozaur atakuje belemnity z ich martwego pola widzenia, czyli od strony, która jest przez nie najslabiej rozpoznawana wzrokowo.

Wkrótce kolejny belemnit ginie, przebity sterczącymi do przodu zębami elasmozaura.

Morski gad nagle trafia w coś wielkiego i musi się ratować, wykonując unik w prawo. Jednak okazuje się, że nie ma powodów do obaw. Elasmozaur rozpoznaje charakterystyczny kształt morskiego żółwia, który wiosłuje powoli przednimi płetwami. Po chwili pojawia się rozbłysk jasnozielonego światła - to żółw pożera meduzę.

Elasmozaur robi kolejny unik, tym razem po to, aby nie spotkać się z parą morskich krokodyli o ciałach wydłużonych jak ciało rekina.

Oba raptory wdrapują się na skalną półkę, żeby mieć lepszą widoczność, ale nie mogą zobaczyć zbyt wiele z podmorskiego baletu. Z małego rozlewiska pod ich skalą rozlega się chłupot. Raptor Red wysuwa głowę, by rozpoznać źródło tych dźwięków, i wtedy coś mokrego i okropnego oplata się wokół jej palców. Setki maleńkich haczyków wczepia się w jej skórę. Samica zdrapuje je drugą łapą i wtedy zwinięta spiralnie muszla odpada, a dziesiątki macek wije się bezradnie. Raptor Red kopie muszlę tylną łapą i amonit ląduje w morzu, o dwa metry od

brzegu, gdzie przybiera właściwe położenie. Zaraz jednak krokodyl z pancerzem na grzbiecie porywa amonita i szybko znika pod wodą.

Raptor Red myśli o morzu. *Śliskie stworzenia - chwytające stworzenia - zbyt twarde stworzenia - wielkie, szybkie, straszne stworzenia.* Za wiele tego wszystkiego. Opiera się mocno o swego partnera, a on odwzajemnia się podobnym gestem. Raptor Red odczuwa zadowolenie, że jest zwierzęciem lądowym.

Bodźce bombardujące jej zmysły są zbyt chaotyczne. Raptor Red lubi dotykać nieznanych zwierząt, lubi odkrywać istoty, które poruszają się i pachną inaczej niż pozostałe i wydają nowe dźwięki. Jednak ten wodny świat kryje za wiele takich nowości.

Raptor Red siada. Jej partner węszy przez jakiś czas, potem dołącza do niej. Przyciska swe ciało do jej ciała, ona robi to samo.

Grudzień

Śmierć spośród fal

Stary biały pterodaktyl budzi się wcześnie, żeby skorzystać z wyjątkowo korzystnych rankiem prądów wznoszących nad plażą. Siedząc na skraju gniazda, powoli rozkłada i składa skrzydła o rozpiętości sześciu i pół metra. W ten sposób rozciąga więzadła wszystkich czterech stawów w każdym ze swych skrzydłowych palców i pozbywa się z mięśni resztek nocy. To jego rozgrzewka poprzedzająca lot.

Całe skrzydło podtrzymywane jest przez jeden wielki palec, czwarty z kolei, licząc od kciuka. Pterodaktyl wiernie wykonuje program ćwiczeń mających rozruszać te partie ciała, które zapewnią jak najlepszą pracę tego palca w powietrzu.

Bada wiatr, odwracając się do niego przodem. Pobyła tors, trzymając się gniazda małymi haczykowatymi szponami, wyrastającymi po trzy na każdej przedniej kończynie, składa skrzydła i przyciska je mocno do ciała. Ugina kolana, łokcie oraz nadgarstki i przysiada niżej. Potem rzuca się w dół urwiska.

Jego ciało spada pięć metrów, nabierając prędkości. Kiedy już wygląda na to, że nic nie uratuje pterodaktyla przed roztrzaskaniem się o skały, ten ściąga mięśnie skrzydłowych palców przy łokciach i nadgarstkach, napinając grube ścięgna. Palce skrzydłowe natychmiast rozprostowują się we wszystkich czterech stawach i pozostają w tej pozycji, napięte siłą mięśni. Powietrze przepływające pod skrzydłami wytwarza siłę nośną.

Pterodaktyl słyszy szum powietrza i czuje, jak siła nośna wypycha mu skrzydła do góry. Jego ciało przestaje spadać. Unosi się w przestworzach.

Automatycznym ruchem pterodaktyl kieruje jeden palec do góry, a jeden do dołu, po czym wznosi się spiralnie. Po pierwszym okrążeniu, które zajmuje całą minutę, następuje jeszcze jedno i jeszcze jedno, i tak niemal bez końca.

Im jest wyżej, tym kręgi stają się szersze. Uczucie wznoszenia się bez wysiłku sprawia mu prawdziwą przyjemność. Na wysokości pięciu kilometrów światło wschodzącego słońca oblewa jego ciało i napełnia je ciepłem. Tę chwilę pterodaktyl lubi najbardziej. Ciepło pobudza jego układ krążenia, uruchamiając położone tuż pod skórą naczynia włosowate, których zadaniem jest przechwycenie jak największej porcji energii.

Pterodaktyl wznosi się ostro, niesiony przez wiatr z wielką prędkością, równoległe do brzegu. Co za wspaniałe uczucie!

Na ziemi nadal panuje noc, słońce jest jeszcze poniżej linii horyzontu. Jednak ostry wzrok pterodaktyla wyławia różne kształty i ruchy na słabo oświetlonej plaży. Pterodaktyl lubi o tej porze sprawdzać sytuację na lądzie.

W pewnej chwili dostrzega dwa stadka utahraptorów. Jedno z nich to jego starzy przyjaciele: Raptor Red, jej siostra, samiec i dwa młode, jedno duże, a drugie małe.

W drugim stadku, obozującym o kilometr dalej, są trzy młode. Pterodaktyl obniża lot, aby przyrzeć się bliżej stadku Raptor Red. Dinozaury już nie śpią, kręcą się bez sensu w miejscu. Ich ruchy są niezgrabne, gwałtowne i nie skoordynowane. Dobrze zorganizowane stadko raptorów nie powinno wyglądać w ten sposób.

Pterodaktyl dostrzega jakieś kształty, które przesuwają się do przodu, kryjąc się w cieniu rozpadlin pomiędzy wydrami. Wie, co oznaczają takie ruchy, to ogromne drapieżniki podkradają się do raptorów, one zaś nic o tym nie wiedzą.

Rankiem zawsze jeden dorosły raptor powinien siedzieć na straży na grzbiecie wydmy, żeby nie dać się zaskoczyć. Tym razem jednak wszystkie trzy dorosłe raptory kręcą się w kółko po plaży, nieświadome niebezpieczeństwa zbliżającego się spoza wydmy.

Stary pterodaktyl lubi Raptor Red i jej stadko. Myśli o nich jako o swoich raptorach. Od wielu lat siostry pomagają mu zdobyć pożywienie, tak jak przedtem robili to ich rodzice. Nie znaczy to, że myśli o nich jako o swojej rodzinie, podświadomie bowiem rozumie, że raptory nie są blisko genetycznie spokrewnione z jego gatunkiem. Jednak przywiązał się na odległość do tego stadka. Traktuje je jako żywy ośrodek swego terytorium.

Pochyla się ostro i nurkuje. Wyrównuje lot na wysokości dziesięciu metrów, mknąc z prędkością stu kilometrów na godzinę. Przemyka nad grzbietem wydmy, Wzbijając obłoczki piasku. Kiedy przelatuje nad ostatnią wydumą dzielącą go od plaży, ukryty za nią trzy-tonowy drapieżnik przypada do ziemi.

Pterodaktyl wydaje piskliwy sygnał alarmowy. Spodziewa się natychmiastowej reakcji. Raptory wiedzą przecież, że nie podnosi alarmu dla zabawy. Jednak tym razem ignorują go.

Dzisiejszego ranka na straży powinna stać siostra Raptor Red. Przeważnie budzi się wcześniej niż reszta stadka, a poza tym jest obdarzona wrodzoną podejrzliwością wobec wszelkich nieznanymi widoków, dźwięków czy zapachów. Tego ranka obudziła się jednak w złym nastroju. Nie ma ku temu żadnego konkretnego powodu poza tym jedynym - wciąż irytuje ją obecność samca. Podeszła więc do niego, kiedy jeszcze spał, i ugryzła go.

Samiec wyszczerzył kły i wycofał się pod wielką wydumą. Teraz chodzi tam i z powrotem, na wpół przebudzony, i cicho warczy. Nie spał dobrze tej nocy. Niepokoiły go nieznanymi dźwięki docierające spoza wydmy. Podchodziły też obce utahraptory, które zostawiały zapachowe znaki i odchodziły. Jeszcze bardziej niepokoił go słaby zapach wielkich drapieżników, chociaż miał nadzieję, że już nigdy jego stadko nie natknie się na akrokantozaurów.

Raptor Red staje pomiędzy siostrą i samcem. Nie znosi takiej sytuacji. Mruczy cicho, spoglądając kolejno na dwie najbardziej kochane przez siebie istoty.

Starsze z małych staje przy matce i syczy z zaangażowaniem typowym dla dorastających

osobników w sytuacjach, gdy naśladują dorosłych.

Raptor Red powoli podchodzi do siostry i dotyka jej nosem. Siostra przestaje wykonywać groźne gesty, odwraca się nagle i odchodzi.

Poradziwszy sobie z jednym problemem, Raptor Red obraca się do samca, który węszy w powietrzu. Ona też węszy. Serce jej podskakuje. Raptor Red znowu czuje ten zapach - zapach obcych samic utahraptora.

Samiec unosi się wysoko na tylnych łapach i nadal węszy. Spogląda na samicę. Zapada dziwna cisza. Wreszcie samiec podchodzi do Raptor Red i trąca ją pieszczotliwie nosem. Robi to tylko przez chwilę, potem odchodzi.

Rodziny dramat pochłonął uwagę całego stadka. Raptory nie są tak czujne, jak byłyby, gdyby stanowiły stabilną rodzinę.

Wielka samica akrokantozaura siedzi ukryta za jasnożółtą wydumą. Nie widać jej z plaży. Jeszcze godzinę przed wschodem słońca zaczęła obserwować rodzinę raptorów, budzącą się powoli w swoim prowizorycznym gnieździe rozłożonym niedaleko od wody. Wiatr jest jej sprzymierzeńcem, gdyż wieje od morza.

Samica jest dorosłym osobnikiem. Trzy kilometry stąd ma gniazdo, a w nim dwoje dzieci. Stadko raptorów w pobliżu gniazda to jest to, czego samica akrokantozaura opiekująca się małymi nienawidzi najbardziej. Raptory stanowią śmiertelne zagrożenie dla potomstwa innych drapieżników - chętnie plądrują cudze gniazda.

Partner samicy skrada się obok niej. Patrzy z góry na plażę. Obydwa akrokantozaurowy wyczekują na odpowiedni moment, aby przeskoczyć przez grzbiet wydmy i zaatakować rodzinę raptorów, lecz na chwilę tracą rozeznanie sytuacji. Coś dziwnego dzieje się wśród raptorów.

Raptor Red zamarła z przerażenia, tylko jej głowa drży, a z jej gardła dobywają się żalosse piski. Pomimo blasku porannego słońca ma rozszerzone źrenice. Patrzy na siostrę, która z kolei patrzy na samca. Ten zaś trzyma w paszczy jedno z młodych, które piszczy przeraźliwie.

Samiec nie zamierzał tego zrobić. Małe denerwowało go, urządzając sobie zabawy jego ogonem. Zazwyczaj Przywiązanie do Raptor Red zwycięża nad chęcią przegryzienia małego na pół. Samiec, kierując się najsilniejszym instynktem, pragnie sprawiać przyjemność Raptor Red, po to by zgodziła się mieć z nim dzieci.

Tego ranka stało się jednak inaczej. Małe było zbyt nieznośne. Jego matka zachowywała się zbyt agresywnie. A on sam był zbyt rozdrażniony. Małe przebrało miarę, gdy naśladując matkę, usiłowało go ugryźć. Naśladownictwo było tak udane, że samiec przez chwilę odnosił wrażenie, iż Raptor Red ma dwie siostry piekielnice, a nie jedną. To spowodowało, że stracił panowanie nad sobą.

Właściwie nie zamierzał chwycić małego w paszczę. Kłapnął tylko na nie zębami, aby

odstraszyć je od swego ogona. Jednak małe odskoczyło w złą stronę i szczęki samca niemal przypadkowo zamknęły się na jego szyi.

Małe piszczy. Szczęki samca zaciskają się jeszcze odrobinę, a potem się rozluźniają.

Instynkt walczy w nim z rozumem. Emocje dyktują samcowi: *Ściśnij mocno i skończ z nim.* Natomiast racjonalna strona jego natury mówi: *Wypuść je i zachowuj się potulnie.*

Raptor Red boi się o małe. To jej siostrzenica, a więzy krwi są silne. Bardziej jednak boi się tego, że siostra rozerwie samca na strzępy.

Siostra Raptor Red staje na czubkach palców, żeby wyglądać na jak najwyższą. Fale skurczów przebiegają przez jej ciało aż do chwili, gdy ani jeden mięsień nie pozostaje rozluźniony. Samica wydaje niski, gardłowy warkot.

Raptor Red zbliża się powoli do siostry, trzymając głowę nisko nad ziemią. To krok pojednawczy, pokorne zachowanie siostry starającej się rozładować sytuację grożącą śmiertelnym wybuchem.

Samiec spogląda na Raptor Red, potem na jej siostrę. Zamarł w miejscu, nie jest w stanie się ruszyć.

Nagle siostra Raptor Red zadaje cios lewą przednią łapą. Raptor Red chwieje się. Spogląda na swoją łopatkę, na której ukazuje się świeża krwawiąca rana. Osuwa się na kolana. Nigdy, nigdy wcześniej nie została zaatakowana przez siostrę. Nie wie, co robić.

Po chwili zasypuje ją obłok piasku, ostre ziarenka szczypią w oczy. Mruga pośpiesznie. Widzi pędzące po piasku tylne łapy. To siostra naciera na samca.

Raptor Red usiłuje biec, aby przeciąć jej drogę, ale piasek jest tak miękki, że nie może przyśpieszyć. Potyka się.

Siostra szarżuje na samca, wściekle wymachując przednimi łapami. Samiec wypuszcza z paszczy młode, które rzuca się w kierunku wody i zatrzymuje dopiero wtedy, gdy fale sięgają mu już do kolan. Małe patrzy na matkę i nie dostrzega przez to ciemnej masy, która wynurza się z wody tam, gdzie fale zaczynają się załamywać, po czym sunie w kierunku brzegu.

Powierzchnia wody marszczy się nieco, gdy morski stwór skręca i płynie wprost na małego raptora.

Partner Raptor Red obraca się i zaczyna uciekać na zbocze wydmy. Jej siostra usiłuje go ścigać, ale ślizga się i zsuwa po piaszczystym stoku. Raptor Red wpada pomiędzy nich. Zatrzymuje się i w panice kieruje głowę to w dół, to w górę zbocza. Nie wie, co robić. Siostra podnosi się i zadaje cios przednią łapą, nieznacznie chybiając Raptor Red.

Kątem oka Raptor Red dostrzega cień cielska morskiego potwora zmierzającego ku małemu raptorowi. Wydaje ostrzegawczy sygnał, ale siostra ignoruje go i znowu wspina się po zboczu w ślad za samcem. W ułamku sekundy lawina piasku zbija oboje z nóg. Leżą, prychając, u podnóża wydmy. Zza jej grzbietu wyłania się długa na ponad metr głowa z wyszczerzonymi zębami. Za

nią pojawia się szyja i tors. Potem pokazują się potężne uda akrokantozaura.

Raptor Red znowu woła ostrzegawczo. Mały raptor stojący w wodzie dostrzega akrokantozaura i cofa się jeszcze dalej od brzegu, nieświadomie przesuując się w miejsce idealne do ataku morskiego potwora. Stoi teraz po biodra w wodzie, z trudem utrzymując równowagę pod naporem fal.

Siostra Raptor Red leży na grzbiecie, na wpół przysypana piaskiem. Samiec akrokantozaura ciężko i niezdarnie złazi po zboczu wydmy. Siostra Raptor Red spogląda na niego, a potem na swojego przeciwnika.

Raptor Red rozpaczliwie skrzeczy ochrypłym głosem. Ma to znaczyć: *Ty idiotko!*

Raptor Red chwyta siostrę za ogon i ciągnie ją w dół zbocza. Nacierający akrokantozaur zatrzymuje się. Traci orientację z powodu tych wszystkich wrzasków. Wygląda to na jakąś nową taktykę grupowej obrony, z jaką nie zetknął się nigdy przedtem.

Samica akrokantozaura szybko schodzi na ukos po zboczu wydmy. Jest starsza i mądrzejsza od swojego partnera. Zna wydmy i zna raptory. Rozumie, że raptory walczą pomiędzy sobą.

Raptor Red od razu orientuje się, że samica akrokantozaura stanowi prawdziwe zagrożenie dla siostry i partnera. W tym samym czasie ogromny morski gad zbliża się do małego raptora.

Przez chwilę Raptor Red przenika okropna myśl, że na pewno straci partnera, siostrę i siostrzenicę. Jednak w tym samym momencie samica wpada na pewien pomysł. Kojarzy ze sobą dwa fakty.

Naciera na samca akrokantozaura, wrzeszcząc jak najgłośniej. Przebiega tuż koło kłapiącej paszczy drapieznika. Cztery tuziny wielkich żółtawobiałych zębów z piłkowanymi krawędziami uderzają o siebie zaledwie o kilka centymetrów od skóry Raptor Red.

Raptor Red obraca się i zadaje cios. Jednym szponem rozcina boleśnie, choć płytko, górną wargę akrokantozaura.

Samica akrokantozaura patrzy na to z niedowierzaniem. Odwraca się do samca raptora i siostry Raptor Red i syczy na nich. Oboje wycofują się w lewo. Potem samica obraca głowę w prawo, w kierunku stojącej nad wodą Raptor Red, która skrzeczy wojowniczo.

Biegnie za nią. *Mam ją - myśli - przyparłam ją do wody.*

Rzeczywiście, dystans dzielący Raptor Red od szarżującej samicy zmniejsza się błyskawicznie. Raptor Red wbiega do wody, która rozbryzguje się głośno.

Mam ją - mogę wejść w wodę dalej niż ona! Mózg samicy akrokantozaura zachęca jej nogi do biegu.

Raptor Red skręca i biegnie wzdłuż brzegu. Mija zastygłą z przerażenia siostrzenicę, przewracając ją po drodze.

Samica akrokantozaura ignoruje małego raptora i biegnie dalej w wodzie za Raptor Red. Długie, silne nogi z łatwością niosą ją przez wodę.

Odległość między samicami topnieje do kilku metrów. *Jeszcze chwila i zadaję cios* - myśli wielki drapieżnik. Przygotowuje szyję i szczękę.

Odchylając do tyłu szyję, zgina ją esowato. Napina mięśnie głowy, szyi i torsu. W pogotowiu ma sprawną broń - cały system mięśni i stawów, umożliwiający jednocześnie opuszczenie szczęk i wysuwanie ich w przód.

Huusz! Coś obala Raptor Red na grzbiet. Jej głowa zanurza się w wodzie na głębokość dwóch metrów. Raptor Red uderza pyskiem o dno. Mokry piasek zatyka jej nozdrza.

Huusz! Kolejna eksplozja wznieca wielotonową falę, która wlecze po dnie ciało samicy.

Słona woda wypełnia gardło Raptor Red. Kolejne pięć fal uniemożliwia jej powrót do pozycji stojącej.

Wreszcie Raptor Red wczepia przednie szpony w kępę wodorostów. Potem udaje się jej wbić szpony jednej tylnej łapy pomiędzy dwa leżące na dnie skalne okruchy. Podnosi głowę najwyżej, jak potrafi.

Wystawia nozdrza ponad powierzchnię wody. Wypluwa zieloną wodę i słony muł. Otwiera prawe oko tuż nad wodą.

Wokół niej spadają krople gorącej krwi. Rozgląda się. Co za okropny widok!

Strumienie jasnoczerwonej tętniczej krwi tryskają z powierzchni wody. Samica akrokantozaura ma głęboko rozprute gardło, przez ranę widać trzy złamane żebra i poszarpane wnętrzości. Miota spazmatycznie jedną z tylnych łap, która zwisa, wywichnięta w kolanie. Długi na trzy metry pysk kronozaura chwytą tę łapę i wciąga ciało samicy pod wodę.

Raptor Red przedziera się do brzegu, oglądając się za siebie. Samica akrokantozaura znowu pojawia się na powierzchni, jej lewą tylną nogą szarpia skurcze. Kronozaur przesuwa szczękami po ciele ofiary i zaciska potężne zęby na jej szyi. Unosząc płetwy położone po prawej stronie ciała, nurkuje w lewo, ponownie wciągając swój łup pod wodę.

Mały raptor uciekł już z wody i wdrapuje się na wydmę. Po chwili obydwie małe przytulają się do matki.

Samiec akrokantozaura siedzi na plaży. Patrzy na wodę, na to miejsce, w którym zniknęła jego partnerka. Samica pokazuje się na powierzchni o kolejne sto metrów dalej. Tym razem jej ciało jest prawie bezwładne. Tylko w kąciку pyska jakby coś drgało.

Raptor Red wychodzi na plażę. Jest bardzo zadowolona, a nawet dumna z siebie. To najwspanialsze zwycięstwo w jej życiu. To większy sukces niż pokonanie iguanodonta, większy niż zespołowe zwycięstwo nad dwudziestotonowym astrodontem. Tym razem pokonała przeciwnika nie dzięki szponom, lecz rozumowi.

Wbiega truchtem ukośnie po zboczu wydmy.

Samiec akrokantozaura już się wycofał na wydmę. Jeszcze raz ogląda się na swoją partnerkę, którą trzydziestotonowy kronozaur odciągnął już trzysta metrów od brzegu.

Samiec nie jest ranny, ale opuścił go bojowy duch. Pokonany, oddala się z miejsca walki.

Raptor Red ostrożnie posuwa się za nim. Akrokantozaur jest coraz mniejszy i w końcu znika za kolejną wydumą. Raptor Red spogląda w dół. Siostra ją przyzywa. Raptor Red i oba małe podchodzą więc do niej. Wszystkie oddają się dzikim pieszczotom pyskami. Wygląda na to, że cała rodzina jest w doskonałej formie.

Nagle Raptor Red podnosi głowę i węszy, jej dobry nastrój znika. Truchta z powrotem na grzbiet wydmy i rozgląda się.

Tam - on jest tam.

W odległości dwustu metrów na północ dostrzega swego samca. Nie wie, co to ma znaczyć. *Czy on się boi?*

Czy wie, że zwyciężyliśmy? Nawołuje go. Samiec nie reaguje. Znowu go woła. Samiec rusza z miejsca. Oddala się od niej.

Raptor Red unosi pysk i wydaje pojedyncze przeszywające wołanie.

Samiec nieruchomieje. Obraca ku niej głowę. Może woła w odpowiedzi, ale Raptor Red nic nie słyszy.

Może to nie on. Węszy, wyteża wzrok i znowu węszy. Nie ma wątpliwości, to zapach jej samca. *Już kiedyś zdarzyło się coś takiego, wróci - myśli Raptor Red.*

Coś jeszcze jest w powietrzu. Raptor Red wyczuwa zapach obcych samic utahraptora, które obozują gdzieś w pobliżu. Dostrzega je bardziej na północ: maleńkie, poruszające się figurki. Nie wie, co robić. Stoi cicho i patrzy, jak samiec odwraca się i rusza szybko na północ.

Raptor Red stoi w miejscu na wysokim grzbiecie wydmy przez pięć godzin. Zapach samca słabnie z każdą chwilą. Partner nie wraca.

Styczeń

Jaskinie segnozaurów

Raptor Red zatrzymuje się, aby zaczerpnąć tchu. Nie jest łatwo przyzwyczać się do oddychania w górach. Wie, że stadko posuwa się w kierunku północnym. To stamtąd przybyła trzy i pół roku temu razem z pierwszym partnerem. Teraz ona, jej siostra i dwójka małych podążają na północ pod przymusem. Wygląda na to, że tylko tam są tereny wolne od stad akrokantozaurów.

Tydzień po zwabieniu przez Raptor Red samicy akrokantozaura w śmiertelną pułapkę pojawiły się na plaży trzy rodziny tych drapieżników. Tego było już za wiele dla Raptor Red i jej siostry. Wiejące z północy wiatry nie niosły ze sobą zapachu akrokantozaurów, więc raptory podjęły wędrówkę w tym kierunku.

Na północ i do góry. Droga ucieczki prowadzi coraz wyżej, o wiele wyżej, niż Raptor Red bywała w swoim życiu.

Po długiej wędrówce zygzakiem w górę doliny siostra pieszczotliwie dotyka Raptor Red pyskiem. Samica jest zaskoczona, siostra bowiem nie jest skora do okazywania serdeczności.

Siostra Raptor Red doznaje sprzecznych uczuć, nad którymi prawie nie potrafi zapanować. Boi się zapachu innych raptorów i nienawidzi go. Wpada w apoplektyczną wściekłość, gdy w pobliżu wywęszy akrokantozaura. Wymachuje ze złością łapami, kiedy sprzeciwiają się jej siły natury: wieje za silny wiatr, pada zbyt intensywny deszcz albo jest za gorąco. Generalnie jednak jej myśli koncentrują się na zasadzie: „Chronić potomstwo, chronić rodzinę, chronić siostrę”.

Tym razem przez powłokę paranoicznych zachowań i ataków wściekłości, przesłaniającą jej osobowość, przebija się myśl, że Raptor Red jest smutna. Samica zrozumiała, że smutek siostry zaczął się wtedy, gdy odszedł samiec.

Dla siostry Raptor Red młody samiec był denerwujący i niebezpieczny. Nienawidziła go od samego początku. Chciała się go pozbyć. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego Raptor Red go broni.

Nadal tego nie rozumie. Chce jednak, aby Raptor Red poczuła się lepiej, dlatego dotyka jej czule i mruczy. Bardzo się stara, ale wrodzone umiejętności pocieszania rodzeństwa są u niej słabo rozwinięte.

Raptor Red odchodzi. Ciągle ma żal do siostry z powodu utraty samca.

Siostra podąża za nią, z przesadną pokorą kołyszając głową. Nie wychodzi jej to zbyt dobrze. Nie ma wielkiego doświadczenia w wykonywaniu poddańczych gestów. Przez swoją niezdarność trafia w końcu pyskiem w leżący pień. Potyka się, próbuje odzyskać równowagę zapierając się lewą przednią łapą w ziemię, ale Przewraca się i ląduje na grzbiecie, z wściekłą

miną.

Gdyby Raptor Red została wyposażona przez ewolucję w pełny zestaw mięśni warg, to teraz uśmiechnęłaby się. Podchodzi do siostry i delikatnie gładzi jej szyję i ramiona.

Raptor Red pozwala siostrze na podejmowanie wszelkich decyzji. To siostra jest przywódcą stada. Wspinają się coraz wyżej na zbocza gór, pokryte lasami drzewiastych paproci i wysokich drzew iglastych. Powietrze robi się coraz czystsze, świeższe i coraz zimniejsze, zwłaszcza w nocy.

Raptor Red zatrzymuje się i wystawia pysk pod wiatr. Tak, nie ma tu nigdzie akrokantozaurów. Węszy jeszcze kilka razy. Nie ma też samców utahraptora.

Stadko pożywia się martwym iguanodontem, którego znalazło przysypanego liśćmi. Raptor Red krzywi się, gryząc mięso. Jest zimne i twarde. Chrząszczą w nim kryształki lodu.

Siostra Raptor Red patrzy na niebo. Jej bystre oczy wykrywają coś lekkiego i małego, co spada nieregularną spiralą. Może to jakiś insekt.

Kłap. Podskakuje i chwytą w paszczę białawy płatek. Żadnego smaku. Żadnego oporu.

Spada następny białawy strzęp. Samica obserwuje go bez ruchu, ciekawa, co zrobi ten insekt.

Wciąga lekko powietrze. Insekt wsuwa się w jej nozdrza i natychmiast się rozpuszcza, pozostawiając na moment uczucie zimna i wilgoci.

Zimny insekt. Dziwne - myśli siostra Raptor Red.

Noc robi się zimna, ale samice znajdują wystarczająco dużo sosnowego igliwia, żeby wyościć sobie tymczasowe legowisko. Starsze z małych pomaga przy tej pracy jak dorosła. Zapachy i dźwięki dochodzące z górskich lasów wskazują na to, że jest tam wiele zwierzyny.

Jednym z sąsiadów stadka utahraptorów okazuje się pewien gatunek małego iguanodonta o cętkowanej skórze. Zwierzęta te przemieszczają się dużymi stadami i są łatwe do upolowania.

Kiedy stadko się budzi, gęsta mgła spowija ziemię. Siostra Raptor Red odczuwa pragnienie. Nieco wyżej niż ich gniazdo, pomiędzy głazami pokrytymi porostami, widać tafłę wody. Samica truchta tam pierwsza i przysiada na brzegu. Jednak gdy pochyla się, żeby napić się wody, jej nos natrafia na kamień, a przynajmniej na coś, co wygląda jak kamień.

Siostra Raptor Red uważnie przypatruje się brzegowi jeziora. Nie widać żadnych kamieni. Pochyla się ponownie i znowu czuje uderzenie. Warczy na wodę. Syczy. Na powierzchni jeziora nie powstają żadne fale.

Dziwna woda - myśli. - *Zła woda.*

Wyciąga przednią łapę, aby użyć szponów. Środkowym palcem uderza w tafłę jeziora, lecz palec odbija się od niej. Samica podnosi się i skrzeczy groźnie. Raptor Red i starsze z małych rzucają się jej na pomoc.

Siostra Raptor Red zachowuje się w typowy dla siebie sposób. Uderza powierzchnię jeziora prawą tylną łapą. *Urządź cię - rozpruję cię moim największym szponem.*

Szpon uderza o taflę i ślizga się po niej do przodu. Samica traci równowagę, upada na zad. Upadek nie kończy się spodziewanym rozbryzgiem wody, lecz bolesnym uderzeniem o twardą powierzchnię.

Raptor Red jest bardzo zaintrygowana tą twardą wodą. Jej podejście do sprawy jest bardziej dociekliwe i mniej wojownicze niż siostry. Przyciska powierzchnię wody jedną łapą w miejscu, w którym wyrasta kępka trzcin. Przy łądygach roślin pokazuje się nieco zimnej wody.

TRZASK! Od twardej powierzchni odrywa się płytka o ostrych krawędziach. Raptor Red cofa się. Nigdy nie widziała, żeby woda zachowywała się w ten sposób.

Węszy. Potrąca wodę nosem. Potem ostrożnie nadgryza odłupany kawałek. Próbuje wypluć go do jeziora, ale on przywiera do jej wargi. Samica potrząsa głową, wtedy kawałek wody upada na kamień i rozpryskuje się na mniejsze okruchy.

Późnym popołudniem zaczyna padać śnieg.

Raptor Red patrzy zafascynowana na rosnącą na ziemi wilgotną warstwę zimnego puchu. Siostrzenica Przywiera do niej, drżąc z zimna. Właśnie dzięki dreszczom, które nastawiają ich wewnętrzny termostat na wyższą temperaturę, pozwalając im wytwarzać więcej ciepła, raptory są w stanie przetrwać w tym klimacie.

Raptor Red już się zorientowała, że tutejsze jeziora i rzeki są pozbawione krokodyli i żółwi, tak powszechnych na niżej położonych terenach. Krokodyle i żółwie nie potrafią wprawiać swych mięśni w drżenie.

Śnieg nie podoba się siostrze Raptor Red, która warczy i syczy, ale jej protesty jakby jeszcze powiększały intensywność opadu. Siostra ogląda się na dwójkę małych. Drżą, przytulając się do ciotki.

Muszę znaleźć jakąś jamę - myśli przejęta matka. Zawsze była w ich stadku najlepszą specjalistką od wynajdywania jam, w których można się schronić.

Rusza przed siebie z ponurą determinacją. Zimno może być równie groźne dla małych jak akrokantozaur. Musi znaleźć pieczarę, w której schroniłaby się jej rodzina.

Przez trzy godziny stadko krąży w poszukiwaniu schronienia. Śnieg pada coraz gęstszy, mniejsza z młodych z dużą trudnością maszeruje przez coraz wyższe zwały mokrego śniegu i zamarzającego błota.

Nogom raptorów nie grozi odmrożenie, ponieważ naczynia krwionośne są w nich tak rozmieszczone, że oszczędnie gospodarują ciepłem. Tętnice niosące ciepłą krew w dół nóg biegną wzdłuż żył prowadzących do góry krew ze stóp, wychłodzonych na skutek kontaktu z zamrażającą ziemią. Ciepło ze strumienia płynącego w dół przenika do wznoszącego się chłodnego strumienia. W ten sposób uda nie tracą ciepła.

Tkanki w stopach funkcjonują nawet w bardzo niskich temperaturach. Podobną cechą mogą się pochwalić kuzyni raptorów, ptaki. Jednak brzuch najmniejszego z raptorów nie ma takiego systemu ochronnego, więc może łatwo się odmrozić.

Mała skomlą i wtula nos pod pachę Raptor Red. Samica zaczyna się martwić. Zdaje sobie sprawę, że mała może umrzeć nawet w ciągu najbliższej godziny.

Wirujące płatki śniegu ograniczają widoczność do zera. Raptor Red podąża za siostrą. Przymyka powieki, pozostawiając między nimi tylko wąskie szparki, aby ochronić gałki oczne przed ciężkimi płatkami śniegu. Jej siostra wspina się na stok gęsto porośnięty drzewami i zatrzymuje się, kiedy w jej nozdrza uderza intensywny zapach, który jest obcy i ciepły.

Samica warczy z cicha i przedziera się przez gęste iglaste zarośla.

Z otworu w znajdującej się przed nimi skalnej ścianie dochodzi dziwny dźwięk. Z ciemnego wnętrza jaskini patrzy w ich kierunku para jasnoniebieskich oczu.

Raptor Red i jej siostra podchodzą do wejścia do jaskini. Niebieskie oczy wycofują się.

Do uszu Raptor Red dochodzi nagle świst ciętego szponami powietrza. Pochyla się, trzy długie proste pazury mijają jej głowę o centymetry. Siostra od razu przypuszcza atak w ciemnościach. Rozlega się ciężki łomot, a potem zgrzyt.

Raptor Red czuje zapach krwi, to krew siostry. Nic jednak nie widzi. Węszy i powoli zagłębia się w ciemność. W jaskini panuje cisza. Nagle Raptor Red wpada na coś bezwładnego, na jakieś wielkie martwe ciało, które rozpacza zapach ziemi i korzeni drzew. Siostra już je owo przedziwne stworzenie.

Wstaje zimny, lecz bezchmurny ranek. Ciepłe różowe światło oświetla wnętrze jaskini. Raptor Red budzi się i sprawdza, co robią małe. Nadal chrapią urywanie, w typowy dla raptorów sposób, na w pół zagrzebane w legowisko z kory drzew. Siostra już wstała i pożywia się martwym segnozaurem.

Raptor Red wychodzi z legowiska, aby się mu przyłączyć. Zapach segnozaura nie przypomina żadnego z zapachów zarejestrowanych w jej pamięci. Budowa tego zwierzęcia też jest dziwna. Długą szyją, małą głową i ostrymi zębami przypomina ono ornitomima.

Jednak jego dziwnie wyglądające ciało z szeroko rozstawionymi tylnymi łapami nie wykazuje żadnych podobieństw do owego dinozaura. No i przednie łapy, przednie łapy z wielkimi, przeznaczonymi do kopania, prostymi pazurami.

Jaskinia jest siedzibą segnozaura, który wykopał skomplikowany system korytarzy, aby chronić się w nich w okresach najgorszej zimowej pogody. Segnazaury są jedyną rodziną dinozaurów wyspecjalizowanych w kopaniu większych jam. We wczesnej kredzie stanowią górską ciekawostkę, przebywają tylko na większych wysokościach. Dzięki temu, że trzymają się gór, nie spotykają pospolitych mieszkańców nizin, na przykład utahraptorów.

Rodzina Raptor Red nie ma doświadczenia ani instynktu, które pomogłyby jej w spotkaniach z segnozaurami. Pazury przednich łap tych zwierząt są niebezpieczną bronią, siostra Raptor Red miała więc wielkie szczęście.

Raptor Red dokładnie obwąchuje i ogląda ciało segnozaura. Nie wykrywa węchem żadnej trucizny. Odgryza kawałek wątroby wyciągniętej przez siostrę z martwego zwierzęcia.

Przygląda się ranie siostry: głębokie cięcie na boku, na wprost lewego biodra. Kiedy siostra się porusza, z rany wydobywa się krew.

Jaskinia okazuje się doskonałym schronieniem dla stadka raptorów. Obydwie samice mogą wychodzić na polowanie w słoneczne dni, to znaczy raz na kilka dni. Kiedy pada śnieg, cała czwórka przeczekuje, przytulona do siebie, w sporządzonym przez segnozaura legowisku z kory.

Raptor Red zauważa, że siostra utyka. Choć rana się zasklepiła, widać, że nadal sprawia ból. Mimo to samica nie chce zostać w jaskini, aż rana się zagoi, tylko towarzyszy Raptor Red w każdym polowaniu.

Raptor Red martwi się o siostrę, która nigdy wcześniej nie była ranna. Teraz inaczej patrzy na swoją rolę w rodzinie. Przejmuje na siebie część macierzyńskich obowiązków siostry, pielęgnuje małe i pilnuje, żeby nie walczyły zbyt ze sobą o przyniesione dla nich mięso. Nie robi tego bynajmniej dlatego, że małe są szczególnie miłe. Prawdę mówiąc, jest akurat odwrotnie.

Starsza samiczka znajduje się na takim etapie rozwoju, że robi się niesforna i irytująca. Potrafi biegać równie szybko jak Raptor Red, ale jej umysł jest często umysłem dziecka. Samiczka nie rozumie, jak poważne jest życie, jak może być niebezpieczne. Ciągłe drażni się z młodszą siostrą. Z kolei obydwie małe drażnią się z dorosłymi samicami, chwytając je zębami za ogony i skrzecząc. Starsza z małych jest raptorzym nastolatkiem, w jej wieku siła góruje nad rozsądkiem.

Górska fauna kryje wiele niespodzianek. Tutejsze pterodaktyle różnią się od nizinnych, są mniejsze i latają z większą prędkością. Jest tu więcej ptaków, są także egzotyczne gatunki dinozaurów, niektóre niebezpieczne. Raptor Red trudno jest rozpoznawać sygnały zapachowe. W wielu miejscach napotyka znaki deinonychów i utahraptorów, ale ma kłopoty z identyfikacją zwierząt, które je zostawiły, ponieważ odchody zamarzają nocami, co powoduje zanik licznych informacji.

Raptor Red i jej siostra pozostawiają swoje znaki na pniach drzew; najpierw składają u ich podstaw odchody, a potem wyciągają łapy tak wysoko, jak tylko mogą sięgnąć, i robią na korze głębokie nacięcia.

Każdy raptor potrafi odczytać tę informację: *Jesteśmy siostrami utahraptorami, jesteśmy aż tak wysokie, trzymajcie się z dala!*

Na początku drugiego miesiąca pobytu w jaskini Raptor Red zauważa, że jej siostra zaczyna

się zachowywać w nowy, nie znany jej wcześniej sposób. Najpierw energicznie grzebie nosem w ziemi, węsząc intensywnie, potem tupie nogą, warcząc i zgarniając ziemię na kupkę, wreszcie rzuca się do biegu.

Początkowo Raptor Red sądziła, że to ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, więc biegła razem z siostrą. Kiedy jednak siostra zaczęła swe przedstawienie po raz szósty, Raptor Red nabrała podejrzeń. Zamiast uciekać, wróciła do miejsca, w którym siostra grzebała w ziemi.

Raptor Red, mimo warczenia siostry, obwąchuje to miejsce. Unosi się nad nim jakiś zapach. Ten zapach jest jej znajomy. Raptor Red rozgarnia pazurami ziemię, woń staje się coraz intensywniejsza.

To zapach samca utahraptora - jej samca!

Raptor Red z furią rozoruje pazurami ziemię i pozostawia w tym samym miejscu swą odpowiedź z odchodów. Potem patrzy groźnie na siostrę, która stoi w nonszalanckiej pozycji, unikając jej wzroku. Udaje, że jest zajęta wypatrywaniem, na rozciągającej się przed nimi łące, wymyślanego stada iguanodontów.

Gdyby raptory miały bogatą mimikę, to w tej chwili siostra Raptor Red zrobiłaby potulną minę.

Raptor Red rzuca się na siostrę i uderza w nią od tyłu z taką siłą, że przewracają się obydwie. Do wieczora samica ignoruje siostrę, która wykonuje pod jej adresem skłony głową i próbuje ocierać się o nią pyskiem.

Jeszcze wiele razy Raptor Red natyka się na świeże znaki, zostawione przez jej samca na ziemi i na korze drzew.

- Iiiiiip... szszszsz... bmp... bmp... bmp.

Raptor Red nigdy wcześniej nie słyszała takiego dźwięku.

- Iiiiiiiip... szszszsz.

To piski rozkoszy, takie jakie wydaje mały raptor podczas zabawy ogonem matki, tylko że te są jeszcze wyższe.

- Iiiiiip... - BUM!

Coś żywego i maleńkiego bawi się z drugiej strony drzew, w miejscu gdzie grunt zaczyna się obniżać stokiem rozciągającym się na sto metrów.

Raptor Red rzuca okiem na siostrę. Wygląda ona na bardzo zaciekawioną. Nie pokazuje zębów ani nie jest przestraszona lub zirytowana. Jej mina wyraża coś innego.

Siostra Raptor Red wstaje z miejsca przed wejściem do jaskini, gdzie stadko odpoczywało, i szybkim krokiem rusza tam, skąd dochodzi ów dźwięk. Raptor Red podąża za nią.

Między drzewami wije się ścieżka zrobiona przez stado iguanodontów, które wyłamały w roślinności tunel wysoki na ponad dwa metry i szeroki na metr, odtwarzając ścieżkę wytyczoną

przez niezliczone kopyta poprzednich pokoleń roślinożerców. Zazwyczaj siostry zachowują sporą ostrożność, gdy przybliżają się do tego przejścia, ponieważ zawsze istnieje niebezpieczeństwo natknięcia się na wojowniczego samca iguanodonta. Teraz jednak Raptor Red widzi, jak siostra rzuca się w otwór tunelu i znika za drzewami.

Raptor Red ostrożnie idzie za nią, zatrzymując się po każdym kroku. Nie cierpi tego miejsca. Nie czuje się tu zbyt pewnie.

Z drugiego końca tunelu dochodzą piskliwe, przeraźliwe i nienaturalne wołania, które przypominają zwycięski zew siostry, ale brzmią jakoś inaczej.

Raptor Red boi się, że to jakiś potężny roślinożerca powoli traktuje jej siostrę na śmierć, przyprawiając nieszczęsną o niesłychane cierpienia. Stoi nieruchomo przez chwilę, zbierając się na odwagę, a potem wyskakuje z korytarza na otwartą przestrzeń.

Niezwykły widok, który roztacza się przed jej oczami, Otrzymuje ją w miejscu.

- Iiiiiip... huup... huup!

Siostra zjeżdża na grzbiecie po ośnieżonym stoku, gruchając i wrzeszcząc jak wariatka. Dociera do podłoża wzniesienia i sunie dalej po łące. Zatrzymuje się dopiero w kępcie zmiądzonych drzewek.

- Iiiip! - Leżąc wciąż na grzbiecie, bez śladu typowej dla raptorów powagi, przywołuje Raptor Red.

- Iiip - odpowiada jej słabo Raptor Red. *Co ona robi?* Zaczyna podejrzewać, że siostra zapadła na kołowaciznę raptorów, chorobę, która sprawia, że mięsożerne dinozaury biegają w kółko, warcząc same na siebie, aż padają z wyczerpania.

U góry stoku poruszają się liczne sylwetki. Siostra Raptor Red nie jest jedynym drapieźnikiem zjeżdżającym z ośnieżonego zbocza. Znajduje się tam również stado troodontów, drapieźników podobnych do raptorów, ważących kilkanaście kilogramów. Podbiegają one na skraj stoku, podskakują do góry i lądują na grzbietach.

Troodonty mają wysmukłe pyski, żywią się owadami i małymi futerkowymi zwierzątkami. Raptor Red dotychczas je ignorowała. Troodonty nie stanowią zagrożenia dla młodych raptorów i nie są konkurencją, jeśli chodzi o zdobywanie pożywienia.

- Iiiip... iiiip... iiiip.

To właśnie troodonty wydają te wysokie dźwięki, które Raptor Red słyszała zza drzew.

Siostra podrywa się na nogi i zaczyna wspinaczkę po stoku, ślizgając się raz po raz. Dalej gaworzy jak szalencie. Kiedy dociera do szczytu, kiwa głową do troodontów.

Wyglądają na zaniepokojone, cofają się, ale odpowiadają podobnym skinieniem. Niektóre elementy języka gestów drapieźników są uniwersalne. Taki ukłon rozumiany jest przez większość gatunków. Oznacza: *Bawmy się.*

Siostra Raptor Red spogląda w dół stoku, napina mięśnie tylnych łap, obraca się nieco w

bok, mruga dwa razy do Raptor Red i wykonuje pół salta.

- Iiiiiiiiiiiiiip. - Sunie po stoku, kręcąc się w kółko. Uderza w ziemny garb, odbija się od niego i zsuwa do wąwozu, gdzie znika w zaspie wysokiej na ponad metr.

Moja siostra bawi się - bawi. Dopiero po pewnym czasie dociera to w pełni do Raptor Red.

Siostra - bawi się. Te dwie rzeczy stoją ze sobą w sprzeczności.

Raptor Red sądziła, że zna wszystkie nastroje siostry, ale oto poznała ukrytą dotychczas stronę jej charakteru, pewną nutkę szaleństwa. Siostra musiała nauczyć się tego, kiedy była jeszcze sama, zanim urodziły się małe.

Siostra Raptor Red wystawia nos z zasy, a dopiero potem wyłaniają się jej przednie i tylne łapy. Niezdarnie podchodzi do siedzącej Raptor Red. Uderza ją w piersi głową. Raptor Red nie wie, jak na to zareagować. Obydwie małe przytulają się do niej. Wyraźnie widać, że w tym momencie one też nie rozumieją swojej matki.

Siostra podnosi zębami młodszą córkę i zrzuca ją po stoku. Mała zsuwa się, a matka podąża za nią. Jakies siedem metrów od nich zjeżdża po zboczu z dziesięć troodontów. Powietrze przepełnione jest piskami na cztery oktawy.

To wygląda na dobrą zabawę - myśli Raptor Red. Strach młodszej z małych ustąpił miejsca nastrojowi igraszek. Samiczka wdrapuje się na górę, podskakując radośnie. Matka również wraca i znowu uderza Raptor Red.

Spróbuję. Raptor Red spogląda w dół stoku, pokrytego teraz lepka mieszaniną czerwonego błota i śniegu. Przytrzymuje się gruntu tylnymi szponami, przysiada i...

Łup! Pada na bok, popchnięta przez siostrę. Zsuwa się gładko po błotno-śnieżnej mieszance. Przewraca się na grzbiet i z tej pozycji patrzy - zaskoczona - jak inaczej wyglądają drzewa.

Pęd po stoku głową w dół napęnia ją podniecającym, Przejmująco dziwnym uczuciem.

Podoba jej się to.

Marzec

Ogoniasty potwór

Pewnego bardzo wietrznego dnia stadko raptorów napotyka ogoniastego diplodoka. Za każdym razem, gdy czarne chmury przesłaniają słońce, powietrze robi się zimne i nieprzyjemne, ale przez większość czasu niebo jest czyste i słoneczne. Kiedy świeci słońce, siostry czują się dobrze. Z odległości paru kilometrów dostrzegają diplodoka - wielką masę poruszającą się samotnie po górskiej łące. Próbuje zidentyfikować zwierzę za pomocą powonienia. Kim jest ten potencjalny łup? Czy nie jest zbyt silny, aby go atakować? Czy jest ranny?

Zapach, jaki dociera od diplodoka, sprawia, że Raptor Red się zatrzymuje. Ta woń jest podobna do zapachu, astrodonta, ale inna. Raptor Red zna tylko jeden gatunek z grupy zauropodów, to znaczy samego astrodonta, i wie, jak atakować te olbrzymie roślinożerne zwierzęta. Gdyby napotkanym zwierzęciem był właśnie astrodont, to prawdopodobnie obie z siostrą poradziłyby sobie z nim.

Zapach jednak informuje ją, że należy być ostrożnym, że należy oczekiwać czegoś nieznanego, nowego. *To jest jakaś nieznaną odmianę astrodonta.*

Samica staje na palcach, próbując lepiej mu się przyjrzeć, i wtedy zauważa, że jest sama. Siostra już ruszyła wzdłuż zbocza, żeby przystąpić do ataku.

Raptor Red czuje, że to się może źle skończyć. Wydaje piskliwy odgłos który oznacza: *Czekaj na mnie, czekaj*, ale jej siostra nie czeka.

Raptor Red rzuca się w dół zbocza, aby ją dopędzić. Kiedy jest już blisko diplodoka i obserwuje go zza osłony krzaków, wielki zwierz kieruje wzrok wprost na nią. Raptor Red nie jest tym zachwycona. To typowa reakcja: drapieżniki z wszelkich epok są w sposób wrodzony podejrzliwe w stosunku do zwierząt, które nie wyglądają na przestraszone. Pewne siebie zwierzęta to te, które mają szczególne możliwości obrony.

Widać wyraźnie, że diplodok nie jest przestraszony perspektywą walki z dwoma utahraptorami. Dostrzega również siostrę Raptor Red, obraca więc głowę w jedną i drugą stronę, aby śledzić ruchy obydwu przeciwników. Olbrzym powoli oddala się od drzew w kierunku otwartej łąki, gdzie świeży śnieg pokrywa wierzchołki młodych paproci i drzewek iglastych.

Raptor Red czuje się coraz bardziej niepewnie. Wygląda na to, że diplodok przygotowuje się do obrony, w której zastosuje nie znaną obydwu raptorom taktykę.

Samica wydaje niski pomruk, skierowany do siostry, która ogląda się na moment, a potem zachodzi diplodoka z drugiej strony. Starsza z małych stoi, drżąc, przy Raptor Red. Boi się przyłączyć do matki i jednocześnie boi się zostać na miejscu.

Diplodok obraca się o dziewięćdziesiąt stopni, staje tyłem do Raptor Red i bokiem do jej

siostry. Nagle rozlega się jakiś świst. Raptor Red przypada instynktownie do ziemi. Gałąź drzewa stojącego o półtora metra od jej nosa - odcięta od pnia - spada jej na plecy. Siostrzenica kuli się ze strachu. Raptor Red Uskakuje do tyłu. *Co to było?* - zadaje sobie pytanie. *Wynośmy się stąd. Jest wiele iguanodontów, na które można polować. Zostawmy w spokoju tego dziwnego stwora.*

Zanim jednak udaje się jej ruszyć z miejsca, dostrzega smugę twardego, giętkiego ogona, tnącego powietrze zaledwie centymetry przed jej oczami. Kawał kory odłamuje się od grubego pnia i spada na ziemię. Olbrzym cofa się, zmniejszając odległość między sobą a Raptor Red. Tnie powietrze długim siedmiometrowym ogonem, trzymając jego czubek wysoko nad ziemią. Raptor Red dostrzega, że właśnie ogon jest tą śmiertcioną bronią, która odcina gałęzie drzew.

Diplodok ma niezwykle silne mięśnie u nasady ogona, tuż za biodrami. Gdy je napina, fala skurczu biegnie wzdłuż ogona aż do cienkiego biczowatego zakończenia. Im dalej od nasady ogona, tym większa siła zadawanego nim ciosu. Tylko kilka stopni wychylenia u nasady daje na końcu ogona ruch po łuku długości dziesięciu metrów.

Ogon stanowi znakomitą broń do atakowania celów odległych od tułowia diplodoka. Koniec ogona może przesuwać się z prędkością setek kilometrów na godzinę, a gdy trafia na ciało drapieżnika, jego energia kinetyczna wystarcza, by rozciąć ciało i wywichnąć stawy.

Ten sposób obrony zapewnił rodzinie diplodoków wielkie sukcesy w historii ewolucji. Teraz jednak ich populacja jest zredukowana do rozproszonych niedobitków. Przywleczona skądś choroba położyła kres panowaniu tych zwierząt, ale nawet pojedyncze osobniki są nadal najbardziej niebezpiecznymi roślinożercami, z jakimi może się spotkać drapieżny dinozaur.

Raptor Red wyrosła w środowisku, w którym nie było takich stworów, więc jej gatunek nie ma żadnego zakodowanego sposobu zachowania, jaki należałoby stosować w obronie przed ogonem tego zwierzęcia.

Drapieżniki nie są nierozważne. Drapieżniki, które żyją długo i wychowują wiele młodych, nie są wielkimi głupcami, rzucającymi się w każdą niebezpieczną sytuację. Ewolucja nie faworyzuje genów skłaniających do bezmyślnej brawury.

Aby sprostać wymaganiom ewolucji, trzeba koniecznie wiedzieć, kiedy umykać.

Raptor Red wie, że właśnie w tej chwili trzeba uciekać. Nie potrafi rozpracować obrony diplodoka i nie ma ochoty tkwić w zasięgu jego ogona dopóty, dopóki nie przyjdzie jej do głowy jakiś pomysł.

Siostra Raptor Red doszła do tego samego wniosku. Wycofuje się w górę stoku, porośniętego drzewami, głową w dół, prawie cała osłonięta przez krzewy.

Samice są już w połowie stoku, kiedy słyszą piskliwy alarm. Zatrzymują się i spoglądają w dół.

- Kriiiiiii. - To pisk utahraptora, pisk którejś z małych.

Siostry podnoszą głowy jak najwyżej i spoglądają przed siebie. Olbrzymi roślinożerca przyszedł za nimi do stóp wzgórza. Siostrzenica Raptor Red została po drugiej stronie łąki, oddzielona przez olbrzyma od dorosłych samic.

Raptor Red widzi, jak siostrzenica panicznie lawiruje, usiłując wyminąć diplodoka. Szybkie machnięcie ogonem, i mała przewraca się, lecz zaraz wstaje.

Glupia, głupia - mówi Raptor Red sama do siebie. *Idź w drugą stronę, idź dookoła.*

Siostrzenica jednak stara się podejść wprost po zboczu, pochylając się nisko, aby uniknąć uderzeń ogona. Diplodok szybko skręca ciałem i macha ogonem, chcąc trafić młodego raptora.

Tuman śniegu eksploduje tuż przed małą, tym razem olbrzym chybił jedynie o centymetry.

- Kriiiiiii.

Raptor Red kurczy się, słysząc przeszywający gniewny pisk siostry. Z przerażeniem patrzy na siostrę, która rzuca się w dół stoku, wprost na diplodoka.

Nie rób tego! - woła w duchu Raptor Red.

Roślinożerca cofa się.

Może moja siostra miała rację - myśli Raptor Red. Rusza w dół zbocza, by przyłączyć się do ataku.

Siostrzenica, ogłupiała ze strachu, biega w kółko z drugiej strony diplodoka.

Raptor Red przebija się pomiędzy drzewami rosnącymi na skraju łąki. Macha łapami i wyje. Zatrzymuje się, gdy diplodok jest tylko osiem metrów przed nią: Co gorsza, olbrzym kieruje się w jej stronę.

Łup! Raptor Red upada na bok, powalona mocnym ciosem ogona. Usiłuje wstać, ale nieznosny ból w kolanie powoduje, że z powrotem przewraca się na śnieg. Próbuje znowu. Nic to nie daje. Ma wybite kolano.

Raptor Red spogląda przed siebie i widzi, że diplodok przybliżył się do niej. Idzie jak gigantyczny krab, zwracając się bokiem i groźnie poruszając ogonem. Samica wpełza pod drzewo.

TRACH! Zauropod dokładnie wymierza cios. Tylko gruby konar, na którym zatrzymuje się ogon zwierzęcia, ratuje życie Raptor Red. W tym miejscu, gdzie uderzył ogon, ze zmiążdżonej kory wypływają krople żywicy.

Diplodok odwraca się i cofa o dwanaście kroków. Poprzez śnieg i gałęzie Raptor Red widzi nogi szybko biegnącego raptora. To jej siostra atakuje z drugiej strony. Siostrzenica waha się chwilę, a potem dołącza do matki.

Dobra mała - myśli Raptor Red.

Ogon uderza z niesłychaną prędkością. Raptor Red widzi, jak siostrzenica podskakuje, aby uniknąć dobrze wymierzonego ciosu. Diplodok na chwilę traci orientację.

Świetna jest ta mała. Raptor Red wyprostowuje zranioną nogę i czuje, jak główka kości

wskakuje we właściwe miejsce.

ŁUP!

Raptor Red siada, słysząc ten odgłos. To ogon zauropoda uderzył mocno w czyjeś ciało. Samica widzi, że mała - cała i zdrowa - ucieka w górę zbocza. *Kto dostał?*

Tam - dostrzega głowę i lewą przednią łapę siostry, wystające ze śniegu. Diplodok podchodzi do niej powoli.

Wstawaj, WSTAWAJ! - myśli Raptor Red. Piszczy do siostry ostrzegawczo.

Siostra podnosi się na nogi, ale się chwije.

Łup! Kolejny cios rzuca ją na skałę.

Przez moment nic się nie dzieje. Olbrzym podchodzi kilka kroków. Napina mięśnie ogona.

Łup, łup, łup! Trzy potężne ciosy spadają tam, gdzie leży siostra Raptor Red. Przy każdym ciosie rozlega się odgłos uderzenia w ciało.

Żrenice Raptor Red rozszerzają się z wściekłości. Samica spogląda w kierunku małej. Jej wzrok mówi: *Musimy działać razem.*

Siostrzenica kiwa głową i daje kilka kroków w kierunku ogoniastego olbrzyma. Wielki roślinożerca przenosi uwagę z rannej samicy na małą i wykonuje w jej stronę zamach ogonem. Jednak siostrzenica poprawnie oceniła odległość, znajduje się kilka metrów poza jego zasięgiem.

Świetna mała - myśli z aprobatą Raptor Red. Kulejąc zachodzi diplodoka od tyłu. Ból w kolanie ogranicza ruchy samicy, ale mimo to może ona kopać w prawą stronę. Diplodok dostrzega Raptor Red i odwraca się od małej.

Bawimy się w „trzymaj się z dała” - myśli Raptor Red. Przed laty bawiła się w to razem z siostrą. Raptor Red prowokowała matkę od przodu, a siostra od tyłu - obydwie przez cały czas trzymały się poza zasięgiem nóg i pazurów matki.

Tym razem stawką w ich zabawie jest życie. Mała odciąga roślinożercę, który w pościgu za nią wchodzi coraz wyżej na zbocze, oddalając się od jej rannej matki. Raptor Red z kolei zbliża się do diplodoka od tyłu, zmuszając go do wykonania półobrotu i przez to odciągając go jeszcze bardziej od siostry.

Bardzo, bardzo mądra mała - myśli Raptor Red, widząc, jak siostrzenica przypuszcza kolejny pozorowany atak tuż poza zasięgiem ogona.

Raptor Red i siostrzenica odciągają ogłupiałego roślinożercę na szczyt wzgórza. Śnieg rozpadał się do tego stopnia, że widoczność jest ograniczona do kilku metrów. *Czy już poszedł? Czy już poszedł?* - pyta sama siebie Raptor Red.

Mruży oczy i dostrzega poprzez śnieg jakiś ciemny kształt - to kępa młodych drzewek. Na lewo widać jeszcze jedną ciemną kępę. Siostrzenica przebiega obok Raptor Red i warczy w kierunku drzew.

Jedno z drzew się porusza. Mała cofa się, a Raptor Red węszy głośno i niebawem wylawia

wyraźny zapach - *to ogoniasty roślinożerca.*

Widoczność spada do zera. Raptor Red słyszy ciche stapanie zbliżających się do niej olbrzymich poduszkowatych stóp. Diplodok zatrzymuje się dwa metry od niej. Porywy wiatru są tak silne, że olbrzym nie widzi Raptor Red ani nie czuje jej zapachu.

Nagle, bezgłośnie, ogoniasty potwór przystępuje do ataku, staje dęba na tylnych łapach i opada ciężko na przednie. Raptor Red przetacza się na prawy bok, żeby uniknąć stratowania. Szpon kciuka diplodoka trafia w krzew o parę metrów od niej i tnie go na kawałki.

Raptor Red unika ciosu, ale traci równowagę, ślizga się na śniegu. Usiłuje przytrzymać się kępki paproci, lecz to się jej nie udaje, ostre szpony tną tylko rośliny. Samica zsuwa się po stoku tyłem, aż na otwartą łąkę. W nodze czuje rwący ból, ale poza tym nic jej nie dolega. Diplodok zrezygnował z walki i wycofał się. Słychać tylko oddalający się trzask łamanych gałęzi.

Siostrzenica zbiega po stoku i przytula się do niej. Raptor Red wita ją jak dorosłą, zetknięciem czołami; a potem pociera nosem jej kark. Siostrzenica odpowiada tym samym, jakby chciała powiedzieć: *Widzisz?*

Umiem walczyć jak dorosła. Mogę już zająć swoje miejsce w stadzie.

Przez chwilę obydwie uprawiają na żarty zapasy. W końcu Raptor Red przerywa zabawę i oddala się, żeby sprawdzić, co się dzieje z siostrą.

Z miejsca, w którym upadła jej siostra, podnosi się głowa. To głowa raptora. Przez chwilę Raptor Red jest szczęśliwa - siostra żyje.

Jednak głowa chwieje się, kiwa i skomle. To głowa młodszej siostrzenicy. Raptor Red wydaje niski, bulgoczący dźwięk - powitalny dźwięk rodzeństwa raptorów. Słyszy słabą odpowiedź. Kulejąc idzie tam, skąd dobiega głos.

Siostra leży przy mniejszej z córek. Próbuje podnieść głowę, gdy Raptor Red siada koło niej. Raptor Red pochyla się i dotyka nosem całego ciała siostry. Nie znajduje krwi, z wyjątkiem kropelki w kąciku paszczy. Samica patrzy na klatkę piersiową siostry. Przy każdym oddechu, kiedy klatka piersiowa podnosi się i opada, widać, że żebra są ułożone nierówno, w jakiś dziwny sposób.

Wiatr się wzmaga. Mniejsza z młodych usiłuje skryć się przed zimnem pod brzuchem Raptor Red i przydeptuje przy tym jej zranioną nogę.

Raptor Red wyje z bólu. Mały raptor odskakuje i przytula się do starszej siostry, która zszokowana stoi bez ruchu. Zawsze jej się zdawało, że matka będzie ciągle przy nich, gotowa do obrony swego potomstwa. Nie może wyobrazić sobie życia bez niej.

Siostra Raptor Red podnosi tors, opierając się na przednich łapach, i pomrukuje uspokajająco.

Raptor Red czuje ulgę. *Wszystko będzie dobrze* - decyduje jej mózg. Samica usiłuje nie dostrzegać tego, że tylne łapy jej siostry leżą bezwładnie na śniegu.

Marzec

Koniec utahraptora

Powietrze jest zimne od opadów wiosennego śniegu. Raptor Red nie śpi całą noc, leży przytulona do boku siostry, a siostrzenica - do drugiego boku. Słychać ciche oddechy.

Rankiem Raptor Red węszy w powietrzu, pełno w nim niebezpiecznych woni. Na położonym ponad raptorami płaskowyżu przemieszczają się grupy dwóch lub trzech nie znanych im gatunków wielkich roślinożerców. Z doliny ciągnącej się za drzewami dochodzi z kolei silna woń deinonychów.

Raptor Red postanawia zaprowadzić swe stadko z powrotem do bezpiecznej kryjówki w jaskini. Delikatnie obejmuje siostrę przednimi łapami, pomagając sobie przy tym nosem. Przesuwa się dziesięć kroków w górę stoku, na wpeł ciągnąc, a na wpeł niosąc siostrę. W końcu jednak prawa noga odmawia jej posłuszeństwa. Raptor Red z westchnieniem siada na ziemi. Zaczyna skomleć, ale niepokoi to obydwie małe, więc milknie.

Siostra otwiera oczy, patrzy przed siebie dzikim, błędnym wzrokiem. Cała drży, przez jej szyję i ogon przebiega spazmatyczny skurcz. Raptor Red widzi, że jedno ze złamanych żeber przebiło skórę i wystaje nierówną końcówką na zewnątrz. Starsza z małych próbuje podnieść głowę matki, ale wkrótce rezygnuje i wpatruje się w Raptor Red.

Raptor Red jeszcze ma nadzieję. Wie, że raptor może doznać strasznych ran, ale potrafi dojść do siebie, jeżeli inni członkowie stada karmią go i chronią przed gorącym i zimnem. Widywała już takie sytuacje. W Azji, gdy była mała, jej wuj wrócił do gniazda okropnie zmasakrowany przez konkurencyjne stadko raptorów, lecz po tygodniu znowu był na nogach.

Może zrobimy gniazdo tutaj, może tutaj uda mi się ochronić siostrę - myśli samica. Zaciąga ranną pod drzewo, gdzie ściółka z opadłych gałązek stanowi gotowe legowisko.

Siostra otwiera znowu oczy i spogląda na Raptor Red, ona zaś jest zaskoczona, bo spojrzenie siostry jest spokojne, nie ma w nim ani śladu tej szaleńczej energii, do której przywykła. Starsza z małych trąca pyskiem nos matki.

Raptor Red czuje przyływ macierzyńskich uczuć. Wie, że będzie miała jeszcze więcej rodzinnych obowiązków. Dotyka czubków nosów obydwu małych. Młodsza przytula się do niej, ale starsza się cofa. Raptor Red wie, że przynajmniej w najbliższej przyszłości będzie musiała karmić i chronić obie małe, bez względu na to, czy im się to podoba, czy nie.

Raptor Red jest świadoma zasad panujących w jej gatunku. Obowiązek wychowywania młodych automatycznie przenosi się na siostrę nieżyjącą lub rannej matki.

Świadomość nowych macierzyńskich obowiązków napędza ją szaloną wolą życia. Raptor Red próbuje poruszać lewą nogą, boli. Sądzi jednak, że za dzień czy dwa będzie mogła chodzić i

polować. Jej prawa noga, tułów, ogon i przednie łapy są sprawne i nienaruszone.

Rozgląda się po dolinie, aby sprawdzić, czy stadku nie grozi jakieś niebezpieczeństwo. Potem podnosi wzrok na stok wzgórza i węszy. Woń ogoniastego roślinożercy już całkiem zniknęła. Siostrzenica rozgląda się i węszy razem z ciotką.

Raptor Red ocenia sytuację stadka. Jej myśli przepełnione są troską i nadzieją. Samica zastanawia się, jak pogodzić potrzebę wypoczynku, ze względu na zranioną nogę, z koniecznością zdobycia mięsa dla rodziny. *Jutro rano, gdy noga będzie mniej bolała, pójdę na polowanie, przyniosę jedzenie* - decyduje.

Kiedy Raptor Red budzi się następnego dnia, jej noga jest nadal sztywna. Starsza siostrzenica już nie śpi, gładzi pyskiem skórę matki.

Nie dam rady sama - myśli Raptor Red, rozprostowując nogi i próbując zrobić kilka kroków. Kuleje i w najlepszym razie może tylko szybko iść. To nie wystarczy do polowania. Już dziewięć miesięcy nie musiała polować w pojedynkę. W dodatku jej nogi były wtedy zupełnie sprawne, a ona zdobywała pożywienie-tylko dla samej siebie. Tym razem ciąży na niej obowiązek zdobycia mięsa także dla trójki krewnych.

Raptor Red jest przygnębiona, czuje, że nie podoła zadaniu. Jestem jedyną dorosłą i nie jestem w stanie zdobyć pożywienia.

Siostra nie ruszyła się wcale w ciągu nocy i teraz patrzy na nią dziwnym wzrokiem. Raptor Red nie wie, co to oznacza. Siostra ma rozszerzone źrenice, ale w jej oczach nie widać bólu.

Raptor Red kręci się i przestępuje z nogi na nogę, odchodzi od legowiska, kulejąc wraca i węszy, podnosząc pysk.

Łup! To siostrzenica popycha ją mocno nosem, staje na tylnych łapach i dwukrotnie kiwa głową. Ten gest, używany przez dorosłe raptory, oznacza: *Zabierz mnie na polowanie*.

Raptor Red stoi przez chwilę bez ruchu i zastanawia się. Siostrzenica trąca ją znowu, tym razem w klatkę piersiową.

Nastrój Raptor Red ulega zmianie. *To się może udać. Tak - ty musisz teraz odgrywać rolę dorosłej - CHODŹMY!*

Samica delikatnie dotyka nosem siostrzenicy i razem wyruszają na polowanie.

Raptor Red prowadzi małą wzdłuż strumieni i przez jary, mając nadzieję, że tam znajdą śnieżną rybę albo jakieś lądowe stworzenie przysypane śniegiem.

Przez całe przedpołudnie szukają jedzenia, bez rezultatu. Raptor Red zaczyna już odczuwać zmęczenie po godzinach wędrówki na bolącej nodze, nagle w jej nozdrza uderza woń, która napędza radością serca wszystkich drapieżników. *Padlina!*

Martwy segnozaur leży na wpół zakryty gałęziami. Młodsza samica rzuca się w jego kierunku i wydaje zwycięski okrzyk, Raptor Red kulejąc dołącza do niej. Znakomite znalezisko -

segnozaur akurat dojrzał do jedzenia.

Kiedy młoda odrywa kawały mięsa, Raptor Red rozgląda się, aby zobaczyć, czy jakieś inne zwierzę nie zostawiło znaków własności. Sposób, w jaki gałęzie zostały ułożone na segnozaurze, jest wyraźnym sygnałem, że inny mięsożerca uznał tego dinozaura za swoją własność.

Blisko ścierwa widać świeże znaki z odchodów, pozostawione przez deinonychy. Raptor Red dostrzega za drzewami jakiś ruch, to właścicielki padliny: trzy samice deinonycha. Ważące nie więcej niż trzydzieści parę kilogramów deinonychy boją się zaczepiać dwójkę raptorów.

W drodze powrotnej do legowiska Raptor Red przy każdym kroku odczuwa ból w nodze, ale po jej przygnębieniu nie zostało już ani śladu. Razem z siostrzenicą niosą w wolach ciepłe kęsy mięsa, którymi będą mogły nakarmić pozostałą dwójkę. Młodsza z małych kręci się, podekscytowana, przed legowiskiem, mrużąc i prosząco trącając pyski myśliwych. Towarzyszka Raptor Red zwraca mięso dla młodszej siostry, a sama Raptor Red delikatnie składa kawałki padliny przed swą ranną siostrą.

Siostra Raptor Red obwąchuje mięso, bierze maleńki kawałek, przełyka go z trudem i zamyka oczy.

Raptor Red myśli, że może wszystko będzie w porządku.

Przez cały tydzień Raptor Red i starsza z jej siostrzenic powracają codziennie do ścierwa segnozaura, odrywają pozostałe na nim mięso i przynoszą je do legowiska w wolach, a w zębach - kości. Wydaje się, że siostra Raptor Red zaczyna wracać do zdrowia.

Jedenastego dnia Raptor Red siedzi nad siostrą, przyglądając się jej aż do późnego popołudnia. Martwi się, gdy siostra zaczyna ciężiej oddychać, i cieszy się, gdy tamta otwiera oczy i usiłuje połknąć trochę mięsa segnozaura: Znowu pada śnieg.

Raptor Red tak jest pochłonięta obserwowaniem zmian w stanie zdrowia siostry, że nie dostrzega zbliżającej się grupy obcych. Dopiero siostrzenica wydaje ostrzegawczy zew.

Samica słyszy niskie warczenie siostrzenicy i zwraca wzrok w tym samym, co ona, kierunku. Z doliny w górę stoku zbliża się szeroką tylarierą z tuzin ciemnych sylwetek, które zostawiają ślady na świeżym śniegu.

Wiatr wzmaga się i Raptor Red przymyka powieki, gdyż płatki śniegu uderzają ją w oczy. *Co to za zwierzęta? Umysł próbuje ją zwieść, nadzieja góruje nad zwykłą ostrożnością. Może to stadko małych roślinożerców?* Widzi ich już może dwa tuziny.

Wiatr zmienia kierunek, przynosząc ze sobą won intruzów. Raptor Red rozpoznaje węchem zbliżające się zwierzęta. To drapieżniki. Stado deinonychów. Bardzo duże stado. Trzy samice, które tutaj polowały, należą do tego właśnie stada.

Deinonychy zbliżają się powoli, kierując się wonią mięsa segnozaura. Stąpają ostrożnie, z opuszczonymi głowami, uważnie przypatrując się rodzinie Raptor Red. Zazwyczaj zapach

utahraptora napawa je przerażeniem, gdyż nawet największe ich samce nie ważą więcej niż siedemdziesiąt kilogramów, co stanowi niewielki ułamek masy ciała dorosłego raptora.

Jednakże deinonychy są przebiegłe. Tym razem wyczuły, że coś jest nie w porządku z zauważonymi przez nie raptorami. Zdrowe utahraptory zaatakowałyby pierwsze, gdyby deinonychy próbowały podejść do nich tak blisko. Poza tym deinonychy spostrzegły już wcześniej, że Raptor Red kuleje.

Samica podnosi się. Próbuje przybrać groźną postawę. Starsza siostrzenica także się wyprostowuje i przyjmuje bojową postawę. Deinonychy zatrzymują się. Dwa z nich się wycofują, ale przywódca stada stoi w miejscu.

Nagły atak bólu sprawia, że Raptor Red ugina lewą tylną łapę i upada, mimo że usiłuje się podeprzeć lewą przednią łapą. Deinonychy unoszą głowy i przyglądają się jej. Potem wszystkie ruszają do przodu.

Siostrzenica Raptor Red skrzeczy ostrzegawczo, spoglądając to na deinonychy, to na ciotkę. Deinonychy zwalniają, a potem znowu przyśpieszają, idąc jeszcze szerszym wachlarzem.

Zatrzymują się w odległości siedmiu metrów od legowiska. Raptor Red wie, że musi coś zrobić, zanim deinonychy odetną im drogę odwrotu do jaskini. Napięła mięśnie nóg i wyskakuje do przodu o pół długości swego ciała. Deinonychy rozpierzchają się, uciekają w kierunku drzew. Po chwili jednak zawracają. Raptor znowu rzuca się do przodu. Stado znowu się cofa, ale tym razem już nie tak daleko.

Deinonychy testują Raptor Red. Są spostrzegawcze.

Już stwierdziły, że stojąca przed nimi samica jest słaba i kaleka, i to spostrzeżenie dodaje im odwagi.

Po raz kolejny podchodzą z podniesionymi głowami, zginając i prostując szponiaste palce stóp. Wpatrują się w Raptor Red, która zastygła w bezruchu, tak że tylko oddech porusza jej klatkę piersiową.

Jeden z deinonychów prowadzących stado skacze do przodu i ląduje parę kroków od siostry Raptor Red. Otwiera szeroko paszczę.

Największy z samców, przywódca stada, podchodzi blisko z rozwartym pyskiem. Porusza głową do tyłu i do przodu, oceniając możliwości Raptor Red, jej siostrzenicy i siostry. Dwa inne samce podchodzą z drugiej strony. Raptor Red martwi się, że ze swoją zranioną nogą nie jest w stanie bronić gniazda ze wszystkich stron. Jedna ranna samica to za mało do skutecznej obrony.

Jednak gdy duży deinonych przysiada, by rzucić się do ataku, w siostrzenicę Raptor Red wstępuje furia, mała ryczy niskim głosem i skacze to w przód, to w tył. Dwa samce odskakują do tyłu, przywódca stada waha się, na moment odwracając wzrok od Raptor Red.

Ten moment wystarczy. Raptor Red wyrzuca przed siebie przednie łapy i chwytą deinonicha. Unosi prawą nogę w kierunku jego klatki piersiowej i kopie go z całej siły.

Deinonych wylatuje w powietrze i spada o pięć metrów dalej. Ląduje na śniegu i sunie na grzbiecie, wpadając po drodze na trzy inne deinonychy, aż w końcu zatrzymuje się na pniu drzewa. Pozostałe deinonychy rozpierzchają się we wszystkie strony. Ich przywódca podnosi się i kulejąc odchodzi.

Raptor Red obserwuje w stadzie deinonychów zamieszanie, jakie spowodowała razem z siostrzenicą. Przez godzinę deinonychy kręcą się w miejscu, pół kilometra od legowiska raptorów. Dwa duże samce rzucają wyzwanie przywódcy stada, jego upadek w dół zbrocza poderwał mu autorytet wśród pozostałych deinonychów. Przywódca stada nie przyjmuje wyzwania i wycofuje się na tyły.

Raptor Red usiłuje ukryć fakt, że w starciu z deinonychem straciła resztki swych możliwości. Cała lewa strona jej ciała jest sparaliżowana bólem, który promieniuje od biodra, przez kolano, aż do kostki. Samica wie, że już nie jest w stanie bronić swojej rodziny ani samej siebie, ale ma nadzieję, że może nie będzie do tego zmuszona. Może deinonychy straciły zapal do walki.

Stado deinonychów bezładnie wycofuje się poza linię drzew.

Siostrzenica podskakuje do Raptor Red i wydaje bojowy okrzyk zwycięstwa. Mimo bólu Raptor Red też się cieszy. *Dobrze się spisaliśmy - obroniłyśmy rodzinę - spisaliśmy się świetnie* - myśli. Wlecze się do legowiska, chce podzielić się swoją radością z siostrą.

- Mmm... mmm wita siostrę radosnym mruczeniem.

Jednak ta nie odpowiada. Ma szeroko otwarte, nieruchome oczy.

Przez dziesięć minut Raptor Red siedzi bez ruchu. Siostra ma nieruchomą klatkę piersiową, nie mruga powiekami, mimo że ciężkie płatki śniegu osiadają na jej gałkach ocznych.

Minęło wiele godzin, zanim Raptor Red dopuściła do siebie świadomość tego, że siostra nie żyje. Lewe kolano Raptor Red pulsuje okropnym bólem, ale samica nie zwraca na to uwagi. Czuje tylko, że niemal całkowicie opuściła ją energia, tak jakby powietrze uszło z jej płuc, a ona nie mogła ich napęlnić na nowo. Siostra była Jediną istotą, dla której Raptor Red gotowa była poświęcić- własne dobro i dla której to uczyniła.

Rozgląda się wokół. Jest sama. Obydwie małe odeszły, ich słabnąca woń wskazuje na to, że powędrowały w górę stoku, w kierunku jaskini. Raptor Red nie jest w stanie się ruszyć. Po raz pierwszy w życiu nie ma w jej wnętrzu tej iskry energii, motywacji do walki, do stawienia czoła losowi.

Porywy wiatru niosą ze sobą tumany śniegu. Konwulsyjne skurcze zaczynają targać ciałem Raptor Red. Takie dreszcze mogą w ciągu godziny pozbawić ją ostatnich energii. Potem, wobec wyczerpania tych rezerw, zamarznie na śmierć.

Raptor Red kładzie się przy ciele siostry. Resztki pozostałego w nim ciepła pozwalają jej

ogrzewać się jeszcze przez parę chwil. Zimno osłabia ból w jej lewym kolanie. Samica po trochu traci czucie również w pozostałych kończynach. Nie dba o to.

Przytłacza ją przygnębiające uczucie przegranej. Nie czyni retrospekcji swego życia, jednak gdzieś głęboko budzi się w niej świadomość, że nie wypełniła wielkich zadań, jakie natura stawia przed każdą samicą utahraptora. Straciła pierwszego partnera, zanim zdolali mieć potomstwo. Potem straciła kolejnego samca, z którym też nie miała potomstwa. Teraz utraciła sieroty po swojej siostrze.

Raptor Red dobrze wie, że małe mają niewielkie szansę na przetrwanie w tym niebezpiecznym środowisku. Nawet starsza siostrzenica nie jest jeszcze w stanie przeżyć sama, bez pomocy dorosłego osobnika.

Raptor, Red czuje ból głowy. Z zimna bolą ją uszy. Oddychanie też sprawia jej ból. Nie straciła jeszcze powonienia. Czuje zapach sosen i kości segnozaura. Czuje także zapach deinonychów. Wracają całym stadem.

Marzec

Raptory w chmurach

Raptor Red traci poczucie czasu. Nie ma pojęcia, jak długo leży przy ciele siostry. Godzinę? Pół dnia? Teraz jest noc, księżyc w pierwszej kwadrze słabym blaskiem oświetla ziemię. Samica podciągnęła nogi pod siebie, na ile tylko mogła, starając się ograniczyć straty energii. Przycisnęła się łopatkami do ciała siostry, aby wykorzystać resztki jej ciepła. Jednak po pewnym czasie nawet to źródło ciepła uległo wyczerpaniu.

Raptor Red popada w otępienie, ma zamknięte oczy - jej powieki niemal przymarzły do siebie - ale widzi Pojawiające się szybko jeden po drugim pojedyncze wyraźne obrazy. To senne wyobrażenia, które przychodzą Przed śmiercią.

Widzi śmiertelnie ranionego astrodonta w jasnym świetle popołudniowego słońca. Ciężkie cielsko przechyla się i upada na bok, przygniatając jej partnera. Raptor- Red chce krzyczeć, lecz w jej śnie nie ma dźwięków.

Wspaniały pterodaktyl nurkuje od słońca. Jego skrzydła są tak błyszczące, że Raptor Red mruży oczy.

Chce podskoczyć i ugryźć te oślepiająco białe płyty. Jednak nie może się ruszyć.

Słyszy pterodaktyla, który przybliży się i oddala, a potem znowu przybliży się i oddala.

Krokodyl wyłania się z jeziora, posyłając wysoko w powietrze fontannę wody. Każda kropelka błyszczy się i zamienia w świetlisty punkcik.

Wewnątrz fontanny ukazuje się obraz siostry, która jest tak blisko, że można jej dotknąć. Po chwili obraz znika.

Pojawiają się i znikają różne zapachy. Występują one w takich zestawieniach, jakich nie można spotkać w rzeczywistości. Zapach ciepłego mięsa iguanodonta daje Raptor Red poczucie bezpieczeństwa i zadowolenia. Przyjemny jest także coraz mocniejszy zapach kleszczowych ptaków, które za chwilę przystąpią do trzebienia pasożytów ze skóry raptorów. Jeszcze przyjemniejszy wydaje się zapach ciepłej jaskini, wymoszczonej korą wydzielającą ostrą woń odchodów siostry i jej potomstwa.

Raptor Red usiłuje przysunąć się bliżej do małych, ale nie czuje nóg.

Pojawia się samiec, skrzydlaty utahraptor. Raptor Red woła go, a on odpowiada. To jej młody samiec.

Przyjemne rojenia przerywa dochodzący z bardzo bliska zapach deinonychów. Raptor Red warczy i wymachuje łapami, nie wiedząc, czy woń dochodzi od rzeczywistych napastników, czy też przynależy do jej snów. Usiłuje otworzyć oczy, ale widzi tylko czern. Podnosi pysk i z wielkim wysiłkiem otwiera powieki. Nienawiść w końcu budzi z uśpienia jej umysł.

Dostrzega w świetle księżycyca deinonychy, dwadzieścia sztuk. Nie wykazują żadnych oznak strachu. Pięć z nich zjada resztki segnozaura, które Raptor Red złożyła przy siostrze. Pozostałe deinonychy krążą wokół legowiska raptorów, węszą i znaczą teren odchodami.

Raptor Red usiłuje poruszyć przednimi łapami, ale deinonychy ignorują jej próby. Dla nich jest już martwa. Szarpią między sobą szczątki segnozaura, siłując się o kość z jego nogi.

Kilka deinonychów ostrożnie zbliża się do siostry Raptor Red, obwąchuje ciało i dotyka go szponami.

Raptor Red nie potrafi utrzymać otwartych oczu tak jakby z wnętrza jej głowy jakaś ciężka ręka ciągnęła ją za powieki, a ona sama nie chciała stawiać oporu. Dookoła rozlegają się odgłosy kroków deinonychów, zlewające się w jeden hałas. Deinonychy znakują swoim zapachem legowisko raptorów, obejmując je w posiadanie. Raptor Red nie może znieść ich woni, wytłumiającej wszystkie inne zapachy.

Zimno wędruje po nogach samicy w górę jej ciała. Raptor Red zaczyna odczuwać zadowolenie z postępującego odrętwienia. Miejsce, w którym leży, jest wystawione na porywy wiatru i każdy nowy podmuch powoduje, że brak czucia rozszerza się na jej kolana, tors i barki. Coraz bardziej opanowuje ją niejasna, ale wyraźna świadomość porażki.

Myśli i marzenia, które przemykają w mózgu Raptor Red, wpływają uspokajająco na jej ciało. *To już nieważne... nic już nie mogę zrobić... chcę tylko, żeby przestało boleć.* Ten nastrój wynika ze wstrząsu fizjologicznego, który osłabia reakcje ciała, i z ostatecznego pogodzenia się z porażką. Poniosła porażkę, jeśli chodzi o opiekę nad tymi, którzy mają w sobie jej geny.

Jeden z deinonychów uderza ją w ogon i wbija w skórę swój największy szpon. Ukłucie bólu wędruje w górę ogona i dociera do mózgu. Budzi ją to na moment. Otwiera bezwiednie prawe oko. Przez chwilę deinonych przygląda się Raptor Red, uznaje, że nie stanowi ona żadnego niebezpieczeństwa, i podchodzi do ciała jej siostry. Raptor Red odprowadza go wzrokiem, ale nie reaguje w żaden sposób.

Deinonych zatrzymuje się, żeby obwąchać martwą samicę. Podchodzi ostrożnie do jej lewej nogi, przechylając głowę to w lewo, to w prawo i wpatrując się w wielki szpon, który zadał śmierć dziesiątkom dinozaurów o wiele większych od niego samego. Wysuwa swą nogę i naciska nią potężny mięsień na łydce samicy.

Raptor Red trzeźwieje nieco.

Deinonych przysiada i przysuwa pysk do szyi jej siostry. W przyływie odwagi decyduje się szybko ugryźć martwe ciało.

Raptor Red otwiera drugie oko.

Ciekawość i chęć zemsty zwyciężają wrodzony deinonychowi strach przed utahraptorami. Deinonych pamięta, że nieraz w czasie sześciu lat swojego życia musiał ratować się ucieczką przed tymi wielkimi drapieżnikami. Pamięta głód, jakiego doznawał, gdy rodzina Raptor Red

kradła jego stada ciała martwych zwierząt.

Warcząc chwyta szyję siostry Raptor Red i potrząsa spazmatycznie głową. Z takim zapalem daje upust swej wściekłości, że nie widzi, jak Raptor Red unosi pysk nad śnieg i odpychając się przednimi łapami, przeży tułów. Drżenie przepływa falami przez mięśnie jej tylnych kończyn, rozgrzewając je. Znowu budzi się ból w zranionej nodze, ale mózg ignoruje go. W Raptor Red rodzi się jakieś okropne uczucie, coś irracjonalnego, coś, co sprawia, że nie zważa ona na pulsujący ból w kolanie i udzie.

Odpycha się o metr lub dwa do tyłu i opiera łopatkami o pokryty szorstką korą pień sosny. Potem z wysiłkiem podnosi się. Na wpół stojąc, na wpół siedząc, przytrzymuje się drzewa szponami przednich łap.

Deinonych zauważa jej ruch. Wycofuje się, przerażony, z otwartą paszczą, zaczynają mu drzeć łapy. Patrzy w oczy Raptor Red, której źrenice rozszerzają się i kurczą na przemian.

Kolejne pięć deinonychów również dostrzega jej zachowanie i niespokojnie przestępuje z nogi na nogę, nie wiedząc, co zrobić z tym utahraptorem, który zdaje się zmartwychwstawać.

Raptor Red z trudem rusza do przodu i opiera pierś o ciało siostry. Potem unosi się, najwyżej jak potrafi, aż jej głowa znajduje się dwa i pół metra nad ziemią. Rozprostowuje i zaciska szpony przednich łap.

Całe stado deinonychów obserwuje te ruchy z bezpiecznej odległości, poza zasięgiem nadal groźnych przednich łap samicy. Deinonychy mają ochotę rozerwać na strzępy obydwu utahraptory, ale są wystarczająco inteligentne, aby wiedzieć, że muszą jeszcze poczekać. Są przyzwyczajone do wielogodzinnego oczekiwania, aż ich wielkie ofiary padną z ran. Kiedyś przez dwa dni obserwowały umierającego dwutonowego iguanodonta, dopóki nie osunął się na kolana, żeby się już więcej nie podnieść. Są mistrzami obserwacji i wyczekiwania.

Przez kilka minut Raptor Red kieruje się jedynie instynktem. Po chwili jednak jest już w pełni świadoma tego, co robi. Wie, że nie może dosięgnąć swych prześladowców, ale chce przedłużyć czas, w którym ciało siostry będzie bezpieczne od zniechęconych deinonychów.

Decyduje się użyć swej ostatniej broni. Wciąga głęboko powietrze do płuc. Jej klatka piersiowa napęcznieje i wtedy wydmuchuje powietrze, kierując je przez komorę rezonansową wbudowaną w jamę nosową. Potężny ryk, najgłośniejszy, jaki udało się Raptor Red wydobyć z siebie w całym życiu, wstrząsa mroźnym powietrzem, aż śnieg obsypuje się z gałązek drzew.

Deinonychy kurczą się w sobie i wycofują jeszcze Parę jardów, lecz nie dają się wystraszyć żadnym głośnym rykiem. Teraz już wiedzą, że samica nie jest w stanie ich zaatakować.

Raptor Red też wie, że deinonychy nie podejną bliżej, Dopóki ona nie umrze. Godzi się z tym. Jest zadowolona, wiedząc, że ciało siostry będzie bezpieczne, dopóki ona sama nie wyda ostatniego tchu. Znowu groźnie ryczy, chociaż tym razem już nie tak głośno. Deinonychy odstepują krok do tyłu.

Echo jej ryku odbija się od odległego o półtora kilometra, pokrytego śniegiem urwiska. Deinonychy oglądają się, aby zidentyfikować źródło tego dźwięku, ale nie cofają się już ani na krok.

Z przeciwnego kierunku dobiega kolejne echo, kolejny groźny ryk utahraptora. Deinonychy podnoszą i opuszczają głowy i skrzeczą do siebie nawzajem. Coś się im nie zgadza, drugie echo nie brzmiało tak jak pierwsze i było głośniejsze.

Raptor Red otwiera szeroko oczy, nastawia uszu w kierunku tego nowego dźwięku. Znowu wydaje ryk, który jest jakąś dziwną mieszanką groźby i pozdrowienia. Od razu odpowiada jej ryk utahraptora gdzieś z krawędzi leżącego wyżej płaskowyzu.

To głos samca.

Deinonychy kulą się i wpatrują w drzewa na stoku.

Raptor Red przeciągle warczy niskim głosem. Uderza gwałtownie ogonem o ziemię, posyłając w powietrze fontannę białych kryształków. Dwa młode deinonychy odwracają się i uciekają w kierunku gniazda, które znajduje się w pobliżu strumienia.

Przywódca stada stoi niewzruszony, zgrzytając zębami. Sześć innych dorosłych osobników podchodzi do niego i staje z nim ramię w ramię.

Spośród drzew na stoku dochodzi bardzo niski, ledwie słyszalny pomruk. Przybliża się.

Deinonychy widzą, jak z lasu wynurza się jakaś groźna sylwetka. To samiec utahraptora, staje w miejscu i wbija wzrok w przywódcę stada deinonychów.

Raptor Red wydaje powitalny ryk. Samiec odpowiada jej i oboje rozpoczynają bojowy duet. Każdy ryk i następująca nań odpowiedź są coraz głośniejsze i coraz częstsze. Deinonychy obracają głowy to w kierunku Raptor Red, to w kierunku samca. Trzy z nich tracą odwagę i rzucają się do ucieczki.

Raptory nagle przerywają swój bojowy duet. Raptor Red przygląda się przez chwilę partnerowi. Samiec powoli napina mięśnie nóg, zastyga w bezruchu, a potem rzuca się do ataku. Uderza swym ważącym ponad dwieście kilogramów ciałem w dzielące go od deinonychów małe drzewka, jedno z nich rozpada się na kawałki. Woń pochodząca z gruczołów na podgardlu samca wypełnia nozdrza Raptor Red.

Przywódca stada deinonychów wyskakuje dobre dwa metry w górę, uderzając głową w gałęzie drzewa. Spada i od razu rzuca się do ucieczki, ale jego nogi ślizgają się po śniegu. Robi unik przed ciosem przednich łap samca i uskakuje w kierunku Raptor Red.

Samica wyrzuca przed siebie przednie łapy i chwytając deinonycha za koniec ogona. Deinonych usiłuje się uwolnić, drapiąc ją po pysku. Raptor Red przymyka opancerzone powieki i gryzie go pod lewą przednią kpa. Nie może osiągnąć deinonycha morderczym szponem na zdrowej nodze, więc unosi go w szczękach i uderza jego głową o ziemię, wkładając w ten cios całą energię szyi i górnej części tułowia. Deinonych próbuje przytrzymać się łapami za jej pysk.

Raptor Red unosi go w górę jeszcze raz i jeszcze mocniej uderza jego głową o ziemię. Ciało deinonycha wiotczeje.

Samica otwiera oczy i widzi, jak partner podnosi innego deinonycha w przednich łapach. Deinonych przelatuje, nogami do góry, nad samicą. Chwilę potem partner staje wyprostowany tuż za nią.

W kilka sekund jest po bitwie. Raptor Red słyszy zawodzenia pokonanych deinonychów, które gromadzą się w odległości kilkuset metrów od niej i oplakują swoje straty.

Nagle Raptor Red doznaje zawrotu głowy, obraz przed jej oczami rozmazuje się. Samica osuwa się na kolana, przytrzymując się przednimi łapami ciała siostry. Walka całkiem wyczerpała jej rezerwy energii. Raptor Red chce spać. Jednak z odległości paru metrów słyszy delikatne pomrukiwanie. Jak to pięknie brzmi! Odpowiada podobnym mruzeniem.

Czuje przytulające się do niej ciepłe ciało, czuje woń partnera, która oznacza jego gotowość do walki. Nie jest pewna, czy jeszcze żyje, ale jest szczęśliwa. Zapada w głęboki sen.

Mózg Reptor Red rejestruje jakieś światło, tym razem jest to pomarańczoworóżowy blask, który pochodzi spoza jej ciała. To światło poranka, słonecznego, wiosennego ciepłego poranka. Powieki nagrzały jej się tak bardzo, że musi mrugać. Krople ciepłej wody spływają do kącika oka. W powietrzu rozprzestrzenia się wilgotny, ciepły zapach. Raptor Red dostrzega stos gałęzi, z którego podnosi się para. Otwiera jedno oko jeszcze szerzej i widzi jasnoniebieskie niebo, czerwieniejące z jednej strony od porannego słońca.

Czuje zapach mięsa, dochodzący gdzieś z bardzo bliska, i nagle jest okropnie głodna. Kawalki świeżego mięsa i wątroby segnozaura leżą w zasięgu jej pyska, więc pożera żarłocznie całe ich mnóstwo.

Bhee - kaszle i wypluwa kawałek kości, który zatrzymał się jej w gardle. Musi usiąść, aby się go pozbyć. Odkrywa przy tym, że może ruszać palcami u lewej nogi. To miła niespodzianka. Może je wszystkie rozprostować rozchylając i ściągając wielkie zakrzywione szpony.

Odzyskała czucie w obydwu nogach, zwłaszcza lewej, która okropnie ją boli w kolanie. Raptor Red krzywi pysk. Nie wie, gdzie się znajduje.

Zamyka oczy, a wtedy wraca do niej zapach młodego samca. Nie chce podnieść powiek, gdyż obawia się, że w ten sposób zniknie owa ułuda. Jednak czuje gorący oddech i jakieś szuranie tuż przy swym uchu i szyi.

Coś mokrego i gorącego uderza ją mocno w powiekę, aż musi odchylić głowę.

Powoli otwiera oko. Tuż przed sobą widzi niewyraźnie, z powodu zbyt małej odległości, pysk swojego partnera. Podnosi łapę i dotyka go. On naprawdę jest przy niej.

Stary biały pterodaktyl obserwuje tę scenę, dając się nosić porannym prądom termicznym. Widzi dwa dorosłe utahraptory ocierające się o siebie szyjami. Dwa młode utahraptory zajmują się posiłkiem w nowym legowisku, sporządzonym na skraju łąki. Wokół legowiska widać ślady

zażartej walki. Dwa martwe deinonychy zwisają z drzew, zaplątane w gałęzie. Krwawe tropy świadczą o tym, że inne deinonychy opuściły pole walki z dotkliwymi ranami.

Do południa wszystkie ślady na śniegu znikają, roztopione przez gorące promienie słońca.

Marzec

Rodzinne wartości raptorów

Raptor Red najada się do syta i znowu zasypia. Potrzebuje snu.

Budzi się po jakimś czasie. Rozgląda się po czystym błękitnym niebie. Intensywne marcowe słońce przemienia śnieg w parę. Z odsłoniętych obszarów znikają białe pokłady, a tylko ich resztki pozostają ukryte w głęboko ocienionych miejscach.

Raptor Red powoli, stopniowo przenosi się ze snu w świat realny. Miała przyjemne sny. Widziała samą siebie zwiniętą w kłębek, z partnerem po jednej stronie i obydwoma siostrzenicami po drugiej. Czuje się bezpieczna, przekraczając granicę pomiędzy snem i rzeczywistością. Tuż przed przebudzeniem śniła o wielkim białym pterodaktylu, który nie pozwalał drapieżnikom zbliżyć się do niej.

Szeroko otwiera jedno oko. Zamyka je od razu z powrotem, tak ją razi światło. Podnosi przednią łapę, żeby osłonić głowę, i jeszcze raz otwiera oko. O dwa metry od siebie widzi stojącego bez ruchu wielkiego białego pterodaktyla.

Zamyka oko i znowu wraca do krainy snu. Tam też jest biały pterodaktyl, tyle że jeszcze wyższy, jeszcze potężniejszy. Mózg Raptor Red nie może sobie poradzić z tą niezwykłą dwoistością.

Sny są przecież czymś innym niż rzeczywistość.

Ta myśl sprawia, że samica budzi się już całkowicie. Otwiera oboje oczu i znowu widzi białego pterodaktyla. Raptor Red mruga dwukrotnie, cofając głowę i ponownie wysuwając ją do przodu, zawsze tak robi, kiedy chce poprawnie zidentyfikować jakiś nieruchomy obiekt.

Tak, to jest biały pterodaktyl. Co więcej, to jest ten sam pterodaktyl, który z powietrza dotrzymywał jej towarzystwa już w dzieciństwie.

Pterodaktyl gwałtownym ruchem zagłębia głowę pomiędzy chwasty i wyszarpuje kawałki mięsa z martwego segnozaura. Samica cofa barki i głowę.

- Iiiiiiiiiip! - woła ostrzegawczo Raptor Red. Jej źrenice się rozszerzają.

Pterodaktyl podskakuje i wycofuje się tyłem kilka metrów.

Obydwa drapieżniki wpatrują się w siebie. Wreszcie pterodaktyl oddala się, klekocąc dziobem, w ten sposób okazuje zdenerwowanie. Po paru chwilach uspokaja się i zaczyna bawić się ciałem deinonycha.

Raptor Red węszy. Roztaczające się wokół zapachy opowiadają jej historię poprzedniego dnia. Samica czuje woń odchodów deinonychów, woń złości i strachu. Zapach ten jest nikły i słabnie z każdą chwilą. Znacznie silniejsza i bliższa jest woń jej siostrzenic. Były przy niej, gdy spała.

Raptor Red wypróbował każdą ze swych kończyn, wyciąga jedną po drugiej, podkurcza i jeszcze raz wyciąga. Przy pierwszej próbie poruszenia lewą nogą w kolanie i kostce pojawia się rwący ból. Raptor Red może jednak bez problemów i bez bólu posługiwać się drugą nogą. Podobnie sprawne, chociaż nieco zeszywniałe, są przednie łapy i szyja.

Jest już dziewiąta i ziemia wokół samicy promieniuje ciepłem. Raptor Red wciąga w nozdrza woń martwego segnozaura i przystępuje do pożerania wielkich kawałów miękkiego mięsa. Połyka trzy porcje, co jeszcze bardziej poprawia jej samopoczucie.

Budzi się słaby wietrzyk i wraz z nim z wyższej partii wzgórza sphywa do niej intensywny zapach. Raptor Red przerywa jedzenie. Podnosi się niezdarnie i staje, podpierając się na przednich łapach i na jednej tylnej. Wlecze się ku ciału swojej siostry.

Martwa samica wygląda na bardzo chudą i małą, o wiele mniejszą, niż była za życia. Raptor Red siada i zastyga na pięć minut w bezruchu.

Z odległego o cztery metry krzaka dochodzi do jej nozdrzy kolejny intensywny zapach. Samica podnosi głowę, wpatruje się w tym kierunku i węszy.

Krzak został naznaczony odchodami utahraptora. Raptor Red zamyka oczy i wciąga w nozdrza ów ostry zapach. Wspaniale. To znak pozostawiony przez jej partnera. Zrozumiały dla wszystkich drapieżników: *To miejsce i ta rodzina należą do mnie.*

Żałoba Raptor Red dobiegła końca. Samica nie zapomni o siostrze. Będzie spotykała ją w snach. Jednak świadome życie Raptor Red właśnie uległo zmianie. Skomplikowana sieć powiązań, która od miesięcy była powodem tylu jej cierpień, nagle bardzo się uprościła.

Coś się wyłączyło w mózgu samicy, a w to miejsce włączyło się coś nowego.

Godzinę później Raptor Red dostrzega, jak trzy utahraptory - dwa wysokie i jeden niski - schodzą w dół stoku. Te większe niosą kawały martwego segnozaura.

Raptor Red rozpoznaje zbliżające się utahraptory po ich ruchach, zanim jeszcze wyczuwa ich zapach. Mniejszy utahraptor to młodsza siostrzenica, nadal ma ruchy malca uwielbiającego zabawy. Największy utahraptor idzie lekkim, pewnym krokiem, mimo że niesie ciężki kawał mięsa. To partner Raptor Red.

Widok drugiego dużego utahraptora przez chwilę wywołuje chaos w umyśle samicy. Długie kroki, agresywne ruchy przednimi łapami, wojowniczo uniesiona głowa...

Przez moment Raptor Red ma wrażenie, że to ożyła jej siostra. Opuszcza głowę i zaczyna ją przesuwając do tyłu i do przodu. Nie, to jest starsza siostrzenica. Aż do tej chwili Raptor Red nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo siostrzenica przypomina swą matkę.

Raptor Red wyprostowuje się cała i kiwa głową na powitanie. Samiec reaguje w ten sposób, że pokazuje jej niesiony przez siebie kawał mięsa. Raptor Red odpowiada tańcem godowym. Stara się, żeby wypadł on jak najlepiej mimo jej częściowego kalectwa.

Samiec włącza się do tego rytuału, rozkładając szeroko przednie łapy. Rozpoczyna pełny

taniec godowy, ze wszystkimi ceremonialnymi ruchami. Chodzi tam i z powrotem przesadnie wielkimi krokami, opuszcza głowę, proponując wybrance mięso i po chwili wycofując się z nim. Po raz pierwszy udaje mu się odprawić cały rytuał bez zakłóceń.

Wszystko to nie podoba się młodym samicom, ale trzymają się na dystans. Młodsza powarkuje piskliwie. Starsza oddala się, rzucając gniewne spojrzenia i odsłaniając zęby.

Partner kończy taniec i składa mięso u stóp Raptor Red. Samica nie patrzy na dar. Wpatruje się w samca, kiwając głową, i rozpoczyna kolejny etap tańca godowego. Chce znowu zobaczyć partnera w ruchu.

Samiec unosi głowę, zamiera, a potem podnosi mięso i powtarza swoje przedstawienie.

Biały pterodaktyl przylatuje codziennie przez następne dwa tygodnie. Trafiają mu, się niezłe kąski. Utahraptory z powodzeniem polują na segnozaury w jaskiniach i okolicy. Z łatwością zdobywają wiele pożywienia, dlatego pozwalają pterodaktylowi częstować się smacznym różowym mięsem i wnętrznościami.

Samiec i starsza siostrzenica Raptor Red osobno wyruszają na polowania. Młoda samica zachowuje się coraz bardziej agresywnie, tak jak dorosła, i nie pozwala samcowi na przybliżanie się do niej.

Z każdym dniem Raptor Red odzyskuje siły. Przez pewien czas nawet nie próbuje brać udziału w polowaniach, wie, że nie musi tego robić. Każdego ranka powtarza się rytuał godowego tańca, więc Raptor Red nabiera pewności, że samiec nie sprawi jej zawodu.

Piętnastego dnia Raptor Red czuje niepokój nie do opanowania. Chodzi wokół legowiska zbudowanego z gałęzi. Wypróbowuje zranioną nogę, która jak się okazuje, odzyskała już w osiemdziesięciu procentach dawną sprawność. Gryzie i obdrapuje szponami młode drzewka, zostawiając w ich korze głębokie bruzdy.

Chce znowu polować. Uwielbia wyszukiwać zwierzynę. Uwielbia ją podchodzić. Zabijanie ofiar też sprawia jej przyjemność.

Raptor Red staje wyprostowana i wciąga powietrze. w nozdrza. Widzi, jak biały pterodaktyl wtyka dziób w błotnistą kałużę. Przypada niżej do ziemi i zbliża się do skrzydlatego weterana. Podkrada się do niego na sześć - siedem metrów.

Pterodaktyl przerywa zabawę w puszczenie baniek. Raptor Red skacze do przodu z głośnym rykiem.

Pterodaktyl podskakuje i wzbija się w powietrze. Jest wściekły. *Żeby dorosły raptor zachowywał się jak dzieciak, to niesłychane* - myśli, odlatując pośpiesznie.

Raptor Red obraca się, rozgląda dokoła i chwytą w nozdrza woń pozostawioną przez partnera. Niejasno zdaje sobie sprawę, iż jej niepokój wynika nie tylko z tego, że już prawie wyzdrowiała, ale również z tego, że nadeszła wiosna.

Słońce ogrzewa Raptor Red, przepelniając ją energii i wprawiając w nastrój zabawy. Dni robią się coraz dłuższe, a samica podświadomie przyjmuje długość dnia za kryterium zmian w swym życiowym kalendarzu. Zbliża się moment, kiedy natura da jej szansę prokreacji.

Tej wiosny Raptor Red już się nie boi. W tych górach nie ma akrokantozaurów, za to jest obfitość zwierzyny łownej. Samica i jej młody partner dowiedli również, że gdy działają razem, są bardzo sprawnymi myśliwymi.

Raptor Red mocno uderza pyskiem swego partnera. Zaczyna rozumieć sygnał przesyłany przez słońce. Już niedługo, lada dzień, nadejdzie moment rozrodu. Samiec spogląda na nią zaskoczony. Jego zegar biologiczny jest o kilka dni opóźniony w stosunku do jej zegara.

Cztery dni później górskie krzewy eksplodują mnóstwem żółtych i różowych kwiatów. Raptor Red i jej towarzysz spędzają leniwe popołudnie, obgryzając i obrywając z gałązek kwiaty. Co kilka minut samica mocno trąca samca w zad czołem.

Tego dnia Raptor Red zauważa jeszcze inne zmiany. Białe pterodaktyl gdzieś zniknął, ale pojawili się nowi sąsiedzi. To stado troodontów, ciekawskich małych dinozaurów lubiących zjeżdżać z górki. Zwierzęta te podkradają się do resztek pozostałych z uczyty raptorów, atakują żerujące na mięsie chrząszcze i kradną strzępy mięsa.

Raptor Red, podobnie jak niegdyś jej siostra, życzliwie wita zabawne stworzenia. W zamian za to troodonty podnoszą hałaśliwy alarm za każdym razem, gdy zbliża się jakiś duży drapieznik. Poza tym są towarzyszami zabaw młodszej siostrzenicy Raptor Red. Stadko utahraptorów przenosi się do jaskini segnozaura, natomiast troodonty rozkładają się obozem na zewnątrz.

Dwa dni później Raptor Red czuje tak wielki przypływ energii, że nie potrafi wysiedzieć w jaskini, dołącza do myśliwskiej wyprawy. Gdy raptory wracają około południa, słyszą niesamowity harmider. To dwa tuziny troodontów biegają w kółko, podniecone do granic, sycząc i skrzecząc pod adresem intruzów. Raptor Red bardzo ostrożnie podchodzi do jaskini. Blisko wejścia dostrzega grupkę młodych utahraptorów, wyłącznie samców.

Raptor Red kładzie się, aby jej nie dostrzeżono. Nie wie, jakie są zamiary intruzów. Partner dołącza do niej. Obce utahraptory zachowują się niepewnie. Krążą powoli wokół wejścia do jaskini, węsząc i znacząc teren.

Starsza siostrzenica Raptor Red podchodzi do niej od tyłu, ale nie chce się położyć. Zachowuje się zupełnie tak samo, jak zachowałaby się w tej sytuacji jej matka - rusza z opuszczoną głową i odsłoniętymi zębami wprost na obce utahraptory. Raptor Red wysuwa pysk pomiędzy krzaków, żeby zobaczyć, co się będzie działo.

Pięć obcych samców wycofuje się, widząc sunącą przez polanę samicę, jeden zaś stoi w miejscu. Siostrzenica Raptor Red podchodzi pod sam pysk samca i kiwa głową, raz, dwa, trzy razy. Samiec odpowiada jej.

To taniec godowy. Raptor Red rozpoznaje te ruchy. Po chwili detektory feromonów w jej

pysku przesyłają do mózgu sygnał: seksualnie aktywny samiec.

Taniec jest dość jednostronny, młoda samica wykonuje o wiele bardziej pompatyczne skłony, skoki i wymachy łapami niż jej zalotnik. Raptor Red widzi, że początkowo samiec jest wystraszony, ale po chwili zaczyna reagować. Młoda para zatacza kręgi, oddalając się coraz bardziej od jaskini.

Raptor Red siada i wzdycha. Przytłaczający ją niezmierny ciężar zaczyna znikać. Spełniła już swój obowiązek opieki nad małymi aż do osiągnięcia przez nie dorosłości.

Siostrzenica i samiec oddalają się wąwozem i wkrótce znikają jej z oczu. Młoda samica nie ogląda się. Raptor Red wstaje i bada opustoszałą scenę taneczną. W jednym miejscu leży nieco odchodów obcego samca, Raptor Red obwąchuje je uważnie. W przyszłości będzie traktowała tego samca jak członka rodziny.

Raptor Red rozgląda się dokoła. W oddali siedzi na głazie jeszcze jeden obcy utahraptor, nie wykonuje żadnych groźnych ruchów, patrzy tylko w kierunku jaskini.

Partner Raptor Red pojawia się u jej boku i wkrótce odkrywa coś, co uszło uwagi samicy - odrobinę odchodów, przyklejoną do drzewa rosnącego w odległości sześćdziesięciu metrów od jaskini. Raptor Red spostrzega, że samiec z wielkim zainteresowaniem przygląda się owemu znakowi.

W jej mózgu zapala się alarmowe światełko: *Aktywna seksualnie samica!* Raptor Red widzi, jak samiec porusza nozdrzami, węsząc w spokojnym powietrzu. Siedzący na głazie obcy raptor wstaje i wykonuje wdzięczny ruch głową.

- Skkrrrrauk!

Raptor Red skrzeczy wściekle, unosząc muskularne przednie łapy. Prostując i kurcząc palce z ostrymi szponami, rusza wielkimi krokami w kierunku obcej samicy.

Samiec spogląda na obcą, a potem na Raptor Red. *Nie ma porównania* - myśli. *Moja samica jest najpiękniejszym utahraptorem na świecie.* Samiec również groźnie skrzeczy, wspomagając Raptor Red. Obca samica opuszcza głowę w potulnym geście i ustępuje pola.

Raptor Red ogląda się na swojego partnera. Samiec kiwa głową i wyskakuje do przodu, markując atak. Uderza Raptor Red czołem w zad. Samica czuje przypływ emocji: agresji, radości, złości i ulgi. Właśnie mija dokładnie rok od czasu, kiedy straciła pierwszego partnera na błotnistej równinie w Utah. i Samiec zderza się z Raptor Red. Zaczynają krążyć w miłosnym tańcu. Raptor Red ruchami szyi i głowy Baje do zrozumienia, że będzie mu uległa. Samiec odpowiada podobnymi ruchami. Wspina się na nią, ale ona strząsa go z siebie. Samiec znowu krąży w tańcu, usiłuje się na nią wspiąć, lecz ona znowu go zrzuca, tym razem jednak czyni to mniej gwałtownie.

Przy trzeciej próbie Raptor Red nie stawia samcowi już żadnego oporu.

Czerwiec

Na początku lata biały pterodaktyl znowu pojawia się nad obozowiskiem rodziny Raptor Red. Krąży nisko, żeby się zorientować, jakie zmiany zaszły w niej przez ostatnie miesiące. Patrzy w dół i nie może uwierzyć własnym oczom. Zniża się jeszcze bardziej. Jest zaskoczony tym, co widzi, i zadowolony z tego.

Hałaśliwa gromadka utahraptorów zjeżdża po błotnistym stoku. Dorosłe osobniki wdrapują się niezdarnie pod górę. Malutkie utahraptory wbiegają zygzakiem na stok, wyprzedzając dorosłych. Wszystkie pokryte są czerwonym błotem.

Pterodaktyl uważnie przygląda się utahraptorom. Rozpoznaje trzy z czterech dorosłych sztuk, ale młode - są mu w większości nie znane. Po sposobie, w jaki małe odnoszą się w swej zabawie do dorosłych, rozpoznaje, że są to dwie połączone rodziny utahraptorów. Jedna należy do siostrzenicy Raptor Red i jej samca, niewysokiego, ale potężnie zbudowanego osobnika. Druga rodzina należy do Raptor Red i jej partnera.

Cień pterodaktyla przesuwają się po utahraptorach. Pięć przestraszonych małych pyszczków podnosi się do góry. Dwa małe kładą się przy siostrzenicy Raptor Red. Trzy chowają się pomiędzy Raptor Red i jej partnera.

Wkrótce obydwie rodziny wracają do swych legowisk w jaskini. Pterodaktyl z satysfakcją zauważa, że wszystkie inne drapieżniki respektują oznaczenia terytorium pozostawione przez utahraptory. Stada deinonychów drżą ze strachu, czując woń dochodzącą ze wzgórza, i nigdy nie ośmielają się podejść bliżej niż na półtora kilometra.

Raptor Red przygląda się krążącemu w powietrzu pterodaktylowi, do którego po chwili dołącza drugi białoskrzydły stwór. Obydwa pterodaktyle popisują się, pikując w dół i wzbijając się świecą w górę. Pozdrawiają się, gulgocząc i poruszając w wystudiowany sposób szyjami.

Stary biały pterodaktyl znalazł nową towarzyszkę życia. Pod koniec lata obok nich pojawiają się w powietrzu trzy młode pterodaktyle.

Dziesięć lat później plaga akrokantozaurów ustąpi. Stada tych wielkich drapieżników zostaną zdziesiątkowane przez epidemie. Tylko nielicznym osobnikom uda się przeżyć, ale nie będą już w stanie rozmnażać się tak bardzo jak poprzednio.

Utharaptory - dzieci, wnuki i prawnuki Raptor Red i jej siostry - zejść ze swoich górskich twierdz i skolonizują równiny oraz nadrzeczne lasy.

Szóste pokolenie potomków Raptor Red dokona inwazji na Syberię, przechodząc północnym przesmykiem lądowym, łączącym Amerykę z Azją. Tamtędy przechodzili ich przodkowie podróżujący w przeciwnym kierunku. Nastanie liczący dwa miliony lat okres rządów

utahraptorów.

Rodzina Raptor Red pozostawi ślady, które dotrważą do naszych czasów. Dzięki procesom geologicznym przetrwa miejsce, w którym zginął pierwszy partner samicy. Podczas zimowych deszczów powodziowy strumień wyłłobi wąwóz w wyschniętym błocie i przeniesie muł i kości do płytkiego wgłębienia na równinie. W tym samym miejscu zatrzymają się również szczątki innych dinozaurów, opancerzona skóra gastonii spocznie wśród płataniny kości astrodonta i utahraptora.

Przez następne sto milionów lat cały teren będzie podlegał procesowi geologicznych przeobrażeń. Najpierw warstwa po warstwie mułu i piasku odłożą się nad szczątkami dinozaurów, każda znaczniejsza powódź doda prawie metr osadu. Przez kolejne epoki warstwa osadów osiągnie miąższość blisko dwóch kilometrów. Osady zostaną naniesione częściowo przez rzeki, a częściowo przez płytkie wody oceanu, pokrywające to terytorium w drugiej połowie okresu kredowego.

Ocean w końcu ustąpi, a ląd się wypiętrzy. Tysiąc kilometrów na zachód wulkaniczne wyspy naprą na zachodnie wybrzeże kontynentu. Potem w wybrzeże uderzy pewien mikrokontynent. Seria geologicznych kolizji uwolni wielkie ilości ciepła i naprężenia ściskające na terytorium obecnych stanów Utah i Kolorado. Wypiętrzą się góry. Płaskie warstwy osadów, stwardniałe w skałę, popękają, zostaną przechylone i sfałdowane.

W miejsce dawnej równiny pojawią się poszarpane grzbiety młodych gór, wysokie płaskowyże i pustynne kotliny okrążone przez szczyty. Nadejdą i przeminą epoki lodowcowe, a w czasie tych epok wiosenne deszcze przepelnia rzeki, których wody wyłłobią głębokie wąwozy w warstwach osadów. W Afryce inteligentny gatunek małpy przekształci się na skutek ewolucji w gatunek naczelnych, które będą umiały wytwarzać narzędzia z kamienia i zapanować nad ogniem. Gatunek ten rozprzestrzeni się na inne kontynenty, nauczy się rejestrować własne przeżycia i będzie się zastanawiał nad tym, jak powstały góry i co oznaczają skamieniałości.

Do lata 1991 roku erozja będzie niszczyła grobowiec utahraptora i astrodonta. Kości tych zwierząt skamieniają, bo przesiąkająca je woda napelni wszystkie pory twardym kalcytem. W miarę kruszenia się skały, pod wpływem deszczu, mrozu i letnich upałów, okruchy skamieniałości będą zsuwały się po zboczach wąwozów. Wszędzie będą leżały przemieszane fragmenty wymownych kości, co stanie się dla ludzi sygnałem, że kopalnia znalezisk czeka na odkrycie przez fachowe ręce. Zostaną odkopane pierwsze okazy utahraptora.

W 1994 roku naukowcy poinformują o znalezieniu w skałach osadowych w Azji kolejnych skamieniałości tych wielkich drapieżników. Miłośnicy dinozaurów, zarówno dzieci, jak i dorośli, zaliczą utahraptory do swoich ulubionych dinozaurów, ustępujących pierwszeństwa tylko gatunkowi *Tyrannosaurus rex*. Licząca się mniejszość, bo dwadzieścia procent, stwierdzi jednak,

że to właśnie utahraptory podobają jej się najbardziej.

Epilog

Często rozmyślam o Raptor Red i o raptorach należących do innych gatunków. Zastanawiam się nad tym, w którym miejscu plasują się w historii życia, i przypominam sobie, jak odtworzyliśmy ich tryb życia ze strzępów materialnych dowodów wydobytych ze skał. Cała historia świata dinozaurów liczy sto sześćdziesiąt pięć milionów lat, a utahraptory były dominującym gatunkiem tylko w ułamku tego okresu, to znaczy około miliona lat. Aby zrozumieć te wielkie drapieżniki, musimy spojrzeć na ich przodków oraz na sposób życia ich potomków.

Kiedy piszę ten epilog, w stanie Wyoming zaczyna się sezon wykopalisk. Codziennie rano jeżdżę swoim kilkunastoletnim datsunem pikapem od drewnianej chaty, w której tymczasowo mieszkam, do stanowisk, w których odnaleźliśmy szczątki dinozaurów. Jeżeli wybieram dłuższą trasę, to mogę przejechać przez sto milionów lat historii mezozoiku, uwidocznionych w leżących jedna na drugiej warstwach geologicznych. To właśnie w erze toezozoicznej siły ewolucji wykreowały rodzinę raptorów spośród bardzo prymitywnych przodków dinozaurów.

Każda warstwa skały jest znakiem przestankowym postawionym w historii gatunku Raptor Red.

Samochód podskakuje na polnej drodze, w której deszcze wyłłobiły ostatniej zimy głębokie koleiny, i wznieca za sobą chmurę czerwonego pyłu. To pył osadowy z formacji Chugwater, powstałej dwieście dwadzieścia milionów lat temu, czyli w okresie triasu, znaczącym początek ery dinozaurów. Odciski łap, zastygłe, w karmazynowych i kasztanowych mułowcach, rejestrują wielki moment ewolucyjny - debiut pierwszych drapieżnych dinozaurów, które wielkością przypominały współczesnego lisa czy wilka. To początek drzewa genealogicznego, na którym w końcu pojawia się Raptor Red i jej rodzina.

Zrąb zestawu przystosowań utahraptorów powstał w czasach Chugwater. To wtedy wykształciły się szybkie nogi, serca i płuca, a także związki społeczne utahraptorów. Przodkowie Raptor Red, żyjący w triasie, potrafili już poruszać się szybkim krokiem, zostawiając w osadach na brzegach jezior odciski łap podobne do śladów ptaków. Na każdym odcisku trzy palce skierowane są do przodu, a jeden do tyłu, tak jak u ptaków. Dinozaury te zawsze chodziły na palcach, trzymając „piętę” (staw skokowy) powyżej gruntu.

Napotkałem znaleziska z triasu i wczesnej jurry w wielu miejscach w stanach Massachusetts, Kolorado i Wyoming oraz w południowej Afryce. W każdym z tych miejsc odnosi się to samo wrażenie: wczesne dinozaury poruszały się z prędkością typową dla gatunków stałocieplnych.

Istnieje prosty sposób, który pozwala wyliczyć, jak szybko poruszały się dinozaury. Wystarczy znać długość kroku, zmierzoną ze skamieniałych śladów, i długość nogi zwierzęcia.

Kiedy podstawia się do tego wzoru dane uzyskane ze znalezisk szlaków tropów z Chugwater, otrzymuje się zadziwiające rezultaty. Z obliczeń wynika, że dinozaury poruszały się przeciętnie z prędkością sześciu-ośmiu kilometrów na godzinę, a więc z prędkością współczesnego nam stada kojotów. Maksymalna ich prędkość prawdopodobnie dochodziła do siedemdziesięciu kilometrów na godzinę albo i więcej. Żadne zmiennocieplne stworzenie nie porusza się z taką prędkością.

Wczesne dinozaury były zwierzętami żyjącymi społecznie. Wiele znalezisk wskazuje na to, że wspólnie przemieszczały się stada liczące około tuzina dinozaurów. Wszystkie osobniki w stadzie były tej samej wielkości i należały do tego samego gatunku.

Skamieniałe szkielety z Chugwater dostarczają jeszcze więcej dowodów świadczących o tym, że ówczesne dinozaury miały szybką przemianę materii. W kręgach szyjnych i tułowiowych tych zwierząt znajdowały się głębokie komory, które za ich życia musiały być wypełnione przez worki powietrzne, podobnie jak u ptaków. Ten pneumatyczny system zapewnia ptakom najwyższą wydajność płuc wśród wszystkich żywych istot. U ptaków płuca są znacznie sprawniejsze niż u jaszczurek, krokodyli, a nawet człowieka. W czasach Chugwater dinozaury podczas oddychania przepuszczały powietrze przez skomplikowany system kanalików płucnych zbudowany podobnie jak u ptaków - który w ogromnym tempie dostarczał tlen do wszystkich tkanek.

Proporcje ciała gwarantowały wczesnym dinozaurom niesłychaną zwinność. Stawy i mięśnie były tak ułożone, że kręgosłup w odcinku szyjnym wyginał się esowato, co zapewniało gotowość do uderzenia zarówno do dołu, jak i do przodu. W głębokiej klatce piersiowej mieściło się olbrzymie serce. Całą tylną część tułowia wzmacniało wiele połączeń pomiędzy kręgami krzyżowymi a kośćmi biodrowymi. Jest to również ptasia cecha, która pozwala tylnym kończynom na gwałtowne przyspieszenie.

Następna warstwa skalna leżąca nad osadami formacji Chugwater pochodzi z jury - okresu, w którym na ziemi panowały zauropody, olbrzymie roślinożerne dinozaury wyposażone w groźną broń - ogony mierzące kilkanaście metrów długości. Szare i czarne osady pełne są kości barozaurów, diplodoków i apatozaurów, a więc przedstawicieli rządzącej wówczas linii, która uległa niemal całkowitej zagładzie pod koniec okresu jurajskiego. Znaleźliśmy też w skałach jurajskich okazy krótkoogoniastych zauropodów, to znaczy brachiozaurów i haplokantozaurów, które były blisko spokrewnione z występującymi nieco później, to znaczy we wczesnej kredzie, astrodontami.

Najrzadszymi znaleziskami jurajskim są skamieniałości dinozaurów z rodziny opancerzonych ankylozaurów. W lecie 1993 roku udało nam się znaleźć czaszkę tylko jednego jej przedstawiciela. Bujniejszy rozwój ankylozaurów datuje się na początek kredy, kiedy wyodrębniły się z tej rodziny liczne nowe gatunki, między innymi gastonia.

Drapieżniki z okresu jurajskiego znajdowały się na wyższym poziomie rozwoju niż ich przodkowie z czasów Chugwater i bardziej przypominały swoją budową raptory. Dysponujemy wspaniałymi znaleziskami allozaurów, z kompletnym kośćcem przednich kończyn. Każda kość przedniej łapy ma precyzyjnie ukształtowane stawy, dzięki czemu olbrzymie szpony na kciuku i palcu wskazującym zbiegały się w jednym punkcie, gdy dinozaury zaciskały dłonie. Odpowiednia budowa nadgarstka pozwalała allozaurowi na swobodne poruszanie nim na wszystkie strony. Tę właśnie cechę odziedziczyły po przodkach allozaurów raptory.

Allozaury pod wieloma względami zapowiadały cechy raptorów, włączając w to ogólny pokrój ciała, krótszy, bardziej zwarty tułów, wydłużone tylne nogi i większe krzywizny szyi uformowanej na kształt litery „S”. Allozaury nie były ewolucyjnymi praszczurami raptorów ani ich bezpośrednimi przodkami. Były raczej czymś w rodzaju ewolucyjnych wujów, blisko spokrewnionych z rzeczywistymi przodkami. Budowa allozaura daje nam więc przybliżone wyobrażenie o tym, z jakich wyjściowych modeli korzystała natura, tworząc rodzinę raptorów.

Znalezione w Utah czaszki allozaurów są tak świetnie zachowane, że widać w nich, gdzie znajdowały się poszczególne płaty mózgu i któredy wyprowadzone były nerwy łączące mózg z narządami zmysłów. Allozaury miały doskonały wzrok, a układ ich nerwów, podobny do istniejącego u ptaków, wskazuje na to, że widziały barwy, tak jak obecnie widzą jastrzębie i orły. Wielkie jamy węchowe umieszczone w pysku są dowodem na to, że allozaury dysponowały także świetnie rozwiniętym zmysłem powonienia. Przodkowie raptorów musieli być wyposażeni w porównywalnie rozwinięty aparat węchowy.

Pierwszego dnia każdego sezonu wykopaliskowego wspinam się na Breakfast Bench, niewysoki grzbiet wznoszący się bezpośrednio nad ostatnimi warstwami okresu jurajskiego. Skały w tym miejscu wcale nie zdradzają, że w tym okresie zaszły wielkie zmiany przyrodnicze. Jednak pokrywająca je ciemnoszara, upstrzona pomarańczowymi pasemkami warstwa jest świadectwem największego kryzysu w erze dinozaurów, czyli przejścia z okresu jury do okresu kredy, z czasów allozaurów do czasów raptorów.

Skamieliny znajdowane na Breakfast Bench są przeważnie bardzo małe i najłatwiej jest je wypatrzeć późnym popołudniem, kiedy padające pod ostrym kątem promienie słońca pozwalają zobaczyć w wietrzejących skalistych zboczach malutkie zęby i kawałeczki kości. Można tu odkryć pozostałości jurajskich dynastii, na przykład zęby diplodoków oraz maleńkie jaszczurki .ssaków, które pojawiły się w kredzie.

Kiedy powstawały osady Breakfast Bench, obszar ten roił się od krokodyli. Teraz cały teren jest wprost zasłany tysiącami stożkowatych zębów krokodyli, leżących jak zużyta amunicja na zapomnianym polu bitwy. Każdy ząb jest dla mnie smutnym wspomnieniem życia tych gadów.

W latach pięćdziesiątych, gdy chodziłem do szkoły podstawowej, uczono nas, że krokodyle są bezmyślnymi, okrutnymi mordercami. Dzisiaj wiem, że było i jest inaczej. Chociaż mają one

groźne szczęki, są wrażliwymi istotami. W porównaniu z innymi współczesnymi gadami prowadzą najbardziej rozwinięte życie rodzinne, Samice krokodyla bronią swoich gniazd z poświęceniem godnym podziwu i bez wahania śpieszą na pomoc, gdy słyszą żałosne popiskiwanie małych mających kłopoty z wydostaniem się ze skorup jaj.

U niektórych gatunków krokodyli ojciec i matka wspólnie pomagają małym przetrwać kilka pierwszych niebezpiecznych dni po wykluciu się z jaj. Nie ma wątpliwości co do tego, że samice krokodyla czują się związane ze swoim potomstwem. Zdolne są także do odczuwania rozpaczy. Jeśli któreś z dzieci rozstanie się z życiem, zanim dotrze do wody, to zdarza się, że matka długo trzyma martwe ciało w pysku, a potem delikatnie składa je na ziemi.

Obserwacja krokodyli pomaga w wyobrażeniu sobie związków społecznych, jakie łączyły dinozaury. Krokodyle to żyjące skamieniałości. Zachowały budowę anatomiczną podobną do budowy przodków dinozaurów, występujących w triasie. Natomiast dinozaury z okresu jurajskiego były niemal pod każdym względem - także budowy kręgosłupa, pasa barkowego i miednicznego oraz nóg - lepiej rozwinięte niż współczesne nam krokodyle. Nie mogę więc uchylić się od wyciągnięcia wniosku, że jurajskie dinozaury żyły w bardziej złożonych strukturach społecznych niż dzisiejsze krokodyle. Znajdujemy dowód na poparcie tej hipotezy niecałe cztery kilometry na północ od Breakfast Bench. Powierzchnia warstwy wapienia, osadzonej na obrzeżach płytkiego jeziora, pokryta jest licznymi śladami pozostawionymi przez wielkie dinozaury, podobne do astrodonta.

Ślady nie są rozrzucone chaotycznie, nie prowadzą bezładnie we wszystkie strony, są to szlaki wydeptane przez stada dinozaurów, liczące od dwudziestu do trzydziestu sztuk. Największe sztuki rozmieszczone były na obrzeżach stada, najmniejsze natomiast szły pośrodku.

Kiedy przerywam pracę, aby poczynić w notatniku zapiski dotyczące dokonanych w danym dniu obserwacji, lubię siadać na skraju jednego z największych szlaków, koło śladów mierzących metr szerokości. Muł wyciśnięty pomiędzy palcami tylnej łapy dinozaura wygląda świeżo, chociaż już od milionów lat trwa w skamieniałej formie. To zagłębienie w wapieniu jest dowodem na to, jak wielką siłą mięśni dysponował astrodont i jak bardzo czuł się zobowiązany wobec swej rodziny i swego gatunku.

Tuż powyżej Breakfast Bench widać warstwę z wczesnej kredy, a więc tego samego wieku, z którego pochodzą skamieniałości utahraptorów odkryte w Utah i Kolorado. Warstwa ta, znana pod nazwą „Lakota”, składa się z błyszczącego czarnego żwiru i piasku. Jasnożółte piaskowce Lakota tworzą imponujące strome urwiska, porośnięte u góry karłowatymi sosenkami. To wyjątkowo piękne miejsce. Przy skalnych ścianach można zauważyć nurkujące sokoły wędrownie, które gnieźdzą się u szczytów skał.

Od naukowców wymaga się, aby powściągali emocje i przedstawiali trzeźwe interpretacje danych. Mnie jednak trudno oprzeć się uczuciu zadziwienia podczas poszukiwań skamieniałości

w warstwie Lakota. Kiedy powstawała owa warstwa, procesy ewolucyjne tworzyły na tym terenie wspaniałe dzieła. W cienkich pasemkach różowawego osadu ilastego widać uwęglone gałęzie i pnie, pochodzące głównie z drzew iglastych. Poza nimi można również dostrzec skamieniałości drzew liściastych, co świadczy o tym, że wtedy właśnie nastąpiło największe wydarzenie w historii roślin - pojawiły się rośliny okrytozalążkowe.

Lakota zachowała także dowody rewolucji w królestwie zwierząt. W żwirowcach i w piaskowcach można natknąć się na kości iguanodontów i fragmenty pancerzy olbrzymich dinozaurów z rodzaju *Gastonia*, co świadczy o nastaniu nowych porządków wśród wielkich roślinożerców. Skamieniałości z tego okresu, znalezione w Hiszpanii i Chinach, dowodzą, że już wtedy ptaki miały budowę skrzydeł i piór taką jak dzisiaj. Z kolei pewne cenne znalezisko pochodzące z Anglii - pojedyncza żuchwa - świadczy o istnieniu w tamtym okresie naszego bliskiego przodka - ssaka z rodzaju *Aegialodon*.

W porównaniu z okresem jurajskim doszło do zmiany na stanowisku panującego drapieżnika. Niemal całkowicie wymarły dominujące do niedawna allozaury, a ich miejsce zajęły ostrogrzbięte mięsożerne akrokantozaurowe.

Oprócz nich pojawiły się raptory, drapieżniki, których budowa i funkcjonowanie ciała pozwoliły na stosowanie nieznanych do tej pory sposobów ataku i obrony. Konstrukcja szponów była u tych zwierząt całkiem inna niż u przodków allozaurów. Pazur, dotychczas przydatny do chwytania ofiary i przytrzymywania jej, przekształcił się w broń służącą do cięcia. W miejsce grubych palców na przednich łapach (takie palce zachowały się u akrokantozaurów) raptory wykształciły długie, smukłe palce, zakończone wąskimi jak noże szponami.

We wczesnej kredzie doszło także do szybkiego rozwoju mózgu drapieżników. Puszki mózgowe raptorów bardzo się powiększyły w porównaniu z puszkami drapieżników z okresu jurajskiego. Podobnie dużymi mózgami dysponowały dwie nowe grupy dinozaurów: ornitomimy i małe troodonty.

Był to okres ekologicznych fluktuacji, kiedy lądowe pomosty umożliwiły serię inwazji pomiędzy poszczególnymi strefami. Skamieniałości iguanodontów i gastonii wydobyte z warstwy Lakota w Black Hills w stanie Dakota Południowa są niemal identyczne z tymi, które znaleziono w Utah. Z kolei obydwie amerykańskie zespoły znalezisk są prawie takie same jak szkielety odnalezione w Anglii. Tak wielkie podobieństwo pomiędzy dinozaurami żyjącymi w Ameryce i w Europie było możliwe tylko pod warunkiem istnienia połączenia lądowego pomiędzy obydwojema kontynentami, umożliwiającego swobodną migrację.

Nigdy nie poznamy szczegółów dotyczących tej wielkiej międzykontynentalnej wymiany najnowszych tworów ewolucji, jednak możemy być pewni tego, że każdy gatunek dinozaura wędrujący na drugą stronę Atlantyku lub Pacyfiku prznosił ze sobą śmiertelny ładunek wirusów, bakterii i pasożytów. Jeśli kiedykolwiek i gdziekolwiek następuje przemieszanie fauny, to

zawsze dochodzi do zdziesiątkowania konkurujących ze sobą gatunków przez epidemie. Również współcześnie zagrożenie obcymi chorobami jest traktowane bardzo poważnie, o czym można się przekonać w Wyoming, obserwując pracę moich przyjaciół ze stanowych komisji do spraw gospodarki rybnej i zwierzyny łownej. W ciągu ostatnich paru lat doprowadzili oni do zamknięcia kilku farm, gdzie hodowano azjatyckie jelenie, ponieważ takie egzotyczne gatunki mogą rozprzestrzeniać patogeny zdolne do wyniszczenia lokalnego gatunku jelenia.

Wiemy, że życie drapieżnych dinozaurów nie było łatwe. Większość odkopanych przez nas szkieletów nosi zastarzałe ślady ran - widoczne są złamane i potem zrośnięte żebra, pęknięte kości kończyn i patologiczne zrosty kręgów. Żeby przetrwać i wychować swoje małe, drapieżniki potrzebowały czegoś więcej niż tylko ostrych zębów i silnych szponów. Potrzebowały więzi społecznych. W jaki sposób utahraptory dobierały sobie partnerów? W jaki sposób doprowadzały swoje potomstwo do wieku dorosłego? Mamy pewne wskazówki, które dostarczają nam odpowiedzi na te pytania.

Odnalezione w Teksasie skamieniałe ślady akrokantozaurów dowodzą, że te dinozaury polowały parami, podążając za stadami astrodontów. Rozsądne więc wydaje się założenie, że taką parę myśliwych stanowiły samiec i samica. Ze względu na to, że proporcje masy mózgu do masy ciała były u raptorów większe niż u akrokantozaurów, należy przypuszczać, iż związki społeczne wśród raptorów stały się jeszcze bardziej złożone. Skłaniam się ku pogładowi, że związki emocjonalne pomiędzy samicą a samcem oraz pomiędzy rodzicami a potomstwem były u utahraptorów szczególnie silne i bogate.

O trzy godziny drogi na północ od naszych wykopalisk z warstwy Lakota znajdują się stanowiska ze znaleziskami sprzed sześćdziesięciu sześciu milionów lat, a więc z końca późnej kredy, kiedy rolę dominującego drapieżnika odgrywał najbardziej znany wszystkim dinozaur - *Tyrannosaurus rex*. Ponieważ *Tyrannosaurus* był spokrewniony z raptorami, informacje o nim pomagają nam w lepszym ich zrozumieniu. Peter Larson, mój kolega z Instytutu Black Hills, odkrył ciekawy aspekt zróżnicowania płci u tyranozaura - największe, najbardziej potężne okazy były samicami, na co wskazuje budowa kości w dolnej części nasady ogona.

Przyjęcie założenia o dominacji osobników płci żeńskiej w wielkim stopniu pomaga w rekonstrukcji sposobu życia drapieżników z okresu kredy. Współcześnie organizacja rodziny wokół samicy jest rzadkością u mięsożernych gadów i ssaków, ale stanowi regułę u jednej kategorii drapieżników - drapieżnych ptaków. Sowy, jastrzębie i orły organizują się bowiem wokół dominującej samicy. A przecież możemy pozwolić sobie na myślenie o tyranozaurach i raptorach jako o wielkich orłach-nielotach.

W wiosenne ranki, kiedy słońce zaledwie zaczyna ogrzewać pustkowia, lubię spacerować wzdłuż powykrzywianych słupków i leżącego na ziemi rdzewiejącego drutu kolczastego, pozostałych po długich płotach. Właśnie w tym rejonie mogę obserwować orły przednie.

Przysiadają na najwyższych słupkach, obrócone przodem do słońca, i rozchylają nieco skrzydła, żeby chwycić więcej ciepła. Są zwykle we dwójkę, ten większy to samica. Są razem już od pięciu lat. Monogamia jest u orłów regułą.

Ptaki obserwują mnie z odległości stu metrów, ale wygląda na to, że patrzą na mnie - i w ogóle na człowieka - z pogardą. Kiedy ich ciała są już ogrzane słońcem, a w powietrzu pojawiają się pierwsze prądy wznoszące, wtedy orły podrywają się do lotu i wkrótce wznoszą się z rozpostartymi skrzydłami, zataczając coraz szersze kręgi.

Razem latają i razem polują. Widziałem też, jak razem karmiły swoje pisklęta w gnieździe na samotnym ostańcu piaskowca Lakota. Natknąłem się na ich gniazdo przypadkiem, gdy pewnego dnia pochylałem się w wąwozie nad rozsypującymi się skamieniałymi kręgami allozaura. W pewnym momencie moje rozważania przerwał przesuwający się przede mną wielki cień. Podniosłem głowę i zobaczyłem wpatrującą się we mnie z odległości dziesięciu metrów samicę orła.

Zachwyciły mnie jej oczy, bardzo bystre i inteligentne, a zarazem dzikie. Kiedy wyobrażam sobie Raptor Red, ona wpatruje się we mnie takimi samymi oczami.

Podziękowania

Kiedy byłem dzieckiem w New Jersey, mama woziła mnie wiele razy w wózku na drugą stronę mostu George'a Washingtona, żebym oglądał wystawy wielkich kości. Dlatego mam... Raptor Red jest w gruncie rzeczy twoim dziełem.

Moi agenci, pani Kim Witherspoon i pan Louis Mountbatten, bardzo szybko uznali, że ta historia zapowiada się obiecująco. Nieustannie śledzili postępy moje i Raptor Red. Wiem, że bez nich nigdy nie ukończyłbym tej powieści.

Wielką przyjemnością była dla mnie praca z redaktorką książki, panią Jennifer Hershey. Jest ona znakomitym redaktorem, doskonale wyczuwającym rytm prozy, co sprawiało, że każda jej uwaga czyniła powieść lżejszą i bardziej elegancką. Kim mówiła mi, że jesteś taka dobra, Jennifer, i miała rację.

Pani Constance Clark wspierała mnie wspaniałymi radami, zarówno merytorycznymi jak i formalnymi, dotyczącymi sposobu napisania tej książki. Wspomogła mnie ogromem swej wiedzy, którą zdobyła jako historyk geologii, pracownica ogrodu zoologicznego i miłośniczka maskonurów.

Wyrazy największej wdzięczności chciałbym przekazać wielkiemu, cudownemu stanowi Wyoming i wszystkim jego mieszkańcom. Kiedy byłem czwartoklasistą w Nowym Jorku, odwiedziłem tam wystawę dinozaurów z Wyoming, która rozpałała moją wyobraźnię na całe życie.

Wyoming, stan kowbojów, dostarczył salom wystawowym na całym świecie efektownych szkieletów z ery mezozoicznej. Jednak setki poszukiwaczy kości, odwiedzające ten stan w ciągu ostatnich stu lat, niewiele dały mu w zamian.

Jestem szczęśliwy, ponieważ mogę tu spędzić resztę życia na prowadzeniu wykopalisk i wzbogacaniu lokalnych muzeów, żeby czwartoklasiści z Wyoming i miłośnicy dinozaurów, w każdym wieku, mogli studiować nasze prehistoryczne dziedzictwo.

Dr Robert T. Bakker
(znany nocnemu barmanowi z baru
Bow jako „Jurajski Bob”)
Tate Museum, Casper College
Casper, stan Wyoming
14 maja 1995